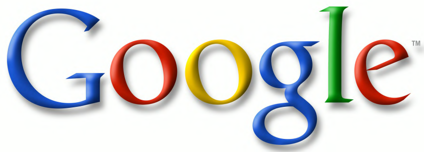
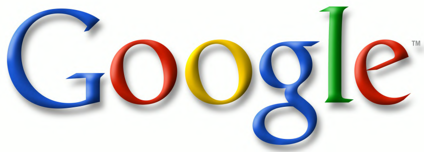



Google


WIDENER
HN ZMKA +

Biblioteka Polska.

Serya na Rok 1861. Zeszyt 13—15.

UWAGI
NAD ŻYCIEM
JANA ZAMOJSKIEGO

KANCLERZA I HETMANA W. K.

[illegible] dzisiejszego stanu rzeczypospolitej przystosowane.

DZIEŁO

STANISŁAWA STASZICA.

Zeszytów trzy.

WYDANIE

Kazimierza Józefa Turowskiego.

W KRAKOWIE.

Nakładem Drukarni „Czasu".

1861.

Główny Skład dla
Królestwa polskiego i Cesarstwa rosyjskiego
w księgarni PP. Gustawa Gebethnera i R. Wolffa;
także w księgarni P. Celsa Lewickiego;
w WARSZAWIE.

UWAGI

NAD ŻYCIEM

JANA ZAMOJSKIEGO

KANCLERZA I HETMANA W. K.

do dzisiejszego stanu rzeczypospolitej polskiej przystósowane

DZIEŁO

Stanisława Staszyca.

(Pierwszy raz wydane 1785 r.)

WYDANIE

Kazimierza Józefa Turowskiego.



W KRAKOWIE.

NAKŁADEM DRUKARNI »CZASU«.

1861.

DO STANU RYCERSKIEGO.

Przy tem zgwałceniu prawa narodów, przy rzeczypospolitej polskiej krajów podziale, ja zostałem niewolnikiem króla pruskiego. Moje ciało spokojnie dźwiga niewolnicze jarzmo Prusaka; ale moja dusza wolno myśli dotychczas. Już uspokoiła się miłość osobista; ale miłość straconego kraju często mi to zapytanie czyni: — Jeżeli niemasz dla reszty Polski ratunku?

Przypadkiem dostało mi się w ręce życie Jana Zamojskiego kanclerza i hetmana w. k. — To, co ten obywatel przed dwieście lat myślał, to mi odkryło dla ratowania rzeczypospolitej sposób. Ale gdzież jest ten mąż, który go wykonać potrafi? Komu go dzisiaj w Polsce powierzyć? — Andrzejowi Zamojskiemu? — Ten za moich czasów najcnotliwszy w Polsce obywatel, w danym projekcie do prawa, tylko zalecał sprawiedliwość dla wszystkich ludzi, a już w niebacznym narodzie utracił zaufanie; głupia niewiadomość nie umiała rozróżnić prawdy od błędu; przyjacielá ludzi nazwano nieprzyjacielem Polaków. — Potockim?

W tym odwiecznym w dziejach polskich domie kazałaby mi mieć zaufanie ta uwaga: Że Potoccy, chociaż równie dumni jak ich nieprzyjaciele bywali, nigdy przecież swej pysze nie poświęcili kraju, nigdy dla pognębienia strony przeciwnej nie wezwali cudzej pomocy. Ale cni Potoccy nie pokonają Moskalów królowi mądremu? — Jego rady zaraz od początku panowania zniecìły wojnę domową.

Nikomu z`panów tego dzieła ofiarować nie będę. Te samoistne dusze, jeszcze po tem ostatniem doświadczonem nieszczęściu, równie podłe, jak za panowania Sasów, tak za rządu Stanisława Augusta, chowają między sobą zawziętości i kłótnie. Ta jedna tylko w ich niezgodzie różność: że przedtem jawnie, teraz, bojąc się przemożnych opiekunów, skrycie gryzą się. Panowie swojej osobistości i dumie poświęcić resztę Polaków gotowi.

Stanowi rycerskiemu te uwagi ofiaruję. Niechaj szlachta sama o sobie myśli. Już ją nie raz zdradzono. Wolność powierzyciela nie cierpi. A jeżeli wolności ocalić nie można, niech pamięta, że prócz wolności jeszcze zostaje jej się: imie, całość kraju, sława narodu, zasługi, urzędy do zachowania.

Wielki narodzie! dopokądże w tej nieczułości trwać będziesz? Czyliż tak ginąć myślisz, aby się nic więcej po tobie nie zostało tylko niesława? Niemasz przykładu, żeby osiadłych na najobfitszej ziemi, udarowanych przez naturę szczególnemi przymioty, kilkanaście milionów ludzi, bez sposobu ratunku, owszem bez myślenia o sobie, z oziębłością niewoli czekało. Upadały od dawności mocarstwa największe: ale ich sława jest nieśmiertelną, a przy ich upadku, męstwo na wieki uwielbi potomność.

Gdy w kilka tysięcy lat później czytam, że Kartagińczykowie długiemi obrony wojnami zniszczeni, w ostatnim swego konania schyłku, ani broni, ani wojska, ani żywności, ani przyjaciół nie mając, przecież nie czekają z oziębłością niewoli, ale czemprędzej wszyscy łączą się, dają wolność niewolnikom, pałace, kościoły, rynki publiczne zamieniają się w kuźnie; jedni z domu i z kościołów sprzęty i posągi, w niedostatku żelaza srebro i złoto przynoszą, drudzy po kilkaset tarczów, mieczów,

dziryd, a tysiącami strzał na dzień jeden robią. Kobiety, pierwszy raz podobno na swoją piękność obojętne, ucinają sobie włosy, i z nich kręcą potrzebne do obrony miasta powrozy. Taką miłość ojczyzny w Kartaginy dziejach czytając, żałuję ludu tego. Cierpię razem z mężnymi Kartagińczykami; nienawidzę gwałtowniki i zdrajce Rzymiany.

W dziejach rodzaju ludzkiego jeszcze tylko nie dostaje dziejów i upadku wielkiego a nikczemnego ludu, który bez ratowania się ginął. Czyliż to ochydne miejsce Polacy zastąpią?

Sobieskich, Chodkiewiczów, Zamojskich, Bolesławów synowie! czyliż może być podobieństwo, abyście wy niesławnie zginęli?

W Heilsbergu 20 maja 1785.

Edukacya.

„Zawsze takie rzeczpospolite będą, jakie ich młodzieży chowanie“. Tak Jan Zamojski w dyploma swojej akademii nadanem zaczyna, i mówi dalej: „Nadto przekonany jestem, że tylko edukacya publiczna, zgodnych i dóbrych robi obywatelów. Przeto chętnie poświęcam cząstkę majątku na ustanowienie w Zamościu akademii, w którejby polska młodzież brała zdrowe obyczajów początki, i ćwiczyła się w naukach dążących do jednego z ustawami rzeczypospolitej zamiaru. Na ten koniec, takie czynię nauk rozłożenie: W pierwszej klasie, początki nauki moralnej, i od polskiego języka zaczynając, początki gramatyki łacińskiej i greckiej dawane będą. W drugiej, moralna nauka (*Syntaxis*) i prozodya rzeczonych języków. W trzeciej, same tylko pierwsze początki retoryki, tłómaczenie i ukazywanie osnowy, dobieranych w językach polskich, greckich i łacińskich pisarzów; sphera, arytmetyka, geometrya z doświadczeniem w polu, i logika. W czwartej, historya naturalna, fizyka, i nauka lekarska. W piątej, historya powszechna i wymowa. Nauczyciel wymowy zawsze materye, ściągające się do rzeczypospolitej, dawać swoim uczniom powinien, a w dziejopiśmie przyczyny główniejszych w rządach odmian dochodzić, i one przyrównywać do kraju, starać się będzie. W szóstej klasie, nauczyciele

moralnej nauki, uczyć będą obowiązków człowieka, i powinności obywatela. W siódmej, tłómaczone będą prawa w powszechności. W ósmej, prawa ojczyste, statuta, konstytucye, kancelaryi prawnomienności, sądów gatunek, i sądzenia sposób."

Ta odemnie krótko namieniona edukacyi publicznej ustawa, wtenczas, kiedy jeszcze nie stanęło teraźniejszego żołnierstwa systema, była bardzo rozsądna. Dziś w rzeczypospolitej złą, w monarchiach byłaby jeszcze dobrą. Choć słabych i niebitnych, przecież oświeconych i cnotliwych byłaby ludzi wydała.

Tak chowani w Polsce obywatele, przynajmniej po tej ostatniej krzywdzie rzeczypospolitej, byliby mocno uczuli, że w tym razie niemasz inszego sposobu, tylko jak najprędzej chwytać się tego, co towarzystw ludzkich zgodę stanowi; że lepiej jest powiększyć wolność innych spółmieszkańców, dla powiększenia mocy całego kraju, niżeli lękać się noc i dzień tej okropnej godziny, w której mocniejszy oświadczy wszystkim, że są niewolnikami jego. Już dziś Polska byłaby miała prawa. Jej miasta żywiłyby do niej przywiązanych obywatelów. Takie początki byłyby w każdego Polaka umyśle mocno piętnowały tę prawdę: że ten obywatel jest niegodziwy, który w nieszczęściu ojczyzny, pracować dla niej zrzeka się, i służyć jej nieprzyjaciołom wychodzi; ten złoczyńcą największym, który dla dopełnienia zemsty, i dla dopięcia swojej pychy, cudzoziemskie wojska do kraju wprowadza.

Ale tej edukacyi przez Jana Zamojskiego ułożenie, wykonane nie było. Jak prędko biskup chełmski teologią do niego przyłączył, natychmiast ta, już objawionych prawd umiejętność, panując samowładnie, i innym, ukrytej w naturze prawdy dopiero szukającym naukom, prawa nakazując, zamieniła szkołę oświeconych i zgodnych obywatelów, w szkołę niewiadomych, kłótliwych, na duszy i na ciele słabych ludzi. Tem były dotychczas *universitates.*

Popełniona w ich stanowieniu wada jest jednym z tych błędów, które ludzki rozum mocno zawstydzać i korzyć powinny. Chcąc szukać światła, obraliśmy

sposoby, które nam wystąpić na krok z ciemnoty nie dozwalały.

Ślepemu, który w około siebie kijem macać nie ma wolności, albo zawsze stać, albo na jednem miejscu kręcić się, albo idąc dalej, w najpierwszym dole legnąć przychodzi. My niewidomi będąc, z tymi co najzdrowsze oczy mieli, to jest z bogomędrcami, zarówno biegnąć chcieliśmy.

W akademiach teologia nad wszystkiem górowała. Ona sama nadgrody brała. Ztąd urodziła się innych nauk pogarda; pierwszy błąd.

Wszystkie nauki sobie równe być powinny. Żadna drugiej podlegać nie może. W rzeczach niedoskonałych, niewola zabezpiecza niewiadomość, wolność prawdę odkrywa.

Teologią, umiejętność już zakończona, już wszystkie początki mająca, w której do doskonałości ślepa wiara prowadzi, przepisywała prawa, sposób mówienia, rozumowania i wierzenia naukom, jeszcze swoich początków nie znającym, w których długa niewierność od błędu uwalnia. Stało się, że każdą wątpliwość, jak w religii pismo święte, tak w rzeczach przyrodzonych starożytności powaga łatwiła.

W akademiach duch systematyczny drugą był wadą: On zrobił, że przez lat dwa tysiące ludzie nie myśleli.

To co o zbłądzeniu najpewniej ostrzega, co samą tylko w ludzkich wiadomościach oczywistość stanowi, doświadczenie, zwane było czarnoksięstwem. W akademiach na słowach sadziły się najmocniejsze dowody. Słowa prawdy odkrywały, i ich nieomylność stanowiły.

Tym końcem, od wieku jedenastego, początku akademiów i szkolniczej nauki, musiano się uczyć wszystkiego kłótni sposobem, gadając przez tyle godzin, i koniecznie takiemi wyrazy. Przez to prawdy od mniemania rozłączone nie były. Co jest źródłem fałszywych rozumów. Tego to błędu jad Europejczyków tak okrutnymi uczynił, że po wiele razy, często o słów kilka, wszyscy porywali się do noża, dla jednej części swych bliźnich wyrznięcia.

Przez pięć lat filozofią i teologią przepisywać było potrzeba, chcąc być bakałarzem. Dalej przez dwa lata, dzień w dzień, po kilka godzin wadzić się przymuszano, aby zostać wyzwoleńcem. Dopiero ten, kto przez dni kilka, codziennie przez godzin dwanaście, *majorem ordinariam, minorem ordinariam* i *sorboniam thesim* odprawił; kto kilka tysięcy zapłacił, a jeść i pić dał dobrze, nakrył się doktorskim biretem. Wreszcie jeszcze po tem wszystkiem, przez sześć lat musiał na rozprawy uczęszczać, jeżeli chciał dostojeństw wszystkich doktora używać. Opłatne wyzwolenia w każdej sztuce, w każdem rzemiośle, są talentów przeszkodą. Tem bardziej w wolnych naukach, ta nieoszczędność czasu, te formuły śmieszne, były rozumu oporem.

Ostatni, ale błąd w tych publicznych szkołach był największy: Ich edukacya nie do jednego celu z ustawą kraju dążyła.

Zwyczajnie dzieci w ósmym, lub w dziewiątym roku do szkół przyjeżdżały. Tam ich najprzód przez lat ośm słów łacińskiego języka uczono. Dopiero ten, kto się chciał nazwać uczonym człowiekiem, musiał przez lat trzynaście ćwiczyć się w samem gadaniu po łacinie o wszystkiem. Tak człowiek dorosły lat trzydziestu, ani do pracowania, ani do bronienia zdatny, myśleć mało, tylko gadać wiele umiejący, nie był chowany dla społeczeństwa tego, w którem tylko wspólna praca wszystkich tworzy bogactwa, sposobna w każdym obywatelu robienia bronią dzielność zapewnia przed napastnikiem siedlisko, a małomowność, przy niej gruntowne myślenie, stanowi jedność wewnętrzną.

Ta dawna edukacya sposobiła ludzi do tych towarzystw, w którychby inaczej nie pracowano, tylko ustami.

Tak się też stało. Wiek jedenasty, epoka ustanowienia akademiów i rozszerzenia się szkolniczej nauki, jest także epoką rozmnożenia się zakonów. Przedtem w państwach wschodnich nie znano innego zakonu tylko ś. Bazylego. W krajach zachodnich nie znajdowało się innej reguły tylko ś. Benedykta. Akademie, czyli dawny uczenia sposób, do tych towarzystw ludzi sposobił. Dawna *universitas* krakowska jest przyczyną, że woje-

wództo krakowskie tak licznemi klasztorami zapchane zostało.

Te pobożne zgromadzenia, z natury postanowienia swojego będąc duchowi systematycznemu przychylne, naukom być użyteczne nie mogły *).

Z temi wadami akademie, które dla wychowania obywatelów pracowitych, rozumnych i bitnych, ustanowione były, wydały ludzi słabych, upornych, leniwych i o sobie wiele rozumiejących, niezgodnych, o wszystkiem gadatliwych, a co jest obywatel, niewiedzących.

Takie *universitates* były niewiadomości twierdzami, z których po całym powiecie rozchodzące się błędy' wszelkie światło tłumiły. Z nich najstarszą i najpierwszą była akademia paryska. Ta akademiów matka, w pośrzód stolicy wszystkich nauk, dotychczas jest nieukiem. Cóż o tej córkach sądzić potrzeba?

Ten kto dawnych akademiów kształt odmieni, uczyni ludzkiemu narodowi wielką przysługę. Niech wie potomność, że Polska najpierwsza, kiedy ją niesprawiedliwi sąsiedzi, przeciwko ludzkości szarpali, poprawiła ten błąd powszechny. Ona najpierwsza dawnych akademiów układ zniszczyła, i w swoim kraju najlepszą z całej Europy publiczną edukacyą ustanowiła. Ta — — zapewnie wyda obywatelów rozumnych, ale nie wychowa ludzi pracowitych, i bitnych.

Każdej edukacyi stanowiciel, to poznać najpierwej powinien, czem jest człowiek z natury? Czem ma się stać przez wychowanie? Dopiero potem prawidła edukacyi ułoży. Tak doskonały rzemieślnik wprzód materyą poznaje, a gdy co z niej ma urobić postanowi, dopiero wtenczas do swojej pracy narzędzia obiera.

Człowiek rodząc się nic nie zna, i nic nie myśli.

---

*) W wieku jedenastym i w dwunastym Benedyktynów klasztory najbardziej u nas zagęściły się, a Bazylianie na zachód się przenieśli. W wieku trzynastym powstali Dominikanie, Franciszkanie, Bernardyni, Karmelici trzewiczkowi, Augustyanie, których ustawa wydała sześćdziesiąt reform. W wieku pietnastym Minimowie. W szesnastym Kapucyni, Karmelici bosi, Reformaci, etc. etc. etc.

Tylko jest czuły; cokolwiek boleść sprawuje, tego się strzeże; co jego naturze dogadza, czyli życie zmacnia, tego on szuka.

Nie ma żadnej wiadomości urodzonej; przez żmysły każde czucie odbiera.

Ma pamięć.

Ma więcej lub mniej władzy do porównywania swoich uczniów i swoich wyobrażeń; przez to porównanie uczucia stwarza wyobrażenie; przez porównanie wyobrażeń układa myśli.

Ciało tylko myśli wykonywa. Oto wszystkie przyrodzone własności zdrowego człowieka.

Więc człowiek do edukacyi ma dwie rzeczy: duszę, i ciało.

Więc ludzie z natury ani są złymi, ani dobrymi. Jakie zmysły ich odebrały uczucia, tak oni myślą. Jak myślą, tak czynią. Edukacya myśleć naucza, edukacya złymi lub dobrymi uczynić ich może.

Z tych sześciu własności jeszcze się to ukazuje, że człowiek ma jeden nieodmienny przymiot: Bojaźń cierpienia, czyli chęć życia, albo, jak pospolicie nazywamy, być szczęśliwym koniecznie chcieć musi.

Edukacya tej chęci w człowieku zniszczyć nie potrafi. Ale jej cel odmienia. Edukacya wszystkich nieszczęść i szczęść ludzkich imiona wyrzekła. Ona tak nas przerobić umie, ze istotne człowieka nieszczęście, obieramy za naszą szczęśliwość.

Ale cóż tą prawdziwą człowieka szczęśliwością nazwiemy? Złóżmy przesądy, zamyślmy się nad sobą; wszyscy jedno powiemy: Mieć życia pierwsze potrzeby, zdrowie, i pokój.

Tylko te trzy rzeczy stanowią rzeczywistą człowieka szczęśliwość. Wszystkie inne szczęścia są mniemane, i wymyślne. Przeto nas spokojnymi nie czynią. Człowiek, chcąc być szczęśliwym, stał się nieszczęśliwym. Szukał opodal od siebie tej szczęśliwości, która tylko w nim się znajduje. Utwarzając nowe szczęścia, swoję nieszczęśliwość powiększył. Bo im więcej poznał, tem więcej potrzebował. Im więcej potrzebował, tem więcej pragnął; tem więcej pomnożyły się namiętności jego, i on

tem więcej niespokojnym być zaczął. Ztąd urodziło się mnóstwo nauk; niezliczona liczba sztuk i rzemiosł; wielość praw, trudność nadto złożonych rządów. etc. etc.

Prawdziwa człowieka szczęśliwość dobrej edukacyi najpierwszym być celem powinna. Nie mówię, iż trzeba zaniedbać inne szczęśliwości zmyślone, gdy te, już tak stały się nam potrzebne, że bez nich bylibyśmy nieszczęśliwymi prawdziwie. Ale chciałbym, aby edukacya dla nich ludzi obojętniejszymi czyniła.

Ponieważ wspomniona szczęśliwość człowieka obywatela, jest nierozdzielną od szczęśliwości całego towarzystwa; ponieważ szczęśliwość towarzystwa wynika z użyteczności wszystkich mieszkańców jego,— przeto końcem edukacyi krajowej być powinna użyteczność obywatela. Obierajmy do tego końca sposoby.

Różne krajowe rządy, do osiągnienia szczęśliwości różne sposoby pozwalają, bo nie jednakiej w obywatelach użyteczności potrzebują. Dla tego w każdem państwie edukacya do rządu stosowną być musi koniecznie.

Zamyślijmy się, jaka ma być edukacya w rzpltych, aby człowiek był użytecznym i szczęśliwym?

Wszystko na tym świecie jest z sobą związane. Każdej rzeczy istność teraźniejsza, stosować się musi do stworzeń przytomnych. Człowiek sam na sobie przestać nie może. Wewnętrzna szczęśliwość jego, od jednych mniej, od drugich stworzeń zawisła koniecznie.

Ten różny stosunek człowieka z rzeczami, czyni podział wiadomości jego.

Co do utrzymania życia należy właściwie, to jest, rzeczy nieuchronnej potrzeby, znać powinien najpierwej. Co do szczęśliwości dąży niewłaściwie, to jest, rzeczy wygody, będzie dochodzić później. Co związek ma z nim najdalszy, to jest, wiadomości mniej czyli więcej dla dusz wielkich, niżeli dla ciał zasilenia potrzebne, powinny być w publicznej edukacyi wcale opuszczone, albo dopiero na końcu dawane. Nad temi ostatniemi nie każdemu czas trawić ma być pozwolono.

A ponieważ człowiek najprędzej szkodzić człowiekowi może, dlatego, według przyrodzonego rzeczy porządku, edukacya obywatela najpierwej dać mu poznać

tych ludzi powinna, z którymi żyć musi. Tę naukę przezywam moralną.

Nauka moralna jest ze wszystkich najpierwszą. Ona niechaj przekłada dziecięciu, od powzięcia rozumu, związki, które człowiek, jako obywatel, ma sam z sobą, z spółobywatelami drugimi, z towarzystwem całem, i z Bogiem.

Niechaj ta nauka najczęściej, a jak najjaśniej powtarzana będzie młodemu: że człowiek sobie wszystko, a kto inny nic mu nie winien; że sam starać się powinien o dobre mienie swoje; że pierwszym obowiązkiem człowieka jest pracować; że tylko przez pracę staje się obywatelem użytecznym; że w każdym stanie próżnowanie czyni człowieka szkodliwym, i sobie samemu, i innym.

Drugim obowiązkiem człowieka obywatela jest: pracować według praw kraju.

Niech każdy od młodości z doświadczeniem uczy się, że jest równy obywatelowi drugiemu. Przeto że nikomu z obywatelów szkodzić nie ma władzy. A chociaż do powiększenia szczęśliwości sąsiada nie obowiązuje towarzystwo, jednakowoż gdy obywatel przez udzielenie swojej własności, gdy przez swoją pracę, nawet z szkodą własną, los innych polepszy, zostanie obywatelem cnotliwym; czeka go nagroda i sława. Im większą liczbę ludzi uczynek jego uszczęśliwi, tem cnotliwszym on będzie. Powiększyć dobro spółobywatelów wszystkich jest cnotą największą.

Niech dalsze prawidła tejże moralnej nauki tłómaczą: że społeczność jest jedną moralną istnością, której członkami są obywatele. Przeto prawdziwe i własne dobro każdego, nie różni się od dobra towarzystwa całego. Przeto w każdej społeczności, wszyscy obywatele między sobą tak są związani, iż jeden nie może szkodzić drugiemu, aby tem samem nie krzywdził towarzystwa całego i nie szkodził sobie samemu. Ten to ostatni związek powinienby zostać się gruntem moralnej nauki. Nasza dotychczas moralność była czczą, i nieskuteczną. Bo tych związków nie tłómaczy. Ukazuje człowiekowi szczęśliwość, której on nie zna; a nie od-

krywa mu źródeł tych nieszczęść, które on cierpi. Prawidła wewnętrznej ekonomii kraju byłyby prawidłami skutecznemi moralności obywatelskiej.

Po najoczywistszem wytłómaczeniu obywatela związków z obywatelem, stanu jednego z stanami innemi, obywatela z towarzystwem całem, dopiero niechaj moralna nauka ten oczywisty z tego związku wniosek poda za krótkie, a powszechne wszystkich czynności prawidło: „Co tobie nie miło, tego nie czyń drugiemu.“ Tak oświecony człowiek zaraz uczuje tę oczywistą tego wniosku przyczynę: Bo to samo stanie się tobie samemu.

A ponieważ zostać obywatelem, jest wyzuć się, czyli oddać swoją wolę, i swoją moc osobistą, towarzystwu całemu,—więc nikt do niewoli, ale każdy rodzi się do posłuszeństwa. Człowiek wtenczas wolność utraca, gdy być posłusznym przestaje. Najistotniejszym przymiotem wolnego obywatela jest posłuszeństwo. On nieszczęśliwym rzadko, a złym nigdy być nie może, tylko gdy prawu posłusznym nie będzie.

Z tego com powiedział, domyśla się każdy, jak wielkim artykułem w edukacyi obywatela rozumiem być posłuszeństwo.

Lecz gdy nas doświadczenie uczy, że w dobrym rządzie skrytość tylko nieposłuszeństwu czyli złości obywatela sprzyja; ponieważ tajemność, powinnościom obywatela czasem, cnocie jego rzadko, ale występkom jest zawsze przychylna,—więc skrytość także bardzo ważnym artykułem w edukacyi być sądzę. Niech moralna nauka skrytość między grzechy główne położy.

Ta osoba, która towarzystwu swoją moc i swoją wolę oddała, nie powinna mieć nic tajemnego, ani dla spółobywatelów, anl dla towarzystwa. Sam tylko sekret krajowy chować potrzeba. Szczerość jest republikanta ozdobą. Strzeżmy się w edukacyi powiadać: że kryć się ze wszystkiemi, nawet z dobremi uczynkami należy; że im tajemniejsze, tem są większe zasługi. Owszem, brzydząc dziecięciu skrytość, przekonywajmy młody umysł: że tajemność cnotę kazi. Czemuż narodzie ludzki kryć się usiłujesz z dobrych czynów przykłady? Ale raz

na zawsze powiadam, że natura człowieka wyraźnie ostrzega, iż w jego edukacyi wszystkich umiejętności teorye, z doświadczeniem być mają łączone.

Próżno dzieci męczymy, kiedy ich tego nauczamy, czego wykonać nie umieją. Przeto wszystkie teorye, które jeszcze doświadczenia nie cierpią, powinny w pospolitych edukacyach być opuszczone i tylko rzadszym dowcipom wiadome.

Same prawidła moralnej nauki dobrze gadać, ale nie dobrze czynić nauczą. Trzeba zaraz w młodości przy duszy oświeceniu do uczynków dobrych i ciało zwyczaić. Trzeba, aby takie godziny moralnej lekcyi były, w którychby dzieci to wykonywały, czego ich prawidłami uczono.

Piękna na ten koniec w edukacyi rzpltej jest ta ustawa, że nauczyciel moralnych nauk dla ugodzenia poróżnień uczniów, trzech sędziów z pomiędzy nich mianować będzie.

Chciałbym jeszcze, aby zamiast tych w dawnej edukacyi bractw Maryańskich, ustanowiono w święta pewne zgromadzenia pod imieniem której cnoty lub jakiego wielkiego obywatela. Rząd tych zgromadzeń stosować się powinien do rządu kraju. Tam rostropny nauczyciel pozna najlepiej każdego ucznia skłonność i umysł.

Moralnej nauki poręką jest historya krajowa. Tę każdy obywatel najpierwej umieć powinien.

Dziecię, które najpierwszy raz otwiera swoje oczy, nic innego widzieć nie powinno, nad ojczyznę, dla której samej tylko zamknąć je niekiedyś obowiązek będzie miało. Pierwszą książką, którą w rękę weźmie, niech będą dzieje tych ludzi, z którymi żyć mu trzeba. Ono jest nieczułe i głuche na los Assyryjczyków i Medów, z którymi nie ma związku żadnego. Ale o swoich pradziadach, o swoim ojcu posłucha ciekawie, i zawsze mu te powieści miłe będą. Wielki jest błąd w tych wszystkich edukacyach, które najpierwej historyi czasów i krajów odległych uczyć się każą. Osobliwie my Polacy, przyznajmy się z wstydem, że najmniej siebie samych znamy. U nas te wszystkie matki, które

najpierwszych obywatelów chowają, historyi swego narodu nie umieją. Nabechtane od nich dzieci, prawią im trzy po trzy; niesprawiedliwe łupieże Ludwika XIVgo, Ludwika XVgo wszystkie nałożnice wyliczyć, i dobrze nazywać umieją. Młode dusze zbałamucone temi państwy, w których żadną miarą żyć nie będą, a nie znając tego kraju, w którym koniecznie żyć muszą, stają się jeszcze w młodości męczennikami żądań próżnych. Tam być pragną, co znają. W dalszym wieku, już swego domu lubić nie będą. Znudzą sobie kraj własny, którego nie znają. Będą tęsknić do tego o którym najwięcej słyszeli. Rodzice nierostropni! nie ukazujmy dziecięciu cacka, którego mu dać nie można, bo się rozpłacze.

Tak obywatel obrany za senatora lub ministra, za posła prawodawcę, cóż zaradzi o losie swojej ojczyzny, kiedy on tylko o Francyi myślał a Polski stanu nie zna. Kiedy pracować należy, dopiero uczyć się zaczyna.

Taka jest natura człowieka, tak wyciąga szczęśliwość jego, aby to poznał najpierwej, co się w około niego dzieje. Historya narodowa najpierwej być uczoną powinna. Taki obywatel, którego najpierwsze a w naszych duszach najdzielniejsze wyobrażenia o ojczyznie będą, zamyśli się o niej częściej; tem samem ukocha ją więcej. Potem uczyć trzeba historyi państw sąsiedzkich, to jest, z własnym krajem stykających się. Dopiero na końcu i to nie koniecznie wszyscy, niechaj czytają historyą czasów i państw odległych.

Lecz jako w edukacyi nauką najpierwszą jest moralna, tak w moralnej nauce zasadą najgruntowniejszą, być powinna religia. Ona nauczy człowieka, jaki związek ma z Bogiem. Ona jedna grozi każdemu, nawet od praw ludzkich mocniejszemu, że gdy ludziom chce szkodzić, opiera się woli i przedwiecznym urządzeniom Boga. Za co będzie karany.

Przy poznawaniu ludzi, z którymi człowiek będzie żyć musiał, trzeba aby razem tę ziemię, która go ma żywić, jej urodzaje i zwierzęta poznawał. Więc przy moralnej nauce zaraz uczyć potrzeba: krajowej geografii, krajowego dziejopisma, historyi naturalnej swego powiatu, arytmetyki, geometryi z doświadczeniem.

Są to wiadomości nieuchronnie potrzebne do szczęśliwości każdego obywatela. Więc te nauki, w pierwszych i w najpowszechniejszych kraju szkołach, być uczone powinny.

Ponieważ człowiek już teraz ani się odziewa, ani żywi prostym tylko ziemi urodzajem, więc dalsza obywatela edukacya uczyć go powinna, jak swojego kraju obfitość powiększać, jego owoce polepszać, one do swojej potrzeby lub do wygody stosować i od napaści bliższego narodu zabezpieczać potrzeba.

Dla tego w drugim gatunku szkół krajowych uczyć należy: historyi krajów sąsiednich, praw narodowych, wymowy i skarbowej nauki, w której młody umysł nietylko przywyknie do porównania wydatku z dochodem, ale nadto będzie widział źródło wszystkich bogactw, pozna związek i potrzebę różnych stanów. Naturalnej historyi, krajowej chemii, stosując ją najwięcej do urodzaju i do potrzeb krajowych. Fizyki doświadczającej, chirurgii,*) matematyki, ale nie samej teoryi, lecz z przy-

*) Nie kładę w tym gatunku szkół nauki lekarskiej. Bo nie dokładność tej nauki jeszcze nie pozwala, aby tak powszechnie była uczoną. Dzisiejsza nauka lekarska więcej szkodzi, niżeli towarzystwom dobrego czyni. „Sama natura chorych uzdrawia," mówi Hipokrates. „Sztuka lekarza tylko jej pomaga." Jeszcze dotychczas ledwie nie codziennie trafia się, że ciężkie choroby leczone bywają przeciwnemi lekarstwy. Doświadczenie ukazuje, że w wielkiej liczbie chorych, tylu do zdrowia przychodzi z tych, których samej naturze zostawiono, ile z tych, których najdoskonalsi lekarze doglądali. Cóż więc robią lekarze? Jeszcze nie wiele dobrego. Oni tylko mięszają urządzenia Opatrzności, bo czasem utrzymują przy życiu tych, którzy zostawieni naturze umierać mieli, a zabijają owych, których natura byłaby uzdrowiła. To jest pewna, że z lekarzami pomnażają się choroby. W Polsce w województwie krakowskiem teraz jest najwięcej lekarzów, i tam już teraz najwięcej znajduje się chorób gatunków. Na Ukrainie lekarzów niemasz, i prócz cudzoziemskiego powietrza, wielorakich rodzajów chorób niemasz. Niechaj nikt nie sądzi, że w Anglii, we Francyi, mnogość lekarzy ludność powiększa. Tylko dobroć rządu jest tworzycielką ludzi. Włochy tak są nieludne, jak Polska, chociaż Włochy mają najwięcej lekarzy. Obydwóch tych krajów nieludności przyczyną jest zły rząd. Polska chociaż w każdym miasteczku i w każdej wsi lekarza osadzi, pomnoży choroby, ale nie powiększy ludności, dopokąd feudalnego rządu nie zatraci.

gotowaniem do architektury militarnej lub do architektury cywilnej, do mechaniki.

Do tegoż gatunku szkół, gdyby się rzplta na taki wydatek zdobyć potrafiła, należałaby szkoła rękodzieł i rzemiosł.

W trzecim i ostatnim gatunku szkół można dawać te wszystkie nauki, do których pojęcia, wykonania i wydoskonalenia, potrzeba imaginacyi lub dowcipu. Te nauki dawane być powinny w swojej całej powszechności, z całą teoryą, starając się przecież ile możności o jej przystosowanie, a wyrzekłszy się, jako szkodliwej zarazy, systematycznego ducha. Historya powszechna, prawa powszechne, polityka w swojej ogólności i wierszopismo; astronomia, historya naturalna, chemia, fizyka i lekarska nauka,—w tej ostatniej i bardzo rzadkiej szkole uczone będą.

Jednę naukę lekarską od tej powszechności wyjmuję. Niechaj jej nauczyciele jak najmniej teoryi dawają. Niechaj same tylko upoważnione doświadczenia będą tej nauki prawidłem. Jeszcze lekarstwo nie ma dosyć doświadczeń, aby miało swą teoryą, aby było umiejętnością. Tam gdzie idzie o życie człowieka, nigdy domysły, zawsze tylko oczywistość waży. Lekarze nadto wielkiem rozumowaniem wszystko popsuli. Bogdajby to każdy nauczyciel teoryi nauk lekarskich pomyślił z zdarzeniem, że ile uczniów z jego szkoły wychodzi, tyle uprzywilejowanych do kraju przybywa zabójców. Teoretyk, nie mogąc poznać choroby prawdziwej, prędko rozumowaniem wynajdzie chorobę domyślną, i porywczo pisze lekarstwo, czyli wyrok śmierci człowieka. — Z doświadczenia mówię: lekarze niepoznanych chorób leczeniem najwięcej ludzi zabijają. Dopokąd lekarz doskonale choroby nie pozna, żadne lekarstwo nie jest w mocy jego. Mniej ludzi zginie, gdy lekarze przed poznaniem słabości utrzymywać będą chorego skromnością żywności, farbowaną wodą i nadzieją *).

*) Imaginacya bardzo wiele władnie zdrowiem ludzkiem. Nic nam bardziej nie szkodzi, jak wewnętrzna niespokojność i kłopoty. Czemże jest każdy kłopot, jeżeli nie imaginacyą? Doświad-

Do tych szkół chodzić nie wszystkim ma być pozwolono. Tylko wybrani tego światła uczestnikami będą. Imaginacya i dowcip są osobliwsze dary natury. Zwierzchność nad edukacyą krajową, tych, którym natura nie udzieliła podobnych przymiotów, nie powinna przypuszczać do nauk takowych. Z nich nietylko nieszczęśliwi, ale też nieużyteczni obywatele staną się.

Nie kładę logiki: bo sposób jej uczenia, tylko tym czyni ją użyteczną, którzy już logiki nie potrzebują. Niech edukacya nie daje wyobrażeń fałszywych; niech człowiek nie zna tylko początki prawdziwe, a będzie sądził bez błędu.

Nie położyłem metafizyki, bo to jest umiejętność najmniej potrzebna. Człowiek nie rodzi się do metafizyki. Widzieliśmy, że on nie ma nic wrodzonego. Wszystkiego przez swoje zmysły dochodzi. Jakże ma poznać, albo na cóż mu się przyda, tych rzeczy poznanie, których ani słyszeć, ani widzieć, ani się dotknąć potrafi? Jeżeli byli tacy ludzie, którzy tych niewidzialnych rzeczy jakie wyobrażenie mieli, musiały to być nadzwyczajne dowcipy. Dla tego w edukacyi pospolitej, niechaj ta nauka zakazaną będzie. Ja przekonany jestem, że największy metafizyk, z człowieka pospolitego rozumu nie wychowa, tylko bigota.

Teologia, osobliwie *speculativa*, od edukacyi publicznej być odłączona powinna Bo sposób uczenia się teologii jest zupełnie przeciwny sposobowi dochodzenia

---

czenie powszechne lekarstw zaświadcza, że imaginacya wpływa bardzo wiele w leczenie chorych. Jest to przysłowie: w lekarskiej nauce wiara uzdrawia. Ta wiara jest skutkiem imaginacyi. Natenczas imaginacya oddaje zmysłom ich spokojność, powraca czynnościom życia porządek, wszystko ożywia przez nadzieję. Nadzieja jest życiem człowieka. Kto mu dać może pierwszą, ten mu powraca życie. Cóż to za zburzenie w chorym sprawić musi ten widok. Smutek i pomięszanie wszystkich; płacz żony, dzieci i krewnych; doktór, ksiądz, świece, gromnica, sprzęty kościelne..... Onby jeszcze był żył; te śmiertelne narzędzia skróciły mu życie. Chciałbym aby w początku każdej choroby był zwyczaj odprawiać spowiedź. Niechaj prawo nakaże pod karą lekarzom, aby się żadnej choroby leczyć nie podejmowali, dopokąd chory spowiedzi nie odprawi.

poznawania natury. Pierwsza same prawdy wieczne powiada, druga dopiero szukać ich każe. W pierwszej wszystko wiemy, w drugiej mało znamy. W nabieraniu przyrodzonych wiadomości, trzeba wszystko widzieć, uważać, dotykać się i doświadczać. W nauce boskiej doświadczenie w błąd prowadzi, sama wiara doskonałym czyni. Ta zepsułaby młody umysł. Niechaj wróci się teologia do seminarium, jak w początkowym kościele bywało.

Dawny zwyczaj doktorowania, z siebie zły, z różnych okoliczności śmieszny, jako rozumowi szkodliwy, z publicznych szkół być wyrzucony powinien. Dzieła doskonałe, których cały naród sędzią będzie; pisma mądre, pewny wynalazek, lub wydoskonalenie jakiejkolwiek umiejętności, szkole głównej do rozsądzenia podane, niech będzie nieopłatną drogą dla każdego do odbierania nadgrody, dostojeństw i imienia uczonego męża.

Widzieliśmy, że człowiek podług własności swej natury, jak myśli, tak czyni. Dla tego w edukacyi i w wszystkich umiejętnościach, o to najbardziej starać się trzeba, aby prawdę rozróżnić od domysłu. Platona i Arystotelesa słowa za prawdę wzięte, błąkały ludzki rozum przez lat dwa tysiące. Powtarzam: wielki punkt w edukacyi, aby uczeń dobrze rozeznał, co już za prawdę znamy, a czego się tylko domyślamy.

Najwięcej błędów na świecie z mamków i z lalków. Bo taki, choć głupi, jest powszechny edukacyj początek, że najpierwsze wychownnie, najpierwsze myśli, dają dziecięciu te kobiety, które według powszechnego zwyczaju, same żadnej edukacyi nie biorą i myślą fałszywie.

Przecież wiek dziecinny jest najniebezpieczniejszym do błędów. W tym wieku powzięte fałszywe wyobrażenia, są nieuleczoną chorobą.

Jeżeli tak nierozumnego zwyczaju już odmienić trudno, przynajmniej niech zachowane będą w obieraniu niewiasty przestrogi: Ten jeden z najpierwszych jej przymiotów być powinien, aby gadatliwą nie była. Drugi obowiązek na nią włożyć należy, aby dziecięciu zaw-

sze dawała zabawy trudzące ciało, aby sama do niego mało mówiła. Powiadać mu będzie nazwiska rzeczy, nigdy albo rzadko kiedy myśli ciągłe i powieści.

W szóstym roku niech już ten z dziecięciem rozmawia czasami, który mu dalszą edukacyą dawać będzie. A gdy odchodzi, niech dziecięciu zostawi niektóre zabawy, mało duszy, a więcej mocy i zręczności ciała potrzebujące. W tym wieku grunt edukacyi, aby się dzieci wiele bawiły, a mało, i same tylko rzeczy prawdziwe słyszały. Dla tego byłoby lepiej, aby tylko jedna osoba z niemi mówiła. Niech tenże nauczyciel odchodząc, nakazuje człowiekowi milczenie, albo jeżeli dziecię już myśleć zaczęło, niechaj go uczy różnego składu liczby dziesięciu. Naprzykład do 5 przydawszy 3 a odjąwszy 2 wiele się zostaje? W tem mu fałszywego wyobrażenia dać nie potrafi. Owszem w dalszej edukacyi arytmetykę, geometryą, algebrę, najlepszą logiką nazywam.

Dla przekonania siebie, czyli dziecię zrozumiało to, czego się uczyło, nie trzeba od niego wymagać, aby odpowiadało temi samemi słowy jakiemi słyszało. Niech się tłómaczy własnemi wyrazy. Ono słowa wymówić nie potrafi, jeżeli nie ma myśli dobrej. Albo złego wyrazu użyje, jeżeli ma wyobrażenie fałszywe. Nigdy do ogólniejszych myśli postępować nie trzeba, dopokąd poprzednich nie zrozumie.

Jak prędko nauczyciel postrzeże wyobrażenie fałszywe, natychmiast ucznia dopóty opuścić nie powinien, dopokąd go nie napomni o błędzie. Bo fałszywe wyobrażenie w młodym umyśle, jak iskra w drewnianym domu, równie są dzielne; równie też do zniszczenia i do przytłumienia, w początkach potrzebują pilności.

Każdej myśli oczywistość, rozeznanie domysłu od prawdy, jest hasłem dobrej edukacyi, jedyną do postępowania w umiejętnościach drogą. Dla tego to wszystko, o czem jeszcze z młodemi mówić nie można, czego jeszcze zrozumieć nie potrafią, to z edukacyi być wyrzucone powinno.

Historyi bogów pogańskich uczyć nie trzeba.. Ale bez niej wierszopism rozumieć nie można? Dziecię dopokąd jego rozum ukształtowany nie będzie, wierszopisma

czytać nie powinno. A gdy już kończyć się będzie edukacya jego, jeżeli ma dowcip wierszopiśny, łatwo się tego bajarstwa nauczy.

Chociażby edukacya dotąd opisana, jak najlepiej wykonaną została; chociażby się człowiek tych wszystkich wiadomości doskonale pouczył, przecieżby nie był szczęśliwym. Powiedziałem, że człowiek jest podwójny. Ma duszę i ciało. Ta edukacya wydoskonaliłaby duszę, osłabiłaby ciało.

Starożytność duszę ledwie znała; samo ciało ćwiczyła. My, w teraźniejszych edukacyach, wcale zaniedbujemy ciało i tylko doskonalimy duszę. Dla tego nasi pradziadowie, źli i dobrzy, mniej od nas umieli; ale dzielni, zdrowi i mocni bywali. My dziś od nich nie lepsi, prawda, że więcej rzeczy znamy i przeto więcej potrzebujemy, ale za to nierównie jesteśmy słabszymi. Ten kto lepiej zna odemnie naturę człowieka i żyje bez uprzedzenia, niech osądzi, kto z nas szczęśliwszym?

Jest to mniemanie *), ale przecież jest to prawda: Człowiek im więcej swoją duszę wydoskonalił, tem bardziej swoje ciało osłabił.

Ta słabość tylko się do pewnego stopnia rozciąga. Niepomierne ciała osłabienie sprowadza duszy niedołężność. Te dwie części człowieka, tak są z sobą złączone, iż doskonałość jednej, od zdatności drugiej zawisła. Dusza za ciała pośrednictwem myśli pojmuje; ciało jedynie duszy myśli wykonywa i podług nich rusza się.

Czas więc, abyśmy się w edukacyach średniej drogi chwycili; aby edukacya nie była edukacyą samego tylko ciała, albo samej tylko duszy, ale człowieka. Lepiej jest zaniedbać trochę doskonałość duszy, aby zachować dla niej zdatność ciała. Rozsądniej stanie się, gdy czas do nabywania bardziej ciekawych, niżeli potrzebnych wiadomości wyznaczony, będzie użytym na ciała zmocnienie, ukształtowanie i zręcznienie.

W edukacyach publicznych, z jakim porządkiem i z jaką pracą uczone bywają różne umiejętności, z ta-

---

*) *Paradoxe.*

kim porządkiem, z taką pilnością być wyznaczone powinny codzienne godziny, miejsce i nauczyciele do ciał ćwiczenia. Owszem ważność lekcyi ćwiczenia ciała, sądzę być większą od każdej innej umiejętności. Sama tylko nauka moralna od niej jest potrzebniejszą.

A jako wszystkie wiadomości obywatela, tak też ćwiczenie ciała, stósować potrzeba do przyszłego stanu jego.

On równie swoją moc, jak swoją wolę, współeczności oddaje. Wolny obywatel nietylko ma obowiązek, aby sposobami w rzeczypospolitej pozwolonemi pracował na swoje potrzeby i starał się o dobro swojej osoby; ale też powinien umieć zwyciężać, bić i gnębić nieprzyjacioły kraju swojego.

Sztuka wojenna powinna być jedynym zamiarem ćwiczeń ciała w edukacyi republikanta.

Dlatego w pierwszym szkół gatunku, prócz nauk wyżej wspomnionych, uczyć trzeba mustry wojskowych obrotów. W drugim gatunku konnej jazdy, taktyki, budowania, bronienia i dobywania fortec. Zawsze łącząc z teoryą praktykę i wykonywając to wszystko w polu, w dni rozrywek. Zgoła te wszystkie młodych zabawy, powinny mieć pewny zamiar, do obowiązków obywatela rycerza stósowny. Po skończonej edukacyi, niechaj nie bronią rodzice dorosłym dzieciom małego polowania. Powiadam małego, bo polowanie wielkie rujnuje.

Tak znając naturę człowieka, uważając powinność obywatela, zapatrując się na stan teraźniejszych rzeczypospolitych, otoczonych zewsząd drapieżnemi sąsiady, którzy dzień i noc niespokojni, jak każdy tyran być musi, chowają po kilkakroć sto tysięcy bojarów dla utwierdzenia niewoli jednych, albo dla wydarcia drugim tej najpiękniejszy człowieczeństwa ozdoby,— wolności, dla tych przyczyn, edukacya monarchiom niebezpieczna, jest rzeczompospolitym właściwą.

W kraju wolnym jedyną i pospolitą edukacyą być powinny szkoły rycerskie. Tam szkoła obywatela niech będzie razem szkołą rycerza. Każdy wolny obywatel, z natury swojego stanu jest oraz rycerzem, czyli swojego kraju żołnierzem. Wolność bez niebezpieczeństwa

własnej zguby, nikomu powierzyć nie może swojej obrony.

Wiem, że wykonanie tych krótko namienionych myśli, że edukacya obywatela rycerza, nierównie większego od edukacyi teraźniejszej potrzebuje funduszu. Ale z jednej strony przez ujęcie mniej potrzebnych lekcyj można oszczędzić, z drugiej strony gorliwi o polepszenie ojczyzny losu opaci, cnotliwe w tem królestwie klasztory, widząc co z ich towarzyszami dzieje się w krajach postronnych, będąc już doświadczeniem, już głębokim swoim rozumem przekonani, że jeżeli edukacya krajowa nie wyda cnotliwych i walecznych Polsce obywatelów, ta rzeczpospolita upadnie — oni, podobnym losem jak teraz ich bracia będą dręczeni, wszystko utracą. Te uwagi kazałyby się spodziewać, iż ta najmędrsza cząstka narodu, ten stan nad przypadkiem nieszczęśliwej Polski najczulszy, chętnie jednę cząstkę swego dochodu na powiększenie tego funduszu poświęci, aby tak, sam nie mogąc być bitnym, tylko czułym i tkliwym, przyłożył się do wychowania innych obywatelów rycerzów, którzyby ocalili resztę jego majątku, miłą wolność i tak słusznie kochaną Polskę.

Każda edukacya krajowa tylko się pod strażą rządu utrzymuje. Francya ma złą edukacyą publiczną; bo jej rozrządzenie samym tylko akademikom powierzone, nie zatrudnia rządu krajowego.

Polska przez ustanowienie komisyi edukacyjnej tej wady unikła. Niech tylko czuły naród pracę, cnotę i prawdziwą bo nie płatną ojczyzny miłość zasiadających w tej komisyi obywatelów, bierze za przykład i z wdzięcznością uwielbia. Tych mężów, jeżeli brzydka przemoc, jeszcze przynajmniej tak oddychać nieszczęśliwej rzeczypospolitej pozwoli,—tych mężów szczęśliwsza od nas potomność, jako pierwszych swojej szczęśliwości stworzycielów, z uszanowaniem czcić i wspominać będzie.

Do tej komisyi nietylko edukacya publiczna, ale też edukacya domowa należeć powinna.

Obywatel tylko nauczyciela takiego do chowania swoich dzieci przyjmować może, który od komisyi swojej zdatności zaświadczenie ukaże. Gdyż wracam się do

natury człowieka: On tak czyni, jak myśli. A przeto obywatele, jedne wyobrażenia, jedne myśli mający, zgodnie żyć i jedno czynić będą. Przeto komisya tak znać powinna każdego człowieka, edukacyą obywatela podejmującego, aby osądziła, czyli on sam umie te początki, i zna te prawdy, które dobry obywatel Polak umieć powinien.

Ta to nieostrożność, to bez braku przyjmowanie cudzoziemców, Francuzi najwięcej temu winni, że Polacy swój kraj tak mało kochają.

Ci z natury, a osobliwie u nas, lekcy ludzie, szydząc z prostej szczerości, naśmiewając się z wszystkiego w Polsce, już dziecięciu ochydzili tę rzeczpospolitą, do której na obywatela wychować je mieli. Ojcowie kochający dzieci wasze, tu mię posłuchać raczcie. Bez uprzedzenia, bez osobistości, jedynie jako Polak tkliwy na los dzieci waszych, opowiem uwagę, którą uczyniłem w Francyi.

Nie wspominam tu o francuskich awanturnikach a o polskich nauczycielach; bo łatwo się każdy domyśli, z której są szkoły. Ale o tych przestrzegam, w których imie Francuza Polaków uwodzi i za ludzi uczonych przyjmować nieuków zniewala; którzy w samej rzeczy są częścią poc ciwi Francuzi, ale prawie wszyscy niedosyć rozumni guwernerowie.

Edukacya publiczna jest bez porównania gorszą w Francyi i jak w Polsce. Uczniowie z jej kolegiów wyszli na dwie części się dzielą: Jedna część ludzi przymiotów doskonalszych, przy akademiach, to jest przy zgromadzeniach ludzi uczonych mieści się i doskonali, i w Francyi zostaje. Z drugiej części jedni idą na pismaków ulicznych, drudzy same braki, wyjeżdżają do Ameryki, do Moskwy i do Polski. Ci to są ludzie, którzy dla małych przymiotów w Francyi wyżywienia zarobić nie mogąc, do Polski, kraj i wasze dzieci kazić, przychodzą. Polacy, już dzisiaj w swoim kraju ludzi nierównie doskonalszych macie, o których obyczajach przynajmniej więcej być przekonani możecie. Ci jeżeli waszych synów mędrszymi nie uczynią, to ich przynajmniej nie zepsują.

Komisya edukacyjna powinna mieć władzę bronienia, aby dla jakiego przesądu obywatele nie wysyłali swoje dzieci na edukacyą do kraju obcego.

W takim razie najmędrsza krajowa edukacya dobrych i zgodnych obywatelów nie wyda. Bo nie wszyscy w jednych zdaniach będą chowani. Myśli w edukacyi monarchicznego rządu czerpane, stają się w rzeczypospolitej szkodliwem kacerstwem. Przeciwnie ci ojcowie, których nieszczęsny los od Polski oderwał, nie powinni synów do tutejszej edukacyi oddawać, bo ich jeszcze bardziej nieszczęśliwymi uczynią. Niechaj ci nawet obrazu wolności nie mają, którzy już koniecznie niewolnikami żyć muszą.

Najmędrsza edukacya krajowa będzie bezskuteczną, jeżeli komisya edukacyjna lub inna magistratura tej władzy mieć nie będzie, aby nikomu bez jej pozwolenia odwiedzać cudzych krajów wolno nie było.

Bez takowego urządzenia młodzież, jeszcze w obywatelskim duchu nie ugruntowana, jeszcze w swym sposobie myślenia nie stała, wyjeżdżając za granicę prędko się da ułudzić tamecznym zwyczajom i właściwym tych krajów wygodom. Tak obywatel powróci z myślami francuskiemi do Polski, w której koniecznie żyć i czynić powinien po polsku.

To odwiedzanie cudzych krajów, już teraz namiętnością Polaków stało się. Każdy je gani, a każdy za granicę tęskni. Przecież nieszczęsne tych wędrówek skutki, jużby nas upamiętać powinny. One odmieniły nasze ciało i suknie; dały nam inszą duszę i obyczaje. Tak, choć już nie jesteśmy Polakami, jeszcze się dziwujemy dla czego nam ziemię cudzoziemiec wydziera.

Po wynalezieniu drukarni zwiedzanie cudzych krajów z przyczyny edukacyi jest mniej potrzebne. Zawsze tylko dwom gatunkom ludzi użyteczne być mogło: Dzieciom, które w swym kraju edukacyi mieć nie mogąc, byłyby oddane pod strażą do szkół zagranicznych. Filozofom, którzy już w wiadomościach swojego kraju biegli, wyjeżdżaliby do państw zagranicznych, gdzie najbardziej kwitną nauki, dla gruntowniejszego wydoskonalenia się w dawnych, i dla nabrania przez uwagi,

i przez doświadczenie, wiadomości nowych. W rządzie republikańskim dzieciom wyjeżdżać do monarchiów nigdy, do rzeczypospolitej rzadko zezwalać potrzeba. Tam filozofowie tylko odwiedzać cudze państwa mieć wolność powinni. Tylko ten jeden gatunek ludzi do ojczyzny z użytkiem powraca. Polacy ledwie nie wszyscy, bo nawet kobiety, po cudzych krajach biegają. Przecież upewniam, iż nie życzą sobie mężowie, aby filozofkami żony bywały.

Chciałbym aby komisya edukacyjna, w pozwalaniu odwiedzeń cudzych krajów, miała za prawo tę myśl wielkiego obywatela Jana Zamojskiego, który w swoim testamencie, przy rozrządzeniu edukacyi syna swojego upomina opiekunów, aby po skończonej edukacyi w roku dziewiętnastym, nie dozwalali synowi jego za granicę wyjeżdżać, dopokąd przez służbę w wojsku polskiem, przez jedno i drugie popisanie się w bitwach przeciwko nieprzyjaciołom rzeczypospolitej, nie ukaże dowodów swojej cnoty, nie przywyknie do pracy, i nie zmocni obywatelskiego ducha.

Niechaj nikomu za granicę wyjeżdżać nie pozwala, dopokąd w kraju, albo w służbie wojskowej, albo w służbie cywilnej, kilka lat nie przebędzie.

Dotychczas mówiłem o edukacyi szkolnej, która się zazwyczaj kończy w wieku dla człowieka najniebezpieczniejszym, w siedmnastym lub w ośmnastym roku.

Wszystkie edukacyi staranności przepadły, jeżeli młodzież już w tym roku będzie wychodzić na wolność. Po skończonej edukacyi szkolniczej, zaczynać się powinna edukacya obywatelska, w którejby kawaler młody to wykonywał, czego się uczył. Tam dawać będzie swojego stanu, cnót i przymiotów dowody. Nazwałbym tę szkołę nowicyatem obywatelskim.

W tej rzeczypospolitej, gdzie młodzież edukacyą szkolną zakończywszy, nie znajdzie dla siebie takowej obywatelskiej szkoły, chociażby edukacya krajowa najlepsza była, najcnotliwsze dzieci chowała, przecież dobrzy obywatele będą rzadcy. Jeden ośmnasty lub dziewiętnasty rok na próżnowaniu stracony, wszystkie zdro-

we początki, całą przeszłej edukacyi pracę skazić i zepsuć potrafi.

Wiele rodziców w Polsce na swych dzieciach tych lat niebezpieczeństwa doznają. Mówię w Polsce, bo w tym kraju młodzież żadnej nie ma zabawy, gdyż niema stanu żołnierskiego. W wszystkich innych państwach, popędliwsze wieku młodego namiętności, służba wojskowa powściąga. U nas w ośmnastym roku młodzieniec tylko księdzem zostać, albo do kancelaryi chodzić, albo wałęsać się musi. Już rzadko kto chce nosić rewerendę albo kapicę. Do kancelaryi oddawać dzieci słusznie lękają się rodzice. U nas kancelarye są najpierwszą zgubą młodzieży. W naszych miastach grodowych, kto po nocach burdy stroi, kto po ulicach hałasy robi? kancelarzysta. Przecież kancelarye przy innym porządku, mogłyby dla naszej młodzieży stać się bardzo użyteczne.

Dozór młodzieży w kancelaryach, jeszczeby do komisyi edukacyjnej należeć powinien. Niech regenci susceptanci przesyłają komisyi edukacyjnej, każde trzy miesiące, opisy pracy, sposobu życia i doskonałości młodzieży, w ich kancelaryach najdującej się.

Lecz wracam się do potrzeby szkoły obywatelskiej. W wszystkich naszych komisyach od ich postawy aż dotychczas, zasiada nieodmiennie około sto jednakich obywatelów, którzy nieodstępnie służąc Warszawie dla pensyi, przez różne obroty z jednej komisyi do drugiej nieustanną procesyą obchodzą. Sejmy i sejmiki tego nieporządku poprawić nie mogą. Bo prócz tych intrygantów, niemasz po województwach obywatelów, potrzebne komisarzom wiadomości mających. Tych w szkole obywatelskiej nabywać powinni.

Rzeczpospolita najłatwiej i bez kosztu tę szkołę ustanowi, gdy pozwoli, aby pewna liczba młodych asesorów niepłatnych, z głosem poradnym, zasiadać mogła w każdym sądzie, w każdej magistraturze i w każdej, a osobliwie w tej komisyi skarbowej, która przed lat kilka narodowi polskiemu honor czyniła. Bez odbycia tej szkoły, niechaj przez prawo żadna młodemu droga do urzędów otwartą nie będzie.

Nie wspominam o edukacyi kobiet, które przecież pierwsze myśli, pierwsze wychowanie nam dają; które tyle w naszą duszę, w nasze rządy i tyle w szczęśliwość mężczyzn wpływają. Nie wspominam o artykule takiej wagi w edukacyi krajowej, gdyż dotychczas o wychowaniu tej płci jeszcze nie zamyślono się nawet. Tylko z tej przyczyny, aby matki nie tak bardzo obyczaje krajowego wychowania psuły; aby swych synów, a przyszłych obywateli edukacyi nie szkodziły; aby nieodstręczały Polaków od kraju własnego, ostrzegam, iż koniecznie takie prawo napisać potrzeba: Że jak każdemu obywatelowi obcych krajów odwiedzać nie powinno być wolno, dopokąd bądź w służbie wojskowej, bądź w jakiej innej magistraturze, nie da przez lat pewną liczbę swojej cnoty dowodu,—tak żadna kobieta do cudzych krajów wyjeżdżać nie będzie mogła, dopokąd nie wyda dobrych obywatelów swojej ojczyznie; dopokąd się edukacya jej dzieci nie skończy.

Prawodawstwo.

Wada w pierwiastkach któregokolwiek rządu popełniona, jest najniebezpieczniejszą. Błąd z czasem rośnie; wreszcie cel ustawy odmienia i wszystką dzielność sobie przywłaszcza. Tak w początkach strumienia mały dołek wydrążony, usuwając przed wody ciężarem ziemię, powoli swoją spadzistość powiększa; z czasem dawne koryto osusza i całą strumienia bystrość na siebie obraca.

Wiek szesnasty jest w rzeczypospolitej polskiej znaczną epoką rządu, do czasów Stanisława Augusta trwałego. Zaraz po śmierci Zygmunta Augusta, posłowie cudzoziemscy po wszystkich województwach, w każdym powiecie od domu do domu jeżdżąc, zakupowali i kusili pieniędzmi lub obietnicą, wolę i cnotę Polaków. Sejm elekcyjny Henryka, po zakończonym przez Jana Zamojskiego zbałamuconych umysłów długim swarze, że cały stan rycerski razem z senatory do obrania króla

należy, ledwie się na bitwie nie kończy. Elekcya Stefana Batorego wojnę gdańską sprowadza. A sejm na którym Zygmunt III był królem obrany, zamienia się w plac zabójstwa, zaszczepia długie między narodem niezgody, wznieca wojnę z cesarzem, i Karolowi daje pochop do pustoszenia Inflant. Ten sejm rzucił nasienie wszystkich nieszczęsnych wojen z Szwedami; który twardy lud północny, najpierwszy do szarpania rzeczypospolitej Polski sposób i drogę innym narodom pokazał. Ten sejm zgotował łatwość do utwierdzenia prawa mańbstwa na Prusy Brandeburgowi, który z Polaków powstał i Polaków zgubił. Dom brandeburski reszty pozostałej rzeczypospolitej najniebezpieczniejszym nieprzyjacielem zawsze będzie.

Taki zły sposób do odprawiania sejmów elekcyjnych obrany, bywał w początkach przyczyną obywatelów poróżnień; rzucał dalej królestwo w przepaść i zniecał wojny domowe.

Przez dopuszczenie cudzoziemców do tronu, w wieku szesnastym, sejmy elekcyjne zamieniły się w targowisko, na którem polska korona towarem bywała. W późniejszym czasie już nie Polacy obierali królów, już nie senatorowie przedawali korony, ale cudzoziemiec królów im dawał.

Z przyczyny elekcyi insze sejmy prócz istotnych w swej ustawie błędów, miewały zawsze jednę część obywatelów królowi niechętnych, tem samem nie łatwych do zgody, bez której przecież żadną miarą rady być użytecznemi nie mogą.

W roku 1578, kiedy już Tatarzy połowę królestwa zniszczyli, okrutny Moskal część Inflantczyków umęczył i całe Inflanty odziedziczył, dopiero Polacy zaczęli myśleć o sejmikach, wyznaczali dzień do ich złożenia, a w kilka niedziel później na sejm zjeżdżali się. Tam źli obywatele, jeszcze w samym sejmowania sposobie najdowali łatwość zwłóczenia ugody podatków.

1582 roku na pierwszym sejmie, po skończonej z wielką sławą i z odzyskaniem Inflant wojnie moskiewskiej, zamiast nadgrodzenia obywatelom męstwa, zamiast gotowania się jak najprędzej przeciw grasującym

Tatarom, obywatele jeszcze od elekcyi królowi zawistni z tej wady sejmów, iż materye władzy prawodawczej właściwe nie są rozróżnione, zyskiwać umiejąc, kłócili przez kilka tygodni izbę. Osobistemi sprawy czas sejmowi opisany zwlókłszy, nie dozwalali królowi radzić o publicznych potrzebach.

W tymże roku sprawa Zborowskich cały sejm zniszczyła. Król Batory, który wielkie był powziął myśli, nawet oświadczyć ich narodowi na sejmie sposobu nie znalazł. Tak jest łatwo na polskich sejmach czas wyznaczony publicznej radzie, przywłaszczyć osobistości, ponieważ ustawa rzeczypospolitej w prawodawstwie sposobu kreskowania dokładnie nie opisała. Tylko niespamiętały zwyczaj, albo jednomyślnością prawa stanowił, albo jednego obywatela przeciwnością prawa odrzucał. Jan Zamojski, nieprzyzwoitość takiego „nie pozwalam“ znając, podał na sejmie 1588 projekt, wyznaczający pewną liczbę głosów, tak do przyjęcia, jako do odrzucenia prawa potrzebną. Na tę myśl cały stan rycerski zgodził się. Jeden zagniewany Opaliński, m. w. k. nie pozwolił, i całe królestwo dotychczas być nieczynne musiało.

Roku 1590 projektowi Jana Zamojskiego, podającemu sposób elekcyj spokojniejszych, tylko kilka osób szkodziło. Przez to rzeczpospolita z dawną wadą elekcyi, wolne królów obranie straciła.

Jeżeli się nie mylę, w 1597 roku, gdy jedna lub dwie osoby od Szwedów przekupione nie chciały, sejm od Zygmunta III zwołany nie doszedł. A nieprzyjaciel spokojnie rzeczypospolitej granice pustoszył.

Za tegoż Zygmunta, kiedy Kozaki Podole łupiły, Michał wojewoda wołoski Pokucie ogniem niszczył, Karol książę Sudermanii Inflanty zabierał, i wiele innych nieprzyjaciół na królestwo polskie zmawiało się, samoiści obywatele zapomniawszy, iż z wszystkiemi i oni ginąć muszą, na sejmach chwytali się wszystkich sposobów, z przywary sejmowania wynikająch, dla strawienia czasu. Nakoniec, osobiste sprawy o krakowskie i o kujawskie biskupstwa wmięszawszy, wszystkim posłom krzyczeć, ale nikomu radzić nie pozwolili.

Zastanówmy się nad temi kilku sejmami. Widzimy, że bardzo mało są czynne. Opieszałość w nich, wielką nadto łatwość znajduję. Ich nieczynności te są przyczyny: Że do złożenia sejmu wiele czasu potrzeba; przez co dzieje się, iż nie rzplta na każdą sposobność polepszenia swego dobra czuwa, ale zdarzone dobro jeszcze na nią czekać musi. Że nie potrzeby rzpltej czasem, ale czas jej potrzebami rozrządza, gdy przez dwa lata, tylko jej sześć niedziel do rady pozwala. Że sprawy osobiste wielką łatwość mają mięszania się do spraw publicznych; więc każdy zły człowiek prędki sposób znajduje dla zakończenia sejmu, aby do ustanowienia prawa całemu towarzystwu użytecznego, ale jego osobistości szkodliwego, czasu nie zbyło. Że tylko jednomyślność prawa stanowi; przez co ma każdy moc niepozwalania, a żaden ani wszyscy nie mają władzy czynienia. Straszna *liberi veto* niezdrożność! Za jego dzielnością w jednym momencie wolna rzplta zamienia się w despotyzm. Jeden obywatel staje się wszystkimi, a wszyscy niczem. Jeden obywatel jest nieskończoną liczbą, a wszyscy gołą cyfrą. *Liberum veto* na tyle stanów towarzystwo dzieli, ile jest obywatelów.

Te cztery wady są przyczyną sejmów nieczynności. One, zamiast zmniejszenia, powiększyły naturalną republikańskiego rządu opieszałość.

W początkach dla nich sejmy mało dzielne były. Z czasem wcale nieczynne zostały. Owszem też błędy, do ostatniego stopnia nierządu przyprowadziwszy, wreszcie nietylko czynić nie pozwalały, ale nawet, co już był dobrego sejm ustanowił, to znowu zniszczyły.

Czyliż rostropność pozwala utrzymywać dłużej wolne królów elekcye? Jeżeli do podobnego wybioru niemasz zgodniejszych sposobów?

Wiele jest rzeczy, które jak w myśli stawione, ukazują się być powabne i użyteczne, tak przy wykonywaniu stają się złe i szkodliwe. Piękna to jest myśl, aby wolny lud na jedno pole zgromadziwszy się, obierał z pomiędzy siebie najcnotliwszego za króla. Polacy tę władzę mieli, i wolne króla obieranie stało się największych ich nieszczęśliwości przyczyną.

Dla przypuszczenia całego świata do polskiej korony, dziś już tylko nazwisko wolnego wybioru przy nich zostało, a królów obcy naród im daje. Wyrzec się tego słowa próżnego, które tylko złe w rzeczypospolitej kojarzy, nie powinnoby nam przychodzić z trudnością.

Z dwóch złych, rostropność mniejsze obiera. W porównaniu rozsądnie ustanowionego następstwa tronu z elekcyą dzisiejszą, pierwsze ma mniej nieprzyzwoitości.

Tam gdzie król, ani w prawodawstwie osobnego stanu nie czyni, ani podatku nie stanowi, ani wojskiem hetmani, gdzie szkodzić władzy nie ma, nadgrodami psuć ludzi bardzo rzadko może, tylko wykonywania praw jest stróżem,—tam niebezpieczeństwem wolności nie grozi następstwo tronu.

Jak w przyrodzonych, tak i w rzeczach politycznych, tylko doświadczenie niezawodnym jest nauczycielem człowieka. Błahe są te rozumowania ludzkie, którym się doświadczenie przeciwi. Otwórzmy księgi dziejów narodu polskiego. Historya jest różnych przez ludzkie towarzystwa doświadczeń opisem. Polacy dwa razy pod dziedzicznymi królami żyli, i dwa razy rzplta polska kwitnęła. Już drugi raz wolne królów obranie mamy, i drugi raz rzplta ohydnie ginąć zaczyna. Popełniamy więcej jak nierostropność, gdy po takiem doświadczeniu, zamiast nieszczęsnej elekcyi, nie stanowimy szczęśliwszego dziedzictwa. Ale jeżeli Polacy, pewnej i bardzo bliskiej niewoli bezrządu nie widząc, a niepewnej i dalekiej utraty wolności przez dziedzictwo królów lękając się, nie chcieliby postanowić u siebie tronu następstwa, niech przynajmniej do elekcyi inny sposób wyznaczą.

Ludzie im więcej się oświecili, tem bardziej niezgodnymi stali się. Do dawnej elekcyi, dawnej niewiadomości, prostoty, męstwa i cnoty Sarmatów potrzeba. Dla tego wolne elekcye tylko w dzikich narodach użyteczne były, i tam początek swój biorą. Przy teraźniejszych wiadomościach ludzi tylko pieniądze, obrót i praktyki korony rozdają. Od tych przeszkód żadne ludzi zgromadzenie uwolnić się nie może. Sam tylko los gu-

bić je umie. Aby się mniej złego w elekcyach działo, trzeba w nich po części losom miejsce zostawić.

Z pośród wielu innych elekcyj sposobów jeden namienię.

Polska którychkolwiek dobrych królów miała, ci Polakami byli. Prócz Stefana Batorego żaden cudzoziemiec na polskim tronie dobrze królować nie umiał. Więc przy wolnych elekcyach, bo inaczej mówiłbym przy stanowieniu następstwa, najpierwej niezdolność ludzi obcych do korony polskiej uznać należy. Długie doświadczenie naucza, że tylko Polacy są zdatnymi do rządzenia Polakami. Takie prawo poprzedziwszy, niechaj sejm z samych Polaków, większością głosów stanowi wojewodów. Z tych nieodwłocznie po śmierci króla sejm elekcyjny, znowu większością głosów, trzecią część do korony oznaczy, a z tej wybranej trzeciej części, los jednego królem wybierze.

Pierwsze czytanie tej myśli zdaje się odrażać, ponieważ szczęście ślepe, na zasługi i cnoty nieczułe, do elekcyi króla należy. Ale uważajmy, iż naród więcej od losów do wyboru tego wpływa. Owszem, gdyby większa część sejmujących dobrze chciała, nigdyby los szkodzić nie mógł. Przytem nie zapominajmy na to, że los odkrywa ludziom rzeczy największe. W dzisiejszych monarchiach, a przeto teraz w całej Europie, czyliż nie sam los królów rozdaje?

Ten ostatni elekcyi sposób namieniłem tylko jedynie dla dokończenia mojej myśli. Lecz przestrzegam, że rzplta z żadnym elekcyi sposobem nie zapewni swojej trwałości. Przeciwnie, ustanowienie następstwa tronu w domu jednym z najpierwszych w Europie, utwierdzi na długo rzpltej trwałość.

Czynię uwagi nad prawodawstwem. Tylko istność doskonała utwierdza prawa doskonałe. Gdyby jakie, od człowieka doskonalsze stworzenie na ziemi bawiło, to samo tylko mogłoby sprawiedliwie być prawodawcą ludzi.

Ponieważ wszyscy ludzie są niedołężnymi; ponieważ każdego człowieka rozum zawisł od jego zmysłów, które najmniejsza okoliczność, czas pogodny, smaczna

potrawa, najczęściej trunek gorący, uskramia, miarkuje, lub burzy; i któryż tak słaby człowiek, może bez zuchwalstwa sobie samemu przywłaszczać doskonałość innym ludziom praw dawania? Żadnemu człowiekowi swojemi błędami drugich zwodzić nie jest wolno. Tylko naród dla siebie dobre albo złe prawa sprawiedliwie stanowi.

Ten człowiek, który nie podług dobrowolnej właścicielów woli, ale jedynie podług swojej woli, życiem i majątkiem innych ludzi zarządza, jest tyranem. Ten, kto tak czynić i żyć przymuszony, jak się komu innemu podoba, jest niewolnikiem. A tylko ten, kto być musi posłusznym prawu, to jest woli powszechnej, której cząstką bywa wola jego, żyje wolnym człowiekiem.

Jeden Bóg i towarzystwo są względem człowieka samowładcami. Bo człowiek względem nich jest rzeczą nieskończenie małą. Każda jego własność jest mu tylko od nich pozwoloną.

Człowiek względem drugiego człowieka, ani samowładcą, ani niewolnikiem być nie powinien. Każdy obywatel w którejkolwiek spółeczności ludzkiej osiadły, ma prawo domagać się względem każdego drugiego obywatela wolności. Bo człowiek w spółeczność wiążąc się, nic więcej nie zyskał, nad tę jednę wolność, czyli to zabezpieczenie: że oprócz prawa od całego towarzystwa stanowionego, żaden inny człowiek władnąć nie będzie własnością jego.

Ta jest pierwsza władzy prawodawczej ustawa, aby w pomiarze własności do stanowienia prawa należeli ci wszyscy, których życiem i majątkiem toż prawo zarządzać będzie.

Każda nierównosć do połączenia dąży. Ludzie z natury będąc nierównymi, koniecznie się towarzyszyć musieli.

Nierówność rzeczy przyrodzonych zamięszanie sprawuje. Z zamięszania rodzi się równoważność, porządek i spokój. Nierówność ludzi naturalna musiała w stanie natury sprawiać kłótnie, napaści i bitwy. Przy pasowaniu się słabszego z mocniejszym kupiły się gromady, robiły się strony i spółeczności.

Końcem towarzyszenia się ludzi była przyrodzonej nierówności poprawa. Więc skutkiem dobrze ułożonego towarzystwa, być powinna obywatelska równość, wolność i pokój.

Ludzie z teraźniejszemi przymioty, tylko jeden taki mają towarzyszenia się sposób, który naturalną poprawia nierówność.

Gdzie żaden człowiek nie ma więcej mocy i woli osobistej, tylko ile mu prawo pozwala, a do stanowienia praw wszyscy bez wyłączenia właściciele należą; gdzie wszyscy tylko wszystkim są powolni, i tylko moc i wola powszechna, to jest naród większością głosów sobie prawa wyznacza, tam na miejscu kłótliwej nierówności osobistej, stanęła obywatelska równość, wolność i pokój. To jedno towarzystwo nazywam rzpltą.

Są jeszcze dwa inne sposoby, pod któremi towarzyszyli się ludzie. Lecz obydwa przeciwiają się prawom natury. W nich przyrodzona nierówność, ani poprawioną, ani umiarkowaną nie jest. Owszem insza nierówność przeciwna naturze powstała. W obydwóch zniesiono tę wielką ustawę natury: słabszy będzie zwyciężony od mocniejszego. A ustanowiono to przeciwne tejże naturze prawo: mocniejszy będzie powolny słabszemu.

W pierwszym z tych dwóch towarzyszenia się sposobie, większą część obywatelów moc i wolę osobistą zupełnie tracąc, nie może ani sobie zaradzić, ani szkodzić części mniejszej, ale część mniejsza całą moc i i wolę osobistą posiadając, może szkodzić wszystkim. Tam tylko mniejsza liczba obywateli dla wszystkich prawa stanowi. Ja takie współeczeństwo nazywam oligarchią.

W drugim towarzyszenia się sposobie, wszyscy, oprócz jednego obywatela, tracą moc i wolę osobistą; wszyscy ani sobie dobrze uczynić, ani jednemu współobywatelowi szkodzić nie mogą, ale tenże jeden współobywatel, władnąc swoją całą mocą i swoją całą wolą osobistą, szkodzić może wszystkim. Tam jeden tylko człowiek, jak mu się podoba, wszystkim prawa nakazuje. Ja takie współeczeństwo nazywam mniej lub więcej oświeconym despotyzmem, a po polsku samodzierstwem.

Co się tycze stanu obywatelów, rzecz pewna, iż z tego trojakiego gatunku społeczeństw, tylko w rzeczachpospolitych ludzie cieszą się wolnością obywatelską, i odbierają wszyscy równe życia i majątku bezpieczeństwo wewnętrzne. Ale ponieważ, po stowarzyszeniu ludzi, nierówność osobista zginęła, a natychmiast między temiż towarzystwy polityczna nierówność powstała; ponieważ w jakiem porównaniu żyli ludzie w stanie natury, w takiem porównaniu zostają towarzystwa dzisiejsze, — czczą i próżną jest wolność i bezpieczeństwo wewnętrzne, bez wolności i bez obrony zewnętrznej. Tam każda własność, owszem samo towarzystwa jestestwo, staje się łaską mocniejszych, gdzie mieć bezpieczeństwa zewnętrznego nie można.

Pytam się, które z tych trzech zmiankowanych towarzystw jest dzisiaj do utrzymania łatwiejsze? i które ma większe bezpieczeństwo zewnętrzne.

Podług rozrządzenia całej Europy, tem jest teraz jedno państwo dla drugiego, czem był zawsze człowiek dla zwierza dzikiego. Dzisiejszej polityki to jest wielkie prawidło, aby gwałtem lub sztucznie słabić, gnębić i niszczyć sąsiada. Nie jak uszczęśliwiać, ale jak szkodzić ludzkiemu rodzajowi, jest naszych królów nauką.

To przeklęte prawidło opiera się wbrew wielkiemu rzeczy stworzonych zamiarowi; burzy pokój na ziemi; co koniecznie być złączonem powinno, rozdziela szczególne dobro jednego towarzystwa, od powszechnego dobra całego człowieczeństwa; nie dopuszcza, aby wszyscy ludzie szczęśliwymi byli; człowieka czyni nieprzyjacielem człowieka.

Ale to prawo panuje, i nie tak prędko odmieni się. Więc jak najlepiej pod niem żyć, czyli któremu towarzystwu jest najwięcej przychylne, to zważać potrzeba.

Ponieważ dziś to państwo jest najdzielniejsze i najtrwalsze, to od wszystkich jest poważane najwięcej, które ma łatwość szkodzenia innym; ponieważ szkodzić nie można bez wielkiej prędkości, i bez sekretu, — więc, smutna prawda, dziś oświecony despotyzm jest rządem najlepszym.

Gdyby wszystkie państwa rząd republikancki miały,

równą trudność szkodzenia sobie znajdując, mogłyby się utrzymać oligarchie i rzeczypospolite. Ale wpośrzodku państw samodzierczych, jedna rzeczpospolita żadną miarą trwać nie może. Ostatnia do szkodzenia komukolwiek ma niezliczone opory. Pierwsze do wyrządzenia sąsiadom każdej złości mają tysiączne sposoby i łatwość niezmierną.

Ludu, którego wolny kraj w podobnych się okolicznościach znajduje, nad tą myślą zastanów się mocno! — Rychlej lub później upaść, i wolność stracić musisz. Ten upadek królestw jest najokropniejszy, i wtenczas człowieka spotyka niewola największa, kiedy kraj jego na części bywa szarpany. Większego złego chroniąc się, obieraj mniejsze. Aby twojej ziemi nie dzielono; abyś się mógł zostać w jednem towarzystwie; abyś nie był odległą prowincyą kraju obcego, ale naród osobny i kraj cały składał, ustanów sobie, dopokąd ci wolno, samodzierstwo. Lecz wróćmy się do błędów ustawy sejmu polskiego.

Powolność i jawność są dwie przywary, od oligarchicznych i od republikanckich rządów nieoddzielne, które sprawią to zawsze, iż despotyzmy nad rzecząpospolitą górować będą.

Mylę się, gdy to nazywam przywarą, co jest znakiem dobroci rządu republikańskiego. Naradzać się z uwagą, wszystko czynić otwarcie, jest sposobem poczciwości i drogą rozumu. Z wszystkiem kryć się, i wszystko spiesznie wykonywać, jest narzędziem tyraństwa i złości.

Ten rząd, który każdej swojej obrady, i swojej każdej czynności, ma świadkiem naród cały, zgadza się z własnością człowieka, czyni go spokojnym, i naśladuje porządną naturę.

Przyrodzenie cokolwiek dobrego robi, kiedy z prostej materyi niezliczone stworzenia ożywia, działa powoli, i wykonywa to w oczach naszych. Ale w głąb ziemi kryje się, w przepaści gór największych ognie zakłada, kiedy chce zniszczyć to wszystko w jednym momencie, na udziałanie czego natura i człowiek wieki łożyli.

Przecież ta powolność, ten znak dobroci rządu re-

publikańskiego, gdy jest nieumiarkowaną, staje się szkodliwą. Każdy zbytek jest złym. Tak w oligarchii polskiej dla wady, w pierwszej ustawie rządu zostawionej, powolność zamieniła się w opieszałość i w nieczynność.

Wielkie uwagi prowadzą do tego wniosku, iż rzeczypospolite, a tem bardziej oligarchie, w pośrzodku samodzierstw, żadną miarą kwitnąć nie mogą.

Jeżeli w umyśle Polaków więcej zwyczaj i wolność mniemania, niżeli rostropność i prawda oczywista przeważa; jeżeli mimo przemocy sąsiadów, teraźniejszego towarzystwa nie chcianoby przerobić w samodzierstwo, — niechaj Polacy przynajmniej oligarchią zamienią w rzeczpospolitą. Bo oligarchia ma przywary dwóch innych towarzystw, a nie ma zysku, ani despotyzmu, ani rzeczypospolitej.

Oligarchia nie utwarza wszystkim obywatelom równej wolności, i bezpieczeństwa wewnętrznego, jak rzeczpospolita, ani nie ułatwia obrony zewnętrznej, jak samodzierstwo.

Z tych uwag wypada, że w rzeczachpospolitych to jest pierwsze ustawy sejmów prawidło: Aby do stanowienia praw, w pomiarze własności, należeli ci wszyscy, których życiem i majątkiem prawa zarządzać będą.

Miasta polskie tę władzę miały, i bogate były. Chcąc powrócić ich dawną szczęśliwość, trzeba oddać im wolność. Patrzając na względy, na obronę i na przywileje, które w wszystkich krajach Polskę okrążających ten stan ludzi odbiera, zdaje mi się rzeczą oczywistą, że w Polsce także powiększyć tego stanu wolność potrzeba.

Niechaj główniejsze miasta, z przyległemi miasteczkami znosząc się, wysyłają na sejm posłów, chociaż im do urzędów, stanowi szlacheckiemu właściwych, przystępu dozwolono nie będzie. Tak oligarchia zaginie. Rzeczpospolita zacznie się. Dopiero celem sejmów będzie szczęśliwość wszystkich Polaków.

Teraźniejsze sejmy polskie są nieczynne. Należy zaprzestać zwoływania sejmów, bo to zwłokę powiększa. Nie potrzeba wyznaczać czasu do sejmów kończenia, bo to jest podawać rząd czasowi, i sporządzać łatwość do

trawienia na kłótniach czasów rady. Co wszystko opieszałości sprzyja.

Dziś trzeba koniecznie, przez wzgląd na dzielność państw sąsiedzkich, ustanowić sejm nieustanny. Ten jest sposób jeden, przez który rzeczypospolitej dzielność zbliżyć się potrafi do samodzierstwa prędkości.

Sejm nieustanny może razem mieć władzę wykonywającą. Ile razy zachodziłoby praw wykonanie, czyli sprawy szczególne, wtenczas niech ma sejm nieustanny własność zamieniania się w komisyą, na której król z dwiema kreskami prezydować będzie.

Posłowie co dwa lata być obierani powinni. Ci, gdy wszystkie potrzeby królestwa zakończą, mogą się rozjechać, z tym obowiązkiem, że się każdego czasu, we dwie niedziele po wydanem obwieszczeniu przez pozostałą komisyą wielką, zgromadzą.

Ten z ludzi niedoskonałych sejm złożony, ta tworzenia praw władza nieśmiertelna, za wzór swojego sprawowania kogóż obierze? — To Bóstwo, które światem zarządza.

Cechą każdego prawa dobrego jest powszechność. W wszystkich towarzystwach ludzkich tylko jest jedno prawdziwe dobro, to jest dobro powszechne. To dobro czyli szczęśliwość większej części ludzi, być celem tego sejmu czyli wszystkich praw powinno. Zguba części mniejszej, od ogłoszenia prawa, które uszczęśliwia towarzystwa część większą, prawodawcę odwodzić nie może. Tak na tym świecie rozporządziła Opatrzność najświętsza. Całej naturze kilka praw wyznaczyła. Nie było jej tajemnie, że tych praw skutkiem będzie ogień niezmiernie dzielny, który zburzy i zniszczy różne części ziemi; bo widziała, że tenże ogień będzie użytecznym światu całemu, da życie stworzeniom wszystkim.

Najpierwszym i najmocniejszym nieprzyjacielem sejmów czyli prawodawstwa, jest osobiste dobro *). Oso-

*) Wielość praw pomnaża się z potrzebami ludzkiemi, które powiększają się z wiadomością człowieka. Wielość praw najczęściej jest dziełem osobistego dobra: bo takie dobro w myśli ludzi

bistość zawsze się względów domaga. Prawa równość stanowią. Dlatego najpierwszym i najmocniejszym sejmowej ustawy warunkiem być powinno, aby sprawy osobiste tam żadnym sposobem przystępu nie miały.

W tej rzeczypospolitej, gdzie dobro osobiste do knowania spraw łatwo się wmięsza, dzieje się mniej dobrego, niżeli w najgłupszym despotyzmie. Wielość praw, i każde złe prawo, jest zawsze osobistości robotą *).

Drugim błędem w sejmach polskich była jednomyślność, która sama tylko prawa robiła. Ta mało szkodliwą przed kilku wiekami będąc, jest zaletą cnota starych Polaków. Ta narzędziem zajadłych kłótni w poźniejszym czasie stawszy się, jest świadkiem złych obóczajów, i dowodem bliskich nieszczęść królestwa. Ta uwaga jest nieomylna: że w radach publicznych trudny jednomyślność, wielkie rozróżnienia, familiów kłótnie, są poprzedniki bliskiego upadku rzeczypospolitej.

Jednomyślność, ten nierozumny sposób badania woli powszechnej, nietylko sprawuje największe w kończeniu którejkolwiek rady spóźnienie, czego rzeczypospolite dziś wystrzegać się najbardziej powinny, ale nadto jest przeciwną natury prawu; wzrusza pierwszą i gruntowną ludzkich towarzystw zasadę.

Gdyby ludzie doskonałymi byli, mieściłaby się w ich posiedzeniach jednomyślność. Ale między ludźmi,

---

ukazuje się niezliczone. Często taż wielość praw z pierwszej ustawy towarzystw wynika. Tak w dzisiejszych społeczeństwach, w których każdy mieszkaniec osobną ruchomą i nieruchomą własność posiada, trzeba nierównie więcej praw, niżeliby ich było w tem towarzystwie, gdzieby każda własność do wszystkich wspólnie należała. Tam nie byłoby próżniaków, którzy jedyną są przyczyną ubóstwa i nędzy. Tylko praca dzieliłaby każdemu potrzeby. Tam sukiennik nie dostanie w magazynie publicznym zboża etc. dopokąd nie odrobi pewnego wymiaru sukna. Rolnik nie odbierze sukni etc. jeżeli nie odda swoją miarę zboża. Aby przyjaźń albo miłość osobista niesprawiedliwości w podziale nie czyniły, mogłyby same losy dzielić.

*) Dobrem osobistem nazywam każdy pożytek dobru powszechnemu przeciwny. Dobro własne nie rozróżniam od dobra powszechnego.

których wola od myśli, a myśl od ciała ułożenia zawisła, jednomyślność najczęściej jest niepodobieństwem.

Człowiek często z sobą samym zgodzić się nie może; często dla niewiadomości, nad wybiorem swojego dobra z sobą samym długo i przykro kłóci się. Chcieć aby wpośród kilku kroć sto tysięcy osób jednego głupiego nie było, jest to nieznać ludzi.

Szczęśliwość większej części obywatelów jest dobrem publicznem. Wola większej połowy narodu, jest wolą powszechną. Głosów większość na sejmie prawa stanowić powinna. Tak wypada z tej wielkiej ustawy natury: Część jest mniejszą od rzeczy całej. Słabszy mocniejszemu podlega.

Przez oszukanie tego najpierwszego natury prawa, ludzie najwięcej złego robili.

Nadto większość głosów jest dopełnieniem tego fundamentalnego warunku towarzystw: że człowiek tylko dla zyskania bezpieczeństwa i dla wolności cywilnej, oddał wszystkie swoje własności osobiste woli powszechnej.

Przez taki związek: jeden obywatel tem jest do drugiego, czem jest towarzystwo do narodu całego. — Jeden obywatel tem staje się do spółeczności, czem jest 1 do narodu całego liczby. Spółeczność tak się ma do obywatela jednego, jak się ma liczba całego narodu do liczby 1.

Oto grunt dobrego współeczeństwa. Te prawdy być powinny zasadą prawa każdego. Ten jeden tylko pomiar jest stwórcą człowieka wolności. Tylko w tym rządzie, gdzie się taki pomiar znajduje; tylko tam, gdzie jeden obywatel każdemu innemu obywatelowi równy, staje się rzeczą bardzo małą w porównaniu do spółeczności, a spółeczność w porównaniu do niego jest wszystkiem,— tylko tam człowiek żyje wolny. Jednomyślność w praw stanowieniu te prawdy wywraca. Ona wystawia towarzystwo w tem porównaniu do obywatela jednego, w jakiem jest 1 do ludu całego liczby; które to porównanie jest złe. Z niego koniecznie wypadać musi głupstwo, czyli to w o l n e n i e p o z w a l a m, które jednego wyrównywa milionom. 1=1,000,000.

Niechaj na sejmie nieustannym dwie części głosów przeciwko trzeciej prawa stanowią.

Tak Polacy staną się dzielniejszymi. Największa przywara ich prawodawstwa, opieszałość, zmniejszy się bardzo, lecz nie zginie zupełnie, dopokąd dawny kreskowania sposób zostanie. Dziś, kiedy krajów pomyślność tak wiele od prędkości działania zawisła, niemasz na zbycie czasu tak wiele, ile go dwukrotne głośnego, a trzeci raz cichego zdania o jednej rzeczy powtarzanie zabiera. Dlatego prawodawstwo większą do kończenia spraw łatwość mieć będzie, gdy po pilnem roztrząśnieniu, po trzydniowem na uwagę wzięciu i po zupełnem na prowincyonalnych posiedzeniach ułożeniu, sejm większością cicho danych raz tylko głosów, przyjęcie lub odrzucenie projektu oznaczy.

Mówiłem: po zupełnem na posiedzeniach prowincyonalnych ułożeniu, gdyż zdaje mi się, że bardziej jeszcze dzielność sejmu powiększyłaby się, gdyby nie posłowie, ale województwa według podatku głosowały. To jest: aby każde województwo według podatku, miało jednę, dwie, lub trzy kreski. Dla tego chciałbym, aby posłowie każdego województwa na prowincyonalnych posiedzeniach, większością głosów te kreski układali. A tak, już z gotowemi na posiedzenia sejmowe przyszedłszy, nie potrzebowaliby wiele czasu do oświadczenia województwa swojego woli.

Z wzoru, który prawodawstwu wystawiłem, łatwo domyśla się każdy, jakiej doskonałości w prawodawcy wyciągam. Trzeba, aby przez prawo był obowiązany każdy obywatel, wprzód szkołę obywatelską odprawić, w wojsku kilka lat służyć, prócz tego inny jaki cywilny urząd sprawując, dać pierwej swojej zdatności i swojej cnoty dowody, dopiero po takich stopniach a nie prędzej, do poselstwa na sejm zdatnym się stawał. Młody obywatel, od czego u nas zaczyna, na tem kończyć powinien.

Nie zdało mi się do tej zdatności wyznaczyć pewną lat liczbę. Ten sposób czyni krzywdę doskonałości wczesnej; zamiast nabywania psuje talenta. Nie praco-

wać tylko starzeć się każe. Przecież sam wiek nie jest mądrością, anijej nie daje.

Władza wykonywająca.

Lud władzy swoich praw stanowienia, przyjęcia, lub odrzucenia nigdy i nikomu rozumnie powierzyć nie może. Władzę zaś wykonania praw już przyjętych, sam posiadać nie zawsze potrafi, zlecić ją komu innemu może, i często musi.

Największą trudnością w towarzystwach ludzkich, jest ustanowienie mocy wykonywającej. W tem to gnieździe wewnętrzne obywatelów niezaufania, kłótnie i ustaw pogarda, wszystkich państw upadek i ludzi niewola, lęgły się.

Jużby niektóre towarzystwa niezawodnie prawa swojej szczęśliwości były poznały; jużby Likurgus był ludziom powiedział tę prawdę, według której żyć potrzeba aby szczęśliwymi byli, gdyby miał był sposób obowiązania wszystkich Lacedemończyków, do zachowania praw jego. Owszem, samo natury prawo uszczęśliwiłoby ludzi, gdyby je wszyscy pełnili.

Religia była zawsze i jest dotychczas najlepszą do wykonania praw ustawą. Niechaj wolno nie będzie nazywać ją polityką. Ona być objawieniem bogów powinna. Bez religii cóż samodzierżcę trzykroć sto tysięcy wojska mającego, do posłuszeństwa prawu zniewoli?

Nigdy człowiek zdrowy rozum mający, do drugiego nie mówił, tembardziej nigdy cały naród tak do człowieka nie wyrzekł: twoim chcę być niewolnikiem. Ty sam podług twego upodobania naszego majątku i życia przykazuj nam prawa. Ty jeden bądź wszystkiem, a my wszyscy staniemy się niczem.

Dla tego dzikich narodów hordy, czyli te wszystkie towarzystwa, których początku lepszej wiadomości sięgamy, zgromadzały się na publiczne obrady, gdzie knowały prawa dla siebie. Tylko straż praw, to jest rząd, albo do wszystkich należał, albo go starszeństwu zale-

cono, albo też jeden najcnotliwszy, w jakiej sztuce biegły, od innych silniejszy, w wojnie szczęśliwszy, rządcą obierany bywał.

Oświeceńsze narody, moc wykonywającą czyli rząd do wszystkich należący, demokracyą; rząd w ręce jednej części ludu oddany, arystokracyą; rząd powierzony jednej osobie, monarchią nazwali.

Z tych trzech rząd monarchiczny zdaje się być najdawniejszym. Pierwszym stróżem praw natury, królem pierwszym, zapewne był ojciec nad dziećmi swojemi. Te zachowywały mu posłuszeństwo, kiedy według prawa natury, nie według prawa swej woli, niemi zarządzał.

Nadto, przez wzgląd na związek między sobą państw dzisiejszych, zdaje mi się, iż rząd monarchiczny do utrzymania zewnętrznej kraju trwałości jest najzdatniejszym. Osobliwie wtenczas, kiedy król mądry praw stałych i tylko od narodu stanowionych słuchając, domaga się według praw tych posłuszeństwa, a wynikłą z dobrego rządu szczęśliwość, jako ludowi własną, na wszystkich podzielić stara się. Tak pierwsze z świateł niebieskich słońce, sile licznych światów poddając się, ma posłuszne swojej mocy koła ogromne. A z ich wspólnego posłuszeństwa i z wzajemnej wszystkich dzielności zniecone w sobie światło, bezustannie na wszystkich rozrzuca.

Ale ten rządów trojaki rodzaj, jako wszystkie ludzkie czynności, ma swoje przywary. Te dwie siły, któreby koniecznie jedna dusza ożywić powinna, są w nich sobie przeciwne. Władza prawa wykonywająca, jest rozłączoną od władzy prawodawczej. Natychmiast stróż prawa staje się nieprzyjacielem dawcy prawa tego. — W ostatnim miłość powszechna stara się obmyśleć sposoby, podług którychby wszyscy obywatele szczęśliwymi byli. Przeto jego praw nic innego być zamiarem nie może, tylko dobro powszechne. Przeciwnie w pierwszym osobista miłość dzielniejsza, usiłuje zeszczuplić, zosobiścić że tak rzeknę, pierwszego zamysły; tak nieznacznie opiera się, powoli krzywdzi, często źle tłómaczy, wreszcie zupełnie przeistacza wolę powszechną.

Tych dwóch władzów przeciwność rzuca lud w tę przepaść, której unikając, w spółeczność się wiązał.

Niezgoda władzy wykonywającej z władzą prawodawczą, dwiema drogami narody prowadzi w niewolę. Albo magistratura, której praw wykonywanie powierzone jest, będąc z natury dzielniejszą, przez ustawiczne mocowanie i usiłowanie przeciwko władzy prawodawczej, zniszczy ją, i moc praw stanowienia, tylko ludowi przyzwoitą, sobie samej przywłaszczy. Co natychmiast istotny towarzystwa węzeł rozrywa; obywatelską wolność przeistacza w niewolę; rząd kraju zamienia w despotyzm; urzędnik staje się udzielnym, a naród cały niewolnikiem jego. Ta prawda wszędzie jest prawdą: że w wszystkich towarzystwach ludzkich ten, który podług upodobania swojego prawa wydaje, jest wszystkiem; ci, którzy go pomimowolnie słuchać muszą, są niczem.

Przykładem tej odmiany jest cała Europa. W niej monarchie krajów wszystkich nie różnią się czem innem od despotyzmu, tylko monarchy oświeceniem. Sułtan turecki i król pruski jednę władzę mają; owszem pierwszy ustawom Machometa posłusznym być musi, bez Dywanu nic stanowić nie może, i janczarów lęka się. Drugi prócz rozumu własnego, żadnej innej nad sobą nie uznaje zwierzchności.

Albo też magistratura praw wykonywania strzegąca, będąc przez władzę prawodawczą ustawicznie podchodzona, nienawidzona i prześladowana, w narodzie troskliwym żadnego ku sobie zaufania nie doznając, we wszystkich przedsięwzięciach, równie do dobrego, jak do złego; nieskończone przeciwności, kłótnie i zmartwienia widząc, sprzykrzy sobie, opuści się, nakoniec wcale trwać będzie nieczynną. Niewykonanie praw przywraca ludowi stan gorszy od dzikiego. Znowu obywatelską wolność zamienia w niewolę; rzpltą zostawia bez rządu; prawo odda bogatemu za narzędzie dla krzywdzenia ubogiego. I to jest prawda: że w spółecznościach ludzkich najmędrsze prawo, gdy wykonane nie jest, staje się szkodliwem.

Przykładem tego nieszczęśliwego państw stanu, jest królestwo polskie. Ta rzeczpospolita, jedynie szlachtę

za naród biorąc, miała rząd monarchiczny od czasu dawnego.

Naród według potrzeb do praw knowania zgromadzał się. Sam król ich wykonywania, i podług onych sądzenia władzę posiadał.

Tych władzów rozdzielenie rzeczypospolitej niejedność szczepiło. Król i naród, którzy koniecznie jedno ciało składają, zawsze poróżnieni byli. Naród o swoim królu podejrzenia pełen, usiłował sposobami różnemi zmniejszyć tak obrażającą go władzę. Królowie, jeżeli nie starali się o powiększenie swojej mocy, to przynajmniej jedni stałością i męstwem, drudzy podstępy, obietnicą, pieniędzmi, albo cudzych bogów opieką, całości tej władzy bronili. Stan szlachecki, którego bojaźń o wolność troskliwa, zawsze w królu jakieś straszydło widziała, łatwo wierzył każdemu łakomcy, burdzie, dumnemu, a najczęściej osobistą niechęć mającemu obywatelowi, który w każdym kroku, w dobrem nawet przedsięwzięciu króla, wystawiał niewolę. Ztąd długie nienawiści, spiski, kłótnie i wojny między królami i między narodem powstały. Nigdy przecież wierni i ludzcy Polacy, okrucieństwy swych dziejów nie zmazali.

Królowie prześladowani, w każdym zamyśle kłóceni, jedni monarchami ludzi być godni, wiedząc, iż królować nie jest co innego, tylko pracować z obowiązku i ustawicznie koło szczęśliwości wszystkich; iż zostać królem, jest to zostać pierwszym urzędnikiem, i pierwszym sługą narodu całego; ci, którzy przeświadczeni byli, że od wypełnienia powinności żadne niebezpieczeństwo króla nie uwalnia, starali się mimo wszystkich umartwień i przeciwności, wewnętrzną zgodę, sprawiedliwość i pokój utrzymywać. A przeciwko zewnętrznym nieprzyjaciołom, pierwsi na czele narodu stanąwszy, bronili kraju całości, dopokąd im życia stawało. Inni królowie nikczemni, rozumiejąc, że dosyć jest być królem, aby się mieścić w liczbie monarchów, trudnościami zrażeni, niebezpieczeństwem ustraszeni, sprzykrzyli sobie pracę, opuścili się, a w dostojeństwie tronu do pijaństwa, do lubieżności, i do innej jakiejkolwiek żądzy więcej sposobów najdując, zwyczaili naród do namiętności swoich,

szerzyli w nim nieczułość, próżnowanie, zniewieściałość, oddawali rząd losom, zostawiali prawa nieczynne, świętą sprawiedliwość mocniejszego łasce rzucali.

Rozumniejsi obywatele, już po śmierci Zygmunta Augusta, przeglądali niewykonywania praw okropne dla rzeczypospolitej skutki. Dlatego przy obraniu Henryka, wyznaczono szesnastu senatorów do boku jego. Jan Zamojski radził, aby prócz senatorów, jeszcze pewna liczba osób stanu rycerskiego w tejże radzie mieściła się. O dobroci swej myśli senatu przekonać nie mogąc, starał się przy koronacyi Batorego, przynajmniej artykuł o senatorach utwierdzić. Ale i tej rady przy królach nie bywało. Aż do naszych czasów naród królom nie dufał. Królowie nienawiści unikając, zaniedbywali władzę praw wykonywania. Tak posłuszeństwa nie było dla prawa, a rzeczpospolita stała bez rządu.

Za panowania Stanisława Augusta nieszczęśliwi Polacy, tego niewykonywania praw, czyli wewnętrznego bezrządu najsmutniejszych skutków doświadczywszy, postanowili tę magistraturę. Od ustanowienia rady nieustającej, Polska nie stoi bezrządem.

Ale w tej mądrej ustawie, szkodliwa innych rządów wada jeszcze zostaje. W niej także władza wykonywająca, od władzy prawodawczej odłącza się, i naród, jak królów przedtem, tak tę radę teraz nienawidzi. On jest nieszczęśliwy, przecież zdaje się, iż na nieszczęście swoje mniej jest czuły. Przyszłość, coś mu okropnego wróżąca, nie wiele go obchodzi. Tylko ta jedna nieustająca rada niespokojnym go czyni. Na sejmach, gdzie jak ów roztropny człowiek w bliskości niebezpieczeństwa swego, tak dziś naród polski w teraźniejszym rzeczypospolitej stanie, dopokąd mu czas pozwala, bojaźń oddaliwszy, o wszystkiem co rozum i przytomność mięsza zapomniawszy, powinienby często i pilnie zamyślać się, różnych sposobów poruszać, wszystkie okoliczności uważać, czyli jeszcze tego niebezpieczeństwa uniknąć potrafi. A jeżeli się o niepodobieństwie przekona, jak najprędzej z dwóch nieszczęść mniejsze wybierać; podług tego wybioru pewne sposoby układać, wcześnie wszystkie przeszkody uprzątać, i iść mężnym i stałym umysłem do swojego

zamiaru. Na sejmach jeszcze po ustanowieniu rady naród jest niespokojnym. Jakby najszczęśliwszym był, sam nic nie radzi, tylko na radę krzyczy.

Ta nieufność narodu ku radzie nieustającej, zaraz od samego początku, ostrzegać zdaje się, iż jej ustanowienie nie zgładziło wewnętrznej niezgody.

Podobnie jak dawni królowie, tak z czasem zasiadający w tej magistraturze radziciele, prześladowania i umartwienia każdego sejmu sprzykrzywszy sobie, zostawią nakoniec prawa bez wykonania, i znowu rzeczpospolitą bez rządu.

Wtenczas, kiedy tylko lud cały zgromadzony stanowił prawa dla siebie, moc prawodawcza od mocy wykonywającej koniecznie się oddzielać musiała. Niepodobieństwem było, aby cały naród na jednem miejscu zawsze bawił skupiony. Teraz, kiedy rzeczypospolite prawodawstwo swoim posłom zlecają, te dwie władze złączone być mogą. Nie widzę trudności żadnej, aby sto lub dwieście obywatelów, z całego narodu wyznaczonych, przez dwa lata, na poselskim urzędzie bawiło.

Niechaj sejm nieustanny moc prawodawczą z mocą wykonywającą złączy. Tak istotna dawnych rządów wada poprawioną zostanie. Sam prawodawca będzie swoich praw stróżem.

Ale dla oddzielenia spraw powszechnych od spraw szczególnych, dla poznania, kiedy wola powszechna prawa oświadcza, i kiedy podług praw już obwołanych wyroki ogłasza, dla rozróżnienia czynności mocy prawodawczej, od czynności mocy wykonywającej, rzeczpospolita udzieli sejmowi własność zamienienia się w komisyą czyli w radę. Na tej komisyi król prezydować będzie z dwiema kreskami.

Gdyby po skończonych sprawach publicznych sejmujący na czas jaki rozjeżdżać się mieli, zawsze ta rada przy królu z mocą czuwającą i wykonywającą zostawać powinna.

Tym sposobem nieustanny sejm, nietylko rzeczpospolitą uczyni dzielniejszą, ale nadto ludowi wewnętrzną spokojnosć zapewni, i magistratur niezgodę zaniszczy.

Ten obywatel, który w ustanowieniu sejmu nieu-

stannego, bawienie posła na usłudze ojczyzny przez dwa lata, za nadto wielką trudność uznaje, niechaj przeświadczy się, że nie czuje szczęśliwości wolnego człowieka. On już bez przykrości niewolnikiem zostanie.

Władza sądownicza.

Jako władza prawodawcza z mocą wykonywającą łączyć się powinna, tak moc wykonywająca od władzy sądowniczej zawsze oddzielać się musi. Pierwsza jest względem ostatniej stroną, więc razem być sędzią nie może.

Wszystkie towarzystwa ludzkie, tylko się z osób i z rzeczy składają. Dla tego wszystkich towarzystw prawa tylko są dwojakiego rodzaju. Jedne czynności osób rządzą, drugie własności rzeczy poznają.

Te prawa naruszone być inaczej nie mogą, tylko albo przez złe obywatela działanie, albo przez niesprawiedliwą rzeczy własności odmianę. Z tego dwojakiego praw rozdziału, dwojaki sądów gatunek wypada. Jeden sąd do karania spraw uczynkowych, drugi do roztrząśnienia spraw prawnych *).

A jako prawodawstwa część względem osób, czyli ta, która czynnościom obywatela nadgrody lub kary wyznacza, potrzebuje więcej doskonałości w prawodawcy, niżeli część, która o rzeczach stanowi; tak urządzenie sądów kryminalnych jest bez porównania trudniejsze, niżeli ustanowienie sądów ziemskich.

Sąd kryminalny tak być stanowiony powinien, aby w jednych karaniu, drugich naprawiał; aby zawsze do

*) Przez wzgląd na trojaki gatunek własności, w teraźniejszych towarzystwach pozwolonej, możnaby najprościej dzielić prawa i sądy na rodzaj trojaki: Pierwszy dział zawierałby prawa i sądy własności osobistej; drugi, prawa i sądy własności ruchomej; trzeci prawa i sądy własności gruntowej. Lecz stosowałem się do podziału krajowego, w którym sądy zdają się być podzielone przez wzgląd na osoby i na rzeczy, czyli na sprawy uczynkowe, i na sprawy prawne.

występków przeszkadzał, i obrażonemu nieodwłoczną sprawiedliwość wyrządzał. Gdyż taka jest własność uczynkowych spraw wszystkich, że przy spóźnieniu nigdy, a w sądzie czuwającym nieprzerwanie czasem, obrażonemu krzywda wróconą być może.

W polskiej rzeczypospolitej przed lat dwieście, królowie sami całą władzę sądowniczą, razem z mocą wykonywającą dzierżyli. Naród tak mocnych królów lękał się. Częściej na nich, jako na nieprzyjacioły, niżeli jako na swoje ojce spoglądał.

Jan Zamojski, to niezaufanie i niezgodę narodu zaniszczyć pragnąc, odebrał królom władzę sądowniczą. Tym końcem za Stefana Batorego trybunał stanowił, a na koronacyi Zygmunta trzeciego, co jeszcze za Zygmunta Augusta były sobie województwa niektóre zwołały, sądy ziemskie, i obieranie sędziów przez samych obywatelów, dla całego królestwa konstytucyą utwierdzić starał się.

Sprawiedliwość od tego czasu w sprawach prawnych, czyli sądy ziemskie, gdyby ich dekreta niezawodnie wykonywano, byłyby u nas rozumnie zrządzone.

Ile mi się uważać zdarzyło, w Polsce, jeżeli nie prędzej, to zapewnie nie później jak w krajach sąsiedzkich, skrzywdzony ziemi właściciel sprawiedliwość odbiera.

Jednę tylko nad sądem ziemskim czynię uwagę. Dla lepszego porządku władzy sądowniczej, potrzeba aby prawo zabroniło, sądowi ziemskiemu do praw kryminalnych wdawać się, a same tylko sprawy ziemskie odesłało do niego *). Toż prawo odmieni dożywotni

---

*) Sądy grodzkie i ziemskie są niepotrzebne, dopokąd te spraw jednakowych sądzenia władzę równą, i ich wyroki moc równą mieć będą. Jeżeli rzeczpospolita spraw gatunku każdemu z tych sądów właściwego nie rozróżni, uczyni mądrze i zaniszczy niechęci i kłótnie między ziemstwem i grodem, gdy zamiast tych dwóch sądów, ustanowi jeden sąd nieustanny, z takiem ułożeniem: Niechaj w grodzie obywatele obiorą sześciu sędziów; z tych co trzy lata dwóch odmienią tym sposobem, aby w dziewięć lat odmienili się wszyscy. Przez to niedokładność nowych sędziów oświecona i strzeżona doświadczeniem dawnych, szkodliwą nie-

sędziego urząd w doczesny. Co sześć lat obywatele w swym powiecie obrania nowego sędziego, albo potwierdzenia dawnego mieć wolność powinni.

Sądy kryminalne są bardzo źle rozporządzone. Jedne błędy trzymają się pierwszej ustawy; drugie z czasem popełnione zostały. Żadnego dotychczas nie poprawiono.

Sądy kryminalne w Polsce dwojakie były: Jedne sądziły występki szlachty; drugie karały zbrodnie mieszczan i chłopów. Pierwsze starostom, ostatnie niektórym miastom zlecono.

Sam tylko starosta, a nie kto inny, był powinien być sędzią, dostrzegać porządku i bezpieczeństwa, zapobiegać gwałtom, i czekać zawsze z gotową sprawiedliwością ukrzywdzonego *).

Dopokąd ta mądra sądów grodzkich ustawa trwała, nasze miasta bogate były. Zewsząd cudzoziemiec się cisnął. Wtenczas owe mury stawiano, na których mchem obrosłe ruiny dzisiaj z zadumieniem patrzamy. Jak prędko starostowie tylko czasem, i kiedy im się podobało sądzić zjeżdżali, wreszcie czynić ludziom sprawiedliwość nazwali pogardą; jak prędko panowie starostowie władzę obierania sędziego, narodowi, albo samemu królowi właściwą, sobie przywłaszczyli, które złe po śmierci Zygmunta Augusta nieszczesne bezkrólewia jeszcze bardziej pomnożyły, — zginęła sprawiedliwość, wzniósł się nierząd; biegał bezkarny złoczyńca szlachcic; nastały po drogach publicznych kradzieże, gwały, i rozboje; ucie-

---

będzie. Trzech do kompletu potrzeba Starosta, osobiście zasiadający, zawsze sądu marszałkiem będzie. Nieustanność tego sądu nie nadto wiele obywatelów obciąży, gdyż ledwie po pół roku na każdego przypadnie. Jeszcze mniej dla sędziów trudności byłoby, gdyby zamiast sześciu, obierano dziewięciu. Nadto, przez taką ustawę sądów, poprawioną być mogłaby ta największa naszych trybunałów wada: nieznajomość prawa w deputatach corocznie obieranych. Albowiem wtenczas może prawo nakazać, aby żaden deputatem trybunalskim zostać nie mógł, który wprzód powiatowym sędzią nie był.

*) Judicium castrense semper paratum esse debet.

kał od nas kupiec; lękał się polskiego szlachcica cudzoziemski rękodzielnik; upadły miasta i wsie zniszczały.

Czytałem kilka listów do Jana Zamojskiego pisanych od różnych cudzoziemskich, osobliwie od angielskich kupców, z których jedni w Polsce sadowili się, drudzy po naszych miastach wielkie składy miewali. Ci podczas bezkrólewia od szlachty skrzywdzeni, pobici, i na publicznej drodze złupieni będąc, a przez lat dwadzieścia w sądzie sprawiedliwości doprosić nie mogąc się, wzywali pomocy sprawiedliwego kanclerza.

Poprawić tę rozwiozłość w owym czasie trudno było. Wielmożni starostowie, wyrządzać w każdym czasie gotową sprawiedliwość, nazywali swej pańskiej osoby nadto wielką fatygą. Jeszcze natenczas mająca fałszywe wolności obrażenie szlachta, rozwiozłość, bezkarne łupieże, krzywdy, wolnością i swojego szlachectwa klejnotem mianując, nie mogła zrozumieć, jakby złoczyńcę szlachcica, w każdym czasie więzić i sądzić można.

Więc została się niesprawiedliwość. Rozwiozłość zasiadła miejsce wolności. Co jest hańbą poczciwego człowieka, stało się przywilejem szlachectwa.

Czyliż jeszcze przy dzisiejszego wieku świetle, cny narodzie, przy tym starym a głupim przesądzie obstawać będziesz, aby dla złego szlachcica zawsze gotowego sądu nie było? Czyliż tem od chłopa i mieszczanina różnić się nie wstydzisz, iż pierwszemu trudno, tobie łatwo, i przez miesięcy kilka winowajcą być wolno. Tylko życie cnotliwe uszlachca. Ten stan najszlachetniejszym jest, w którym człowiek do złych czynności ma przeszkody.

To prawo jest godnem ludzi prawem: Nikogo więzić nie będziemy, tylko przekonanego sądem. Bogdajby w teraźniejszem rzeczy ułożeniu, gdzie niewola staje się człowieka potrzebą, zostawiło człowieczeństwo dla siebie, w wszystkich krajach, przynajmniej jedno to prawo! Ale gdzie takie jest prawo, trzeba, aby sąd trwał nieustannym.

Sądy kryminalne w miastach, według pierwszej ustawy, do naszych czasów dotrwały. W nich sędzia od ludu obierany bywa, i każdego czasu sprawiedliwość

czynić powinien. Gdyby stan miejski był miał więcej bezpieczeństwa i oświecenia, ten sąd byłby jeszcze stał się użyteczniejszym. Gotowość sądu w każdym czasie na ukaranie zbrodni mieszczan lub chłopów, sprawiła, że w pomiarze do liczby osób, więcej złoczyńców z szlachty, niżeli z mieszczan lub z chłopów bywało. Dziś jeszcze człowiek jakikolwiek, od mieszczanina skrzywdzony, ma natychmiast sprawiedliwość. Ale przez szlachcica chłop nieludzko zbity i na majątku uszkodzony, podróżny kupiec napastowany i skrzywdzony, przed kim użali się?

Trzeba jak najprędzej sąd kryminalny u nas poprawić. Porządek i gotowa dla każdego sprawiedliwość, zaludni nasze miasta, i stan wieśniaka polepszy.

Najgłówniejsze przywary tych sądów poprawione będą, gdy dawna ich ustawa wykonaną zostanie. Niech sąd grodzki, nieprzerwanie trwając, oddaje zawsze i każdemu, nawet chłopu, mieszczaninowi, kupcowi, od szlachcica ukrzywdzonemu, sprawiedliwość gotową. On bezpieczeństwo utrzymywać, gwałtów niedopuszczać, występki popełnione karać, innych popełnieniu zapobiegać powinien.

Niechaj sam starosta sądzi. A lepiej stanie się, gdy obywatele większością głosów sędziego obierać będą. Instygator niechaj będzie policyi stróżem, i na gorącym uczynku schwytanego złoczyńcę sądowi oddaje.

Każdy sędzia nie jest czem innem, tylko machiną słowa prawa gadającą. Więc tak sędzia grodzki, jak wszelki inny sędzia, nie powinien inaczej brać prawa, tylko podług słowa. W niedostatku sprawę zawiesić należy, z udaniem się do władzy wykonywającej, która o tym przypadku sejm nieustanny natychmiast ostrzeże. Przesądom, czyli *prejudicatom* mocy prawa dawać nie godzi się. Owszem, jako władzę prawodawczą krzywdzące, za te przesądy karać potrzeba. Każdy sędzia do pewnych lat być powinien.

Ale w zamyśleniu się nad całą władzą sądowniczą w Polsce ta uwaga najbardziej mię zadziwia, że w tem królestwie łatwiej jest utracić życie, niżeli ziemi kawałek.

W wszystkich sądach ziemskich, chociaż taka natura ziemi, iż raz stracona, nie ginie na zawsze, zostawione są wszystkie sposoby do bronienia jej straty. Pozwolone jest każdemu skrzywdzonemu do dalszego sądu ruszenie. Przeciwnie sądy kryminalne, chociaż taka jest własność życia, iż raz stracone, żadną miarą być powrócone nie może, chociaż każdy obwiniony ma prawo po sobie, te sądy nie pozwalają na śmierć skazanemu do drugiego sądu odwołania.

Ta nieostrożność w sądach kryminalnych jest błędem szkodliwym. Trzeba koniecznie w tym artykule ludzkości praw do skutku przywieść. Niech z sądów grodzkich do trybunału, a z sądu miejskiego do sądów zadwornych, odwołanie pozwolone będzie. Ten sam sposób zapobiegnie, że gruba niewiadomość niektórych miast, za to że komu źle patrzy z oczu, niewinnej krwi rozlewać nie będzie.

Tu prawnicy odzywają się, że to prawo uskutecznione być nie może, bo na utrzymanie życia oskarżonego, przez czas sprawy w wyższym sądzie, niemasz funduszu. Ale jest ludzkość. Bądźmy ludźmi, a na odżywienie przez dni kilka nieszczęśliwego człowieka znajdziemy sposoby. Ja nie jestem ani patronem, ani adwokatem i nie znam się na prawie tych ludzi. Jedno w mem sercu czuję wrodzone prawo ludzkości. To przekonywa mnie, że nie godzi się zabijać człowieka za to, że go żywić potrzeba. Niechaj przez ten czas w tem miejscu, w którem był osadzony, robi w kajdanach zakuty. Albo też mamy tych wielkich przyjaciół ludzi, którzy to aż za morze więźniów odkupywać biegają. Pobożni księża Trynitarze, ci pełni prawdziwej religii ludzkości ojcowie, przyznają sami, że w niewoli pogaństwa teraz rzadko Polacy bywają. Przecież oni, jako Polacy, i jako wszystko od Polaków mający, najpierwej Polakom tę przysługę powinni. Będą mieli zasługi przed Bogiem, i Polak nazwie ich użytecznymi, gdy naszych więźniów, podczas bronienia swojego życia w wyższym sądzie, cieszyć, żywić i opatrywać będą.

Pijaństwo, osobistość, przemoc, prawu nieposłuszeństwo, zepsuło w Polsce trybunalskie sądy. Trzeba,

aby sejm wadę trybunałów poprawił, a rada nieustająca pilniej ich porządku strzegła. Niechaj jak najprędzej fałszywem stanie się przysłowie: *Nieporządek jak w trybunale.* Czas, aby przynajmniej tam, gdzie chodzi o majątek, o sławę i o życie obywatelów, pijaństwo karane bywało. Sumienni, trzeźwi i doświadczonej poczciwości obywatele, na marszałków obierani, najłatwiej ten brzydki nałóg odmienią. Polacy! ten wyraz barbarzyńskiego jest wieku: *Sędzia upił się.* Każdy obywatel pracowite urzędy w kraju sprawujący, być płatnym powinien. Trzeba koniecznie, aby oprócz deputatów duchownych, którzy u nas przeciwko świętym kościoła ustawom posiadają razem kilka beneficyów, każdy deputat świecki powinien mieć pensyą. Zamiast dawania płacy urzędnikom tytularnym, słusznie rzeczpospolita podzieli ją między deputatów. Co o jednym powiem, trzeba rozumieć o innych. Podkanclerzy bierze 40,000. Dosyć za jego próżnowanie nagrody, gdy zyska nadzieję kanclerstwa. Niechaj ta próżniacka płaca nadgradza kosztowne deputatów prace.

Zamiast sześciu deputatów, niechaj prawo wyznaczy dla kompletu szesnastu. Opieszałość w sądzeniu jest także wielką wadą naszych trybunałów. Ta poprawioną zostanie, gdy prawo zmniejszy i porządniej opisze gatunki regestrów, i dni do ich sądzenia; gdy trybunały podzielone zostaną na trybunał wielkopolski, i małopolski; gdy wszystkie publiczne obiady, gry i pijaństwa surowo będą karane. W Polsce z jednego powiatu kilka tysięcy spraw szlacheckich na rok do sądu przychodzi. W Niemczech i w innych państwach, z równie obszernego, a daleko ludniejszego powiatu, ledwie kilkadziesiąt spraw szlacheckich, przez takiż czas, trafia się. Niedokładność i niewykonywanie praw, mnoży kłótnie i sprawy. Zmniejszy się w Polsce to nieumiarkowane spraw mnóstwo, gdy prawa więcej dzielności mieć będą; gdy prawodastwo następstwu dokładniejsze ustawy przepisze; gdy żadna sprawa do sądu przyjętą nie zostanie, dopokąd wprzód od przyjaciół, z obydwóch stron dobranych, godzoną nie będzie; gdy

grodzkie i ziemskie archiwa porządnie ułożone, i susumienniej strzeżone będą.

Któż swojej własności jest pewien, gdy tej własności dowody nie są pewne? Jeszcze tą razą nie zawstydzę nikogo. Ale przestrzegam, że jeżeli starostowie grodowi tej bezczelnej obojętności na dobro i na sławę spółobywatelów nie poprawią, wymienię każdego, który za starościńskie dochody w dziedzicznej włości nawet psom i koniom porządne stawia budowle, chociaż w powierzonym mu grodzie gniją imion własności, urodzenia i szlachectwa całego powiatu zaszczyty.

Przejeżdżając przez kraj, widziałem w starostwie N. jeszcze za Bolesławów stawianego zamczyska cztery ułomki, i baszty kawał piąty. W tem bez okien, bez drzwi, bez dachu, w niewygodnem sowy i kuny mieszkaniu, archiwum butwieje. W starostwie N. na bakier pochylony odwieczny lamus, szczurów i myszów stolica, obywatelskiemi papiery swe żywi mieszkańce. Nie jeden obżarty szczur, jak niegdyś bezsumienny Tyzenhaus, równie prędko cudzą wieś niszczy. W starostwie NN. AA, w karczmie, obok starościńskiej wódki, leżą pod ławą szlacheckich majątków wywody. Patrzyłem z żalem, jak brzydka żydowica manifesta jw. podskarbiego N., że mu już kraść zabroniono; jw. hetmanów, że odebrano im władzę czynienia gwałtów spółobywatelom, i manifesta książęcia N. A. pod swoje szabasowe mace lepiła. Nasze wszystkie archiwa są to wielkim, bez porządku zrzuconych papierów stósem. Do niego cnota, ubóstwo i sprawiedliwość rzadki ma przystęp; bo go pieniastwo, czas, łakomstwo i pycha obstąpiły w około, i te, ustawicznie w nim szperając, jedne dokumenta niszczą, drugie płodzą. Tak sprawy końca nie mają. Trybunalska metryka powinnaby prawidłem być wszystkich innych metryk. Przecież jeszcze większy w niej, niż w trybunale nierząd. Ile razy mi się z trybunalskiego archiwum wychodzić zdarzyło, z niewypowiedzianą bojaźnią stąpałem, abym pod podeszwą której sieroty majątku nie wyniósł. Tylko w Łucku przyzwoity, i dla sądów, i dla kancelaryi, dom widziałem. Gród porządny, archiwum w najlepszem urządzeniu znalazłem.

To wszystko własnym swoim kosztem starosta murował, i utrzymuje. J. o. książę Czartoryjski, starosto łucki! pozwól mi wasza książęca mość, abym mu w tem miejscu, jako świadek, oświadczył powszechną wdzięczność i miłość obywatelów wołyńskich. Dalecy ich następcy, jeszcze waszej książęcej mci spokojne swych majątków posiadanie winni będą. Ja życzę rzpltej, aby ten dobry obywatel książę był jej obywatelów wzorem, i starostw przykładem.

Wolne obieranie królów.

Dopokąd dzisiejszy monarchów sposób myślenia zabawi, dopokąd teraźniejsze Europy rozrządzenie trwać będzie, Polsko wyrzekaj się czemprędzej tych wszystkich okoliczności, przez które obce narody do twego rządu mięszać się łatwość będą miały! Dziś twój stan jest taki, że im mniej sposobów do wpływania w rządy twoje cudzoziemcom zostawisz, tem dłużej i lepiej sobie wewnetrzną spokojność upewnisz. Zgoda słabych zamocni. Następstwo tronu Polskę od dalszego podziału zachowa.

Biskupstwa.

Biskupstwa i starostwa, w Polsce najczęściej i najprędzej kłótni przyczyną bywały. Zygmunt trzeci dla biskupstwa krakowskiego, kujawskiego i wileńskiego, po wiele razy nieprzyjaźni wielkich i rzpltej szkodliwych doświadczył. Kilka sejmów, dla tychże biskupstw, na samym się tylko swarze kończyło.

Biskupstwa i starostwa między obywatelami niepomiarkowaną szczepiły nierówność. Zniesenie rozdawnictwa starostw ten wkrótce oczywisty skutek sprawiło: iż zbytnie mocne familie słabnąć poczęły, nadto bogate

i przemożne domy ku równości z drugiemi zbliżają się. A ponieważ już dziś tylko ten bogaty będzie, kto zapracuje, spodziewać się należy, że od uchylenia rozdawnictwa starostw, równiejszy majątku podział nastąpi. Ale biskupstw znosić żadną miarą nie można. Tylko zrównać je wolno jest.

Biskupstwa w obywatelach mniejszej podłości przyczyną stałyby się i królowi mniej nieprzyjaciół uczyniłyby, ani obrad sejmowych kłócić nie będą, gdyby ich dochody zrównane zostały.

Niezgoda wewnętrzna.

Prócz starostw i prócz biskupstw, często dwóch domów osobistość, łakomstwo i głupia pycha wzniecały niejedność w Polsce, i zgubiły rzeczpospolitą.

Zamojski i Zborowscy na tronie polskim Stefana Batorego utrzymali. Ten dobry król w Janie Zamojskim więcej zdatności, cnoty i dowcipu poznawszy, przybiera go najpierwej za poufałego do rady przyjaciela, mianuje dalej kanclerzem, czyni nakoniec hetmanem. Natychmiast Zborowskich bezecna zazdrość ogarnia, i ich dawną przyjaźń dla króla i dla Zamojskiego, w zapamiętały gniew odmienia. Wszędzie się królowi przeciwią, w każdej okoliczności Zamojskiego prześladują, wreszcie na życie obydwóch sprzysiągłszy się, czynią różne zmowy, podstępy, spiski i zasadzki. Jan Zamojski starosta krakowski, Samuela Zborowskiego, jeszcze za Henryka króla dla zabójstwa z kraju wygnanego, gdy z natrząsaniem się z prawa do kraju powrócił, jako publicznego praw gwałciciela, i jako sędziowskiej powagi szydercę, łapie, i śmiercią karze. Ta sprawiedliwość jeszcze bardziej powiększyła zawziętość.

A gdy Zborowskich złość nieumiarkowana, po śmierci Stefana Batorego, wszystkich najniegodziwszych środków na zniszczenie Zamojskiego ruszyła; gdy z osobna nie mogąc, razem z rzecząpospolitą Zamojskiego zgubić przysięgła; gdy zbudziwszy nieprzyjaciół, już na rzeź

swych współbraci Niemców do kraju przywiodła, — rostropny Zamojski, znając iż w każdym razie, w każdej okoliczności, zachowanie ojczyzny jest najpierwszą obywatela powinnością, na odparcie przeciwnej strony tak wszystkie sposoby rozrządzał, iż się pierwej niezawodnie upewnił, że przy zgubieniu swych nieprzyjaciół, kraj ocalonych zostanie.

Przeto najprędzej Zygmunta IIIgo na tronie osadza. Potem nieprzyjacielskie wojsko z Polski wypędza, w kraj cesarski wkracza i książęcia Maxymiliana razem z Zborowskim w niewolą zabiera. Tak gdy dobro i honor rzpltej ocalił, został sławy, majątku i życia nieprzyjaciół swych panem. Ale dusza tego męża nadto wielką była, aby o zemście pomyśleć mogła. Owszem, Jan Zamojski wszystkiemi siłami pracował, aby życie, sławę i majątek Zborowskich przed rzecząpospolitą obronił. Tylko im sposoby dalszego szkodzenia odebrał.

Niezgoda tych familiów, w wielkie niebezpieczeństwo kilka razy rzeczpospolitą rzuciła. W sprawowaniu się strony Zamojskiego wiele polityki i rostropności znajduję.

On zawsze będąc obrońcą dobra większej części narodu, tylko sposoby w rzplitych najcnotliwszym obywatelom pozwolonemi, tylko jednaniem sobie w rycerskim stanie większości przyjaciół, zmacniał swą stronę. Przeciwnie Zborowscy sposobu zawsze w rzplitych niegodziwego, tylko od ludzi nikczemnych i od zdrajców ojczyzny używanego, chwytając się, wezwali dla wypełnienia swej osobistości i dumy zagranicznej przemocy. Takie to nieszczęsne w domowe kłótnie obcych ludzi mięszanie, rzpltą zgubiło.

Bogdajby nad tą sprawą często i pilnie zamyśliwał się każdy, kto w rzplitej rozdwojonych stron być herszten odważa się. Ona nauczy go, jak wiele rostropności, męstwa i polityki w takich rzeczach potrzeba.

Ten jest najpierwszy obowiązek takowego człowieka, aby z tą rostropnością całe dzieło układał, żeby rzpltej nie szkodził. Jeżeli dla pokonania osobistych nieprzyjaciół, wezwie pomocy obcego wojska, którego gwałtu cały kraj łupem zostanie; jeżeli bądź właściwie,

bądź niewłaściwie, czyli dobrowolnie lub przypadkiem, zgubą kraju swojego zniszczy stronę przeciwną, niech będzie pewien, że i on wkrótce zniszczeje. Potomność pierwsza złorzeczyć, odleglejsza nienawidzić i hańbić go będzie. Wszystkie wieki, tylko do nazwania zdrajcy ojczyzny użyją nazwiska jego.

Kupiectwo.

Ta istność do której Stwórca wszystkiego tak wyrzekł: „Strzeż życia twojego. Rozmnażaj plemie własne. Mocniejszy słabszego zwyciężaj. A każdy cierp na cierpiącego patrząc“, z takiemi własnościami stworzenie do samotnego życia zrządzone nie było. Człowiek rodzi się do współeczności.

Pierwsze dwa stworzenia, spotkawszy się, rażone najmocniejszem natury czuciem, w jednem miejscu bawić musiały. Krótko potem, w maleńkiem stworzeniu swego jestestwa podobieństwo i cząstkę uznając, nie dozwoliła im wrodzona czułość dziecięcia porzucać, które cierpienia bojaźń wszędzie za matką i za ojcem wodziła. Miłość i bojaźń, familią, czyli pierwszą ludzi gromadę skupiła.

Tu wody zdrowsze, tam owoce smaczniejsze i obfitsze, owdzie dla wydarcia ich sąsiad przemożny, do łączenia się bliższym familiom potrzebę czyniły. Handel i mocniejszego bojaźń połączyła familie, i wielkie towarzystwa utrzymuje dotychczas.

Handel z swojej istoty do pokoju zamierza. On stan królestw wielu, od losu kraju jednego zawisłym robi; on jako druga Opatrzność, z wszystkich ludzi, z państw wszystkich, z człowieczeństwa całego, towarzystwo jedno czyni. Ponieważ człowiek złym być nie może, tylko gdy się w obieraniu swojego dobra myli, handel poprawi człowieka. Kupiectwo jest najłatwiejszym i podobno jedynym sposobem do ustanowienia w narodzie ludzkim takiego związku, w którymby człowiek oczywiście widział, że dobro osobiste nie różni

się od powszechnego dobra; w którymby każdy drugiemu szkodząc, szkodził jawniej sobie samemu; w którymby krzywda kraju jednego, stawała się krzywdą państw wszystkich.

Jeszcze tego handlu niemasz, którego pochwały uczony Renal napisał. Jeszcze podobno długo te myśli piękne marą zostaną. Teraźniejszy handel największe złe broi. Okropnych i najkosztowniejszych wojen przyczyną staje się: bo nie jest wolny. Dzisiejsze kupiectwo jest gwałtownem *monopolium* dla człowieczeństwa. Jeden kraj uszczęśliwia, a tysiąc innych niszczy.

Tylko handel wolny równie wszystkim, uszczęśliwiłby wszystkich.

Lecz taka wolność handlu jest niepodobieństwem, dopokąd tylko pienięźniejszy mieć zewnętrzną obronę potrafi, a uboższy gwałtu łupem zostać musi. Dopokąd dobro kraju jednego, od dobra państw innych oddzielać się; sąsiad pomyślność swoją na zmniejszeniu szczęśliwości sąsiada zasadzać; przemoc, nieufność, podstępy, obcych krajów osłabienie, a swojego ludu podatków coraz większe podwyższenie, jedynym polityki końcem czynić będziemy; dopokąd przez ogólny związek, narody powszechnego nie ustanowią pokoju,—dopotąd wolność handlu jest niepodobieństwem.

Czemuż ludzie pokoju nie chcą? Ponury Anglik odpowiedziałby: Człowiek i tem różni się od zwierzów drapieżnych, że on jeden z stworzeń wszystkich, własnego rodu cierpieć nie może. Hobbes sądził, że każdy człowiek do wojny stworzony jest. Ja nie znam królów, ale w podobnych mnie, więcej do pokoju, niżeli do wojny skłonności poznałem. Wszakże nikt bez miłego wewnątrz uczucia myśli poczciwego *l' abbé de St. Pierre* nie czyta. I ten kto ich słucha, raduje się; i ten, kto je drugim opowiada, chociaż tylko są myślami, z wesołością je powtarza; a wszyscy podobno w duchu mówimy: bogdajby tak się stało!

Czyliż człowiek mniej czułe ma serce siedząc na tronie, niżeli chodząc za pługiem? Królowie! wyrzekajcie się tej najpodlejszej człowieka namiętności: zazdrościć drugim większych pieniędzy. Niechaj wyklęte bę-

dzie w wszystkich oświeconych towarzystwach to zdanie, iż na nieszczęściu cudzem swoją szczęśliwość zasadzać godzi się; iż dla osłabienia mocniejszego sąsiada, wojnę z nim prowadzić należy. Ta polityka wywraca rzeczy wszystkich porządek; rzuca nasienie nieskończonych wojen; bogactwa i szczęśliwość ludzi czyni politycznym występkiem; a złośliwych monarchów nazywa wielkimi. Królowie, których stanu szczęśliwość nie różni się istotnie czem innem od szczęśliwości naszej, tylko władzą uszczęśliwienia milionów ludzi, nie w szkodzeniu, ale w dobrem czynieniu ludziom szukajcie wielkości! Odmieńcie ten jeden błąd polityki, a z burzycielów narodu ludzkiego, staniecie się ludzi ojcami. Nie przez krzywdzenie, przez tamowanie handlu, albo przez wojnę, ale przez rząd dobry, przez prawa mądre, pomnażając bogactwo i szczęśliwość kraju własnego, przewyższyć lub wyrównać siłom sąsiada potrzeba. Gdy ta prawda gruntem moralności królów zostanie, towarzystwa ludzkie krok do powszechnego pokoju uczynią. Ale tak dobroczynnymi podobno tylko w powszechnym pokoju monarchowie być mogą.

Człowiek, do opatrywania swoich potrzeb koniecznych, ma w całej naturze dwa tylko sposoby: ziemi urodzaje, i swój przemysł.

Ziemia dla wszystkich ludzi równie stworzoną była. Człowiek ją na części podzielił, i że tylko niektóre osoby do niej prawo wieczne mieć będą, dziko osądził. Własność porobiła nienawiści, kłótnie, łupieże i zabójstwa. Tak ziemia, która jedynie karmią człowieka być miała, stała się placem rozlewu krwi, i przyczyną śmierci jego. Skrzywdzeni w tym pierwszym natury udziale, szukali sposobów utrzymywania swojego życia w osobistym przemyśle. Zuchwały człowiek, znowu tę osobistą własność jednym odbiera, drugim nadaje. Wszędzie jak do ziemi, tak do przemysłu niezmierne trudności i zakazy czyniąc, jak gdyby na jednej nie miał dosyć, utworzył oprócz pierwszej, jeszcze drugą do zabijania przyczynę.

Ta niewola przemysłu, robi między narodami nienawiści i wojny; między obywatelami jednych ku drugim

pogardę i bogactw nierówność. Ztąd wychodzi ubóstwo, nędza, kradzieże, zgoła zbrodnie wszystkie. Tak handel, który jednych ludzi drugim użytecznymi miał robić, jednych drugim nieprzyjaciołmi poczynił.

Dzisiejsze kupiectwo, więcej nieszczęścia niżeli dobra uczyni. Stworzy ludziom nowe potrzeby, a tych im często dostarczyć nie potrafi. Powiąże najściślej między sobą i osoby, i państwa, a potem kłócić je będzie. Stanie się, że Ameryki wojna w Europie jedne królestwa do wspólnych bitew pobudzi, drugie kraję różnemi okolicznościami, przez niedostarczanie rzeczy, dla zwyczaju już w potrzebne zamienionych, równie z sobą nieszczęśliwemi uczyni. Jest podobieństwo, iż z czasem dla kupca jednego, wojnę prowadzić krajów kilka będzie musiało.

Ztąd oczywisty wniosek. Dopokąd handel na morzu i na lądzie wolności nie odbierze, dopokąd wojny kupieckie bywać, i traktaty handlowne zawierać się będą, niechaj te wszystkie kraje, których pierwsze potrzeby własna ziemia opatrzyć potrafi, strzegą się pilnie zasadzać swoją stałość, szukać bogactw, mocy i szczęścia w zewnętrznem kupiectwie. Bliższy wojny i znikomy jest stan tego państwa, którego wielkość od zewnętrznego handlu zawisła. Niewzruszony jest los tego kraju, który swoje bogactwa z swojej ziemi wyrabia, i przestać sam na sobie może.

Gdyby Polska sól miała, mocniej i dłużejby swoją szczęśliwość i spokojność zapewniła, gdyby się bez zewnętrznego handlu obeszła.

Handlu zewnętrznego te są istotne dla Polski prawidła.

Wywóz zbytkujących kraju urodzajów mieć łatwość, i od rządu nadgrodę powinien, aby koniecznie Polska, przynajmniej tyle zyskowała, ile ją zakupowanie rzeczy pierwszych potrzeb kosztuje.

Prócz Gdańska trzeba się starać o jak najwięcej portów. Im liczniejszych zakupicielów i w miejscach różnych mieć będzie, tem łatwiej i drożej swoje urodzaje poprzeda. Niechaj umie pożytkować z Bałtyckiego i z morza Czarnego.

Wprowadzanie i używanie towarów do zbytku należących, albo przemysłowi i rękodzielniom krajowym szkodzących, jak najsurowiej być zakazane powinno.

Handel wewnętrzny jest najpierwszym, i ze wszystkich handlów najużyteczniejszym. Ten całą staranność rządu na siebie obracać powinien.

Gruntem handlu wewnętrznego jest urodzajów obfitość. Utrzymywanie i powiększanie się tego handlu wynika z łatwej sprzedaży, a sprzedaż łatwa zawisła od liczby ludzi konsumujących. Więc duszą handlu wewnętrznego jest ludność.

Tam się ludzie sadowią, gdzie im jest lepiej, a tam się mnożą, gdzie im rząd sprzyja. To, co powiem, z tej prawdy wypadnie. Więc rząd polski jest obowiązany zapatrywać się pilnie na wszystkie ustawy, przywileje, i wolności wiejskiego i miejskiego stanu w państwach pruskich, i w krajach cesarskich. Powinien usilnie pracować, aby nietylko stan chłopa i mieszczanina z pogranicznemi się zrównał, ale jeszcze dla zachęcenia obcych, lepszym się ukazując, posiadał więcej obrony, sprawiedliwości i pożytków.

Już dzisiaj nad tem długo myśleć nie jest rychło; już niemasz dla Polaków środka; stan szlachecki koniecznie, albo jak się z jedną częścią stało, do niewoli gotować się musi, albo chcąc swoją wolność ocalić, innym spółobywatelom Polakom sprawiedliwość zapewnić powinien.

W Polsce większy szacunek i większy wzgląd na ludzi pracowitych, niżeli na próżniaków; sprawiedliwość dla stanu wiejskiego; bezpieczeństwo i powaga mieszczanina; szkoły parafialne, wolność dla dzieci chłopskich wychodzenia, pracowania, i obsiadania w tej wsi, lub w tem mieście, które sami sobie obiorą; zamiana pańszczyzny w sprawiedliwy *) wymiar robocizny, albo usta-

---

*) Sposób naszych pańszczyzn jest przeszkodą do ludności, i do powiększenia się urodzajów. Jeżeli właściciele nie chcieliby pańszczyzny zamienić w czynsze, niechaj przynajmniej do pańszczyzn obiorą taki sposób, w którymby chłopa pracowitszym

wa arend chłopskich, lub czynszów, pieniędzmi, a jeszcze lepiej ziarnem wypłacanych; równa wolność przemysłu dla wszystkich, równie wolna sprzedaż każdemu swojego piwa, wódki, i swojej tabaki, jak chce, i gdzie mu się podoba *); rzek spławność, najpierwej potrzeb, a potem wygód rękodzieł ustanowienie, i cudzoziemskich towarów zakaz, pomnoży obfitość, ludność i handel wewnętrzny.

Dokończenie.

Trwałość każdego towarzystwa, zasadza się na urządzeniu wewnętrznem, i na obronie zewnętrznej. Głó-

---

czyniąc, więcej z niego zysku mieć mogli. Gdyby zamiast pańszczyzny dniowej wyznaczono każdemu chłopu pewny wymiar roboty, i kraj i dziedzic zyskałby. Niech na ten koniec sejm przepisze ustawy, wyznaczając każdemu chłopu, stósowne do roli którą posiada, liczbę morgów, którą powinien zorać, uprawić, z nich zboże użąć, zwieść i umłócić. Wiele siana zebrać etc. etc. Ani wprzód sprawiedliwości dla chłopa wyznaczyć nie można. Z teraźniejszym pańszczyzny sposobem, zamiast sprawiedliwości bałamuctwa działyby się. Tylko chłop czynszowy, i chłop działową robotę odprawiający, do sprawiedliwości jest zdatnym. Pańszczyzny dzisiejsze, nie mogąc uczynić człowieka zdatnym do odbierania sprawiedliwości, nie muszą być naturalne. One nie zgadzają się z przyrodzeniem człowieka.

*) Prawo, które w miastach królewskich mieszczanom propinacyą odbierając, przykazało, iż ten propinacyą mieć będzie, kto przez licytacyą więcej zapłaci, nie dąży do miast zaludnienia. To prawo jest przeciwne duchowi wewnętrznego handlu. Każde monopolium jest szkodliwe. Nie wiem czyli nie zgadnę, — zapewne ten, kto do prawa tego projekt wymyślił, był starostą. Chciało mu się królewskiego miasta propinacyi, gwałtem ją wydrzeć nie pięknie było. Ale przez taki projekt, nawet z pochwałą miłośnika ojczyzny, udała się sztuka. Pan starosta zna się z licytującym, mieszczanin starosty się boi. Więc dzisiaj zawsze piwowarem miejskim jest pan starosta. Trzeba znieść to prawo, bo to jest monopolium. Opiera się przemysłowi. Jednego bogaci, a tysiącom sposób życia odbiera. Niechaj jak przedtem, mieszczanom propinacya będzie oddana z tym obowiązkiem: że miasto doskonałego piwowara trzymać powinno. Taki sposób ową mniemaną przyczynę prawa monopolii zagubi, a miasta ożywi.

wniejsze uwagi nad rządem wewnętrznym rzpltej, znajdują się w poprzednich rozdziałach. Następuje urządzenie zewnętrznej obrony.

M o s k w a.

Państwo moskiewskie ma tak wiele ziemi, jak cała Europa. W tym wieku Moskwa najwięcej wojen prowadziła, dla powiększenia tej już niezmierzonej ziemi. To państwo im więcej swoją ziemię powiększa, tem bardziej do swego podziału zbliża się.

Moskwa jest najnieludniejszą z wszystkich krajów Europy. W Moskwie rolnik i rzemieśnik jest niewolnikiem. Szlachcic równie z bydłem chłopa na swój majątek rachuje. Stan tego carstwa jest arbitralny. Moskwa podpadnie wielkiemu zamięszaniu. Niech Polska ma na nie baczność. Wtenczas będzie ratować się mogła.

Moskwa dzisiaj najwięcej w wszystkie zmowy i ugody Europy wpływa. Ona ma najuroczystsze związki i traktaty z rzecząpospolią polską. Moskwa, pomimo wszystkich traktatów, nietylko pozwoliła, ale równie z innemi mocarstwy Polskę dzieliła. Poseł tego dworu i w powszechne i w szczególne sprawy mięsza się.

Moskwa przy podziale w traktacie z resztą Polski uczynionym, nie pozwala rzpltej trzymać wojska.

Kiedy konsul rzymski za warunek pokoju Kartageńczykom podał, aby mu wszystką broń z miasta wynieśli, i oddali, niezadługo potem całe miasto odebrał i zburzył.

Dom brandeburski.

Jerzy Fryderyk margrabia anspacki, z okoliczności pożytkować umiejący, podczas gdańskiej wojny, wyprosił na Stefanie królu, iż go niedołężnego Fryderyka

Alberta opiekunem, a Prus rządcą mianował. Podczas przysięgi, posłowie elektora brandeburskiego ukradką chorągwi dotykali się. To pierwsze Polaków oszukanie, wkrótce potem Brandeburczyk prawem nazwał, i zaraz od tego czasu, żadnej łatwości nie opuściwszy, starał się wszystkiemi, bo nawet podłemi sposoby, wydrwić na Polakach inwestyturę.

Dopokąd Jan Zamojski żył, nie udawała się sztuka. Po tego obywatela śmierci, ten Zygmunt, który z wszystkich królów polskich kolos ma wystawiony, nierostropny Zygmunt III, hołdownikiem Prus Jana Zygmunta Brandeburga utworzył.

Fryderyk Gwilhelm wielki, bez sumienia, zwyczajnego brandeburskiego domu polityk, dobrowolnie hołd Polakom zaprzysięgał. Wkrótce potem, gdy Polskę w ciężkiej wojnie z Szwedami ujrzał, zamiast dopełnienia obowiązku poczciwego człowieka, zamiast dochowania przysięgi wiernego hołdownika, ułożył sobie z Polaków pożytkować. Dla łatwiejszego zamysłów dopięcia, z Gustawem królem szwedzkim, na szarpanie królestwa polskiego trzykrotnie przymierze zawierał. Dopiero, gdy już w tym stanie Polaków widział, iż bez wszelkiego ratowania się sposobu, muszą pozwolić mu na wszystko, oświadczył rzeczypospolitej pomoc, i poprzysiągł być wiecznym Polski przymierzeńcem, jeżeli od hołdownictwa uwolniwszy go, nadadzą dziedzictwem jemu i potomstwu jego płci męskiej, wschodnie księstwo pruskie. Nieszczęśliwy, ale poczciwy Jan Kazimierz, z płaczem przymierze welawskie i traktat bydgoski podpisał.

W roku 1701, znowu Fryderyk I widząc zatrudnionych Polaków, a wstydząc się dalej nazywać Kurfirsztem brandeburskim, sam na głowę koronę włożywszy, nazwał się królem pruskim.

Za naszych czasów, jeden z królów tego domu, ten sam, który, co jeszcze narody najświętszego i najzbawienniejszego miały, to zniszczył; który dwa razy pod wykradzionym, cudzym stęplem fałszować monetę polską nie wstydził się; który Europę nauczył, że sprawiedliwość monarchów tylko się na mieczu i na pienią-

dzach zasadzać powinna; że dobro jednego narodu różni się od dobra całego człowieczeństwa; że słowo, poczciwość, wiara królów, są czcze nazwiska, i ten przeklęty jego przykład, który ludziom najwięcej szkodzić będzie, że pracować nad osłabieniem swojego sąsiada, jest najmędrszą polityką, a traktaty i przymierza między narodami, są próżnemi formalnościami, Fryderyk II, podobnie jak jego dziadowie myśląc, i że Polacy równie jak ich przodkowie niespokojnie żyją, uważając, pokłócił ich między sobą; potem Moskwę w wojnę z Turkiem wplątawszy, a od kapelana sumienie pobożnej cesarzowej rzymskiej kupiwszy, radził obydwom monarchiniom, aby kłótliwą Polskę z nim podzieliły. Pierwszą potrzeba, drugą ksiądz spowiednik na taką grabierz namówił, a wielki Fryderyk obydwie kobiety oszukał.

Dla wykonania tej grabieży, tych sposobów z strony króla pruskiego użyto. Wojsko pruskie, przy oświadczeniu Polakom wielkiej przyjaźni, z tym fałszem, że się powietrza lęka, wkroczyło do Wielkiej Polski. W dzień szpiegowano ludzi, w nocy złodziejskim zwyczajem do wsiów i do miast wpadając, wyborniejszą młodzież od żon, od dzieci, z łóżek wywłóczono, do koni wiązano, i będlęcem stadem z kraju pędzono. Okropne przekleńctwa, przeraźliwy wśród cichej nocy krzyk nieszczęśliwych, jeszcze dzikszym żołnierza uczynił. Ani nagła śmierć czułych matek, ani prośby, ani jęczenia ledwie od starości czołgającego się ojca, który często na znak miłosierdzia prosił, aby mu życie odebrano, kiedy mu jedyny sposób do utrzymania go, syna wydarto, nic zmiękczyć nie potrafiło Prusaka. Dalej wszystkie zboża zabrano. Tu widziałem, iż żołędzią, zielskiem i drzewa liściami, odżywiali się ludzie. Co powiem, jest więcej jak tyraństwo. Wtenczas, kiedy jedna część naszych mieszkańców z głodu umierała, ów Fryderyk W. dla wielości zbóż wywieść nie mogąc, połowę zboża rzucać w wodę i w błoto rozkazał. Jeszcze się w Polsce pieniądze zostały, na ich wydarcie użył Żydów, którzy pod obroną wojska rozbiegłszy się po kraju, za srebro i złoto Polakom blachę narzucali.

Bogdajby potomność wprzód te kilka wierszy przeczytała, niżeli osądzi Fryderyka II, od płatnych ludzi filozofem królem zwanego!

Polacy, nikt z sąsiadów, tylko dom brandeburski z potrzeby na waszą zgubę czatuje. Jest to od was zalężone, i od was wychowane straszydło, które ma wielką głowę. Jego ciało w pomiarze do niej rozrastać się usiłuje. Ze wszech innych stron ma przeszkody mocne, sama tylko Polska wolne mu miejsce zostawia. Więc to straszydło pilnie czuwać będzie na tę okoliczność, w której mu się rozciągnąć do Polski łatwo przyjdzie. Traktaty z innemi mocarstwy od tej grabieży uwolnić was nie potrafią. Już nieszczęście nauczyło, czem są petersburskiego dworu przymierza. Zgoda wewnętrzna i oddanie tronu waszego, z pewnemi warunkami, w dziedzictwo jednemu z najmocniejszych w Europie panujących domowi, ocali wasze towarzystwo, i imie Polaka zachowa.

Państwa cesarskie.

Józef II cesarz, w cztery lata w wszystkich swoich krajach, wszystkim religiom wolność i obronę zapewnił; stan chłopski i miejski z innemi stany porównał; dla rolników i dla rzemieślników równą z każdym innym obywatelem sprawiedliwość wyznaczył; przywileje szczególne stanu jednego, krzywdzące stany inne, ile możności uszczuplił; klasztory poznosił, Żydów do rolnictwa i do rzemiosł przymusił; obsadził z wielkim kosztem liczne kolonie; oświadczył po wszystkich Europy państwach dziesiątoletnią od podatków wolność, i pomoc pieniężną każdemu przychodniowi do kraju jego; zakazał wszystkie zagraniczne towary, ustanowił różne fabryki i rękodzieła; z Polski oprócz trochy zboża, żadnej rzeczy do swoich państw nie wpuszcza, a Polska corocznie płaci mu kilkanaście milionów za sól, wino, miedź, szkła etc. etc. Przez te urządzenia, ten rozumny i czyn-

ny cesarz, zmniejszy bardzo w swoich krajach próżniaków. Zapewne powiększą się w jego kraju urodzaje, ludność i pieniądze.

Cóż jest tych wszystkich urządzeń końcem? Powiększenie podatku i wojska.

Wojsko.

Nic w całej naturze niemasz równego. Na tym świecie nierówność do nieustannego ruchu wszystkie rzeczy pobudza, a to wielkie Stwórcy prawo: Mniejszej części podległość dla większej, czyli słabszego powolność mocniejszemu, — między temiż rzeczami porządek i pokój stanowi.

Ludzie nierównymi rodzą się. Dla tego wojna od początku bywała, i bywać będzie do końca.

Dopokąd praw nie było, sprawiedliwości nie było. Dziś jeszcze w tym razie, gdzie ani żadnej umowy, ani żadnej ustawy ludzie nie przyjęli, nic się sprawiedliwem nazywać nie może. Tam tylko większa moc załatwi wątpliwość, a słabość zawsze winowajcą zostanie.

Wojna jest doświadczeniem większej mocy. Wojna z natury swojej w tej okoliczności, gdzie praw niemasz, jest potrzebną. Tylko wojowania sposoby czynią wojnę człowieczeństwu szkodliwą.

Ludzie do naszych czasów trzy sposoby do wojowania miewali: moc, przemysł i pieniądze.

Dawniejsze wojny na mocy i na męstwie, teraźniejsze na sztuce i na pieniądzach zawisły. Któreż z naturą człowieka zgodniejsze?

Nie zamyślam się nad złem z bezżeństwa wynikającem, w dzisiejszych wojnach potrzebnem; ani nad nieustannem, i podczas wojny i podczas pokoju, ubóstwem, nieszczęściem i utrapieniem ludu; nad temi skutkami wielkich podatków, których do utrzymania gotowego wojska dzisiaj koniecznie potrzeba.

Ani się zastanowię nad owem bojowiskiem, na którem spędziwszy kilkanaście kroć sto tysięcy sztuk by-

dła, koni i ludzi, nędza, głód, smród i chorōby codziennie tysiącami stworzeń morduje. Bo zakończyłbym, iż teraźniejsze wojny od przeszłych, więcej ludzi gubią. Ani opisywać nie będę tej bitwy, gdzie jedni z głęboką uwagą kładą, miarkują, podnoszą albo zniżają te piekielne paszczyska, które razem na tysiące nieznajomych ludzi śmierć, wieczne kalectwo i męki niezmierne wyzioną, gdzie na głos jednego, sto tysięcy osób nieczułe i nieruchome stać muszą; każdy z długą rozwagą ręce złożywszy, przymuszony słuchać okropnego pisku tej kuli armatniej, która mu życie, rękę albo nogę oderwie. Na to patrząc zgodzilibyśmy się, że teraz wojny są okrutniejsze od dawnych. Przedtem, nie z uwagą przynajmniej człowiek człowieka zabijał. Lecz już to samo wielu innych opisało. Mnie przy zamyśleniu się nad wojną, często ta myśl schwyciła: Teraźniejsza wojowania sztuka, mniejszej części ludzi sprzyja; dlatego nie jest sprawiedliwości przychylną. Dzisiejszy wojowania sposób wydziera ludziom to jedno dobro, które im wojna uczynić mogła, stając się sposobem do uwolnienia człowieczeństwa od tyranów.

Te wojny, w których moc więcej niżeli przemysł lub pieniądze ważyła; w których człowiek, do poznania w zakłóconych stronach większej siły, proste sposoby obierał, zgadzały się z Opatrzności rządem, czyniły pokój trwalszym, i mogły często polepszyć los człowieczeństwa. Przeciwnie te wojny, w których przemysł, pieniądze, czyli sztuka, więcej od mocy działa, wzruszyły prawo natury, pomnożyły niespokojność, i łatwo naród ludzki skrzywdzają.

Moc prawdziwie zwycięża; przemysł tylko oszukuje. Moc mniejszą część do poddania się większej przymusi; przemysł słabszemu przyjazny, zawsze większej stronie kajdany ukuje. Moc dobro wszystkich przed napaścią jednego obrania; przemysł jednemu wolność, milionom niewolę sporządza.

Przemysł, czyli wynalezienie sztuki dzisiejszego wojowania, jest epoką narodów niewoli. Słabszy na oszukanie mocniejszego tę sztukę wymyślił, i słabszy zwycięża.

Lud wolny ale słaby, od przemożnych sąsiadów nagabany, nie mogąc znaleść w swoich siłach, poszukiwał obrony w swoim przemyśle. Dla zwyciężenia, czyli bardziej dla oszukania mocniejszego, chwytał się sposobów wszystkich, doświadczał obrotów, sztuk i wykrętów. Ponieważ taki wojowania sposób ustawicznego ćwiczenia potrzebował, więc tylko jedna, i to mniejsza ludzi cząstka doskonaliła się w różnych zabiegach, gdy druga uprawy roli pilnować musiała. Z czasem to sztuczne rycerstwo, i zewnątrz potężne nieprzyjacioły pobiło, i wewnątrz pracowitszą współziomków część swojemi niewolniki nazwało. Tak przemysł, czyli wojenna sztuka, została politycznej i obywatelskiej niewoli utworcą. Ustawicznie, bo nawet w czasie pokoju, sposobienie się jednego ludu do wojny, niewoliło jego sąsiadów do ćwiczeń podobnych. Niezadługo w każdem państwie zrobił się osobny stan rycerski. Wszystkich sztuk, a najbardziej sztuki wojennej doskonałość, od szybkości zawisła. Tym końcem w wszystkich krajach, dla prędszego nieprzyjaciół zakończenia, gotowe i wyćwiczone wojska stanęły. Z temi zginęło między narodami zaufanie i wiara. Pokój tylko został bitew przerwą. Zaczęły się wojny nieustanne, a despotyzm na takim filarze sparty, bezpieczniej panuje.

Ten okrutny sposób, który od kilku wieków nauczał ludzi, jak jeden człowiek zdaleka, tysiące sobie podobnych zabijać potrafi, wynalazek prochu, już w ostatniej doskonałości sztukę wojenną postawił. Proch przemysłowi całą dzielność oddał, resztę mocy człowieka niepotrzebną zupełnie uczynił, wojny kosztowniejszemi porobił, na miejscu siły i męstwa pieniądze postawił. Od tego czasu tylko urząd ten jest dobrym, który umie rozmnażać pieniądze. Monarchowie już nie starają się o moc, o zdrowie, ani o szczęśliwość, ale o liczbę ludzi, aby żołnierz był tańszym. Od tego czasu człowiek stał się sztuczniejszym, ale słabszym. Teraz spojrzawszy na dawną tarczę, albo na szyszak, pojąć nie możemy, by to zbroją było przodka naszego. Od tego czasu obrońcą kraju jest najpodlejszy ludzi motłoch. Obywatel być żołnierzem nie może. Bo żołnierz jest tyraństwa pukle-

rzem, ucisku obywatela narzędziem. On nie krajowi ale królowi służy; on bez cnoty, bez męstwa, bez wspaniałości umysłu, bez obywatelskiego ducha, nie chęcią bronienia majątku, ziemi albo domu swojego, nie miłością ojczyzny wiedziony, ale samych skinień i chęci monarchy służką będąc, nic nie zna w całym kraju tylko króla, który go cudzym groszem odżywia, on na monarchy słowo, brata, żonę, ojca i dzieci zabija.

Teraźniejszy żołnierz jest machiną, która sama przez siebie nic nie może, tylko według słów jednego człowieka, schyla się i chodzi, obraca się i umiera. Śmierć wodza jednego, sto tysięcy machin takich nieruchomemi czyni.

Przy dzisiejszej wojennej sztuce, wojny są nieskończone, zwycięstwo jest oszukaniem, a pokój jest przyznaniem jednego narodu drugiemu więcej pieniędzy.

Ten wojowania sposób, więcej na przemyśle niżeli na mocy człowieka zasadzony, utworzył polityczną i cywilną niewolę, poddał mocniejszego słabszemu, czyni kilkanaście milionów ludzi niczem, a jednego człowieka wszystkiem. On to porobił, że dziś ziemię kilka kroć sto tysięcy rozległą, od kilkudziesiąt milionów ludzi osiadłą, pięć albo sześć osób mierzy, dzieli, rozdaje, pustoszy; a tych samych ludzi, nikogo o pozwolenie nie pytając, też pięć albo trzech osób, także mierzy, targuje, przedaje, kupuje.

Ile razy się nad tem zamyśliłem, że garstka Greków, dzisiejszą sztukę wojenną wynalazłszy, pobiła niezliczone Azyi narody; że jedno miasto Rzym tęż sztukę wydoskonaliwszy, zawojowało świata trzy części, zawsze rzekłem do siebie: Ten sposób wojowania jest ludziom szkodliwy. On Opatrzności przeciwi się, on najmocniejsze prawa natury gwałci. Podług wszystkich rzeczy na tym świecie porządku, nie Azya Grecyi, ale szczupła Grecya niezmiernym krajom Azyi podlegać przymuszona być mogła. Ani Rzym światem, ale świat Rzymem był władnąć powinien. Jak wiele wojen, nieszczęść i zabójstw, byłby się naród ludzki uchronił, gdyby Persowie byli Greków zniszczyli, gdyby Rzym od wszystkich tego

świata narodów spustoszonym był został; gdyby nie przemysł, lecz moc zwyciężyła.

Ten jeden tylko wojowania sposób, w którym sztuka najmniej dokaże, ale przy zachowaniu posłuszeństwa i rządu moc wszystko udziała, w którym zwycięstwo od niczego innego tylko od prawdziwej przemocy zawisnąć będzie musiało, ten jeden, mówię, sposób, wojnę z rządem Opatrzności pogodzi, i pożyteczną ludziom uczyni. Natenczas te niezmierne, równie w wojnie jak w pokoju ludzkość trapiące, gotowe wojska, niepotrzebne staną się. Sam obywatel będzie żołnierzem; dzisiejsze żołnierskie systema upadnie; narody zewnętrzną i wewnętrzną wolność zyskają. Już nie jeden wszystkim, ale wszyscy jednemu prawa i posłuszeństwo przekażą; każdy król, każdy rząd, nie o pieniądze starać się będzie, ale o zdrowie i o szczęśliwość obywatelów: bo król bez obywatelów nic nie zrobi. Natenczas wojny zupełnie być zakazane potrafią, i już nie między królami, ale między narodami zaczną się: bo tylko prawdziwa moc zwycięstwo odniesie. Przy dzisiejszem oświeceniu ludzi, ani namiętność, ani pycha królów, do zabijania się na ich słowo obywatelów nie łatwo przywiedzie. Pokój nawet trwalszym stanie się, bo natenczas słabszy wojny zaczynać nie będzie.

Zastanówmy się w ogólności nad dziejami ludzkiemi, a poznamy, że dotychczas najszkodliwsze wojny od słabszego zaczęte bywały. Każde zwycięstwo Karola XII powiększało nieszczęście całej Europy. Przegrana bitwa pod Pułtawą wszystkim pokój wróciła.

Kiedy człowiek w swoich wojnach więcej moc, niż sztukę poważy; kiedy albo tylko na zwierza dzikiego broń sztuczną zachowa, albo pokruszy i rzuci z powagą wszystkie oszukiwaniu przyjazne narzędzia zbójnicze, wtenczas dopiero do prawdziwego stanu natury więcej zbliży się. Bajka te wieki nazwała czasy złotemi, kiedy człowiek, na swoję obronę, tylko pazury i kij przynosi.

Kto jest sztuczniejszym, bez doświadczenia rozeznać nie można. Kto jest mocniejszym, często, niezawodnie, większa liczba zaświadcza. Przeto w tym jednym razie,

kiedy moc więcej od sztuki dokazywać będzie, ludzie mogliby uczynić wojny niepotrzebnemi.

Tylko wątpliwość czyli niepoznawanie kto jest mocniejszym, wojnę wszczyna. Niechaj się w swoich kłótniach rozumny człowiek od innych zwierząt rozróżni. Niechaj między sobą państwa taki sposób ułożą, w którymby już przed wojny zaczęciem, stronę mocniejszą poznano. Tym końcem obydwie strony wojnę zaczynać mające, obowiązek mieć będą, pół roku przed wojny zaczęciem, do wszystkich Europy dworów swoję sprawę rozesłać. Każdy dwór tylko stronie, której rzecz za sprawiedliwą osądzi, powinien odpisać, i o swojej przyjaźni i pomocy zapewnić. Liczniejsze odpisy oznaczą stronę liczniejszą i sprawiedliwą. Ktokolwiek poważy się z drugim narodem wojnę zacząć, bez poprzedniego innych państw europejskich obwieszczenia, niechaj, jako całej Europy nieprzyjaciel, powszechny gniew na siebie ściągnie. Ten jeden sposób prosty i niewymyślny, odebrałby słabszemu nadzieję zwycięstwa, i uczyniłby go do zgody łatwiejszym. Nikt, gdy pozna, że jest słabszym, bić się nie będzie. Wreszcie zuchwałość małej cząstki łatwo od wszystkich stłumioną zostanie.

Dotychczas współeczności ludzkie między sobą praw nie stanowiły. Dlatego dotychczas narody w tym stanie trwają, w którym człowiek, jeżeli to kiedy było, żył bez towarzystwa.

Gdzie niemasz prawa, tam niemasz sprawiedliwości. Tylko wojna między narodami krzywdy usprawiedliwia, godzi, lub wznawia. Dziś ten naród niesprawiedliwość popełnia, który się bić nie umie. Wielka prawda teraźniejszej polityki: *Kto chce pokoju, niech się na wojnę gotuje.* Gdzie niemasz prawa, tam wojna jest sędzią. Żadne towarzystwo utrzymać się nie może, jeżeli się bronić nie potrafi. Pieniądze i sztuka są teraźniejszych wojen duszą. Więc żaden teraz kraj od podatków być wolny nie może. Tak słaby jak mocny, w sztuce wojennej ćwiczyć się musi.

Polacy tych praw mocy nie chcieli pojąć, i dobrowolnie giną. Wszyscy w tej rzeczypospolitej obywatele wielcy, na sejmach potrzebę wojska i podatków dowo-

dzili; niebaczny naród, tylko na niepłaceniu podatków i na nietrzymaniu wojska wewnętrzną wolność gruntując, sprowadził na siebie zewnętrzną niewolę.

Przecieżby rzeczpospolita polska ze wszystkich narodów mieć powinna żołnierzy najlepszych. Ta nieoszacowana ziemia, która takiem męstwem obdarzała nasze ojce, z równą szczodrobliwością nam wojennych przymiotów udziela. Lecz my sami siebie nie znamy. Cudzoziemskie wojska Polaków wychwalić nie mogą. Ten chłop, który w naszych wsiach ledwie do człowieka podobny, w regimentach cesarza i króla pruskiego wszystkich celuje dobrem się rządzeniem i posłuszeństwem, ochludnością i męstwem *). Nadto żadne inne państwo nie ma tej łatwości, jaką miała Polska do prędkiego podniesienia i utrzymania wielkiego wojska, bez wielkich podatków. Starostwa, które dawniej pracy i straty przy obronie ojczyzny poniesionej nadgrodą bywały, dziś, kiedy już służba wojennych usług nie czyni, byłyby najużyteczniej rozrządzone, gdyby rzeczypospolitej około sto tysięcy piechoty wychowały.

Niechaj tym końcem rzeczpospolita grunta w starostwach, tak chłopskie, jako i pańskie, na równe działy rozmierzy, i chłopów od pańszczyzny uwolniwszy, rozda im też grunta z prawem dziedzictwa, pod takiemi warunki: że każdy chłop osiadły, w pewny dzień w tygodniu na mustrę chodzić będzie powinien; że kto jeden taki grunt obsiędzie, jednego człowieka, a ten, kto dwa lub trzy pola obdzierży, dwóch lub trzech ludzi wojennych dostarczać powinien. Kto pięćdziesiąt lat na tej żołnierskiej służbie strawi, od wszystkiego uwolniony, do śmierci spokojnie żyć może. A ponieważ wydział tych gruntów zmniejszać się nie powinien, więc prawo tylko starszym synom, a w starszego niedołęstwie, synowi drugiemu, albo najbliższemu krewnemu dziedziczyć pozwoli. Miejsce dzisiejszych podstarościch, ekonomów,

---

*) Trafiło mi się bardzo często mówić z oficerami wojsk pruskich i cesarskich, każdy chwalił wielką zdatność ludu polskiego do żołnierstwa. Upewniano mię, że powszechnie regimenta, nad wszystkich rekrutów Polaków przenoszą.

komisarzów, zastąpią najbieglejsi w sztuce wojennej oficerowie. Broń i mundur dla tych ludzi opatrzą miasta, propinacye, i inne potoczne starościńskie dochody.

Prócz takiej ustawy, teraźniejsze rzeczypospolitej wojsko, przez wprowadzenie do niego ekonomii króla pruskiego, albo cesarza, nawet bez powiększania podatków, blisko do 25 tysięcy powiększy się, a z lekkiem podatków pomnożeniem, łatwo 100 tysięcy utrzymać możnaby.

To wojsko trzeba, aby stało się rycerską szkołą dla wszystkich obywatelów szlachty. Na ten koniec rzeczpospolita ustanowi prawo, iż dopóty szlachcic do wszelkiej godności niezdatnym będzie, dopokąd w krajowem wojsku lat pewną liczbę nie odsłuży.

Tak z czasem każdy szlachcic zostanie rycerzem, i stan żołnierski nie rozróżni się od stanu obywatela.

Przy tem wszystkiem należałoby przywrócić polskie dawne popisy, połączyć urzędy obywatelskie z wojskowemi. Niechaj każdy wojewoda będzie w swojem województwie rycerzów obywatelów wodzem. Dla przypominania ćwiczeń wojskowych, niechaj każdy ziemski i powiatowy urzędnik ma obowiązek zwoływać, przynajmniej raz w rok, podległą szlachtę urzędowi jego, a wojewoda co dwa lata, z wszystkimi swego województwa obywatelami, w przytomności jednego z komisyi wojskowej komisarza, wojenne doświadczenie uczyni.

Miłość własna w tej całej, a tu bardzo krótko wyłożonej myśli, niezmierne trudności wystawia. Gdyż tej reszty już najuboższych starostw zrzec się potrzeba. Ale narodzie! bogdajbyś przynajmniej tyle z swoich nieszczęść pożytkował, aby nieustanna pamięć na los zgubionych spółobywatelów, łatwiła wszystkie dalszych twoich obrad trudności! Nie zapominaj nigdy, że oderwani bracia, mieli starostwa i wolność, a niechcąc części swoich dochodów rzeczypospolitej poświęcić, i starostwa, i wolność stracili, ledwie jeszcze dychają w utrapionej niewoli.

Jeżeliby szlachcie, być razem swej ojczyzny obywatelami i żołnierzami, co jest zasadą wolności, zdawało się przykro; jeżeli starostwa na krajowe żołnier-

stwo oddać nie zgodzonoby się; natenczas niemasz innego sposobu, tylko potrzeba koniecznie utrzymywać wojsko gotowe.

Lecz, aby to wojsko gotowe, ustanowione dla obrony zewnętrznej wolności, nie utworzyło wewnętrznej niewoli, niechaj trzyma się naród tego sposobu nieustannie, do którego zwykł się uciekać w każdej gwałtownej potrzebie. Niechaj wszystkie województwa, w zamiarze gotowej dla rzeczypospolitej obrony, zawrą między sobą wieczną i powszechną konfederacyą, z tym obowiązkiem: iż każde województwo, podług obszerności ziemi i w pomierze do kresek na sejmie, będzie utrzymywało liczbę gotowego wojska. Straż uskutecznienia tej konfederacyi komisyi wojskowej powierzoną zostanie. W przypadku wojny, sam tylko sejm nieustanny, wojewódzkie wojska zgromadzić władzę mieć będzie, i równie jak przedtem Rzym dyktatorów, tak ten sejm, w przeciągu wojny, pełnomocnego dla wszystkich skonfederowanych wojsk hetmana obierze.

Dokończenie.

Lecz gotowe wojsko, jakimkolwiek sposobem ustanowione, dzisiaj żadną miarą utrzymywane być nie może, bez podatków pieniężnych. Rzeczpospolita teraz nie jest w stanie powiększania znacznie podatków, bez zabiegania wprzód wychodowi pieniędzy z kraju. Pieniądze nie przestaną ubywać w Polsce, dopokąd prawa oszczędnicze ustanowione i wykonane nie będą.

Czyj przykład prawom oszczędniczym dzielność nadaje?

Senacie, kasztelanowie, wojewodowie, których cnotliwy, długiego doświadczenia wiek, dla przykładu na

czele narodu wystawia! I wy ministrowie, którzy nietylko cnymi żyć, ale innych obywatełów swoją radą i swoim przykładem cnoty uczyć powinniście, wasza godność, i waszych magistratur władza, zasadza się na prawie. Kiedy prosty obywatel prawa przestąpi, może jednych lub dwóch sąsiadów uszkodzić, ale wkrótce bliższego sądu sprawiedliwości karę na siebie pociąga. Lecz senator prawu nieposłuszny, jest nieprzyjacielem własnej osoby, gubi szczęśliwość wszystkich, bo upoważnionym przykładem gorszy wszystkich. Z pogardą praw rośnie urzędników pogarda.

Jakiż to wspaniały widok! W zgromadzeniu z samego wybioru obywatelów złożonem, które o uszczęśliwieniu milionów ludzi radzi, widzieć króla na tronie, po którego prawicy leży księga prawą. Taka wielkość, pierwszy raz widziana, przeraziła mię. Przed takim tronem, głębokiem uszanowaniem przejęty, stanąłem zdaleka w gminie ludu różnego.

Jak spracowanego długą drogą podróżnika, z gór biegnących strumieni mruczenie, albo bliższych drzew liścia szelest, miłym snem usypia; tak mnie, rażonego wspaniałością tronu, wolne tłumy ludzi, ruszanie się, i ciche po tem całem mnóstwie gwary w zamyślenie schwyciły. Zdaje mi się nie od rzeczy, że wprzód, niżeli do podania prawa oszczędniczego przystąpię, opowiem co myślałem.

Tylko prawa królom władzę słusznie nadają. Tylkoby też prawa dobrych królów tronu być obroną i ozdobą powinny. Bogdajby jak najprędzej tylko podobne towarzystwa dzieliły człowieczeństwo, bogdajby na wieki trwała szczęśliwość ludu tego, który spoglądając na tron, widzi w księdze praw bezwzględne obywatelskich czynności prawidło, a w monarsze ich przykład; w którego publicznych zgromadzeniach, jedni wyżej, drudzy niżej, według urzędów siedzący, młodsi przez uszanowanie starszemu, ubożsi przez grzeczność bogatemu ustępując miejsca, wszyscy mogą powiedzieć: W tej księdze jesteśmy wszyscy równi. I ten dobry król jest nam równym obywatelem. Tu niewiadomość ani łakomstwo, pycha ani bogactwo, ludziom szkodzić nie mogą. Tu jedynie przemoc większej części ludzi jest

znaczna, i ta prawa stanowi. Tu moc osobista, której się każdy obywatel w towarzystwie wyprzysięga, przed prawem, równie jak cień przed światłem, niknie. Tu owe czasy były jeszcze barbarzyńskiemi czasami, kiedy najsprawiedliwszy wyrok sądu, w ręku uboższego, stawał się pośmiewiskiem dla bogatszych, a tylko ostatni, zostały przy życiu zabójca bywał poważanym, i spokojnym wydartego gruntu dziedzicem. Dzisiaj same prawa każdemu własność oddają. Jedna, i zawsze gotowa, dla wszystkich jest sprawiedliwość. Szacunek i nadgrodę rozmierza zasługa i użyteczność. Wszystkich tylko praca żywi. W tym kraju do nabycia własności gruntowej prawo każdemu równą łatwość pozwala, i każdemu tej własności równe bezpieczeństwo zapewnia; wolność zaś, tylko przewiedziony występek obywatelowi odbiera. W tym kraju ów stan jest pierwszym, który jest użyteczniejszym. Żaden nie ma większych od drugiego przywilejów, żaden bez pracowania żywić się z drugich nie może, każdy tylko przez pracę swe potrzeby opatrza. Tak nikt nie posiada zbytku, a wszyscy mają potrzebę i wygodę. Pracowitsi od rządu szacunek i względy doznają, sam tylko złoczyńca i próżniak prześladowanie i hańbę cierpi. W tym kraju prawo jest tą nieodmienną prawdą, która równie wszystkim swojego światła udziela, powolnych drogą szczęśliwości prowadzi, nieposłusznych bezwzględnie gubi. Tak słońce równie wszystkie tego świata ciała oświeca; tak w początku wiosny piorunem napełniona chmura, swoim gromem pierwsze zmarzłej ziemi warsty strząsnąwszy, i na wszystko w żyznym deszczu użyteczne ognie spuszczając, powraca życie martwym nasieniom, a bezwzględnie uderza i roztrąca tykające ją zabobonu lub pychy wieże.

Jak wielu w tem zgromadzeniu najduje się obywatelów, którzy swoją poczciwość prawu powinni. Niejedna matka byłaby przeklinała moment porodzenia syna tego, który byłby jej wydarł sposób życia, gdyby jej prawo dożywocia nie zabezpieczyło. Jest tu obywatel pierwsze w kraju posiadający urzędy, który byłby skrzywdził matkę, ojca i najcnotliwszego wuja, gdyby

im prawo nie dało obrony. Ten, który się teraz z kijem w ręku tak zuchwale przybliża do tronu, przed kilku miesiącami, w oczach poczciwego człowieka, stał się wzgardy godnym, byłby uskutecznił zbrodnią, byłby użyciem krajowego żołnierza najechał majątek oddalonego już od lat kilku od publiczności, spokojnego obywatela, gdyby prawem upoważniony trybunał i rada, nie była tak zuchwałych zapędów wstrzymała.

Któż potrafi wyliczyć wszystkie dobra, które praw zachowanie towarzystwu sporządza? Nigdzie ludzie dokładnego użyteczności praw wyobrażenia nie mają, gdyż nigdzie dla praw dosyć poszanowania nie widzę. Po Bogu, tylko prawo nad szczęśliwością rodu ludzkiego czuwa. Po Bogu najwyższa cześć należy się prawu. Chciałbym, aby ten dom każdy, w którym publicznie złożone prawo będzie, równe z kościoły uszanowanie odbierał. Tutejsze miejsce powinno być pierwszą czci praw świątnicą. Niechaj do niej przystępu nie ma ten obywatel, który niesprawiedliwą oczywiście sprawą, jakiego człowieka kłócił, jawnie prawo obrażał. Niechaj tu nie wchodzą ci nikczemni ludzie, którzy miłością osobistą mamieni, wezwali na swą pomoc wojska i poświęcili kilka milionów ludzi cudzoziemskiej przemocy, ani żaden z tych złych obywatelów, którzy od zagranicznego dworu biorą pensyą. Każdy cudzoziemski jurgieltnik nie wart imienia obywatelskiego, i niegodnym jest, aby się wraz z prawem w jednem miejscu znajdował. Zdrajca kraju, chociażby tylko mniemany, jeżeli bojaźliwa publiczność sądzić go nie śmiejąc, jawnie przecież palcem wytyka, niechaj popełnia świętokractwo, samem przestąpieniem progów domu tego, dopokąd się z swych dzieł nie usprawiedliwi, i o swem poczciwem obywatelstwie nie przekona publiczność. —

Ale uczczone przyzwoicie to miejsce zostanie, gdy tu wnijdzie ten obywatel, który własnem niebezpieczeństwem ratował życie obywatela drugiego, który użytecznym wynalazkiem powiększył towarzystwa szczęśliwość, który dobrowolnie oddał część majątku na użytek publiczny, który nie żałował krwi, ani życia przy obronie swobód i całości kraju swojego. Niechaj tu

zasiądą starszeństwa miejsce, i strzegą praw świątości ci wszyscy, którzy przez trzydzieści lat na urzędach i na różnych rzeczypospolitej usługach, niczem niezmazaną obywatelstwa cnotę, wiernie swej starości dochowali. W pośrzodku wzniesie się tron, na nim król innej obrony i innej ozdoby mieć nie będzie, tylko prawo.

Jak szczęśliwym jest król, gdy jest dobroczynny i sprawiedliwy! gdy sam pilnie wszystkie prawa wypełnia, i wykonania ich w całym kraju strzeże bezwzględnie. Jest to prawdziwy obraz tej niepojętej Istności, która od stworzenia rzeczy, według praw raz ustanowionych, nieodmiennie rządzi, i bezwzględnie czuwa, aby z równego ich wszędzie zachowania, całego świata porządek i trwałość wynikła. Jeżeli dobry król zastanowi się nad przeznaczeniem swojem, spostrzeże nieskończone swoje związki z szczęśliwością narodu. On, z ustanowieniem publicznego wychowania, najszkodliwsze przesądy wygubi; on wybierając na urzędy ludzi rozumnych i poczciwych, uszanowanie prawa utworzy; on, czego despoty przemoc uczynić nie potrafi, swoim przykładem najdawniejsze, a złe narodu obyczaje, odmienić może; on rozdawając nadgrody i ozdoby zasług samym zasłużonym i cnotliwym, nigdy nadto młodym, niegodnym, i o zdradę podejrzanym obywatelom, albo w rzeczypospolitej zasług mieć nie mogącym cudzoziemcom, poświęci cnocie, i zakrzewi kraju miłość. Z pospolitowaniem ozdób cnoty, stają się rzadszymi cnotliwi. Dobry król, starając się aby każdy człowiek pod rządem jego miał własność i równą z innymi wolność, równiej wszystkie potrzeby wydzieli, stany użytecznie rozmnoży, obfitość do kraju wprowadzi, ludność powiększy, a z nią utwierdzi rzeczypospolitej szczęśliwość, powagę, i trwałość. Zamiast przywłaszczania sobie tej, żadnemu człowiekowi nieprzyzwoitej władzy, inszym praw dawania, dobry król będzie ściśle ich wykonania pilnował. Zamiast trwonienia dochodów od ubogiego ludu wybranych, na żywienie przy dworze zgrai próżniaków, na dopięcie ambicyi, na dogodzenie brzydkim chuciom, albo na drogie opłacenie najczęściej zdradliwych swej strony podchlebców, dobroczynny król obróci miliony na łożenie

w kraju rękodzieł, potrzeb, i wygód, przez co obmyśli chleb ludziom w towarzystwie, przez prawo dziedzictwa gruntowej własności skrzywdzonym, ustanowi publiczne śpichlerze, dla zniszczonych gradem, ogniem, albo szarańczą; zaposaży szpitale, w którychby przez naturę skrzywdzony człowiek jakąkolwiek swej nieszczęśliwości ulgę znajdował. Zamiast szukania sławy w zamysłach pychy, zamiast powiększania mocy swego kraju przez wojnę i przez zagrabienie cudzej ziemi, zjedna sobie sławę nieśmiertelną przez mądre rozrządzenia wewnętrzne, uczyni kraj niezwyciężonym, użyciem tych sum, które inni w wojnach tracą, na uszczęśliwienie ludu swojego. A jeżeli dumny sąsiad napaść kraju uczyni, dobry król porzuci inne sprawy, zapomni wszelkich do swego ludu uraz, zwiąże się z narodem, albo odeprze napaść, albo pierwej umrze, niżeli lud sobie powierzony zostawi w niewoli. Albowiem król, który utraciwszy połowę spółobywatelów spokojnie żyje, już wiecznie dobrego króla sławę zaplamił. Te nawet trudności, których dobroczynni królowie przy wypełnieniu podobnych ustaw doznają, a które od rządu ludzi nieoddzielne są, nie zwykły trwać długo. Są to cienie, sposobiące w ich umyśle przyszłej rozkoszy żywsze uczucia. Najdłuższe i najzgryźliwsze nieszczęścia pochodzą z niespokojności duszy. Człowiek dobroczynny tych nie zna. Sumienie jego spokojne, czyni dni jego spokojne. W dzień nic go nie wzrusza, chyba spostrzeżona okoliczność udarowania ludzi dobrodziejstwy nowemi. Po nocach nie trapi go jęk i przeklęctwo nieszczęśliwych, ani owego bojowiska, krwią ludzką i trupami okrytego, przebrzydła mara, owszem sny jego są dobroczynnych dzieł jego obrazem. Niech taki król dla lepszego poznania prawdy i swojego rządu skutków, w pospolitą odzież przybrany, zamięsza się w gmin ludu, obaczy tysiące familiów, które jemu swoje życie winny, usłyszy jak wszyscy za niego błagać niebo będą, każdy mu nieśmiertelności życzy, wielu czułością rozkwilonych, poważy się niebacznie przymawiać Opatrzności: Czemu król dobry umiera. Niech z przyzwoitą monarchom wspaniałością zasiądzie na tronie, z jednej strony wy-

borem obywatelów najcnotliwszych obtoczony, zapewni się, iż nie podpadł największemu królów nieszczęściu, lecz słyszał prawdę; z drugiej strony, widząc przed sobą księgę prawa, miło mu będzie pomyśleć: tę w wszystkich czynnościach za prawidło mając, nie mógłem szkodzić nikomu. Pierwszych cnotę nazwie swojej sprawiedliwości i przykładu dziełem, księgę prawa swoich cnót świadkiem. Jeżeli wymaże z tej księgi ten hańbiący człowieczeństwo błąd, który za czarodziejstwo, za uczynek na tym świecie niepodobny, ludzi niewinnych potępiał na rozpalone stosy, albo na okrutne tortury, jak miłą dusza jego czuć będzie pociechę, za każdem spojżrzeniem na prawo! Ta jedna przysługa ludzkości wyświadczona, osłodzi wszelkie inne życia jego przykrości. Od mąk i od śmierci uratowana niewinność, będzie broniła przed potomnością inne omyłki jego.

O jak odmienny złego króla jest obraz! Tak po dniu pogodnym i spokojnym, powstaje wicher i nocna burza, która, z wiekiem porosłe drzewa, całego lata urodzaje, i wszystkie potem ubogiego rolnika oblane roboty swoim gwałtem obala, a swoim gradem tłucze i niszczy. Zły król odbiera ludziom spokojność. Wszędzie też spokojność chroni od niego. On, jeżeli się odważy pokazać ludowi, nie zobaczy tylko smutne, albo swej namiętności, albo swego błędu ofiary; on nigdy nie poczuje tej najtkliwszej dobrych monarchów rozkoszy, że go lud kocha; on gzieindziej, ani bezpieczeństwa, ani pokoju nie znajdzie, tylko w pośrzód żołnierstwa i pochlebców. W samotności, tam go największy nieprzyjaciel jego, sumienie prześladować będzie. Noc, która jakąźkolwiek udręczonym poddanym ulgę przynosi, jego zmysłom widowiska okropne wystawia; a jego ciało, snu upragnione, nie przestanie budzić i męczyć duszy niepokój. Niechaj żaden despota nie kładzie prawa obok tronu. Ten widok ustawicznie niespokojnym czynić go będzie, przypominając mu, jak wiele milionów ludzi jego pycha, umysłu żywość, przemoc i niewiadomość, swemi prawami zmęczyła. Niechaj go zawdy zbrojne żołnierstwo otacza, i potrójna warta od ludzi

oddziela. Jego tron gwałt budował, i jego tron tylko gwałt upoważnić potrafi.

Niechaj nie kładzie dla ozdoby tronu, blisko siebie ksiąg prawa, i ten król, który wszystkich praw nie wypełnia. Takie księgi będą tylko świadkiem występków jego. Prawo niewykonane jest wstydem dla króla, hańbą dla tronu, a źrzódłem nieszczęść bez końca dla ludzi. Gdzie król praw nie zachowuje, tam i tron jest w nieuszanowaniu, i prawo w pogardzie, tam..... Usłyszałem z tyłu głos, który mi przerwał dalsze myśli. Człowiek w odzieży ubogiej, jego twarz ukazywała z nieszczęśliwością niewinność, nie był on dziełem sztucznej edukacyi, nie miał nauk, ale był człowiekiem natury, miał czułość. Ten z nieśmiałością zapytał mi się, ktoby w tem zgromadzeniu był królem? W tej ciekawości zaspokojony, prosił dalej, coby ta kopa ksiąg przy królu znaczyła? Są to księgi, odpowiedziałem, którym wszyscy naszą wolność i szczęśliwość winniśmy. Te to księgi utworzyły to bezpieczeństwo, w którem każdy z spokojnością pracuje, zapewniony, iż korzyści prac jego mocniejszy wydrzeć mu nie może. Są to prawa, które dają nam wszystkim życie, majątek, i sławę. Na te słowa rzuciły się łzy z oczu człowieka owego. Przeraziło mię to. Pytałem się ciekawie tego zmartwienia przyczyny. — Westchnął, i w te odezwał się słowa: Ach! nie wszystkim te prawa zapewniają majątek i życie. W tej wielkiej kopie ksiąg tylko kilka tysięcy obywatelów znajduje sprawiedliwość, miliony tegoż kraju mieszkańców żadnego w nich nie mają ratunku. Z miliona tych nieszczęśliwych i ja jestem. Zachowałem przykazanie boskie, żyłem według świętej religii mojej prawideł, nie wyrzuca mi sumienie, abym kiedykolwiek skrzywdził bliźniego; owszem ile mogłem, ratowałem potrzebnych. Chociaż czułem okrutny los poddaństwa mojego, przecież sądząc go być Opatrzności zrządzeniem, w dzień pracowałem wiernie panu, pracowałem i po nocach dla wyżywienia żony i dzieci. A chcąc je wychować w bogobojności, sprzeciwiłem się nierządnej ekonoma pasyi. Od tego czasu zaczęło się moje nieszczęście. Chociaż niewinny, przecież człowiek bez

sprawiedliwości cierpieć musiałem. Pociągano mię nad powinność do robocizny, wypędzano do najcięższej pracy, w drogi najgorsze, gdzie siebie i cały mój dorobek zniszczyłem. Nie mógłem się uskarżyć nikomu, gdyż nikt mi sprawiedliwości uczynić nie mógł, tylko pan, którego żaden z poddanych nie znał, ani w dobrach nie widział. Zdawało mi się, iż się zlitowała nad nami Opatrzność, gdy ów pan, zadłużywszy się, był przymuszony sprzedać swą majętność szlachcicowi. Lecz ten nowy dziedzic, wcale nikogo nad sobą nie mający, był jeszcze większym od ekonoma tyranem. Miałem trzech synów, z tych średni widząc, iż ledwie jeden nadzieję mieć może objęcia roli po mojej śmierci, a drudzy bez ziemi i bez chleba żyć będą musieli, krajowi i sobie nieużyteczni, nic mi nie powiedziawszy, odszedł. Jakom się potem dowiedział, uczył się rzemiosła. Po oddaleniu się jego z domu, pan surową karą mi grożąc, jeżeli mu syna nie przystawię, owszem zaraz do więzienia osadziwszy, nie wypuścił mię, dopokąd mu kilkaset złotych za własnego syna nie zapłaciłem. Wkrótce potem, sądząc mię być bogatym, i spodziewając się więcej u mnie pieniędzy, kazał mię znowu wziąść do kłody, i trzymał dopóty, dopokąd mu syna nie powrócę. Gdy wołałem o sprawiedliwość, przypominając, że go już drogo opłaciłem, pan nazwał ten żal mój zuchwałością. Zaraz kazał mi wszystko z domu pozabierać, a okrutnie mię skatowawszy, w kajdany zakutego wrzucono do chlewa. Wydobyłem się z tego lochu; uciekając z nieszczęśliwem życiem; czuję aż nadto, iż dla mnie w kraju niemasz sprawiedliwości. Jestem niewinny, żadnego w towarzystwie nie popełniłem występku. Dobyłem pracowicie czterdzieści morgów nieużytej ziemi, przez 50 lat uprawiałem z pańskim gruntem sto morgów roli, z tych dziedzic swe zbierał dochody, ja krajowi dorosłe wychowałem dzieci, i rzetelnie odnosiłem podatek; przecież doczekałem się tej nieszczęsnej starości, w której od żony i od dzieci oddalony, wszystko na co prawie całe życie pracowałem, straciwszy, jak złoczyńca kryć się muszę z utrapionem życiem, a żaden człowiek nie ma ani zlitowania się nademną, ani ratowania mnie spo-

sobu. Tylko ten, który mnie krzywdzi, tylko mój tyran, być może moim sędzią. W tych prawach mego stanu człowiek nie znajduje więcej od bydła obrony. Król nawet nie może być ojcem nas wszystkich. — — Tu przerwałem mu, nie mogąc dalej wstrzymać mej czułości. Złorzekłem barbarzyństwo kraju, a nie mogąc bliźniemu poradzić, tem tkliwiej czułem nieszczęście jego. W tym jednym przykładzie zdawało mi się widzieć nieskończone krzywdy miliona rolników. Stanęły mi łzy w oczach. Odwróciłem się ku oknu.

Nagle spostrzegłem przed bramą mnóstwo ludzi, z których każdy trzymał w ręku papiery, a jak niegdyś przebrzydły Karon na brzegach Styxu groził, odpychał i nie dawał umarłym wiecznego pokoju, tak twardy na warcie dragan kolbą potrącał, bił i odpychał wszystkich *).

Pobiegłem z właściwą mi ciekawością dowiedzieć się, przez coby tyle ludzi z taką wzgardą poniewierano i bito? Dowiedziałem się, że to są ludzie z prośbą o ludzkość do ludzi. W jednych ręku taki był napis: Cztery miliony pięć kroć sto tysięcy najużyteczniejszych mieszkańców, których chociaż stan rozróżniać od ludzi zdaje się, przecież nam religia odkrywa jednaki z innymi ludźmi początek, ucząc, że wszyscy od jednego ojca pochodzimy; że każdy inny człowiek jest naszym bliźnim; więc na miłość bliźniego zaklinamy, prosząc nie o co innego, tylko, aby równą z każdym innym człowiekiem sprawiedliwość mieliśmy; aby ten, kto nas krzywdzić może, nie był w własnej sprawie i stroną, i sędzią. U drugich widziałem ten wyraz: Milion kilkadziesiąt tysięcy kobiet, które w krótkim czasie w dwójnasób kraj zaludnią, jeżeli podług praw boskich, nie pańska wola, ale własna ich wola ślub małżeństwa ważnym uczyni; jeżeli jednej wsi granice nie będą dla nich człowieczeństwa granicą. U innych czytałem: Milion cztery kroć sto tysięcy ludzi młodych, jeszcze dwudziestu lat niemających, przyrzeka w lat kilka liczne rzeczypospo-

---

*) Twardy i okrutny przesąd odrzuca w Polsce lud od sprawiedliwości

litej wojsko; obiecuje powiększyć krajowe bogactwa; oszczędzić te miliony, które cudzoziemskim fabrykom bez powrotu kraj wypłaca, jeżeli, zamiast uporczywej i namiętnością omamionej dziedzica woli, prawo wróci im wolność naturalną pracowania koło swej żywności, wszelkiemi pozwolonemi w kraju sposoby, i uczenia się według każdego chęci i zdatności, różnych fabryk i rzemiosł; jeżeli nie jedna wieś, ale cały kraj będzie ich krajem. W pośród tego tłumu, słychać było tu i owdzie przeraźliwy rozpaczających płacz i jęk, wołanie do nieba o pomstę uczynionej im krzywdy i przekięstwo okrutnej niesprawiedliwości. Przybiegłem do jednego z nich i zapytałem się, coby cierpiał? — Krzywdę od samego prawa, rzekł z zapamiętałością rzucając mi kartę. Podniósłem ją, to zawierała w sobie: Jestem syn poczciwego ojca i dobrego obywatela. Rodzice dali mi wychowanie stósowne do tego majątku, który przy ciężkiej a sprawiedliwej pracy, całe życie dla mnie zbierali, i który jako syn dziedziczyć miałem. Przebrzydłe łakomstwo odkryło po śmierci ojca mego, że nie był szlachcicem. Nagle ja utraciłem wszystko, zostałem się bez sposobu do życia; ciężką pracę ojca mego, tę najsprawiedliwszą własność moją, obcy człowiek bezsumienny, jak zwyczajnie patron, zagrabił. — Oddałem mu czemprędzej kartę. Nie mogąc znieść tego niesprawiedliwości obrazu, uciekłem, abym zgubił z oczu te nieszczęsne gwałtu ofiary.

Gdym już nikogo nie widział, rzekłem sam do siebie: Jakież to praw straszydło! Niewola, gwałt, bezżeństwo, publiczne cudzego majątku odzierstwo, prawem upoważnione! Takie barbarzyństwo w ośmnastym wieku! Rzeczpospolita z takiemi prawami, mając sąsiadem cesarza i króla pruskiego, czyliż długo utrzymywać się sądzi?

Wtem dom rady nieustającej mijając, przypomniałem sobie, iż niedawno prawo oszczędnicze stanęło. A ponieważ sądziłem to prawo być jednem z tych praw głównych, które jeszcze rzeczpospolitą ratowaćby mogły, wszedłem, chcąc wziąść przykład od upoważnionych władzą wykonywającą stróżów prawa tego, i nauczyć

się, jakie ta rada przedsięweźmie sposoby do uskutecznienia w całym kraju tak użytecznego prawa. Jak wielkie było zadziwienie moje, gdy widziałem po sesyi wychodzących tej rady komisarzów, wszystkich w cudzoziemskich futrach, w najdroższych koronkach, w bławatach, w najprzedniejszych francuskich i angielskich suknach. Żaden z nich nie miał w całym swoim stroju najmniejszej rzeczy, owszem jednej nawet śpilki krajowej. Wszyscy rozjechali się w kosztownych londyńskich karetach, z tą pocieszną do kobiet nowiną, że przez wielkie rady nieustającej zdanie, odebrali dnia tego prawo, iż w czasie separacyi wolno damie sprzedać, darować, albo przetrwonić swój własny majątek. Na to wszystko w zakącie bramy patrzając, rzekłem do siebie: W tym kraju prawa są dziecinną igraszką, i dla tego sąsiedzi z ludem tego kraju jak z dziećmi obchodzą się. Od tego czasu nabrałem pogardy dla prawa tego. Największy krajowej oszczędności wielbiciel, urągałem się z tych, którzy ją zachować chcieli. Jak wiele ten przykład rady nieustającej mnie zgorszył, tak wiele cały naród pogorsza.

Królowie, ministrowie, senatorowie, szczególniej rada nieustająca, ty praw wykonania strażnico! waszą jedyną powinnością i obowiązkiem wynaleść sposoby, aby po skończonym sejmie, wszystkie nowo ustanowione prawa, w całym kraju wypełnione były. Jakiż jest występek wasz, gdy stróże prawa, nie zachowujecie prawa. Jeżeli przy ustanowieniu nowego prawa czujecie słabość i tę umysłu nikczemność, iż go sami zachować nie potraficie, nie pozwalajcie nigdy na takich praw ustawę; a nie mogąc się temu oprzeć, złóżcie lepiej urzędy. Inaczej wy staniecie się narodu zgorszeniem, a prawo niewykonane kraju nieszczęściem. Wasza godność i władza gruntuje się na prawach. Od wąszej woli każdego prawa uskutecznienie zawisło. Tylko wy niewykonania praw przyczyną jesteście. Więcej nad umysłem obywatelów, waszych osób przykładem, niżeli waszych urzędów mocą władniecie. Gdyby, od czasu ustanowienia mądrych praw oszczędniczych, król, senatorowie, ministrowie i rady nieustającej komisarze, nigdy inaczej nie

byli się ukazywali publiczności, tylko w mundurach krajowego sukna, i w innym przez prawo opisanym ubiorze, każdy Polak za ich przykładem byłby osądził mundur sukna krajowego suknią godności, jak dzisiaj, za ichże przykładem, takiegoż sukna mundur nazywa suknią ubóstwa i wzgardy. Niema prawa tego, któreby wykonane być nie mogło, jeżeli je król, ministrowie i senat zachowa.

Po mocnem przekonaniu się o dzielności waszego przykładu, co następuje, uczyńcie.

Prawo oszczędnicze.

Każdy podatek niewłaściwy jest niepewnym, czasem kraj niszczy, a zawsze go kradnie. Dlatego rzecz szkodliwą rząd stanowi, gdy jedynie dla podatków cłami kupiectwo i przemysł tamuje.

Ekonomiści nie dla dzisiejszych towarzystw swą dają naukę, gdy rządom czuwać nad wagą kupiectwa bronią i mięszać się do handlu zewnętrznego nie każą. Te prawidła są dla owych jeszcze wieków dalekich, kiedy wszystkie państwa w jedno towarzystwo zwiążą się; kiedy dobro jednego kraju stanie się spólnem dobrem całego, albo przynajmniej jednej części świata. Teraz, gdy państwa są bez związku, gdy każdy na złupienie lub na osłabienie sąsiada uzbrojony czatuje, nieumiarkowana handlu wolność rozwiozłością byłaby. Tak uprzywilejowane kupiectwo utworzy stan w stanie. Kupiec będzie obywatelem świata całego. Dobro rzeczypospolitej kupieckiej, rozłączy się od dobra rzeczypospolitej obywatelskiej, i może być krajowi szkodliwe.

Anglia, ta szkoła kupiectwa, która nie z domysłu ale z doświadczenia uczy, kładzie za grunt swego handlu to prawidło: Towary cudzoziemskie, które pożycia urodzajów krajowych nie dozwalają, szkodzą doskonaleniu się rolnictwa i powstaniu domowych fabryk, a tak ciągną konieczny kraju upadek.

Dochody czyste, chcę mówić dobro powszechne, jest prawodawstwa i wszystkich rządów jedynym celem. W teraźniejszym towarzystw stosunku, żaden prawodawca i żaden rząd, nie mówię powiększyć, ale nawet od zmniejszenia się dochodów czystych obronić nie potrafi, jeżeli wewnątrz wszystkim własności i każdemu równą sprawiedliwość nie wyznaczy, a zewnątrz takiego bezpieczeństwa nie obmyśli, aby państwa sąsiedzkie, ani przemocą, ani przemysłem, krajowego dobra krzywdzić nie mogły.

Cóż Polska koniecznie czynić powinna dla zapewnienia sobie zewnętrznego bezpieczeństwa.

Czytałem wiele listów, w których Jan Zamojski różnym pierwszym obywatelom prawa oszczędnicze zaleca. Widziałem kilkanaście instrukcyj w roku 1602, i inne późniejsze jeszcze posłom województw krakowskiego i bełskiego dane, w których artykuł o temże prawie z wielkiemi powody umieszczony jest.

Więc jeszcze w XVI wieku, kiedy rzeczpospolita słynęła, kiedy naród polski był sławny, bogaty i bitny, kiedy nasze miasta znaczną ludność miały, nasz kraj wagę handlu trzymał, wszystkie państwa swoją trwałość na męstwie sadziły, i nigdzie podatków nieznano potrzeby, bo każdy szlachcic był krajowym żołnierzem; jeszcze wtenczas nasi ojcowie uznawali praw oszczędniczych pożytek. Dzisiaj, gdy królestwa swoją stałość na pieniądzach i na sile gruntują, gdy żaden kraj bez wielkich podatków trwać nie potrafi, i żadne towarzystwo ludzkie bez wojska gotowego, w sztuce wojennej wyćwiczonego, zewnątrz mieć bezpieczeństwa nie może, pytam się: czyli Polacy, nie ustanowiwszy i nie wykonawszy praw oszczędniczych, uniknąć ubóstwa, a przeto tej już od wszystkich sąsiadów wzgardzonej słabości potrafią?

Polska w rządzie królestw poważnych nie stanie, dopokąd pomiernie do państw innych podatków nie powiększy.

Tu drugie pytanie zachodzi: Czyli rzeczpospolita polska dzisiaj jest w stanie powiększania znacznie podatku?

Podatek tylko z dochodów czystych być wybierany powinien.

Dzisiaj podatek jedynie pieniędzmi wypłacać potrzeba.

Pieniądze są wszystkich rzeczy cechą, której cena w porównaniu z rzeczami odmienia się.

Umniejszenie pieniędzy w kraju powiększa podatek.

Te prawdy do czegóż nagłą Polaków?

Rzecz pewna jest, że Polska w handlu zewnętrznym traci. Więcej pieniędzy wychodzi, niżeli wchodzi do kraju. Już byśmy teraz na zapłacenie podatków, już na kupienie soli pieniędzy nie mieli, gdybyśmy pozostałe od naszych pradziadów miednice, puhary, wanny i stoły srebrne i apostoły złote nie topili *).

To już kończy się; przecież zamiast przybycia, ubywa pieniędzy. Nie mogą powiększyć nasze sejmy podatków, bo nasz kupiec cudzoziemskiemi towary wygód i zbytku handlując, nasi obywatele i obywatelki obce kraje zwiedzając, każdy Polak a zagraniczny dłużnik, wyprowadzeniem z kraju pieniędzy, niezmiernie podatki dzisiejsze powiększył.

Cała Polska z Litwą niewłaściwie ułożonych podatków, *subsidium charitativum,* kwadruplę półtory kwarty wytrąciwszy, płaci około 12,000, 000 polskich. Z tych

---

*) Ta myśl wielom zdaje się fałszywa. Przyznają oni, że liczne sprzęty złote i srebrne, po domach pańskich stopiono, ale mówią, na to miejsce dzisiaj ledwie nie u każdego szlachcica znajdują się srebra stołowe. Ani ja nie sądzę, aby ta jedna tylko była przyczyna, dla której w Polsce do tych czas są pieniądze. Pamiętam, że zabrane po Jezuitach z kościołów srebra, najprzód książęce stoły zdobiły, a gdy nareszcie tym książętom z nich nie było co jeść, stopione zostały; że przedtem każdy szlachcic miewał gotową leżącą sumkę, teraz wszystko jest w biegu; że dzisiaj powiększył się w kraju handel wewnętrzny, przeto cyrkulacya kilkadziesiąt milionów zastępuje; że pożyczone genueńskie i holenderskie pieniądze w Polsce biegają. Do tych wszystkich przyczyn, umniejszenie sreber w pańskich domach przydać należy. Nadto spoglądając na teraźniejsze srebra stołowe, nie zapominajmy, iż dawne srebro i złoto było szczere, jak staroświeckie serca. Teraz nie wszystko złoto, co się świeci. Dzisiaj nawet srebro zewnątrz polerowane, miewa duszę miedzianą.

dwunastu milionów tylko dwa miliony na właścicielów przypada. Chłopi poddani, żadnej własności i dochodów czystych nie mający, z udziału z gęby chleba, płacą blisko milionów 10. Co innym, jeszcze szkodliwszym kanałem, właścicielów uboży. Tymczasem, dla łatwiejszego rachunku zgodzimy się, iż cały podatek milionów dwanaście czystych dochodów wybierany bywa.

Były te czasy, kiedy Polska przeszło trzysta milionów złp. pieniędzy mieć mogła. Z nich ledwie połowa ukazywała się w biegu; reszta w gotowiznie po szlachtach i mieszczaninach pleśniała. Bo kraj wewnętrznego handlu nie miał. Do pieniędzy w kraju biegnących, handel zewnętrzny kwitnąc, przystawiał corocznie około 30 milionów, za rzeczy z kraju wychodzące. Więc natenczas dwieście milionów złp. płaciło dziedzicom czyste dochody.

Ile z dawnych inwentarzów dojść mógłem, ta ziemia, którą jeszcze rzeczpospolita posiada, wszystkie urodzaje do zboża stosując i rolniczą potrąciwszy expens, wydawała milion sto tysięcy łasztów.

W porównaniu tych urodzajów z wspomnionemi wyżej, biegnącemi w kraju i przychodzącemi z zagranicy pieniędzmi, łaszt w łaszt kosztował złp. 200.

Blisko koło czasu tego te 12 milionów podatku ułożono. Dla zapłacenia tej sumy, trzeba było sprzedać sześćdziesiąt tysięcy łasztów. To jest po 6 od sta, czyli 18tą cząstkę dochodów czystych zabierały cła kupieckie, papier stęplowany, księgi żydowskie, pogłówne, loterya, tabaka, sól, podymne.

Dochodźmy jaką część dochodów czystych już dzisiaj tenże sam podatek zabiera.

Gdy ostatnia w kraju zawierucha, niedosyć przezornem i niedosyć daleko przeglądającem politykowaniem pychy i osobistości sprowadzona, zabierając gospodarzom czeladź, bydło i konie, tak rolnictwo zniszczyła, iż dotychczas przyjść do siebie nie może; gdy nasi trzej sąsiedzi podstępem do kraju wpadłszy, chociaż dzielili sobie naszą ziemię, jak im się podobało; chociaż w zalęknionych bez wodza Polakach największą grzeczność znaleźli; przecież grube Rusiny i Niemcy,

jak gdyby nad najniegodziwszymi nieprzyjacioły, okrutnie pastwiły się wydzierając nam chleb, pieniądze, ludzi. Owszem dziś jeszcze, zmęczoną kraju resztę, ten kawał. zewsząd obcięty nędznej ziemi, której podobno zapomniawszy się już sami porzucili byli, dziś obwarowawszy go w około, jak gdyby go przed rodem ludzkim ukryć chciano, każą sobie pieniędzmi drogo płacić naszą własną sól i wodę. Sami naszych urodzajów kupować niechcą, a z resztą świata wszelkiej handlowej spółeczności bronią. Chciałem powiedzieć, od podziału Polski nasz handel zewnętrzny upadł. Z kraju więcej pieniędzy wychodzi, niżeli przychodzi. Z owych trzechset milionów, ledwie się 50 milionów złp. zostaje. To nas trochę ratuje, że teraz handel wewnętrzny jest większy, niżeli przedtem bywał. Przeto dzisiejsza cyrkulacya, te 50 milionów do 100 milionów pomnaża. Podupadły handel zewnętrzny przynosi nam jeszcze, za nasze urodzaje, około 20 milionów. Więc dziś już tylko 120 milionów złp. czyste dochody opłaca.

Wojna domowa, wywóz przytrudny, włożony na same chłopstwo podatek, przyczyny są ważne, iż urodzaje krajowe, czyli dochód czysty, byłby się zmniejszyć powinien; ale oszczędniejsze gospodarstwo rolnicze, nadto rozległych dóbr na mniejsze części podział, tamtych przyczyn szkody nadgradza i codziennie krajowe urodzaje powiększa. Przeto równie jak przedtem, tak dziś, pozostała część Polski koło miliona na stu tysięcy łasztów rocznych urodzajów na dochód czysty wydaje.

Z tych urodzajów sami dziedzice około trzech kroć sto tysięcy łasztów na swoję żywność i na potrzeby domowe skonsumują, a ośm kroć sto tysięcy sprzedają. W porównaniu tych urodzajów do 120 milionów biegnących pieniędzy, łaszt w łaszt już tylko 150 złp. rachować można.

Dotychczas trwa dawny podatek. Dla zapłacenia 12 milionów złp. podatku, potrzeba dzisiaj sprzedać 80,000 łasztów. To jest: gdyby na samych dziedziców był włożony, blisko po 8 od sta, czyli 13 część dochodów czystych.

Jest to podatek trzecią częścią większy, dla ludzi uciążliwszy, jak był z początku. Niech ta uwaga przestraszy każdego Polaka. Jest to złe bardzo niebezpieczne, bo tając się, wnętrzności nam gryzie.

Już się podatek w kraju trzecią częścią powiększa, chociaż równie dzisiaj, jak wtenczas gdy był ułożony, wybieramy tylko milionów dwanaście.

Jezeli nie pomiarkujemy się prędko, do czego rzeczy dążą, iż ten lichy podatek zabierze z czasem chłopu urodzajów połowę, na końcu wszyscy nie będziemy w stanie oddawania go pieniędzmi.

Doświadczamy, że w tym związku, w jakim są towarzystwa ludzkie, państwo bez podatków pieniężnych ani powagi, ani trwałości, ani bezpieczeństwa mieć nie może. Ziemia, majątek, życie, wolność, od łaski mocniejszych sąsiadów zawisły. Doświadczamy, że kraj z którego więcej pieniędzy wychodzi, niżeli przybywa, powiększając, owszem stanowiąc podatki pieniężne, spieszniej ostatnią nędzę przybliża.

Te dwie uwagi zdają się wystawiać stan Polski bez ratunku. Przecież bogdajby te początki nieszczęścia przynajmniej tyle na nas sprawiły, abyśmy o odwróceniu ich reszty więcej myśleli! Jeszcze nam rozpaczać nie trzeba. Cóż uczynić należy?

Gdy wszystkie kraje sąsiedzkie bronią mocno, aby do Polski pieniędzy nie wprowadzano, Polska przymuszona zakazać koniecznie, aby te pieniądze, które ma, nie wychodziły.

Dla zabiegnienia, aby się suma biegnących pieniędzy w krajn nie zmniejszała, są dwa sposoby: Albo przedawać więcej; albo kupować mniej. To jest, handel wewnętrzny tak powiększyć, aby kupiectwo krajowe równą wagę z sąsiady trzymało; albo wszystkie cudzoziemskie rzeczy zbytku i zagraniczne towary wygody, które mieć z własnych urodzajów możemy, zakazać surowo.

Jak prędko utraciliśmy morza brzegi, do pierwszego sposobu, chcę mówić do kupiectwa, łatwości nie mamy. W Polsce zboża handel najzyskowniejszy bywał. Ten znacznie upadł; rzecz pewna, że z czasem jeszcze

bardziej zmniejszy się; nakoniec podobno wcale ustanie. Gdyż dzisiaj już wszystkie państwa tę prawdę uznają: że rolnictwo jest pierwszą zasadą prawdziwej szczęśliwości towarzystw. Tylko rolnictwo stwarza rzeczywiste kraju bogactwa.

Nadto w Ameryce nowa rzeczpospolita ma ziemię urodzajną, rzeki spławne, lądy dobre, zgoła do kupiectwa wszystką sposobność. Ona nierównie taniej Holendrom zboża dostawi. Inne naszej ziemi urodzaje zaniedbaliśmy. Do ich powiększenia czasu potrzeba. Już teraz samo kupiectwo zewnętrzne naszą biedę poprawić nie łatwo potrafi. Czemprędzej Polakom drugiego sposobu chwycić się należy. Wywozowi rzeczy krajowych najmniejszej przeszkody nie czynić; a na wszystkie zagraniczne towary, które mieć z urodzajów naszych możemy, prawo oszczędnicze ustanowić potrzeba.

Gdyby rzeczpospolita teraz, kiedy jeszcze w kraju ma koło 50 milionów pieniędzy, chwyciła się rzeczonego sposobu i zapobiegła skutecznie, aby ta suma nie zmniejszała się, mogłaby natychmiast powiększyć do 40 milionów i kilka podatek, niewyciągając go nawet tak wysoko, jak jest w państwach sąsiedzkich. Tłómaczę się.

Poddani króla pruskiego i cesarza, zebrawszy ogółem wszystkie daniny, szóstą część z wszystkich swoich urodzajów, a z tak czystego dochodu, jak tu wyrachuję, blisko połowę dają w podatku. W Polsce czopowe, loterya, tabaka, pogłówne żydowskie, sól i podymne, wynosi koło 10 milionów złp., który podatek na samych mieszczan i chłopów przypada.

Wiem, że jeszczeby mnie nie zrozumiano, chociażbym się tłómaczył najjaśniej, iż chłopi w państwie żyjący, podatku krajowego płacić nie powinni. Przeto rzucam prawdę i z innymi błąd gadam. Bo najprędsza dwóch zgoda, gdy kto trzeci zapłaci. Niechajże chłopi jak dotychczas dawali, tak i na potem dają podatku 10 milionów.

Ale wiem, iż to każdy Polak zrozumie, że ciężar lekszym staje się, gdy go wszyscy razem dźwigają; że im więcej kto pożytkuje z towarzystwa, tem więcej zysku udzielać powinien na potrzeby jego.

Wymiarkowałem, że dziedzice koronni i litewscy, mogą rachować na same czyste dochody, milion sto tysięcy łasztów. Niechaj każdy dziedzic poświęci siódmą cząstkę z tak czystych dochodów, dla ocalenia sześciu części, tym sposobem do dzisiejszego chłopskiego podatku, przyłożą się dziedzice przeszło 157 tysiącami łasztów.

Tego podatku rzeczpospolita, chcąc go pieniędzmi wybierać, nie może ułożyć przed ustanowieniem oszczędniczego prawa. Trzeba, aby pierwej zapewniła i zatrzymała w kraju pieniądze. Przez zabronienie wychodu pieniędzy, będzie mieć zawsze sto 20 tysięcy do zapłacenia wszystkich urodzajów czystego dochodu. Te pieniądze jeszczeby można powiększyć zabraniem z skarbców kościelnych próżnujące srebra . . . . Ale zapomniałem się. Żal mi com powiedział. Bo jeszcze żyją teraz ci bezsumienni obywatele, którzy po Jezuitach kościelne srebra rzeczypospolitej pokradli.

W tem porównaniu rzeczy z pieniędzmi wypada łaszt w łaszt na 150 złp. Więc dzisiejszy podatek 12 milionów powiększy się do trzydziestu i kilka milionów. Do których przyłączywszy półtory kwarty podatek duchowny, uczyni ogólna suma podatku 40 milionów i kilka.

Kto słyszał, że nowo zabrana Galicya i Lodomerya płaci cesarzowi koło 40 milionów złp., osądzi, że mylę się gdy powiadam, iż Polska teraz zaraz tylko 40 milionów i kilka podatku bez uciemiężenia dać może, jak prędko ten jeden kawałek, nierównie od niej mniejszy, tyle płacić wydoła. Załatwimy trudność, tylko pomyślmy sobie, że sąsiedzi od tego czasu, jak nam ręce obcięli, ssią wewnętrzną krew naszą; że Polska od spławu na swojej własnej rzece, królowi pruskiemu, jeżeli się nie mylę 5,000,000; cesarzowi za sól 12,000,000 zapłacić koniecznie musi. A co mię najbardziej boli, że prócz tych konieczności, jeszcze dobrowolnie krajom cesarskim za wino, co rok posyła blisko 5 milionów *).

*) W roku 1785. Chociaż i sejmiki spokojne, i trybunały

Te kraje wyciągając corocznie tak wielkie od nas pieniądze, biegnącą u siebie sumę powiększają, a przeto ich urodzaje płatniejsze stają się. Przeciwnie zakazując, aby do Polski żadne pieniądze od nich nie wchodziły, ubożą i niszczą Polaków. Już podobno wkrótce nie będziemy w stanie opłacania im haraczu tego. Gdyby każdy Polak równie zemną dobrze życzył krajowi, powiedzielibyśmy wszyscy: Milsze jest to piwo, które mieć z własnej ziemi możemy, niżeli to wino, w którem z rąk nieprzyjaznego cudzoziemca połykamy niewolę. Niechaj nie interesowani koło wina Polacy, raz przynajmniej jednomyślnie zgodzą się i rzekną: Odtąd wina i innych trunków do Polski wprowadzać wolno nie będzie.

Przyłączam do tych jeszcze przyczynę inszą, która także nie mało pieniędzy z kraju wyprowadza. Cesarz przykazał swoim poddanym w Galicyi i Lodomeryi, aby pod obowiązkiem zapłacenia podwójnej fasyi, w tych krajach pół roku siedzieli. Znam wiele obywatelów rzeczypospolitej polskiej, którzy chociaż w Polsce większą część dóbr, a tam tylko wiosków kilka mają, przecież zamiast wysiadywania pół roku, mieszkają rok cały, i wszystkich dóbr polskich dochody tam przewożą i trawią. Czyliż podobno, aby rzeczpospolita dotąd była nieczułą na taką krzywdę swoją? Nie ustanowiemyżli czemprędzej prawa, nakazującego, aby każdy obywatel także pół roku w Polsce mieszkał, pod obowiązkiem płacenia w dwójnasób tak wielkiego podymnego, jakie płacą wszyscy poddani dóbr jego.

Na te wszystkie uwagi mógłby kto nieuważnie powiedzieć: W Polsce do szlachty obrona zewnętrzna należy. Każdy szlachcic rodzi się rzeczypospolitej żołnierzem. Wszystkie przywileje, szlacheckie zaszczyty, są nadgrodą kraju obrony i męstwa. Niechaj szlachta czyni

---

trzeźwe były, okazuje się z regestrów celnych, że w przeciągu 18 miesięcy 36 tysięcy beczek samego tylko wina węgierskiego wprowadzono do Polski. Beczkę po 10 czerw. złot. rachując, wyszło z kraju pieniędzy blisko 7,000,000. Ledwie nie drugą połowę wprowadzono kontrabando. Nadto furmani sami tylko Węgrzyni bywają. Strach pomyśleć, jak wiele przepijamy w innych winach, francuskich, reńskich, włoskich, hiszpańskich etc.

podług swoich obowiązków pod wojewodą wodzem popisy, i urządzi częste w powiatach żołnierskie ćwiczenia, natenczas rzeczpospolita wojska, a tem samem podatków, potrzebować nie będzie. Obejdzie się bez pieniędzy. Przeto dla wstrzymania wychodu pieniędzy z kraju, rząd do handlu zewnętrznego mięszać się nie powinien.

Najprzód wątpię, aby z dzisiejszem wychowaniem szlachta chciała podobne wypełniać posługi. Lecz gdyby się tak stało, zobaczymy czyli Polska zostać tak może.

W Polsce więcej trawimy, niżeli nam się rodzi. Corocznie około dziesięciu milionów więcej rzeczy używamy, niżeli mamy dochodu. Tędy bieda chodzi. Przez tak nieumiarkowaną konsumpcyą *) stracimy pieniądze; gdy tych zabraknie, naruszymy wydatki rolnicze, dla zastąpienia wydatków zwyczajowych. Tak w kraju zmniejszą się pieniądze i urodzaje, zostanie drogość i niedostatek, co nazywa się nędzą.

Cóżby więc w tym razie uczynić należało? Jakiż jest sposób do zatrzymania tej trochy pieniędzy? — Mamy więcej ludzi do żywienia, niżeli do roboty. Pomnóżmy naszą pracę, i umniejszmy próżniakom żywności. Niech rząd sprzyja wszystkiemi sposoby powiększeniu urodzajów krajowych i czystego dochodu, a niechaj zabroni surowo zagranicznych towarów.

To stanie się, gdy chłopom i mieszczanom nadamy

---

*) Nie każda konsumpcya w kraju jest użyteczną. Strzeżmy się słuchać tych fałszywych proroków, którzy ustawicznie wołają konsumpcyi. Konsumpcya być może czworaka: 1sza, kiedy w kraju wielka jest konsumpcya tych osób, które pracują koło odnowienia, powiększania, i kształtowania urodzajów krajowych. Ta konsumpcya rolników i rzemieślników, jest najużyteczniejszą. 2ga, kiedy wprowadza i powiększa w kraju pieniądze. Ta konsumpcya handlu zewnętrznego jest użyteczną. 3cia, kiedy ani do odnowienia, ani do kształtowania urodzajów, ani do wprowadzenia pieniędzy nie zmierza, tylko trochę bieg pieniędzy pomnaża. Ta konsumpcya wojska krajowego, żydów, duchownych, szlachty, czasem bywa szkodliwa. 4ta, kiedy traci urodzaje krajowe bez żywienia ludzi krajowych, i bez powiększania w k aju pieniędzy. Taka konsumpcya ognia, gradów, szarańczy, zagranicznych objazdów i zbytków, jest zawsze szkodliwą. Polska ma tylko te dwie konsumpcye ostatnie.

wolność, własność, i jednakową z każdym innym obywatelem sprawiedliwość; gdy każdy pracujący obronę, a próżniak prześladowanie doświadczy; gdy szlachcic, który żołnierzem być nie chce, stanie się bez utraty nazwiska szlacheckiego rzemieślnikiem; gdy wszyscy do handlu i do sprzedania urodzajów krajowych równą łatwość znajdą, a żadnemu wprowadzać ani używać cudzoziemskich towarów wygód i zbytku wolno nie będzie.

Nadto, poprawimy naszą konsumpcyą szkodliwą, i oszczędzimy nasze dochody czyste, gdy zamiast drogiego przewozu i wielkiej opłaty fabrykantom cudzoziemskim, ustanowimy w kraju te wszystkie rękodzielnie i fabryki, którym urodzaje naszej ziemi pierwszych materyałów dostarczyć potrafią. Na tę myśl z ciężkością westchnąłem...

„Najjaśniejszy królu! Byłem przed lat kilka szczęśliwym waszej królewskiej mci poddanym. Któż jest nieszczęsną przyczyną, że nim być dłużej nie mogę? Przemoc uczyniła mię niewolnikiem, ale nigdy odmienić nie potrafi duszy Polaka. Racz łaskawy królu wysłuchać prośbę, niezmiernie przywiązanego do swojej ojczyzny, niegdyś Polaka.

„Ten król jest najnieszczęśliwym, który prawdy nie słyszał. Mnie żadne nie uwodzą zyski. Jestem człowiek nieznajomy, i nigdy znanym nie będę. Więc koniecznie na wszystko obojętny, prawdę powiem. Już starostwa zarażać umysłu dobrze myślących nie potrafią. Biskupstwa nie są dla mnie. Ordery już dla cnotliwych nie mają powabu. Jeden został powszednym i modnym strojem, drugi noszą i zdrajce ojczyzny. W tej niewoli, w której nieszczęśliwy żyję, nie mam inszego z waszą królewską mcią związku, tylko miłość tego narodu, któremu królujesz. Jego szczęśliwość jest nierozłączoną szczęśliwością waszej królewskiej mci. Przeto jak mocno pragnę sławy i szczęścia Polaków, tak szczerze życzę tejże sławy i szczęścia królowi.

„Ostatnie rzeczypospolitej nieszczęście jest dawnego nierządu skutkiem. Ale przyspieszyła je nieumiarkowana miłość osobista, nieprzeglądająca dalekich przypadków,

a oszukania większą przezornością sąsiada, obłudną polityką. Na cóż tem wspomnieniem ranię tkliwe serce kochającego Polaków króla Polaka, który, gdzie zachodziła sława i dobro narodu, zapomniał o sobie, związał się z wszystkimi, i za wszystkich ofiarował swoje zdrowie i życie. Bogdajby ta pamięć ludzka na wieki zginęła, iż za panowania Stanisława sami Polacy sprowadzili Moskali do swego kraju; stanęła opieka Moskwy nad Polską; cudzoziemiec z pod boku tronu pierwsze obywatele gwałtem biorąc, jednych w kraju, drugich zagranicą więził; polskie królestwo podzielono. Niechaj nigdy żywość umysłu nie budzi tego zapytania: Co na to rzeknie potomność?

„Potomność jest sprawiedliwą. Opowiem jej, że to był król pierwszy, który skarb rzeczypospolitej urządził, przemoc jednych obywatelów nad drugimi poskromił, edukacyą z Europy najlepszą w Polsce ułożył, w kilka lat własnym kosztem ustanowił fabryki pierwszych potrzeb, stworzył handel wewnętrzny, zatrzymał w kraju pieniądze; gdzie ledwie kilka brzydkich unosiło się nad ziemię szałasów, tam porządne miasta wybudował, zaludnił, i potrzebnym rzemieślnikiem obsadził. Dosyć powiem, Horodnicę zamienić w drugi Lion, Stanisława jest dziełem. Ledwie to wyrzekłem, nagle szala szczęśliwości przewyższa szalę nieszczęścia.

„Cóż to za straszydło miota się na zburzenie nieśmiertelnego dzieła! Stójcie nieszczęsne samoistne duchy! wszakże to waszego przyjaciela, waszego króla sławę niszczycie! On dosyć ucierpiał za życia, przecóż mu jeszcze w potomności szkodzicie! .... Już pustki. Już niemasz Horodnicy, już sztuczny cudzoziemiec zabrawszy swe narzędzie, z natrząsaniem wychodzi z dzikiego kraju. Już tysiące rąk przemyślnych żebrzą chleba. Rolnik na targu swej ziemi pożytków sprzedać nie mogąc, traci chęć do pracy. Nagle od jednego aż do drugiego końca kraju, każdy obywatel ten okrutny raz poczuł: Upadły fabryki, upadł handel wewnętrzny. Co miłość kraju przez lat kilka, i wyliczeniem milionów wielu stawiała, to osobistość i brzydka nienawiść, w jednym dniu zniszczyła. Nieszczęsna zazdrość gdy dopełniła

swej złości, dopiero schydziwszy sobie dawne gniazdo, niewdzięczna poleciała za granicę.

„Czemuż panie ten raz przynajmniej nie miałeś dosyć stałości umysłu, nie pozwalając sobie czynić tej krzywdy? Więcej szkodzili waszej królewskiej mści ci, którzy radzili zniszczyć tak kosztowne fabryki, niżeli owi, którzy wymyślili projekt dyssydeński, albo konfederacyą radomską.

„Tylko osobistość i zazdrość zniszczeniem wszystkiego karzą. Sprawiedliwość radziła ukarać tyraństwo Tyzenhauza, ale chwalić i utrzymywać fabryki jego. Bogu dzięki! już tych niemasz w Polsce, którzy z taką podłością nienawidzą.

„Najjaśniejszy królu! wiem jak mocno kochasz swój naród. Dla szczęśliwości Polaków nie żałowałbyś życia. Już im tego powrócić nie można, co utracili. Ale usprawiedliwisz w potomności swoją sławę, nagrodzisz Polakom dawne nieszczęścia, gdy odnowisz w Horodnicy fabryki potrzeby, zaniechawszy rękodzielnie jedwabne, bo w tych ustanowieniu był uczyniony błąd. Odłóż wasza królewska mść przynajmniej milion co rok, na utrzymanie dawnej fabryki płócien i sukna. Tak odżywisz handel wewnętrzny, zaludnisz miasta, poprawisz stan wieśniaka, zatrzymasz w kraju pieniądze. Są to skutki, bez których rzeczpospolita utrzymać się nie może. Tych pożytków nie potrafiłoby przynieść rzeczypospolitej nawet oderwanych części zyskanie. Trwalej Polska stanęłaby z fabryki takiemi, niżeli z odebraniem krajów straconych.“

Powie tu wielu: wszakże już niektórzy insi poczciwi obywatele na ustanowienie rękodzieł znaczne sumy łożyli, ale nie mogąc wydatków odzyskać, wszystko zarzucić przymuszeni byli.— Są tego oczywiste przyczyny; bo nietylko owe fabryki od rzeczy niekrajowych zaczęto, ale dwóch istotnych przy ich stanowieniu zarządzeń brakło: własności i sprawiedliwości stan rolniczy nie miał. Każdy, bądź zwyczajem, bądź przesądem wiedziony, kupował, co z Francyi i z Niemiec przywieziono, pogardzał tem, co w Polsce robiono. To wolno być nie powinno.

Własność i sprawiedliwość stanu chłopskiego, prawo oszczędnicze, z zakazem używania materyj jedwabnych, sukien cudzoziemskich, nietylko ustanowione, ale surowo wykonane, utrzyma fabryki krajowe. Towaru sprzedaż pewna rękodzielnie pomnaża. Towaru lepszego sprzedaż prędsza, rzemieślnika doskonali. Już trzeci raz wychodzimy na jedną drogę.

Do wykonania ostatniej ustawy, rzucam tu niektóre myśli niebawem powzięte.

Niechaj sejm zaraz wszelkie materye jedwabne, cudzoziemskie sukna, lny, płótna, skóry, narzędzia żelazne i drewniane, zgoła wszystkie towary wygody, dla których nasza ziemia pierwszy materyał wydaje, i wszystkie cudzoziemskie rzeczy zbytku zakaże wprowadzać do kraju. Tego pilnować będą celnicy. Po wszystkich miastach i miasteczkach, przez które kupiec obce towary przewozić, albo do których sprowadzać je będzie, urząd miejski zostanie obowiązany zapytać się o kwit komory. W wątpliwości wolno temuż urzędowi przeglądać, czyli niemasz towarów w kraju zakazanych, których regestr w każdego burmistrza ręku znajdzie się.— Odkryty zakazany towar przepadnie; przestępca prawa surowo ukarany, a oskarżyciel sowicie nadgrodzony zostanie *).

Drugie prawo włoży po 60 od sta na wino. Oszukanie prawa z tak widocznym towarem zmniejszy się, gdyż podobnie, jak wyżej, miasta i miasteczka o kwit zapytywać się będą mogły. Niechaj prawo trzecie przykaże, iż po pięciu leciech od zakazu wprowadzenia cudzych towarów, nie będzie wolno żadnemu mieszkańcy krajowemu zagranicznych towarów używać, ani publicznie, ani na sprzęty domowe. Dla tego prawo prze-

---

*) Chciałem powiedzieć, aby zakazany towar, jak w krajach cesarskich, przez samego prawa przestępcę publicznie palony bywał. Lecz podobna kara stratę całemu krajowi przynosi, bo już z kraju wyprowadził pieniądze, które w ogniu giną. Lecz lepiej stanie się, gdy ten towar komisya zagranicę wywieść, i choć na pół darmo sprzedać rozkaże. Tym sposobem część pieniędzy do kraju powróci, i nadgrodę oskarżycielowi ułatwi.

pisze stanowi szlacheckiemu mundury z sukna krajowego i z kamlotów. Duchownym także sukna i kamloty wyznaczy. Axamity i bławaty nie są odzieżą ducha skromności, ani urodzajem ubogiej ojczyzny. Mieszczanie i Żydzi tegoż sukna i kamlotu używać będą. Mundury szlacheckie różność stanu uczynią.

Zostaje ubiór damski. Ten punkt w innych krajach najtrudniejszym byłby. Gdzieindziej, ani moc rozkazującego, ani dobra wola poddanych, uskutecznić go nie umiałaby. W Polsce, gdzie płeć niewieścia najwięcej republikanckiego ducha posiada, i wszelkie narody w guście strojów celuje, to prawo najłatwiej wykonane być może.

Szlachetne Polki! Czułość, którą nad ostatnim losem nieszczęśliwej ojczyzny ukazałyście, warta pochwały. Owe rzadkie obywatelek cnoty, przez łacińskich pisarzów w Rzymiankach wielbione, mniej wątpliwe zostały, gdy się podobną miłość ojczyzny w Polkach widzieć darzyło.

Kiedy pierwszy nadszedł odgłos, że wkroczył nieprzyjaciel dla rozerwania kraju naszego, to złość i rozpacz, którą w dzień wasze twarze ukazały; owe schadzki, gromady i narzekania, któremi po nocach znaczniejsze domy napełniane bywały, są obrazem smutku cnotliwych Rzymianek, gdy im pierwszy doniósł goniec, że już Hannibal obledz Rzym ciągnie.

Na to patrząc przekonałem się, że równie jak niegdyś Rzymianki okupiły miasto przez Gaulów łupione, tak niedawno Polki byłyby zrzuciły własny ubiór, zniosły srebro i złoto, dla zaspokojenia łakomstwa Moskalów i Niemców, gdybyśmy byli mieli Manliuszów i Kamillów.

Piękne damy, jeszcze sposób inszy do ratowania Polski macie! Więcej nasza Polka może Polakiem, niżeli dawniej Rzymianka władnęła nad Rzymianinem. Przychwalajcie obywatelom, że im najlepiej w stroju krajowym, a przez taką oszczędność rzplta bogatszą stanie się.

Taż uboga ojczyzna niszczy się, gdy was w jedwabie, w drogie kamienie, w srebro i w złoto stroi.

Tylko sukno i płótno ma swoje własne; dymy, cycu, kartonu, krepy, hałaju, taniej dostarczyćby mogła. Przez miłość tak nieszczęśliwego kraju, z tych sobie mundury i inne stroje utwórzcie. Zostawcie przemyślny ubiór tym, których przywarom potrzebny. Niech przydymiona Francuska pięknszy się swoim *cacas du Dauphin*. Wy mnie wierzajcie, gdyż płci waszej podchlebiać już mnie nie jest wolno. Natura naszej ziemi nierównie więcej od innych krajów wam urody wydziela. W Polsce stroje wymyślne, tylko kryjąc waszą piękność, krzywdzą natury dzieło. Zawsze piękniejszą będzie Polka chociaż tylko w białym muślinie, niżeli z sztywnemi barki Niemka, chociaż w żółtym, z dużemi patterowemi kwiatami, grodeturze.

Podatek.

Tam niema wolności, gdzie prawa nie władną. Tam lud jest cudzym niewolnikiem, gdzie niema mocy. Towarzystwo zapewnia każdemu obywatelowi własność i wolność przez prawa i przez moc. Prawa i moc są dwie istoty każde towarzystwo składające. Bez nich rzplita żadna trwać nie może.

Jak przez nowe wiadomości i pracę odmieniające się niektórych mieszkańców potrzeby, dobro i szczęśliwość, odmiany praw dla wszystkich wyciąga, tak przez wiadomości i pracę powiększająca się niektórych krajów moc, wszystkim innym swe prawa rozdaje. I równie jak dla zachowania wewnątrz zgody i pokoju prawa krajowe wykonać należy, tak dla utrzymania zewnątrz tejże zgody i pokoju, prawa mocy zachować potrzeba.

Dzisiaj krajowej mocy gruntem są pieniądze. Towarzystwo skarbu mieć nie może, tylko przez składkę obywatelów wszystkich.

Jeżeli mię zrozumiano, że moc jest częścią istotną towarzystwa wszelkiego, zgodzimy się wszyscy, że teraz ani monarchia, ani arystokracya, ani demokracya,

zgoła żaden kraj i żaden rząd tego przywileju nie ma, aby pod nim obywatel żył bez podatków. Równie jak w despotyzmie, tak w najwolniejszej rzpltej dzisiaj trzeba oddać połowę, albo trzy części dochodów, dla ocalenia czwartej. Teraz nie ten kraj jest wolnym, który nie daje podatku, ale ten, który płaci najwięcej. Rzplte tylko to mają w zysku, iż składają podatki jedynie dla siebie i na obronę własnego kraju, nie na gadki, ani na rozdatki swojego despoty *).

Przy takich uwagach przyszło mi na myśl: czyli to można nazwać pociechą dla rodzaju ludzkiego, że dzisiaj człowiek przy obronie kraju, zamiast życia składa pieniądze; że teraźniejsze wojny odmieniły wyrok śmierci obywatela, w niekończącą się nędzę jego?

Ponieważ ten największe wojsko na plac wyprowadzić może, ten najprędzej wojnę zacznie i prowadzić ją najdłużej potrafi, kto największe wybiera podatki, przeto wzmagający się podatek słusznie w innych narodach nieufność budzi, i koniecznie wszystkich do równego albo jeszcze do większego pomnożenia podatków i wojska przymusza.

To siłowanie się krajów większością podatków, przywiodło do tego, że już niektórych państw podatki równają się wszystkich dziedziców dochodom. Francya 600 milionów liwrów podatku wypłaca, a wszyscy tej Francyi właściciele tylko około 600 milionów czystych dochodów rachują.

Zdaje się, że w tych krajach, gdzie już niepodobieństwo powiększenia podatków ukazywać się zacznie,

---

*) Francya, która tak wielu długami obarczona, że ich zrachować nie może; która samej prowizyi 345 milionów zł. polsk. rocznie płaci; której lud, tysiąc milionów zł. pol. składając, strasznie nędznie po wsiach żyje; taż Francya musi corocznie swoim królom na samą garderobę i na psy, 8 milionów liwrów, a przeszło 13 milionów zł. pol.; a na rozproszenie samych łask intrygantom i próżniakom, ciż niebaczni królowie 28 milionów liwrów, czyli 46 milionów zł. pol. znędzniałemu ludowi wydzierają. Ty wolny narodzie, który swemi podatkami rozrządzasz, namyślij się nad tem, i umiej lepiej szacować i bronić wolności.

przymuszeni będą monarchowie zaprzestać wojen, i żyć w pokoju; uznają, że przez wojny, powiększeniem swojej ziemi, przesadzaniem jeden drugiego bogactwy, wszyscy znaleźli niedostatek, i w jednakiem trwają względem siebie mocy porównaniu, jak dawniej z jednym tysiącem, tak dzisiaj z stu tysiącami żołnierzy. Każdy milionami podatki licząc, milionami i wydatki rachuje. Tak żaden nie jest od drugiego ani mocniejszym, ani bogatszym, wszyscy zaś uczynili lud uboższym i nędznym.

Był może król taki, który uwagę podobną uczynił. Lecz ambicya równie jak bojaźń niespokojna, nie mogąc dalej pomnożyć podatków, wynalazła dla dopięcia swych zamysłów łatwość w zaciąganiu długów. Jeden kraj przez zadłużenie się przeciągnął wojnę, odniósł zwycięstwo ostatnie, — natychmiast wszyscy, dla wyrównania dłużniczej mocy jego, długi robić musieli. Tak znowu długi, które powinny być rzeczywistą krajów zgubą, stały się ich czasową obroną. Państwo im dłużniejsze, tem było mocniejsze. Jak przedtem podatki, równie odtąd kredyt stał się potrzebnem dla wszystkich narzędziem przemocy. Tak to jest prawda, że tam gdzie nie prawa ale namiętności władną, złość jednego staje się prawem dla wszystkich. Dziś szkodzić sobie samym musimy, abyśmy zgubili drugiego.

Ten rząd jest mało wiadomy, albo nieczynny, który teraz powiększeniem podatków nie zabezpiecza krajowi obrony. Ten naród, który dotychczas na niepłaceniu podatków swoją wolność zasadzał, niechaj myśli dzisiaj, że podatki są źródłem ubóstwa ludzi, ale przytem jedyną obroną wolności jego. Podatek i kredyt, są to dwa prawa mocy, potrzeby.

Bogdajby rzplta polska nie była nigdy została tym nieszczęsnym prawom nieposłuszeństwa ofiarą. Gdyby Polacy za Augusta II zamiast rozpuszczenia 60 tysięcy gotowego wojska, byli dla utrzymania jego złożyli podatki, dotychczas Polacy wolni i poważani żyliby.

Już więc nad stanem Europy pierwsze zamyślenie się ostrzega, a Polakom doświadczenie długo myśleć nie każe, że teraz wszędzie i koniecznie potrzeba skła-

dać podatki niezmierne. Tylko o stosownej ich wielkości, i o jak najrówniejszem tychże rozłożeniu, zaradzać jest wolno.

Rozmiar podatku być łatwiejszym powinien w rzeczypospolitej, gdzie nie ma obywatel przyczyny tajenia dochodu, którego część sam rozporządzi na obronę swojej wolności, niżeli w samodzierżstwie, gdzie poddany składając podatek jedynie na większe utwierdzenie swojej niewoli, słusznie tai dochody, a pan jego przymuszony jest stanowić niewłaściwe pobory, chwytając się wszystkich, choć niesprawiedliwych sposobów do rozmiaru podatków, dla wymęczenia sobie jakokolwiek daniny.

Pytam się: Jak wiele rzplta polska w dzisiejszym stanie daćby mogła podatku? Jakim go sposobem najsprawiedliwiej rozłoży?

Podatek nigdy rolniczych wydatków naruszać nie powinien, tylko z dochodów czystych wybierany być może.

Rozmiar podatków najsprawiedliwiej ułożony będzie, w porównaniu do rozległości gruntowej własności, i do gatunku jej ziemi. Lecz w teraźniejszych towarzystwach podatki, dla swej wielkości niezmiernej, według dochodów wybierane być muszą.

Przywilej uwalniający od podatku, jest krzywdą bliźniego; jest nieprawem bogacąc jednych, przez ubożenie drugich. Żaden stan, żaden obywatel właściciel, od podatku wyjętym być nie powinien.

Że w gminie niektóre osoby nie dosyć podatku płacą, ztąd żadne złe rzpltej szkodliwe nie wyniknie; ale kiedy ta część ludzi, która ledwie na swoje potrzeby wystarcza, płaci sama tylko podatek, wtenczas owych ludzi upadek, ciągnie towarzystwa upadek.

Rząd, który tych praw nie chowa, własny kraj gubi.

To zdanie jest fałszywe, że podatki dobre mienie obywatelów powiększają; gdyż nic łatwiejszego, jak wszystko rozdać, aby się mieć lepiej. Podatek tylko wewnętrzny bieg pieniędzy przyśpiesza, ale zawsze ucie-

mięża obywatela. Jest to złe lekarstwo, którego, dla odwrócenia większych złych, doświadczenie zażywać radzi.

I to nie jest prawda, że rząd nie według dochodów swoje wydatki, ale podług wydatków swoje dochody rachować powinien. Z takiem uprzedzeniem fałszywem, rząd na podatki rachować będzie wszystkie kraju urodzaje, przybierze właścicielów dochody czyste, zmniejszy gospodarskie wydatki; tak zatamuje źródło życia, i nie spodziewając się, zamiast mocy, wynajdzie głód.

Tego błędu jest skutkiem, iż w żadnym kraju, przy stanowieniu podatków, nie rozróżniono potrzebnych wydatków obywatela, od czystych dochodów tego; że wszystkie państwa układając podatek, od wszystkich ogólnie urodzajów płacić każą; wszędzie bardzo małą, tylko domyślną i wszędzie równą cząstkę na expens właścicielowi zostawiając, jak gdyby wszystkich krajów gospodarstwo równe wydatki potrzebowało i równe zyski dawało. We Francyi, w krajach pruskich, w Austryi, w Czechach, w Morawie, w Galicyi, komisya skarbowa przy układaniu podatków, tym sposobem dziedziców dochody rachuje. Zbiera ogólnie wszystkie którejkolwiek majętności urodzaje, z tych po 10 od sta, czyli tylko dziesiątą wytrąciwszy część na expens, od reszty stanowi po 12 od sta fasyi, do której wszelkie inne daniny przyłączywszy, każe płacić ogólnych podatków przeszło 24 od 100.

Według tego rachunku, kraj, któryby miewał na rok różnych urodzajów, przystosowawszy je do zboża, 5,500,000 łasztów, składałby podatku przeszło 900,000 łasztów. Jeżeliby niedokładne tegoż kraju rolnictwo, od sta expensy tylko 20 czystego dochodu wydało, wtenczas ów kraj płacąc 900,000 łasztów podatku, zabierałby ledwie nie wszystkie dziedziców czyste dochody. — Albo jak się powszechnie dzieje, rząd nie mogąc włożyć tak wielkich podatków na samych dziedziców, podzieliłby wielką ich część na pracowitych chłopów. Tym sposobem narusza rolnicze wydatki.

Ta jest przyczyna, że w krajach cesarskich i

w Francyi, pomimo wielkiej od rządu wieśniaka obrony, chłop nędznie żyje.

Rząd nie według swych wydatków, ale według powiększenia albo zmniejszania się czystych dochodów, podatki powiększać albo zmniejszać powinien. Ten kraj w którym podatek czyste dochody przewyższa, staje się codzień uboższym.

Zabiegając nieporządkowi temu, potrzeba, aby rząd przed stanowieniem podatku wiedział, wiele w tym kraju jest rocznych urodzajów, wiele z nich na wydatki rolnicze wychodzi, i wiele na czysty dochód zostaje.

Trzy wiadomości bardzo trudne. Tylko kilkokrotne doświadczenie na średniej majętności, w każdej prowincyi zwykłego gospodarstwa, albo kilkoletnie każdej ziemi inwentarze, tych wiadomości pouczyć mogłyby.— Dopiero gdy rząd pozna, jak wiele kraj ma czystych dochodów, niechaj śmiele według towarzystwa potrzeby, sumę podatku wyznaczy.

Tu druga trudność zachodzi: Jak rozłożyć sprawiedliwie ową potrzebną sumę poddatku, na tyle gatunków różnych włości dziedziców; na tak niezmierną liczbę wielorakich stanów ludzi, z których każdy z swym majątkiem, jak przed nieprzyjacielem, tak przed rządem kryje się.

Czworaki jest sposób układania podatków: na osoby, na rzeczy, na dochody, i na ziemię.

Podatek włożony na osoby, pomiarnie do ich majątku, należy do sposobu podatkowania od dochodów czystych. Włożony na osoby bez braku, jest najniesprawiedliwszym, i równie jak pobory od rzeczy potrzebnych, szkodliwym.

Podatek stanowiony na rzeczy, trzeba, aby rozróżnił rzeczy do kraju przychodzące, od rzeczy za granicę wychodzących. Między pierwszemi, rzeczy potrzeby nic płacić nie powinny. Rzeczy wygody i zbytku znaczny, i nawet z pożytkiem moralnym, podatek składać mogą. Od rzeczy zaś wychodzących za granicę, nic albo mało bardzo cła wybierać polityka każe. Ten ostatni gatunek, to jest, podatek od rzeczy, chociaż największym bywa, jest zawsze od wszystkich innych znośniejszym.

Podatek od dochodów czystych byłby najprzyzwoitszym, gdyby wszyscy ludzie sprawiedliwymi byli, i każdy obywatel przekonał się, że krzywdzi bliźniego tając swe dochody, dla uniknienia podatku.

Najsprawiedliwiej rozłożonym będzie podatek na ziemię, gdzie rząd spokojny da sobie czas, i odłoży znaczną sumę, na rozmierzenie i na ugatunkowanie gruntów całego kraju. Ta myśl jest dawną. Jej prawość wiele rządów uznało. Ale każdego jej wykonania trudność zastrasza.

Monarcha najodważniejszy z królów, ten sam, co pierwszy nadtrącił ową przesądów arkę, której dotknięcie śmiercią groziło, za naszych czasów z równą dzielnością zwyciężyć i tę trudność przedsięwziął. Józef II cesarz, wielkość, wysiew i urodzaj całej ziemi swoich krajów mierzyć i rachować przykazał.

Ten pan, że o szczęśliwość ludu większej części stara się, tak w swym liście do urzędników napisał, i tak prawdziwie chce. Lecz chociaż wszystkich ustaw jego celem jest dobro narodu, przecież tych sposobów wykonywanie sprowadza w mieszkańcach duszy niepokój, ustawiczne odmiany, odległym pod urzędnikom zbyteczną władzę.

Dobre opisanie dziejów monarchy tego podałoby następnym wiekom bardzo użyteczną księgę politycznych doświadczeń. Potomność wielbić ich za to dzieło będzie. Ale biada ludowi temu, który podrzutem doświadczeń stanie się.

Na cóż nam się przyda, że kiedyś jeszcze niepewna potomność będzie pożytkować z tych ustaw, rozkazów, i nieskończonych odmian, które gorzkiemi uczyniły dni nasze, odbierając nam wewnętrzną spokojność, marnie spędziły życie pokolenia jednego.

Bodajby się przekonał każdy rządca ludu, że wszystko jest winien współżyjącym osobom, nic potomności dalekiej. Uciskanie, nieszczęśliwienie spółdoczesnych, dla uszczęśliwienia przyszłości, jest występkiem królów. Tam niema cnoty, gdzie zaniedbana powinność.

Do rozmiaru ziemi przymuszanie surowe w krótkim czasie samych właścicielów, powiększyłoby w tymże cza-

się podatek, oderwałoby kilka tysięcy osób od zwykłej pracy, tak zmniejszyłoby czyste dochody. Poddani nie umiejąc godzić dobroczynnych zamysłów z gwałtownemi razy, które ich oblały, całyby lud cierpiał.

Powtarzam, że dla sprawiedliwego ułożenia podatku, zdaje się być najużyteczniejszą myślą, rozmiar i ugatunkowanie ziemi. Lecz gdy to przez dziedziców ma być wykonano, trzeba im czterech lub pięciu lat czasu pozwolić. Tak expenss, na kilka lat podzielona, znośniejszą stanie się, a rozmiar z uwagą robiony, dokładniejszym będzie. Tem lepiejby się działo, gdyby zamiast powiększenia, albo podnoszenia nowych regimentów, tęż sumę pieniędzy na tak użyteczne krajowi dzieło użyto, bez odrywania właścicielów od zwykłej gospodarstwa pracy.

Sposób do rozłożenia podatków na ziemię, za naszych czasów obrany, jest niedokładnym, i przeto ledwie nie większą od dawnych podatków arbitralność sprowadzi. Najprzód ziemi gatunek nie ma żadnej rubryki. Powtóre: wydatków rolniczych nie rozpoznano, które przecież w każdym kraju, w każdej prowincyi, według ziemi gatunku, położenia, zwyczaju, etc. są różne, mniejsze, lub większe. Potrzecie: każdy obywatel, jak dawniej do fasyi dobrowolnie swoje dochody podawał, tak dzisiaj przez wyznawanie zasiewu i zbioru, dobrowolnie swoje urodzaje czyli dochody podaje. Więc jeżeli dawniej, jedni swoje dochody taili, drudzy szczerze wyznawali, tak dzisiaj znowu, jedni też dochody zatają, drudzy szczerze wyznają. Więc arbitralność zostanie się dawna, którą powiększą, dla nieumiarkowanej prędkości roboty, omyłki zapadłe przy mierzeniu, omyłki popełnione w rachunkach, i te, najszkodliwsze niewiadomości urzędników błędy.

Jestem przekonany, że dobry cesarz, przez nowy sposób ułożenia podatków chciał ulżyć stanowi chłopskiemu. Boję się, aby nie były omylone zbawienne myśli jego. W nowem rozłożeniu podatków chłop podobno najniesprawiedliwiej uciśnionym będzie. Przy fasyonowaniu gruntów chłopa nie przestawano na wyznaniu jego, ani inaczej przyjąć pożytku ziarna na gruntach

chłopskich nie chciano, tylko w tej liczbie, w jakiej toż ziarno na gruntach dworskich rodziło. Co nie jest prawdą.

Wracam się do czworakiego działu podatków.

Podatek jakokolwiek na rzeczy, to jest na konsumujących włożony, nazywam niewłaściwym. Ten, nie zasadzając się na sprawiedliwości, jest do ułożenia łatwy, do wypłacenia najlekszy, ale tego wybiór jest trudny, kosztowny, i skarbu publicznego kradzieże ułatwia. Podatek jakokolwiek na dochody, albo na ziemię, to jest na rodzących włożony, nazywam właściwym. Ten, sprawiedliwości szukając, jest do ułożenia trudny, przy wypłaceniu nadto rolnika dolega, ale jego wybiór jest łatwy, nic nie kosztujący, skarbu pnblicznego krzywdy nie cierpi.

Pierwszy zdatnym do ułożenia podatków największych. Drugi sprawiedliw, do wybierania podatków średnich. Przedtem jeden wystarczył. Dziś podatki tak się powiększyły, że rządy przymuszone są używać tych wszystkich sposobów, aby zebrać tak wielkie podatki, jakich dziś potrzeba mocy wyciąga.

Każdy z tych sposobów podatkowania, osobnych poborców mieć musi; przez co tyle powiększyła się expens, że czwarta część podatków na wybiór ich wychodzi.

Dla oszczędności, sądzą mędrcy niektórzy, aby zamiast tylu gatunków, ustanowić jeden powszechny, na dochód, albo na ziemię podatek. Ta myśl jest sprawiedliwa. Bo wszystkie podatku działy nie są rzeczywiste. Jest to słownik, który potrzeba mocy złożyła. Wszystko ziemia wydaje. Wszystkie daniny na ziemię spadają. Tylko jeden jest rzeczywisty podatek, a ten ziemia płaci.

Ci nie dosyć w tej rzeczy myśleli, którzy twierdzą, iż podatek na rzeczy włożony jedynie konsumujący składają. Żołnierz, ksiądz, doktór, kuglarz, konsumuje, przecież nie podatkuje. Rolnik im i za nich daje: bo wszystkich rolnik żywi. Krajom handlowym część podatku obce narody płacą. Ale tylko od towarów przez

kraj przechodzących, albo z kraju wychodzących, od których brać wiele nie można.

Przeświadczony więc jestem, że przez ustawę jednego powszechnego podatku, oszczędziłoby się expensy, i podatku zmniejszyło. Lecz ta myśl, jak jest sprawiedliwą i oszczędną, tak do uskutecznienia dzisiaj niepodobną.

Najprzód odmiana każda, a tem bardziej odmiana gwałtowna, jakąby ta być musiała, sprawia, że tak powiem, konwulsye w ciele politycznem, burzy wszystkie stany, na wielu nagle ubóstwo rozrzuca, wszystkich spokojność miesza, a tem samem wszystkich nieszczęśliwymi czyni. Powtóre w wszystkich państwach, dzisiaj w Europie z mocy sławnych, podatki w jednych trzem częściom dochodów czystych równają się, a w drugich sześćdziesiąt od sta czystego dochodu wynoszą. Gdyby ta niezmierna suma nagle i razem na właścicielów rolników włożoną została, ci, nie mając pieniędzy, kiedy mają zboże, a przecież pieniędzmi razem oddawać podatek wyznaczony przymuszeni zostając, i przytem wydatki gospodarskie na rok przyszły czynić, pod utratą wszystkiego, przynagleni będąc, traciliby często na pół darmo swe urodzaje, strzegąc się kary. Tak ów stan, który znosząc prace największe, już jest z wszystkich najnieszczęśliwszym, będąc ustawicznie przez poborców dręczony, widziałby nadto oczywiście, iż to wszystko, co sobie ciężko zapracuje, komu innemu oddać musi, pracowałby mniej, aby płacił mniej, starałby się wszystkie dzieci w innym stanie pomieścić. Nieszczęsny jest ten kraj, który do rolnictwa ludzi przymuszą. Fałszywa jest ta polityka, która rolnika nie oszczędzą. Niepodobna jest do uskutecznienia myśl ustawy jednego podatku, dopokąd tak wielkie pobory trwać będą.

Gdyby się towarzystwa zgodziły powszechnie na zmniejszenie podatków; gdyby kraje podatki mierne, i nie z pieniędzy, ale z urodzajów składały, wtenczas niechaj rząd spieszno ustanowi podatek jeden powszechny. On będzie sprawiedliwy i oszczędny.

Ale dopokąd na tem honór i całość kraju zawiśnie, aby jak najwięcej płacił, najlepsze są pobory niewła-

ściwe; najlepiej dzieje się, gdy podatki na rzeczy, czyli na konsumpcyą włożone zostaną. Dziś w układaniu podatków ta polityka kraj mocnym i strasznym uczyni, aby ten, kto ma wygody i zbytek, najwięcej płacił, i tylko przy potrzebie został się. Okrutne prawo mocy potrzeby!

Mógłby tu kto sprawiedliwie zapytać się: Jeżeli na ziemię ostatecznie wszystkie podatki spadają, cóż ztąd za ulga dla rolnika, kiedy na towary podatek ułożony zostanie?

Dobro wielkie dłużnikowi temu dzieje się, któremu zamiast zapłacenia długu koniecznie na dzień pewny, wolno jest zapłacić, gdy mu się podoba. Podobne dobro rolnikowi stanie się, kiedy za niego podatek składa rzemieślnik, lub kupiec, któremu on ten dług z czasem, i podług swej woli, pieniędzmi lub innym urodzajem powraca. Kiedy rolnik ma zboże, nie ma pieniędzy. Na ten czas rzemieślnik nosi pieniądze. Łatwiej jest więc temu ostatniemu zapłacić podatek, niżeli rolnikowi, któryby musiał opuścić się w gospodarstwie, próżnując, biegać z swem zbożem po targach, i często z stratą zbyć go się, aby na dzień wyznaczony odniósł podatek.

Gdzie podatki już tak podwyższone zostaną, iż w przypadku, podczas wojny naprzykład, powiększyć ich nie będzie można, nie radzę udawać się do pospolitego teraz sposobu, do długów. Użyteczniej ten rząd uczyni, i dłużej moc swego kraju utrzyma, który przed czasem, w pokoju, z oszczędzenia wydatków, zbierać będzie skarby gotowe.

Wiem, że obydwa te sposoby złe są. Tak kraj długi zaciągający, jak kraj gotowe skarby trzymający, powiększa podatek, i uciemięża lud. Przecież między temi dwiema sposobami jest różność.

Rząd zaciąganiem długów, oprócz powiększenia podatku, rozdziela towarzystwo, czyni stan powierzycielów przeciwny dobru stanów innych, odrywa miliony rąk od pracy, oprócz kilka kroć sto tysięcy żołnierzy, żywi kilkakroć sto tysięcy powierzycielów próżniaków. Przeciwnie w tym kraju, gdzie rząd zbiera skarby, wszyscy obywatele razem ciężar dźwigają. Z umniejszaniem się sumy biegnącej, nieznacznie powięk-

sza się podatek, a w wojnie, ruszone zaległe skarby nagle powiększają massę pieniędzy, i osłodzą poniekąd obywatelom wojny okropność. Zostawiam politykom to pytanie: Co szkodliwszego dla kraju, czyli zaciągać długi, czyli zbierać skarby?

Po tych wszystkich uwagach przystępuję do Polski.

Jeżeli Polacy już tak na łasce mocniejszego zostać się myślą; jeżeli naród nieczuły na przyszłość, już czeka, kiedy się sąsiadom upodoba zgubić go, kraj do reszty podzielić, i wszystkich zabrać w niewolę, — natenczas Polacy uczynią dobrze sobie, ludziom i krajowi, gdy teraźniejszy podatek, niepotrzebny a uciążliwy zmniejszą, bo z tych kilku milionów rzeczpospolita mieć nie może bezpieczeństwa zewnętrznego, które jest jedynym podatków zamiarem. Dzisiejszy podatek jest przytem nadto uciążliwy, bo chłop więcej zdaje się płacić w Polsce, niżeli u cesarza [1]). Zaświadczą pograniczni dziedzice; jak ciężko im utrzymać ludzi. Chłop nie mając równej z ludem pogranicznym od rządu obrony, a przecież dawając jeszcze większe podatki, za najmniejszą od pana przykrością w kordon ucieka. Zapewniam, iż nam żaden chłop z kraju nie wynijdzie, tylko uwolnijmy stan chłopski od podatków. Owszem, pomimo wszystkich chłopom pobłażań w krajach sąsiedzkich, podatki i werbunek tłumem ludzi zewsząd do Polski wypędzi, gdy rzeczpospolita oświadczy, że w Polsce chłop, ani do żołnierzy brany być nie może, ani żadnych podatków płacić nie będzie. Tak dziedzice swoje dochody powiększą, kraj się zaludni, i rzeczpospolita polska, chociaż słaba, przecież jedna ze wszystkich Europy krajów, ludzi szczęśliwych, i żadnemi podatkami nieobarczonych, pomieści. Różne cła, czopowe, papier stęplowany, *subsidium charitativum*, półtory kwarty etc. wystarczy na płacę urzędników cywilnych, na

---

[1]) Od tego czasu jak cesarz wydał ten ostatni ukaz, iż wszyscy z Polski przychodnie, przez 10 lat od podatków wolni zostaną, i dzieci ich do żołnierzy branie nie będą, bawiąc się na pograniczu, widziałem często gromady ludzi przechodzących do Galicyi z dziećmi, i z bydłem. Pytałem się o powody tej ucieczki. Między innemi dawali mi i tę przyczynę, że mniej podatku chłop płaci w kordonie jak w Polsce.

utrzymanie piąciu lub 6 tysięcy wojska, do praw wykonania potrzebnego, zamiast tych 16 tysięcy, które wiele kosztuje, a żadnej krajowi obrony dać nie może. Jeżeli rzeczpospolita trzyma to wojsko na żart, i dla zabawy, są to żarty nadto kosztowne. Jeżeli dla obrony kraju, jest to wojsko nadto szczupłe. Tym sposobem od podatków stan chłopski uwolniony, nagrodzoną mieć będzie tę krzywdę, którą cierpi, nie mając w Polsce podobnej jak w krajach sąsiedzkich obrony.

Lecz jeżeli czuli na sławę swych ojców Polacy ockną się z letargu, a powiększeniem podatków zechcą obmyśleć swej rzpltej bezpieczeństwo, i nie pozwolą cudzej przemocy tak bezkarnie szarpać swojej własności, natenczas tak im się rachować potrzeba:

Rzeczpospolita polska po ostatniem jej rozszarpaniu jeszcze posiada ziemi około 180 albo 200 milionów morgów chełmińskich. Miasta, wsie, drogi, wody, bagna, góry, lasy i ziemie nieużyteczne zabierają większą tej rozległości połowę. Resztę 70 milionów morgów ziemi użytecznej dzielę na pięć części.

	Morgi chełmińskie.
Na pastwiska, smugi, chrósty i kilkoletnie odłogi	14,000,000
Na ogrody, łąki, stawy, jeziora . .	14,000,000
Na wysiewy ozime	14,000,000
Na jarzynę	14,000,000
Na ugór	14,000,000
Suma	70,000,000

Dwadzieścia ośm milionów morgów ziemi ornej i zbożem zasianej, na morg chełmiński 5 ćwierci wysiewu rachując, gdy po trzy ziarna wyda*), rodzi na rok korcy . . .	105,000,000

*) Te uwagi, że w naszem rolnictwie nadto mało inwentarza chowamy; że chłop nigdzie, a dwory rzadko, i to tylko na gruncie z natury przednim, sieją pszenicę; wszyscy reczką, owsem, żytem jarem, temi czczemi ziarnami, najlepsze grunta psują,

Czternaście milionów morgów łąk, ogrodów, stawów, równe pożytki wydaje jak ziemia orna. Dla łatwiejszego rachunku kładę pod nazwiskiem zboża korcy	52,500,000
Czternaście milionów morgów pastwiska i kilkoletnich odłogów, co ledwie 8mą część tego pożytku wydają, któreby czyniły, gdyby były polem ornem, przenosząc na zboże rachuję	7,000,000
Suma wszystkich urodzajów .	164,500,000

Dla zmniejszenia liczby kładę 30 korcy na łaszt. Więc urodzaje całej Polski wynoszą blisko 5,500,000 łasztów.

Niechaj nikt nie sądzi, aby ta urodzajów suma nadto wielką była. Ten rzpltej kraj więcej rodzi. Ja, średnią liczbę biorąc, wszędzie do mniejszych pożytków przychylałem się. Opuszczam zyski z lasów, z pszczół, z bydła, z saletry, i z wielu innych kopalni.

Jakże poznamy wiele łasztów z tych ogólnych urodzajów kraju całego potrzeba na wydatki rolnicze? To jest, wiele przypada na wysiew, na żywność, na popotrzeby państwa, na paszę roboczego bydła, a wiele zostaje właścicielom na dochody czyste?

Ja takim sposobem dochodziłem tego. Starałem się o kilkoletnie inwentarze i regestra z różnych rozleglejszych majętności w województwach mazowieckiem, ruskiem, krakowskiem, wołyńskiem i podolskiem. Z tych uka-

---

te uwagi mówię, skłoniły mię, iż powszechnie na rok średni trzy ziarna rachuję. Przecież Polska szczególniej od innych państw urodzajną jest ziemią obdarzona, gdyż ona sama tylko ma rozległych prowincyj pola, które bez gnoju pszenicę rodzą, a ledwie nie wszystkie tego kraju grunta, przy gospodarstwie dobrem, pszenicę rodzić mogłyby. Chowajmy inwentarza więcej, a będziemy siać pszenicy więcej; niechaj się każdy pan dla siebie i dla poddanych wystara na zasiew o żyto egipskie, nasienie żyzne, natenczas zamiast trzech, po sześć ziarn średni rok wydawać będzię.

zuje się, że w niektórych dobrach rolnictwo wydaje od sta korcy urodzajów po 17, 18 i 19 korcy pożytku. — W innych wypadało od sta po 20, 21 aż do 24. Liczbę średnią biorąc, sądzę, że mało mylę się gdy mówię, że powszechne niedokładne rolnictwo w Polsce, nie daje więcej w urodzaju stu korcy, jak 20 korcy pożytku. Wieś, której wszystkie ogólnie, i chłopskie i pańskie urodzaje wartają 20 tysięcy złotych, tylko 4,000 dochodu czystego dziedzicowi przynosi.

Ponieważ cała Polska może miewać na rok 5,500,000 łasztów; z tych na żywność, na potrzeby chłopstwa i bydła roboczego, na wysiew i na roczne zasługi pracowitych, wychodzi 4,400,000 łasztow, a na dochody czyste dziedzicom zostaje się milion sto tysięcy łasztów. Tylko na takie dochody podatek układać godzi się. Tak rachowany dochód czysty może być w trzech częściach na podatki zabrany, bez rujnowania kraju.

Podług tychże inwentarzów okazuje się z sześcioletniej ceny różnych zbóż w wzmiankowanych województwach, że średnią ceną kosztuje korzec w korzec jakiegokolwiek zboża po 5 złp. a łaszt 150 złp.

Więc milion sto tysięcy łasztów dochodu czystego, czyni w pieniądzach złp. 65,000,000.

Polska daje podatku 12 milionów złp. Ale te podatki takiego są gatunku, że blisko 10 milionów na mieszczany i na chłopów, którzy nie mając własności, owszem nic nad potrzeby pierwsze, nicby dawać nie powinni. Jedynie dwa miliony złpols. płacą dziedzice, z wspomnionych dochodów czystych. Co nie wynosi po trzy od sta.

Podatek który teraz Polska składa:

Podymne, loterya, tabaka, pogłówne żydowskie, i czopowe, przypada na mieszczan i na chłopów .	9,832,697
Cła kupieckie i generalne, składy wina i pobór, papier stęplowany, karty i likworów zagranicznych czopowe, przypada na szlachtę . . .	2,215,554
Suma ogólna	12,048,251

Ten podatek tak mały, i dla tego daremny, tak wielkiemu państwu bezpieczeństwa nie zapewnia. On dla niesprawiedliwego rozłożenia, podobnie lud uciemięża, jak w państwach, które dają podatki największe. W Galicyi i w Lodomeryi chłop mniej podatku płaci, jak w Polsce, a przecież Galicya i Lodomerya cesarzowi daje 40 milionów. I to płaciłaby z chęcią i bez uciemiężenia, gdyby rząd był stateczniejszym i nie kłócił tak ustawicznemi odmiany spokojności obywatela.

Ta uciążliwość podatku w Polsce wypada z sposobu podatkowania. Ten sposób sprzeciwia się najoczywistszym podatkowania prawidłom.

Podatek rzpltej ńie część dochodów czystych zabiera, ale wydatki rolnicze narusza.

Stanowiono go na rzeczy, ale nie na rzeczy wygody lub zbytku, lecz na rzeczy pierwszej potrzeby. Przywileje albo przemoc bogatszych obywatelów od ich płacenia uwalnia. Niesprawiedliwość ich podziału nie mniejszą część obywatelów dolega, ale większą; bo wszystkich mieszczan i chłopów uciska.

Ustanówmy większe podatki, jeżeli wolnymi żyć chcemy, a choć wielkie, lekkiemi staną się.

Z wszystkich podatków najniesprawiedliwszym jest podatek włożony na rzeczy potrzeby. Potrzeba zawsze od podatku być wyjętą powinna. Ten niegodziwy podatkowania sposób tylko od bogatszych jest wymyślony, aby za nich ubożsi płacili. Prawdziwe potrzeby dla wszystkich są równe. Więc one opłacając, ubogi i bogaty równie płaci.

Do tego podatkowania gatunku kominowe należy. Jeden komin każdemu być wolny powinien, bo każdemu jest potrzebny. Tylko od drugiego, od trzeciego etc. podatkować słusznie można.

Nie po kominie mieszkańca zbyteczne dochody rachować należy, ale po tych licznych, dobrze odzianych, dobrze zapasłych, a tylko w pokojach drzemających, albo przed i za panem biegających próżniaków, których panowie nie z potrzeby, bo im większą ich trzymają liczbę, tem mniejszą mają usługę, lecz jedynie dla głupiej okazałości, że są bogaci, że stanie ich na

to, aby się więcej ludzi młodych, silnych, do pługa lub do młota zdatnych, w pokoju razem z nimi w bezczynności wędziło.

Czyli może być większa niesprawiedliwość, jak gdy chłop, któren 12 korcy wysiewa, płaci tyle jak pan jego, który ma kilka kroć sto tysięcy dochodu.

To mogło dziać się wtenczas, kiedy jego pan, dla obrony swego kraju, sam na wojnę wychodził. Dziś kiedy równie jak chłop, tak zniewieściały szlachcic, podczas wojny pieca pilnuje, zginiemy wszyscy, jeżeli w porównaniu do majątku wszyscy podatków nie damy. Nie wytłómaczyłbym się, z jaką mi ciężkością pisać przychodzi... Większa część obywatelów Polaków niegodziwego dopuszcza się tyraństwa, na które zepsute sumienie i słaby rząd spokojnie patrzy! Większa dziedziców połowa kominowe, na ich domy własne przypadające, rozrzuca na chłopstwo ubogie!... Wtenczas kiedy nas sąsiedzi tak niesprawiedliwie szarpali, nikt nas pożałować nie chciał. Czemu? Bo nas wszyscy za tyranów mieli.

Podług tej wiadomości, że Polska ma 5,500,000 łasztów różnych urodzajów, a z tych milion sto tysięcy łasztów jest dochodu czystego, takbym zaraz po ustanowieniu praw oszczędniczych podatki ułożył:

Podatek kominowy tylko będzie podatkiem chłopstwa, gdyż łatwy jest do wybierania. Jakikolwiek inny włożonoby na ten stan podatek, zawsze spadałby koniecznie na pierwsze potrzeby jego.

Pogłówne żydowskie niech będzie ściślej rachowane, jestem pewny, iż w dwójnasób się powiększy.

Loterya po wszystkich większych miastach znajdować się może. Milej mi patrzeć na te daniny, które niebaczny lud śpiewając niesie, niżeli na te podatki, co mu z przeklęctwem wydzierać potrzeba.

Nie rachuję tego powiększenia, które nadmieniłem, które i bardzo łatwo być uskutecznione mogłoby; kładę tylko tę samą sumę, którą dzisiaj miasta i wsie płacą: kominowe, lote-

ryą, tabakę, pogłówne żydowskie,
sól i czopowe 9,832,697

Ale kominowy podatek żadną miarą nie może być podatkiem szlachcica. Jest to upodleniem stanu szlacheckiego, aby chłopa poddanego podatek był daniną wolnego szlachcica. Majątek i przywileje szlacheckie różnią się od chłopskich. Trzeba koniecznie, aby się i ich podatki różniły. Przyznamy, że wszystkie dobra, szczęśliwość i pożytki z towarzystwa wynikające, tylko na szlachtę spadają. Te zaś przywileje pozyskał stan szlachecki, kiedy w Polsce był kraju obrońcą. Dziś, gdy szlachcic już nie jest rycerzem, gdy przy obronie rzeczypospolitej nie kładzie życia, a przecież jednakowych prerogatyw używa, rzeczpospolita nie jest tem, czem była przedtem. Straciła stan jeden, grunt swojej trwałości. Bo szlachcic nie jest tem, do czego się obowiązał przy ustawie rzeczypospolitej. Jak prędko zostajemy bez szlachty rycerzów, już nie mamy zewnętrznej obrony. Zamyślmy się, porzućmy upór, a zgodzimy się jednomyślnie, że stan szlachecki powinien krajowi obronę; kraj obrony mieć nie może bez podatków. Więc stan szlachecki, nie chcąc łożyć życia, powinien odłożyć koniecznie część swojego majątku. Inaczej rzeczpospolita trwać nie może.

Gorliwy w swych mowach o wolność stanie szlachecki! Nie myślisz, i gubisz siebie, i nas wszystkich! Gdy niechcesz poświęcić jednej połowy majątku dla ocalenia drugiej, stajesz się nieprzyjacielem twoich żon, twoich dzieci i własnego życia. Albo zerwij całe towarzystwo, albo obmyślij moc, którą dotychczas z stanu szlacheckiego miało. Rządziliśmy się dotąd przeciwko rostropności. Nie rządźmy się przeciwko rozumowi. Uczyń każdy Polaku tę zemną uwagę: Czyliż nie przyzwoiciej jest poświęcić jednę część dochodu dla zapewnienia całego majątku i wolności, niżeli stracić wszystko, imie nawet Polaka, i oddawać ledwie nie cały dochód na mocniejsze ugruntowanie swojej niewoli?

Tem jest szlachcic pod rządem sąsiedzkim, czem jest chłop w Polsce.

Powiedziałem, że właściciele, to jest szlachta w koronie i w Litwie, ma przeszło 165 milionów złp. czystych dochodów, nie rachując w to intrat z propinacyi. Pod każdym innym rządem musieliby połowę, a w niektórych krajach trzy części od takich czystych dochodów oddać na podatki. Niechaj w Polsce przynajmniej siódmą część poświęcą dla ocalenia sześciu, niechaj zapłaci każdy dziedzic po 15 od sta tak czystego dochodu, jak go tu obrachowałem. Co nie wyniesie tylko po 5 od sta, w takim sposobie rachowania intraty, od jakiej w krajach cesarskich i króla pruskiego podatek tameczni mieszkańcy płacić muszą.

Ten podatek właścicielów, który nazywam podatek szlachecki, wyniesie przeszło . . . . 24,750,000.

Cła kupieckie generalne, papier stęplowany, składy winne i likworów zagranicznych czopowe etc. etc. czyni 2,215,554.

W tym artykule stanąłem. Wino nas z rozumu i z pieniędzy najwięcej pozbawia. Niechaj przynajmniej ten jeden podatek sprzecznym nie będzie, który przy kieliszku zapłacimy. Trzeba, aby rzeczpospolita po 60 od sta na wino włożyła. Zdawałoby mi się, że ten artykuł powiększyłby znacznie podatek, i umniejszyłby niewymiarkowany wychód pieniędzy z kraju, gdyby komisya skarbowa sama na siebie wzięła sprowadzanie wina do kraju. W monopolium osobiste puszczać nie radziłbym. Doznajemy dosyć nieszczęsnych skutków monopolii tabaki.

Duchowieństwo płaci złpol. 676,546. Ten podatek dobrze nazwany podatkiem miłości, ale przy jego rozłożeniu nie było miłości. Sama miłość ubogich plebanów składa teraz 676,546.

Sprawiedliwość wyciąga, aby i bogaci biskupi dali z miłości tak potrzebującej ojczyźnie przynajmniej . 323,454.

Gdybym był natenczas posłem, kiedy odmieniano stan królewszczyzn, kiedy sprzedaży starostw prawo stanęło, kiedy w największym niedostatku rzeczpospolita największe starostwa dawała w dziedzictwo, jeżeli-

by nie było Moskalów, byłbym krzyczał z mojej całej mocy: Nie pozwalam! Podobno za tyle złego, ten raz jeden przynajmniej byłoby dobrze uczyniło krajowi *liberum veto*. Teraz jeszcze radziłbym, aby wszystkie starostwa, które nam przemoc sąsiedzka zostawiła, użyte były na milicyą krajową. Ta myśl jeszcze dzisiaj na tej małej cząstce zostałych starostw, uskutecznioną być może.

Dopełnią powinności dobrego obywatela, ukażą przykład miłości ojczyzny ci, którzy w roku 1772 dziedzictwem pobrali największe starostwa, gdy je powrócą. Panowie starostowie dadzą dowód tych zasług, których dotychczas nikt nie zna, a w których nadgrodę oni starostwa pobrali, gdy dla powiększenia wojska, trzy kwarty ubogiej ojczyznie oddadzą, a jednę kwartę sobie zostawić łaskawie raczą. Tak trzy kwarty uczynią na rok blisko sześć milionów.

Podatek, który Polska teraz składać mogłaby:

Kominowe miejskie i chłopskie, łoterya, tabaka, pogłówne żydowskie, sól, czopowe	9,832,697.
Podatek szlachecki	24,750,000.
Cła kupieckie i generalne, papier stęplowany, składy winne, i likworów zagranicznych czopowe . . .	2,215,554.
Subsidium charitativum . . .	1,000,000.
Trzy kwarty *emphiteuses* . .	6,000,000.
Suma ogólna	43,798,251.

Taki podatek nie jest daremny; już po części zapewnić nam bezpieczeństwo zewnętrzne potrafi. Tym sposobem rozłożony sprawiedliwy będzie, a lekszym dla dziedziców stanie się, jeżeli wybrane pieniądze w kasie publicznej zatrzymane nie będą; jeżeli nie na dwie, ale na 4, lub na więcej rat podatków wybiór podzielony zostanie. Tym sposobem 10 milionów cztery razy obiegając, 30 milionami sumę pieniędzy w kraju biegnących powiększy; przez co łaszt w łaszt na 187 złpol.

zdrożeje, a właściciele w drugim, albo w trzecim roku, zamiast siódmej części dochodów, tylko ósmą, albo dziewiątą część, czyli około 130 tysięcy łasztów na podatku opłacenie sprzedadzą.

Wydatki rzeczypospolitej.

W koronie i w Litwie urzędnicy cywilni kosztują około	5,000,000.
Szesnaście tysięcy wojska . .	10,000,000.
Zostałoby się na powiększenie wojska	28,798,251.
Suma jak wyżej . . .	43,798,251.

Przy takim podatku mogłaby rzeczpospolita w porównaniu do kosztu teraźniejszego wojska, trzymać 62 tysięcy żołnierzy, którzy kosztowaliby 39,000,000.

Jest to żołnierz niezmiernie drogi. Co powiem o Litwie, ta sama przyczyna drogości wojska naszego w koronie.

Podług raportu w. ks. litewskiego najjaśniejszemu panu i radzie nieustającej, w roku 1776, było prostych żołnierzy z unteroficerami . . . . 3,298.
a oficerów. . . . . 1,271.

Nie śmiejmy się. Ja nie żartuję. Tak jest w samej rzeczy. Polacy, zmiłujcie się nad losem waszym! Jesteśmy z narodów wszystkich najubożsi, czemuż z wszystkich najrozrzutniej żyjemy. Król pruski do kompanii od dwóch set osób, trzech lub czterech oficerów trzyma; a cały regiment od 18 kompanij, czyli trzech tysięcy sześćset żołnierzy, nie tysiąc, ale tylko pięćdziesiąt i czterech oficerów liczy. Cesarz ma oprócz Kroatów około 250 tysięcy wojska, które z całą oprawą kosztuje rocznie około sto milionów złpol. Rzeczpospolita tę samę do swego wojska ekonomikę wprowadziwszy, mogłaby, ile już dostatkiem oficerów mając, łatwo za 39 milionów utrzymywać przeszło sto tysięcy wojska. Boże daj nam czemprędzej połowę. Już nam potem i garstka

ziemi nie zginie. Tylko to złem położeniem ludzie psują się.

Polska.

Czemuż daremna myśli, która wykonaną nie będziesz, przerywasz użyteczniejsze me prace? Czemuż maro miłości ojczyzny, której już nie mam, przychodzisz tak rano kłócić mej duszy spokojność? Na cóż mi się przyda troszczyć o losy tego kraju, który straciłem, i który mię bez najmniejszej obrony w ręku gwałciciela zostawił? Ta sama prawda, która w ustach prywatnego człowieka od nikogo słuchaną nie bywa, ta sama prawda, w ustach pierwszego obywatela, wykonaną byłaby. Ja człowiek partykularny nic nie poradzę losom tej rzpltej, o której zaradzeniu nikt z obywatelów pierwszych nie myśli. Jedni dla osobistych zawiści cały kraj rzucają, każdy szczególnego zysku i pychy patrzy, swej famili zbogacenia, albo swego domu uksiążęcenia szuka, choćby też i wszystkiej szlachty sprzedażą.

Na cóż ci się przyda miłość ojczyzny, że ja bronić twojej sprawy będę, i Polaków do twojej czci zachęcę, gdy już wszędzie obłuda, twoim płaszczem odziana, i sama jedna pod twoim puklerzem ukryta, w twojem się ołtarzu wystawia? Tylko rzeczypospolite są twojego bóstwa świątnicą. Dzisiaj w całej Europie rzeczompospolitym utrzymać się trudno jest. Wszystko samodzierżstwu sprzyja, a wszystko się na rzeczypospolite sprzysięgło. Sztuka wojenna, obrona zewnętrzna, niezmierna rządów dzielność, prędkość i sekret, jest jednej woli przymiotem. Z takiemi narzędziami jedynowładztwo, w każdej sprawie, nad wszelkim innym rządem górować będzie; rzeczypospolite w swoich czynnościach rozważne i jawne, zawsze od jednowładcy uprzedzone zostaną. Ich los i trwałość w pośród despotyzmu arbitralne być muszą. Już czterech samodzierżców, jakby czterech od ludzi doskonalszych bogów, wszystkich Europy mieszkańców, podobnie jak bydła stado, spędza,

zamienia, rozmnaża, lub wybija. Niemyślący lud, nie mogąc poznać, że monarchów bogactwa są bogactwem jego, że monarchów moc jest własną mocą jego, staje się bezuważnie namiętności czterech ludzi igrzyskiem. — Głupi, z podłością czci te okrutne swoich nieszczęść obłudy, znosi niezmierny podatek, idzie tysiącami na rzeź, zwiedziony ukazywanym mu pozorem miłości ojczyzny, dobra publicznego, i szczęśliwości wszystkich, gdy tymczasem w tej obłudnej postawie samodzierz ukryty, zabiera wszystko, dogadza swojej pysze, i utwierdza coraz bardziej głupiego ludu niewolę. Tak ciemne ku wschodowi narody, biegną do pogańskiej bóżnicy, biją o kamień swe czoło, i wędzą postami swe cielsko, dla złożenia na ołtarzu drewnianego bożyszcza większej ofiary, którą oszczerca kapłan do domu swego zabiera, pasie się, i staje się coraz sposobniejszym do utrzymywania ludu ciemnego w pożytecznym mu zabobonie.

Tak mówiłem sam do siebie, gdy pewnego rana, nagle obudzonemu, jakaś niespokojność umysłu zaczęła wystawiać różne i przeszłe i przyszłe obrazy rzeczypospolitej polskiej, tej niegdyś najukochańszej mojej ojczyzny. Już pierwsza ranna zorza słała po niebie złotą drogę słońcu, nikła gruba wszędzie zasłona, a ziemia, jak pierwszy raz z niczego, tak natenczas z wielkiej ciemności dobywając się, czuła powrócone swemu płodowi życie, i odkrywała zwierzętom swego pokarmu dostatek. Już czujny skowronek wysoko na powietrzu wylatując, gdy z góry spostrzegł wznoszące się w dole światło, z wielkiej radości skrzydłami trzepiąc, śpiewał sobie piosny wesołe, i o bliskiem słońcu przestrzegając, budził ospalsze od niego ptaszęta. Już śliczny kwiat zaczynał gładzić nocne swe marszczki, zrzucać okrywającą go zwiędłego liścia powłokę, a od zachodu na wschód po swym pniaczku kręcąc się, rozwijał całą swoją piękność, jakoby na przywitanie słońca, dobroczyńcy swojego. Już i pracowity rolnik pobudziwszy swą czeladkę, i napasłszy swoje wołki, prowadził je w pole, aby żelazem grzbiet ziemi krajały, dobywając z jej wnętrzności dla niego posiłku, bo nie wystarcza dla wszystkich samej

powierzchni urodzaj, podobno dla niesprawiedliwego pierwszych ludzi między siebie ziemi podziału. Była to godzina, o ktorej i ja do codziennej pracy w pole wychodzić zwykłem.

O kilkaset kroków od domu gdzie mieszkałem, zaczynała się rzpltej granica. Dalej podnosiła się wysoka góra. Nie wiem czyli wrodzoną skłonnością ku polskiej krainie więdziony, czyli ciekawością wschodu słońca ujęty, wbiegłem na ową górę. Równie z mojem okiem podnosił się słońca bieg pierwszy. Wkrótce patrząjąc na ten cały najwspanialszy natury widok, zdawało mi się widzieć ogromność stwórczej istności. Spuściłem oczy, i w pokorze ducha rzekłem: Ty, który tę niezmierną bryłę podnosisz, który od wieków pewną liczbę dróg słońcu wyznaczyłeś, przyśpiesz ten bieg jego, pod którym ludzki naród stanie się jednem towarzystwem, i każdy człowiek będzie człowieka bratem. A dopokąd nie nadnijdą te czasy, dopokąd pozwolisz tej uciążliwej konieczności, że jednego człowieka woli niezliczone narody słuchać muszą, spuść promień światła niebieskiego na oświecenie królów. Niechaj ten, który prawa ma dawać, i rządzić wszystkich ludzi, nie będzie tak słabym i niewiadomym, jak inni ludzie. Boże! to nie zgadza się z rządem twej Opatrzności, aby człowiek jeden szkodzić potrafił milionom.

Podniósłem oczy. A czego nie znam przyczyny, lecz czego w dni pogodne często na sobie doświadczam, uczułem wewnątrz jakąś radość; do myślenia wielką skłonność; imaginacyą miałem żywą.

Jaką pociechą rozkwita się ów czuły ojciec, który usprawiedliwszy swą niewinność, po długiem i ciemnem więzieniu, pierwszy raz światło, żonę i dzieci ogląda, — takie miałem uczucia, gdy z owej góry, kilkanaście mil rozległą, wolnego kraju ziemię spostrzegłem. Ku tej stronie ustawicznie mię coś miłego ciągnęło. Nie umiałbym wytłómaczyć mego czucia powodu, i wiem, że nie każdy mi uwierzy, przecież ja opowiem, co rzeczywiście moja dusza czuła, chociażby to moich zmysłów omamieniem było.

Polskiego oddech powietrza zdawał mi się wolniejszym, i wiatr ztamtąd niósł w sobie coś miłego. Niebo nad tym krajem było czystsze i jaśniejsze, drzewa i łąki zieleńsze, pasterze i pasterki weselsze, chłop nawet za pługiem żwawszym tonem woły poganiał. Rzecz większą uważałem: ptastwo, z południa na północ przenoszące się, dopokąd nad innemi krajami leci, bojaźliwe i posępne bywa, ani z wesołością śpiewać, ani nawet z żałości świerkocić nie śmie, boi się piórkiem szelestu uczynić. Skoro na polskiej stawa granicy, natychmiast krzyczy wesoło; śmielej całemi robiąc skrzydłami, głośny po powietrzu turgot sprawuje, i tam dopiero z wolnością kupi, parzy się, i swoje miłosne świerki zaczyna.

Jakaż szkoda! już ówdzie nie jest kraj polski, gdzie się zbijają te grube chmury, dla których światło nic tam oświecić nie może. Po ziemi, jak gdyby na postrach, okropne cienie łażą. Każdy nic nie widząc wszystkiego się lęka. Człowiek bez zaufania przed człowiekiem stroni. Nikt się tam nikomu niczego nie zwierzy. W głębokiem milczeniu tylko zbroi i broni przeraźliwe słychać brzęki, a w około zawdy gotowe i na wszystko odważne żołnierstwo czeka tylko skinienia, kogo porwać, zniszczyć lub ugubić. Tak właśnie, jak teraz ten jastrząb, ową niezliczoną ptaków gromadę przed soba pędzi, płoszy albo uderza, tak jeden tam człowiek wszystkich ludzi w bojaźni trzyma, rozkazuje im i z wszystkich pożytkuje.

Ten smutny kraj, niedawno najweselszą, najbogatszą i najludniejszą częścią był Polski. Takie trzy sztuki ziemi rzeczpospolita zgubiła. Ah! po utracie tylu krajów, już podobno ta rzplta utrzymać się, ani w Europie być poważaną nie może!...

Mylę się. Nie mnogość kwadratowych mil, ale wielość milionów jej mieszkańców, państwa szczęśliwość, moc i trwałość oznacza. Polska rzplta ma ziemi dostatkiem. Ona, co do stosownej z innemi państwy kraju rozległości, jest dzisiaj jeszcze w Europie jednem królestwem z najobszerniejszych, ale przytem i z najnieludniejszych. Większą jej ziemi połowę, zabierają te nie-

przedarte czarne lasy, w których nie słońca promienie, lecz nieprzyjazna każdemu użytecznemu stworzeniu wilgoć, swoje brzydkie mnoży potwory. Tam człowiek przystępu nie ma, pracowite bydło żywności nie znajdzie. Przy samym wstępie przeraźliwe wilków wyczenie ograża; głębiej widzieć tylko niedźwiedziej łapy ślady drapieżne. Tu leżąc długo rozciągnięte i z liścia i z kory obdarte gałęzie i kłody, tam podnosząc się z pruchniałych drzew na mogiłach mogiły, wystawiają śmierci obraz. Porywa jakaś okropność. Tymczasem w tej powszechnej ciał zgniliźnie, snują, wiją się, żmije, węże, jaszczury; albo skurczone leżą, albo zwolna czołgają się, inne aż grube od jadu gadziny, te obrzydłe dzikiej natury, ale nie rządu dobrego płody.

Najwięcej dziwi mię, że te lasy żadną miarą zmniejszyć się nie mogą. Ta żyzna i wypoczęta ziemia, nigdy w rzpltej polskiej w urodzajną zamienić się nie potrafi. Prawo więcej łatwości sporządza lasom do krzewienia się, niżeli ludziom do sadowienia na tej ziemi. Szlachcie nie ma nigdy poddaństwa dostatkiem do założenia kolonii, albo zbywa mu na sposobach utrzymywania kosztu dla karczowania gruntu nowego. Cudzoziemiec, ani żaden inny człowiek nie szlachcic, dziedzictwem tej ziemi nabyć nie może. Nieszczęściem, chociaż w Polsce wiele innych praw mądrych bez wykonania pleśnieje, to prawo nadto zawsze ściśle zachowane bywało. Nic więc, ani praca, ani przemysł, w tych miejscach nie powstanie. Jest to ziemia nierozumną przemocą zaklęta. Wszelkie inne stworzenia, osobliwie szkodliwe robactwo, paść ma wolność, tylko człowieka żywić nie może. Stoją więc od stu lat równie szerokie i długie, bo prawem upoważnione, choć nieużyteczne lasy. Nic ich nie narusza, chyba czasem wicher północny, który z tylu lodowatemi góry, z przodku bezprawiem tych lasów ścieśniony, często przemoc przemocą łamiąc, rzuca się w kniei pośrzodek; tam porwawszy się w zapasy z najgrubszym dębem, pokilkakroć zgina go i ku południowi i ku północy, wreszcie nagle z korzeniem w górę szarpnąwszy, rzuca o ziemię z niezmiernym trzaskiem. Już dalej wszystko przed jego mocą płaszczy się:

stoją odkryte, albo zgruntu rozwalone, spokojne od lat kilku set zwierza drapieżnego legowiska. Tak niegdyś lud północny, wpośrzód zimna i szerzącej się Rzymian przemocy, głodem przyciśniony, wpadł do Włoch, obległ Rzym; wkrótce z owej niezwyciężonej świata gwałcicielów stolicy, zostały się tylko perzyna i popiół.

Gdyby te lasy nie zasłaniały, ujrzałbym tu ztąd zbyteczne pastwiska, nieskończenie zarosłe, oset i chwast rodzące kilkoletne odłogi. Widziałbym każdej rzeki nadbrzeża, milę drogi niedostępne, rokiciną i zgniłym trawnikiem okryte; stawy kilka mil rozległe i zapchane trzciniskiem i zalazłe błockiem, których żyzny namuł, zamiast rodzenia pszenicy, dusi swoim smrodem pobliższe mieszkańce. Owszem ukazałyby się całe powiaty, łoziny, modrzewnicy i sitowiska, oparzysk, trzęsawisk i bagniska, które nic nie żywią, chyba gdzieniegdzie żaba zaskrzeczy, a które rowami osuszone mieściłyby człowieka milion.

Gdyby te wszystkie ziemie uprawione i zaludnione były, nadgrodziłyby rzpltej kraje stracone. Polska ma dzisiaj jeszcze przeszło 10 tysięcy mil kwadratowych rozległości. Jest tò wielkość pierwszych w Europie królestw. Na tak obszernej ziemi rzplta mało więcej nad 6 milionów ludzi rachuje. Francya na takiejże wielkości 24 milionów mieszkańców umieszcza.

Ostatnie, gwałtowne rzpltej krajów zabranie, nie odejmuje Polakom sposobu utrzymania się i postawienia w stanie poważnym w Europie. Polsce nie ziemi, ale ludzi brakuje.

Tak sobie rozmyślając, spostrzegłem ku polskiej stronie, pod górą, na dole, bydła, koni, wozów, kobiet, dzieci i mężczyzn gromadę. Widząc tamże rozległy na milę zapust, po którym ornych niegdy zagonów jeszcze wznosiły się grzbiety, domyślałem się, że to jest nowa obsada. Pobiegłem ku niej z radością błogosławiąc, chciałem jej życzyć szczęśliwego początku. Moja radość trwała niedługo. Usłyszałem, że to są ludzie, którzy uciekają z Polski za granicę z tych przyczyn, że złych mieli panów, na których sprawiedliwości nie mają; że chłop polski większy daje podatek, niżeli chłop zagra-

niczny; że za granicą sprawiedliwość, obronę i bezpieczeństwo majątku ich stanu człowiek odbiera, przychodnie podatku żadnego przez lat 10 nie zapłacą i ich dzieci do żołnierzy brane nie będą etc. — Z żałością mówiłem do nich: A komu się uskarżycie, jeżeli wam nie dotrzymają tej obietnicy?— Odezwało się kilku razem: W tym kraju nie dotrzymać nam słowa może tylko jeden monarcha; w Polsce każdy szlachcic. — Na to odpowiedzieć nie umiałem. Szczęść wam Boże, rzekłem tylko, a w przeciwną od nich drogę idąc, tak myślałem:

Nierozumnym byłby ten prawodawca, który niedostatek ludzi do obsadzenia kraju wielkiego mając, a zawojowania tej ziemi od mocniejszych narodów lękając się, czyniłby trudności wielkie do rozmnożenia, czyli do małżeństwa swoim spółmieszkańcom, i zakazałby prawem nabycia własności na tej ziemi wszelkiemu innemu człowiekowi, oprócz swych dzieci. Głupi łakomiec, tego drugim nie życząc, czego ani sam posieść, ani sam obronić nie może, wszystko utraci.

Bojaźń mocniejszego pierwsze towarzystwa skupiła. O cóż te towarzystwa najusilniej starać się były powinny? — O jak największą wszystkich szczęśliwość. —

Ta odpowiedź jest nadto powszechną. Szczęśliwość nie jest rzeczą istotną, ale tylko stósowną. Tam wszyscy szczęśliwszymi będą, gdzie równą sprawiedliwość odbierając, nie dadzą podatku żadnego,— niżeli tam, gdzie podobnąż sprawiedliwość mając, wszyscy podatkiem obarczeni, połowę żywności codziennie ująć sobie muszą, aby oszczędzeniem wieczerzy, zapłacili podatek. I w tym kraju, równie jak w innych, wszyscy ludzie są szczęśliwymi, gdzie jedna część narodu pod imieniem szlachty, w tem uprzedzeniu wychowana, iż największą szczęśliwością jest człowieka, gdy bez pracowania żywić się może, gdy w okrywającej całą ścianę genealogii, liczy między odwiecznemi antenaty wielmożne i jaśnie wielmożne, którzy równie jak on próżnując, cudzą pracą żywili się. Gdzie druga część tegoż ludu w niewoli rodząc się, w grubej niewiadomości chowana, nie rozumem, ale naśladowniczym zwierząt sposobem wiedzio-

na, tak z dawna z dawności nasi ojcowie robili, powtarzając, stan swego poddaństwa ma za stan swojej natury. Każdy przez cały tydzień, równie jak bydlę, na kogo innego pracując, jest przecież w niedzielę najszczęśliwszym z ludzi, gdy sobie w karczmie podochoci. Te obydwa kraje liczyłyby więcej szczęśliwszych mieszkańców, niżeli dzisiaj najrozumniejsze despotyzmy. Ale te obydwa, choć z szczęśliwymi ludźmi kraje, byłyby nikczemnemi państwy, bo gotową dla napastnika zdobyczą.

Gdy się towarzystwa połączą, gdy w Europie każdy kraj, takie względem drugiego będzie mieć zapewnienie swej ziemi, jakie w kraju rządnym każdy obywatel względem innych ma bezpieczeństwo swego majątku, — natenczas najpierwszym towarzystw zamiarem będzie, starać się o największą swych mieszkańców szczęśliwość. Natenczas ta szczęśliwość różną być mogąc, według przesądów wychowania i zwyczajów, różnie ludzi szczęśliwymi uczyni, jednych w poddaństwie, drugich w wolności, tamtych pod nazwiskiem kupca, mieszczanina, rzemieślnika, chłopa, innych pod imieniem szlachcica, żyda, doktora, zakonnika, popa. Lecz dopokąd słabość będzie winą, a przemoc sprawiedliwością; dopokąd towarzystwa mocniejszego gwałtu lękać się muszą, pierwszym ich rządu zamiarem będzie, towarzystwa utrzymanie.

Każda szczęśliwość do tego utrzymania być stósowaną powinna. Wszelka obywatelów szczęśliwość, która do utrzymania towarzystwa nie dąży, jest kraju nieszczęściem. Rzeczpospolita, całość kraju, dobro powszechne, te polityczne istoty, którym miłość ojczyzny w potrzebie cały majątek i samo nawet życie obywatela poświęcić każe, nic innego nie znaczą, tylko towarzystwa utrzymanie. Tam niemasz miłości ojczyzny, gdzie utrzymanie kraju bezpieczeństwa nie ma.

Od czegóż dzisiaj, tak wielkiego kraju jak Polska jest, utrzymanie zawisło? Od trzech kroć sto tysięcy wojska.

Tak niezmierne żołnierstwo potrzebuje wielkiej ludności, i przeszło sto milionów podatku.

To państwo ma ludność wielką, składa podatek wielki, które ma urodzaje wielkie.

Tylko w pomierze powiększania się kraju urodzajów, powiększa się ludność kraju i dochód jego.

Więc rzeczpospolita polska, chcąc się utrzymać, na wszelką osobistość bezwzględna, musi te sposoby przedsiębrać, te prawa stanowić, które jak najprędzej i jak najbardziej urodzaje jej kraju powiększą.

Dwieście milionów morgów ziemi, siedm milionów ludzi, jest materyą, z której trzy kroć sto tysięcy żołnierzy, i kilka set milionów podatku wyrobić potrzeba.

Ta wielka ziemia swe urodzaje powiększy, gdy się około jej uprawy praca powiększy. Ci ludzie więcej pracować będą, gdy wszyscy zdatnymi do nabycia własności zostaną. Człowiek właściciel nie ulęknie się, aby nadto dzieci nie spłodził, gdy prócz bezpieczeństwa swej pracy korzyści, równą z innymi osoby wolność pozyska.

Ale ta obfita i bogata materya nie jest nową. Są to wspaniałego domu waliny, których przedniejsze sztuki, już nadto głęboko wydrążony mając kształt dawny, nowego przyjąć nie zechcą. Zamyślę się przecież, cóżby z tak wielkiej ziemi i z tylu ludzi jeszcze urobić potrafił sejm, z stanu szlacheckiego i miejskiego złożony, mając za jedyne swej pracy narzędzie: własność i równą dla wszystkich osobistą wolność *).

Najpierwej konfederacya powszechna uprzątnie wszystkie do działania przeszkody, tron dziedziczny postanowi, sejm nieustannym uczyni, większość głosów prawodawczym czynnościom wyznaczy, przykład obywatelów pierwszych, i publiczna edukacya, przesądy i złe zwyczaje poprawiać będzie.

Gdy tak w narodzie powstanie nienaruszona jedność

---

*) Przez wolność osobistą oznaczam wszystkich stanów w prawie obronę. Nienadawanie jednemu więcéj wolności, niżeli drugiemu, i zniszczenie tych wszystkich przywilejów, które jednemu stanowi są przychylne, z krzywdą stanów drugich etc. Gdy wymieniam dwa stany szlachecki i miejski, nie wyrzucam chłopów z nich. Ci osobistą wolność zyskawszy, mogą oświeceńsi i bogatsi przenieść się do stanu miejskiego.

i zgoda, gdy rzeczpospolita, już nie co dwa lata tylko przez sześć niedziel, ale zawsze czynną trwać zacznie, dopiero sejm nieustanny, czas i spokojność zyskawszy, a chcąc jak najprędzej, dla większych podatków powiększyć w kraju czyste dochody, pomnoży właścicielów. Tym końcem wszystkim rzeczypospolitej polskiej ziemiom wolność powróci. Prawo wezwie równie cudzoziemców, jak Polaków, tak chłopa, jak szlachcica, katolika, lutra, kalwina, i Żyda, i Greka, i Turczyna, zgoła wszystkich ludzi, do sadowienia się, do objęcia gruntowej własności, i obywatelstwa w Polsce. Z drugiej strony, pragnąc w krótkim czasie rozmnożyć te siedm milionów ludzi, sejm nieustanny nada im wszystkim równą obywatelską wolność, zniszczy szczególne przywileje jednych, szkodzące drugim, znienawidzi próżniaki, potłumi stany nieużyteczne, i z cudzej pracy żyjące, zachęci rolnictwo i rękodzielnie, zamieni dzienne pańszczyzny w wymiar roboty, określi powinności chłopa dla dziedzica, i dziedzica dla chłopa, uwolni od poddaństwa chłopskie dzieci, a na to miejsce zapewni dla rzeczypospolitej jednego syna na służbę wojskową, przymusi Żydów do rolnictwa i rzemiosł, zamknie wszystkich zakonów nowicyaty, tę przepaść niezliczonych rodzaju ludzkiego pokoleń, do wszystkich urzędów cywilnych sam tylko jeden stan szlachecki zdatnym uczyni, do urzędów wojskowych i inne stany przypuści, lecz szlachcic próżniak, równie jak każdego innego stanu próżniak, prześladowanym zostanie. Szlachcic zaś rolnik, kupiec, rzemieślnik, szlachectwa nie traci. Tym sposobem pomnożą się w kraju urodzaje i ludzie. Jeszcze tylko pieniędzy do płacenia wojska będzie potrzeba. Wkrótce i pieniędzy masę powiększy, gdy prawo oszczędnicze ustanowi. Przez co zakaże cudzoziemskich towarów, powiększy domowe fabryki, a krajowych urodzajów wywóz ułatwiając, odbierze od innych narodów Polsce dłużne pieniądze. Gdy sejm tak wszystkich ludzi szczęśliwości w utrzymaniu rzeczypospolitej szukając, będzie układał do tego końca zmierzające sposoby, miasta policyi niechaj strzegą, sąd grodzki zawsze przytomny, niechaj sądzi wszystkie złoczyństwa, i dziedzicami sprawy chło-

pów, których instygator, i publicznym kosztem utrzymowany patron, darmo bronić powinien. Ziemstwo prawność rzeczy rozpozna, a trybunał, skrzywdzonych w pierwszym sądzie, zawsze nadzieją ucieszy, i sprawiedliwość ostatnią powróci. Tych wszystkich magistratur i praw wszystkich wykonania, król będzie stróżem. Wojskiem komisya zarządzi.

Woda nie pozwoliła mi iść dalej. Nie postrzegłszy, już byłem zaszedł w las głęboko. Stanąłem na obszernej płaszczyznie, po której wiosna gęsto kwiaty rzucając, ułożyła piękne z farb rozmaitych widoki. Liczne biegnąc strumyki, gdyby umyślnie dobierane rzucają cienie. Co krok, insza tych farb zgodność, inszą oczom sprawiała pociechę; równie jak w muzyce, za każdym strony ruszeniem, nowa tonów stósowność, nowe w słuchających porusza uczucia, człowieka duszę weseli, lub smuci. To piękne miejsce obtacza wyniosła ziemi spadzistość. Z jednej strony zdawają się z góry na dół drzewa zstępować. Idą bez pierwszeństwa różnicy, brzozy, lipy, topole, dęby i stare buki, i nieśmiertelny modrzew. Żywość ich wiosennej zieloności, cieni według potrzeby smutna sosna i ponura świerczyna. W ich pośrodku tkliwe jednych ptaszyn piszczenie nad utratą swych lubych, których im odebrała niewierność rozpustna, albo też podusił kaniuk drapieżny, i wesołe drugich śpiewanie, aby na jajach siedzące nie nudziły się samice, to wszystko tak dobrze różnym wiatru powiewem miarkowane bywa, iż rozumiałby każdy, że się z śpiewaniem owe drzewa zbliżają. Z drugiej strony pasą się różnych bydląt stada. Tu jagnięta z niespokojnym bekiem szukają w kopie owiec zgubione maciory, tam podpasłe ciołaki różne z sobą czynią gonitwy, owdzie koźlęta i kozy jedne przez drugie skaczą, albo też w kółko stanąwszy, dwóch żwawszych w ich pośrodek wychodzi. Już z daleka jeden drugiego okiem mierzy, potrząsa brodą i tupa nogą, wtem przykładając łeb do łba, i róg do rogu, każdy swej mocy próbuje. Często te wesołe z początku igrania, gdy się punkt honoru przymięsza, kończą się na krwi rozlewie. Dalej hoże pasterki i pastuchy tańcują przy mile rozlegającym się fujary głosie. Tak niegdyś Wulkan na owej

tarczy dla Minerwy ukutej, rysował pierwiastkowe prostej natury wieki, od bajki wiekiem złota przezwane. W pośrodku tej przecudnej doliny, nad brzegiem większego strumienia, stała niepospolitej wielkości lipa. Nie mogąc się nasycić tych miejsc pięknością, siadłem w cieniu drzewa owego. Wkrótce, gdy się pasterze z sobą skłócili, spostrzegłem wilka, który pogrążony rogami byków, zdaleka ich trzodę mijając, wpadł na owce słabe, i z spokojnością wybierał, bił i dusił najlepsze barany i skopy. Przed mojemi oczami, niezmierne mnóstwo rybek małych do słońca promieni zbiegło się; gdy skacząc, przewracając, goniąc się, bez wszelkiej ostrożności z swą wolą po wodzie sobie pląsały, nagle z głębi kilka szczupaków wypadłszy, pożarło te wszystkie rybki niebaczne. Trochę dalej, woda od brzegu kamieniem warownego odpędzona, bijąc z siłą o drugi brzeg miałki i słaby, ustawicznie jego ziemię psuła i rwała. Ten wszędzie jednakowy los słabego, byłby może dał mi powód do myśli nowych, lecz wolny szum liścia nad głową, i jednostałe kilkunastu strumyków mruczenie' uśpiło me zmysły.

Pełną głowę różnych politycznych myśli mając, śniło mi się, jakobym się znajdował w obszernej sali, napełnionej ludzi wyborem. Tam, wspaniała jakaś osoba, domyślam się, że być musiał król; ta przekładając, iż z wolnego wybierania królów niezgoda wynika, przytaczając za przykład wszystkich krajów nieszczęścia, z tej niezgody czyli z podobnych wybiorów pochodzące, dowodził: że teraźniejszy królestw stan polityczny, rząd, dzielność, moc, obrona, nie pozwalają czasu do obierań takowych. Nakoniec wniósł, że konieczna potrzeba, aby zgromadzona rzplta dziedziczny tron ustanowiła. O tej prawdzie wszyscy zdawali się być przekonani, wszyscy godzili się na zdanie męża tego. Wtem jeden człowiek, jak miarkować mógłem, pomięszanego rozumu, którego kilka kłótliwych bogaczów i podszepty i pieniędzmi łudziło, niespodzianie wrzaskliwym głosem: Nie pozwalam! zawołał i uciekł. Rzecz dziwna, ten głos miał taką dzielność, że wszystkich owych ludzi dobranych ogłuszył, zaniemił, odebrał im przytomność, i na-

wet pamięć tego wszystkiego dobrego, co niedawno byli uczynili. Zamiast łapania owego głupca, dla osadzenia w domu szalonych, wszyscy ci ludzie najrozumniejsi zamienili się w jakieś machiny nieczynne i nieruchome, które ledwie z izby wylazły. Tu przelatując uprzykrzone bąki przebudziły mię; ale natychmiast znowu zasnąłem.

Widziałem drugie, nierównie od pierwszego większe ludzi zgromadzenie, w polu otwartem, jakoby po śmierci króla dla obrania nowego. Spostrzegłem i tu owych bogaczów uwijających się od jednego człowieka do drugiego z workiem pieniędzy, z podłemi ukłony, i z butelką wina. Każdy płacił, prosił i poił, aby go królem obrano. Wtem przybył z wejrzenia wspaniały i urodziwy młodzieniec, przysłany od pani wielkiej na północy, z licznem żołnierstwem, i z tym nakazem, aby on był królem. Nagle owi wolni elektorowie, uląkłszy się karabinów i zatoczonych armat, wołali bez upamiętania: *Vivat król z wolnością i zgodnemi głosy obrany!* Rozumiałem, iż z strachu wszyscy poszaleli, nie przestając krzyczeć i nazywać wolnością tak oczywistą przemoc. Obok mnie stał mąż, którego postać ukazywała wielki rozsądek. Ten, dotychczas na wszystko z obojętnością patrząc, tu rzekł do mnie: Jak wiele może zwyczaj i mniemanie na niemyślących ludziach! Ten lud nie chce przyjąć tronu dziedzictwa, z przyczyny, że w takim razie nie naród sobie, ale los wyznacza mu królów. Ten lud, zwyczajony do niewoli, nie nazywa tego przymusem ani ślepym losem, że mu jakaś, o kilkaset mil odległa na północy pani, jednego, często z intrygantów albo z swych polubieńców, za króla przysyła. Dodał na końcu: Zostań się tu i patrz co się dalej stanie.

Wtem i on i całe to mnóstwo ludzi, razem znikło mi z oczu. Ukazał się obszerny, ale nieludny kraj. Miejsce na którem stałem, tak wygodne było, iż z niego nietylko na wszystkie miasta i wsie patrzyłem, ale widziałem w nich osoby i słyszałem mówiących. Najpierwej spostrzegłem owego króla już na tronie. Ile miarkować mógłem z wszystkich czynności jego, był to pan rozumny. Lecz niedosyć miał przeświadczenia, że tron nie uszczęśliwia człowieka. Nadto był przywiązany

do tej korony, która przecież na głowie jego zdawała mi się być cierniową, i czyniła nieszczęśliwym kraj i życie jego. On rozpoczął swój rząd od dobrych w rzeczypospolitej odmian. Z wszystkich królów on podobno najwięcej myślał o poprawie losu kraju tego. Lecz dobre nawet odmiany są do uskutecznienia trudne w rzeczypospolitej. Wszystko szło temu królowi z oporą. Uważałem, że ci wszyscy, którzy go za króla nie obierali, i ci, których on nadto bogacił, byli nieprzyjaciołami jego. Już tajemnie, już głośno gryźli i prześladowali go. Jedni, nie mogąc mu odebrać korony, wydzierali mu sławę; drudzy, gdy do królowania przeszkodzić nie potrafili, przeszkadzali mu wszędzie, gdzie dobrze uczynić narodowi starał się, aby mu tak wydarli największą królowania pociechę. Pokilkakrotnie zdawało mi się widzieć liczne przy tronie ludzi zgromadzenie, jakoby na obrady publiczne. Lecz już w nich nie spostrzegłem tych szalonych, którzy wołają: Nie pozwalam! Ale widywałem równie z tamtymi szkodliwych, wiele złych ludzi, którzy uporczywi i zawzięci, przenosząc osobistość nad rzeczypospolitej całość, zamiast radzenia o rolnictwie, o ludności, o handlu, o podatkach, o pieniądzach i o wojsku, oni umyślnie wynajdowali osobiste zwady i kłótnie. Słyszałem jak po kilka razy z wielkim krzykiem nie pozwalano dobrze myślącym nawet mówić, a cały obrady czas trawiono marnie na bałamuctwach, więzieniu człowieka pomięszanego rozumu.

Tu obaczyłem ku zachodowi na granicy owego kraju osobę małą, bardzo chudą, ale bardzo czynną. Z jej oczu głęboko w głowie zapadłych, miarkowałem, że coś złego zamyśla. Ustawicznie na ten kraj bez wojska i bez obrony spoglądała, a posłańcy nieprzerwanie biegali od niej na północ, a z północy do króla. Natenczas tron obtaczało ludu mnóstwo. Król, nie wiem, czyli w chęci zaludnienia jak najprędzej kraju, czyli z bojaźni czynionej mu przez chytrych sąsiadów groźby utracenia korony, oświadczył nadto wcześnie i domagał się nadto upornie, o wolność i o obywatelstwo dla ludzi różnej wiary. Ta, koniecznie potrzebna dla dobra kraju prawda, strasznie obraziła lud nieoświecony. Wszyscy

często widywani, zawsze użytecznym radom przeciwni bogacze, nie miłością kraju, ale jeszcze od elekcyi chowaną złością, pozorni religii obrońcy, głupim fanatyzmem sparci: Gwałt wolności! krzyknęli. Tu nie spostrzegłem zkąd wypadło kilka zbrojnych obcych ludzi i porwało czterech zasłużonych w kraju, pierwszych obywatelów z pośrodku zgromadzonego narodu, z pod boku samego króla.... Zdziwiło mię niezmiernie to cudzoziemca zuchwalstwo. Patrzyłem ciekawie na lud przytomny. Tam jedni drżeli z bojaźni, drudzy swej hańby nie czuli. Spojrzałem na tron, nie widziałem króla. Tron obtaczała ciemność. Rozgniewałem się na nikczemność tego zgromadzenia. Rzuciłem okiem, na cały kraj: z wielką pociechą widziałem, iż to był naród na swój honor czuły i mężny. Im dalej od miejsca tego zgromadzenia odlegli, tem bardziej tą gwałtownością wzruszeni, na wchodzie najpierwej tego kraju cni obywatele przysięgli sobie, iż z nich każdy prędzej zginie, niżeli ten gwałt swoich praw i swobód, niżeli tak wielką narodu obrazę bezkarnie zostawi. Oto cnota którąby ten lud poświęcić wierności powinien! Ale cóż czyni zapamiętała niezgoda? Z ludzi stojących obok tronu, wyrywa się dumny bez charakteru człowiek, i tych cnotliwych spółobywatelów, tych obrońców sławy rodu swojego zabija. Na ten widok do osobistości i do fanatyzmu przyłącza się rozpacz, nieufność i bojaźń. Te dwie ostatnie chociaż wielkie oczy mają, przecież nie widząc przyzwoitej tronu jasności, zuchwałość i zdradę obcą przyznawały królowi. Obwołano go wszędzie gwałcicielem prawa, wolności i wiary. Nagle w moich oczach jedno ciało rozerwało się na części. Nigdzie głowy nie było. Lud był bez związku, kraj bez towarzystwa, rzeczpospolita bez rządu. Tu ów chudy sąsiad, który na zachodzie dotychczas z taką niespokojnością zdaleka czychał, albo, jak mi się zdawało, który tę całą w nieostrożnym narodzie zawieruchę kojarzył, ostrzegł dwóch drugich sąsiadów, że teraz jest najlepszy moment do zagrabienia i do podzielenia tej ziemi, w pokoju i w porządku, gdy jej mieszkańce żyją w takim niepokoju i w nierządzie. Niespodzianie cały ów kraj w około cudzem wojskiem

obtoczony ujrzałem. Lud wewnętrznie rozdwojony i bez wodza, i bez związku, i bez obrony, rzucił oczy na króla. Z dalekich stron ten powszechny usłyszałem odgłos: Nie uda się tym napastnikom tak łatwo ta sztuka, jak rozumieją. Ten lud jest dzielny, gdy się łączy i ma wodza. Ten król przenosi honor nad życie. On tu wkrótce skupi kilka kroć sto tysięcy poróżnionego narodu, ostrzeże go o bliskiej zgubie wszystkich, będzie mu oddawał koronę, jeżeli ta korona ma być jego niejedności i rzeczypospolitej zguby przyczyną. A gdy u wszystkich dla siebie zaufanie znajdzie, stanie na ich czele; i nie zostawi bez ukarania tego gwałtu prawa narodów, albo też poniesie tę najsławniejszą śmierć królów, która ich spotyka przy obronie swojego ludu. Tak ocali i swoją i Polaków sławę. . . . Nagle wzniósł się okropny, ze wszech stron, kilka milionów ludu krzyk, płacz, narzekanie: Zginęliśmy, już król podpisał naszą niewolę! Obudziłem się.

Niezmiernie tym widokiem zakłócony, długo nie mogłem przyjść do siebie, ani obeznać się z moją piękną i spokojną doliną. Po małym niewczasie rzekłem do siebie: Boję się, aby dla utrzymania rzeczypospolitej polskiej, opisane przezemnie sposoby nie były próżnym snem, a ten nieszczęśliwy sen rzeczywistą prawdą. Ta rzeczpospolita, przez wzgląd na teraźniejsze Europy ułożenie, żadną miarą utrzymać się nie może, jeżeli wzmiankowanych myśli nie uskuteczni.

Ale któż je oświadczyć poważy się? Wolność religii jest konieczną potrzebą dla dobra rzeczypospolitej. Ta święta prawda pokłóciła wszystkich i zgubiła rzeczypospolitej połowę. Ile znam umysły Polaków, panów dumę, pierwszych domów podłe niezgody, pospolitszej szlachty przesądy, wszystkich fałszywe wolności wyobrażenie i zupełną politycznego stanu Europy niewiadomość, powiadam to z żalem: Wątpię, aby podobne ustawy przyjęte zostały.

Prócz tego zdradliwi sąsiedzi, z naszej niemocy i z naszej nieczułości zyskując i szydząc, płacą roczne pensye wielom niewartym nazwiska Polaków obywatelom, które zakupne dusze na każde skinienie kupca

swojego gotowe, przy wszelkich do trwałości rzeczypospolitej dążących radach, kłótnie, albo też rokosz wzniecać będą. Wreszcie, gdyby te ustawy przyjęte zostały, czyliż wykonane będą? — Nie upatruję podobieństwa, aby szlachcic, w największem samowładztwie względem poddanych wychowany, szedł z powolnością do sądu, tłómaczyć się z czynności zaskarżonych przez chłopów jego. Czyliż chłop, mieszczanin, rzemieślnik, równą sprawiedliwość odebrać potrafi z szlachcicem? Czyliż chłop pańszczyznę robiący, jest zdatnym do sprawiedliwości? Przecież bez odmiany poddaństwa rolnika, doczesne są wszystkie inne w rzeczypospolitej odmiany. Bo tylko stan chłopski, dla tak niezmiernych wójsk, jakich dzisiaj obrona kraju potrzebuje, może dostarczyć żywności i ludzi.

Wszystkie te odmiany jak najprędzej uskuteczniać potrzeba. Ta rzecz zwłoki nie cierpi. Choroba jest gwałtowna, trzeba lekarstw gwałtownych. Opieszałemu lekarzowi chory skona przed czasem.

Przy każdej zaś odmianie, końcem trwałości rzpltej czynionej, lękam się rokoszu. A podczas każdego rokoszu drżę, aby przemocni sąsiedzi nie rozszarpali ziemi ostatek.

Sposób ratowania Polski od podziału.

Jeżeli Polacy, dla utrzymania rzpltej potrzebnych odmian uczynić nie zechcą; jeżeli nad te rady przenoszą, z dzisiejszą podłą słabością oczekiwanie niewoli, czyliż niemasz jakiego inszego sposobu, przynajmniej do ratowania od podziału reszty ich kraju?

Ja urodzony w wolności, którą uwielbiam, przymuszony do niewoli, w której jęczę, stanęliż się wolności zdrajcą? Czyliż się odważę radzić Polakom wybiór niewoli? Do tego wniosku przywiódły mię ciągły związek moich myśli i stała miłość Polaków.

Kto wolności ofiar czynić wzbrania się, ten niegodnym wolności darów staje się. Polacy bez poświęcenia

wolności rzeczonych odmian, wolność utracą. Po zgubieniu wolności, zostaje im się do zachowania plemie narodu, imie Polaków, język, związek z swymi ojcy, dziedzictwo sławy cnotliwych przodków i jestestwo w Europie; zasługi pierwszych familiów, krajowe urzędy i godności etc. To wszystko następujący sposób Polakom ocali.

Niechaj obiorą jednę osobę z najmocniejszych w Europie panujących domów. Tej oddadzą tron z dziedzictwem i z całą władzą monarchiczną, pod temi trzema warunkami:

Cały kraj polski zawsze osobne królestwo składać będzie.

Żadnego obywatela na gorącym uczznku nie schwytanego, więzić wolno nie będzie, dopokąd prawem przekonany nie zostanie.

Król żadnego prawa ogłosić nie może, dopokąd w wyznaczonej od narodu radzie zapisane nie będzie. Gdyby go rada nie zapisała po trzykrotnie przełożonych tronowi od tej rady uwagach, król sam w osobie swojej do tej rady przyjdzie i prawo zapisze.

Ten drugi ratowania Polski sposób, jest od innych do uskutecznienia łatwiejszy i prędszy. On dobrze uskuteczniony, mógłby czynić Polakom honor. Podział kraju zawsze im przyniesie hańbę. Przez taki sposób jeszcze równie z naszymi przodki na sławę narodu własnego pracować możemy. Jeszcze Polacy zostaną się Polakami. Prócz monarchy nikt obcy nad nimi panować nie będzie, czego my, pod przemoc zagarnieni, nie znamy. Wierzajcie mi, bo po długiem doświadczeniu z niewoli to piszę. Tu rozkazy jednego monarchy nie czynią nam przykrości. Ale przysłane do naszego kraju na urzędy, i bez doświadczenia i bez majątku, często obdarte cudzoziemce, niemiłosiernie nas drą, ubożą i niszczą.

Czuję ja żałość tych poczciwych obywatelów, którzy mi na ten ostatni sposób rzekną: Nasza wolność zginie!—Ochłodnijcie żarliwi Polacy! czułość i zwyczaj, nie rozum to wymawia. Czyliż ten naród ma wolność, który podatku powiększyć, wojska trzymać nie ma władzy? Który praw stanowić, sprawiedliwości obywatelo-

wi uczynić nie może, jeżeli cudzoziemca zakaz odbierze? Niedawno dysydentów pospólstwo przez kilka łakomców skrzywdzone, byłoby z Polski, równie jak niegdyś Hugonoci z Francyi, wyszło, gdyby dwór obcy sprawiedliwość im czynić zakazał.

Obcy naród z Polaków nieszczęsnego przykładu pożytkował, a Polacy nieczułymi stali się.

Szwedowie, ten niedawno równie z Polakami dzielny i wolny lud na północy, gdy przed lat kilka poseł moskiewski już publiczne rady tamować, już sędziom sprawiedliwość czyniącym odgrażać, już urzędy rozdawać zaczynał, mięszał się nawet do partykularnych małżeństw, Szwedowie niespodzianie zgodzili się, skrycie wezwali pomocy Francyi, i własnemu królowi tron z władzą monarchiczną oddali. Od tego czasu żyją wolni i sławni. Już uboga i niepłodna Szwecya ma okręty i wojsko. Europejskie dwory szukają jej związku.

Kraj zawojowany, natenczas w największą niewolę wpada, kiedy cudzego państwa odległą prowincyą staje się.

POCHWAŁA

Jana Zamojskiego,

Kanclerza i Hetmana wielkiego koronnego.

Miłość ojczyzny nie kończy się z śmiercią.

POCHWAŁA

Jana Zamojskiego.

Rozkosz i boleść, są jedyne pobudki dzielności człowieka. Te pierwszym dzieciom szeptały do serca, aby się nie puszczały ojca; te od samego początku każdego niewoliły, aby się trzymał gromady. Prawodawca, który będzie umiał tę sprężynę poruszać najsztuczniej, lud szczęśliwym uczyni. Towarzystwo, które przy użyciu tych obydwóch razem pobudek, swego szczęścia poszukiwać zechce, będzie miało z naturą rząd zgodny.

Gdzie tylko chęć dobrego mienia zawładnie, a o nieszczęściu żadna bojaźń nie przestrzeże, tam stanie się człowiek bardzo czynnym, ale najbrzydsza rozwiozłość swoje siedlisko założy; gdzie chęć szukania szczęśliwości, czyli wrodzona każdemu wolność myślenia o dobrem mieniu swojem, jest wydarta, a człowieka sama tylko bojaźń pilnuje; gdzie topór zgubą grozi temu, ktokolwiek się ruszy,—tam są wruszone prawa przedwieczne, natura cierpi, człowiek już nie jest człowiekiem. Widzę tylko nikczemne bez nóg i bez rąk straszydła, między niemi jeden się człowiek dumny z kijem w ręku przechodzi, na tych się wspiera, drugich mięsza,

przewraca i spycha. Tam gdzie człowiek jeszcze trwa zupełnem dziełem Stwórcy swojego; gdzie dotychczas obydwie własności posiada i nikt mu na swój los być czułym nie broni; gdzie rozkosz czyli ta wolna a każdemu miła chęć dobrego mienia nieustannie budzi, aby w towarzystwie własnej szczęśliwości szukał, z drugiej strony boleść lub cierpienia bojaźń zawsze ostrzega, że przez ten uczynek towarzystwu zaszkodzi a przeto sam cierpieć będzie,—tam chciałem powiedzieć, gdzie człowiek jeszcze żyje wolnym, niechaj prawodawca ukaże laury przy toporze. Już widzę te same straszydła, kijem popychane, zamienione w dobroczynne istności, które wszystkie za ręce wziąwszy się, wspólnej szczęśliwości szukają. Tę, która wynajdzie szczęścia najwięcej, korona uwieńcza; tę, która przeszkadza lub nic nie czyni, ponieważ w towarzystwie bezczynność nawet jest grzechem, kara wyłącza.

Rzadkie ale szczęśliwe ziemi kęsy, które jeszcze prawdziwych ludzi żywicie! Nieliczne, ale z prawem Stwórcy zgodne towarzystwa, gdzie każdy równie wolny, nie najdzie szczęścia swojego, tylko w szczęśliwości wszystkich! Nieszczęśliwi, lecz wolni Polacy, jeszcze ludźmi jesteście! Wasze ręce jeszcze dotychczas są wolne, ale nie czynne. Podajcie je sobie wszyscy zgodnie, a dawną im dzielność wrócicie. Zaostrzcie miecz na tych, którzy wam przeszkadzać, albo nie razem z wami do jednego szczęścia dążyć będą. Niechaj laur uwieńcza te wszystkie obywatele cnotliwe, którzy wam niegdyś ocalili i pomnożyli, lub też ocalają i pomnażają szczęście. Sława dobra, chęć nieśmiertelności, jest najdzielniejszą pobudką i najtkliwszą człowieka rozkoszą. Ta jedna tylko umie zamieniać ludzi w dobroczynne bogi. Niech wie każdy, że cnota ma w Polsce ołtarze, a Polacy cnotliwi rodzić się będą.

W tej myśli i ja w dobrym obywatelu, w mądrym kanclerzu i w walecznym hetmanie Janie Zamojskim, cnotę wielbić zaczynam, bo nad nieszczęściem ojczyzny serce żalem ściśnione przekonywa mię, że Polaków tylko cnota z pod obucha wyrwać potrafi.

Gdy Ameryka cnych Franklinów, Washintonów porodziła, wkrótce jej dzicze okropne, tylko brzydkiemu robactwu wygodne, ujrzały wpośrzód siebie naturę doskonalszą. Już żywią ludzi.... ludzi szczęśliwych, ludzi wolnych. Kiedy Polska Kazimierzów, Chodkiewiczów, Sobieskich chowała, sąsiad drżał i szanował Polaków. Tych naślednicy cnotą wzgardzili, i nimi wzgardzono.

O córko wolności, towarzyszko pokoju, ty przyjaciołko ludzi, cnoto! która w społeczności ludzkiej stworzona, uczysz ludzi: że człowiek jako osoba jest niczem; jako cząstka towarzystwa nie więcej sobie jest winien, tylko ile mu towarzystwo pozwala; że obywatel swoje jestestwo od towarzystwa biorąc, powinien wszystko towarzystwu; że nie wszyscy dla jednego, ale jeden dla szczęśliwości wszystkich majątek, siły, życie swoje, owszem siebie całego ofiarować powinien; że im kto więcej ludzi uszczęśliwia, tem cnotliwszym staje się. Najcnotliwszym z ludzi jest ten, kto całego kraju losy polepsza. O bogów własności cnoto! tchnij w młodzież polską miłość ciebie! Całe życie Zamojskiego twojem jest dziełem. Niechaj to czytając, każdy piękność twoich prawideł czuje, wielbi i kocha. A cnotliwy Polak, równie jak przedtem, swej wolności wydziercę w łańcuchy zakuje.

Człowiek do samotności nie był stworzony. Nigdy sam jeden nie żył. On przez towarzyszenie się, natury stan doskonali. Jako obywatel to w towarzystwie wypełnia, co jako człowiek w stanie natury był wypełniać powinien. W obydwóch stanach osobistość go szkodliwym, powszechność użytecznym czyniła.

Człowiek odbierając życie, odebrał prawo obowiązujące go pod boleści cierpieniem, aby o utrzymywanie życia starał się. Dla uskutecznienia prawa tego, ma siłę, zmysły, rozum i ziemi owoce. Pierwsze dano mu za własność osobistą, ziemia należała do wszystkich.

Gdy się ludzki naród licznie rozrodził, człowiek w wielkiem mnóstwie cząstką niezmiernie małą, a przeto nie wiele od innych zawisłą będąc, mógł łatwo rzecz powszechną zamienić w osobistą, szkodzić innym, nie poznając jak szkodzi przez to sobie samemu; mógł

własności osobistych użyć na skrzywdzenie własności powszechnej. Przemyślniejszy, ten kawał obfitej ziemi sobie przywłaszczał. Silniejszy, z pod owej jabłoni słabszego odpędziwszy, drzewo swem własnem nazywał.

W takich przypadkach, owo pierwsze natury prawo, które pokolenia skupiło: zachowanie życia, podzieliło znowu mnóstwo ludzi na mniejsze towarzystwa.

W nich człowiek częścią znaczniejszą a przeto od spółeczności więcej zawisłą stając się, poznał lepiej związek swój z bliźnim, i widział zbliska, przez który uczynek drugim szkodząc, krzywdzi siebie samego. Tu człowiek zrzekł się własności osobistej, oddał swoje zmysły, rozum i siłę, pod rząd spółeczności; a towarzystwo nawzajem obowiązało się do zachowania życia jego, i zapewniło mu własność gruntową. Więc dobry obywatel zaprzysięga posłuszeństwo prawu; przyznaje spółeczności ogólną wszystkiego własność; wolę osobistą zamienia w wolę powszechną; swoją osobę niszczy, a przeistacza rzecz całą w część jednę, która namiętności, sławę, dobro i miłość wspólną z ciałem ogólnem mając, uszczęśliwia siebie, uszczęśliwiając wszystkich. Tak każde z tych ogromnych świateł niebieskich, swoją moc własną tracąc, a samej tylko powszechnej siły słuchając, krąży porządnie bez nadwyrężenia siebie, utrzymując pokój światów bez liczby.

Czynów i myśli powszechność jest godłem obywatela dobrego.

Ta myśl stawia mi przed oczami lud szczęśliwy, który wolność być cnotliwym mając, biegnie cnotę uwieńczyć. Własnej tylko woli poddany, kupi się w liczne gromady, aby tem sprawiedliwiej sądził zasługi i poczciwość tego obywatela, którego stróżem woli powszechnej uczyni. Tu jedni pod poczciwością i pod wiarą, przeciwko swych przodków odrodkowi, przeciwko wszelkiemu swej ojczyzny nieprzyjacielowi, pospolicie ruszyć się, na jego wieczną skazę powstać, i onego zdrowia, majętności i gardła pozbawić przysięgają; tam o zabezpieczeniu granic radzą; owdzie prawom dzielność nadają i każdego własność ocalić starają się; wszędzie aby część mniejsza nie szkodziła większej,

aby pożytek zdrajcy jednego nie niszczył szczęścia narodu całego, wszyscy ściśle za ręce wziąwszy się, wołają: że na życiu takowego praw skazcy mścić się, a woli całego towarzystwa będą bronić do śmierci. Wreszcie kupi się cały naród, stawa na jednem polu, chce posłuszeństwo zaprzysiądz cnocie. Kilka kroć sto tysięcy ludzi, których znamieniem jest wolność, sobie pana obiera. Wtem prosta niewiadomość, a bardziej podobno zazdrosny duch niezgody pyta się: czyli tylko senat sam, czyli też senat z posły, albo spólnie z całym stanem rycerskim króla obierać powinien? Rozpierają się głosy, szerzy się w mnóstwie ludu swar.

Przy zdaniu pierwszem trwa upór, a cnota już wzgardy się lęka. Bo w podobnym wybiorze, tylko cały lud błądzić nie umie. W tak ozdobnym rodu ludzkiego widoku szukajmy obywatela dobrego. On powszechnie myśli. On to zapytanie najsprawiedliwiej rozwiąże. Tu Jan Zamojski, z obszernych wiadomości w dziejach rzpltej sławny, dla wielu zasług w swem województwie od stanu rycerskiego szacowany, jako poseł bełski rzekł: „Senat jest urzędem, stan rycerski jest narodem, wszyscy równi szlachta jesteśmy, wszyscy tylko jedno ciało czynimy, wszystkich wole osobiste składają wolę powszechną której stróżem jest król. Więc króla obierać każdy szlachcic ma prawo.“

Kochany stanie rycerski! Oto epoka, gdzie miałeś się stać niczem, a gdzie stałeś się tem wszystkiem, czem jesteś dzisiaj. Uczcij cnotę. Wszystko cnotliwemu obywatelowi winieneś. Lecz słuchaj, wiele kosztowało utwierdzenie losu twojego.

Jak gdy płomień dom ogarnia, gospodarz razem z dziatwą stroskany, pomięszany, i zapamiętały prawie wybiega, wtem nadzieją odzyskania zostałych pieniędzy schwycony, porzuca żonę i dzieci, wraca się, nie pomniąc, iż równie z skarbem ogień go pozre, — tak po ucieczce nikczemnego Henryka, i po śmierci mężnego Stefana, wszystek lud, zalękniony, zburzony, poróżniony wewnętrznie, już się kupi, znowu się rozbiega, wreszcie na dwie części podziela. Pierwszą jest naród cały, dru-

gą osób kilka. Tamta o dobru publicznem, o szczęśliwości wszystkich zaradza; ostatnią wodzi jędza piekielna, przyczyna każdego nieszczęścia na tym świecie, osobiste dobro. To dla tem większego omamienia, i dla tem ogólniejszej Polaków zguby, bierze na siebie postać tego drugiego pobożności straszydła, które w niebie łeb kryjąc, przewraca nogami wszystko na ziemi. Siedm senatorów, pod płaszczem religii swe łakomstwo i pychę chowając, rwie najświętszy związek społeczności, przysięga na zniszczenie sześciu milionom ludzi. Tę świątynią, w której zgoda, dla ocalenia życia ludzkiego prawidła stanowi, zamienia w obrzydłą łotrownią. W niej do przyjaciela ojczyzny strzelano. Miejsce pokoju, to pole, gdzie naród z cnotą przymierze zawiera, gdzie użytecznego ludziom, bo tylko cnotliwego człowieka koronować zbiega się, to pole przerabia w pobojowisko, które dla obrzydłości występku nie ma jeszcze nazwiska. Na niem się dzieci jednej ojczyzny zabijają....... Gdy tak wola osobista wstrzymuje wolę powszechną, gdy złość obywatelów kilku nie dozwala obierać króla narodowi całemu, przyjaźń zamienia się w spiski, nienawiść rodzi podstępy, dobro osobiste gwałci dobro publiczne, wolność rozwiozłością, a posłuszeństwo nazywa się łaską. Ginie bezpieczeństwo życia i majątku. Sąsiad jest bezkarnym łupiezcą sąsiada, dom poczciwego obywatela niszczy miecz i ogień, prawa nieczynne pobudką do złego stają się, niewinne dzieci za cnotę ojca w kajdany idą, wszędzie natura strapiona cierpi, wszędzie państwo, jak gdyby ciężką chorobą stłuczone, upada. Tu i z dzieci pozbawiony i laty zgrzybiały rolnik, gdy mu zły człowiek chałupę spalił, i to zabrał, co sobie w pocie czoła przez całe życie wypracował, znędzniały czeka śmierci pod płotem; tam niedołężnemi sieroty wdowa obtoczona, przeklina swój los, że na odzyskanie wydartego z gęby chleba, mieć sprawiedliwości nie może. Ta słysząc, iż podczas bezkrólewia sprawiedliwości niemasz, z drugiej strony widząc płacz wygłodniałych dzieci, czuła matka sobie by życie odebrała, gdyby go im nie była dała. — Jest to nader

okropny widok, aby go dłużej cierpiała dusza piękna, jaką miał Jan Zamojski.

Ten obywatel pod trzecią elekcyą nierównie więcej jeszcze, niżeli pod pierwszą, miał w narodzie powagi. Różne w kraju urzędy sprawując, w wielorakich przypadkach rzpltej niebezpiecznych i rad dobrych, i miłości ojczyzny, i męstwa przykłady dając, zawsze większej części ludzi, to jest stanu rycerskiego obrońca, zjednał sobie powszechnie u szlachty szacunek i zaufanie. Lecz miał w senacie nieprzyjaciół.

Dopokąd nieprzyjaciele tylko jemu samemu po województwach szkodzili, z czci i z sławy pozbawiali, na sejmie konwokacyjnym, nastając na jego życie, jakoby złoczyńcę od honoru i od wszelkich urzędów odsądzali, Zamojski był obojętnym na swoją sławę i na swoje dobro. Dla zachowania wewnętrznego rzpltej pokoju, nawet po tych kłótliwych zjazdach nie bywał. Spokojny, w domu radził, miarkował, i tak układał wszystkie rzeczy, aby jak najprędzej i w zgodzie z tej toni, chcę mówić z bezkrólewia, rzeczpospolitą wybawił. Dopiero, gdy ciż nieprzyjaciele, spokojnością Zamojskiego ośmieleni, prócz szkodzenia osobie jego, wichrzyć rzeczpospolitą i tamować wolne króla obieranie poczęli, Zamojski stanął im w oczy, zjechał na elekcyą. Najprzód starał się rozpoznać większej ludu części wolę, dalej przez kilka niedziel różnych używał sposobów, dla pojednania stron poróżnionych, zapraszał część mniejszą i przez listy i przez przyjaciół, do wspólnej z wszystkimi zgody. Sam to często w publicznych mowach wyrażał, że przez społeczność wszyscy stali się jednem ciałem, każdy zrzekł się własnej woli, a zamienił się w cząstkę jednej całej rzeczy; każdy zniszczył wolę własną, a poddał się pod wolę powszechną. Na zupełności tej woli zasadza się zgoda. Zgoda rodzi pokój, przy tym ostatnim bawi ludzi szczęśliwość, ten cel towarzystwa każdego.

Lecz człowieczeństwa wyrzutki, za których ludzka natura wstydzi się, zdrajcy kraju, nie zrozumieli tej cnoty języka. Z słowa ludzi szczęśliwość szydzą, a posłuszeństwo woli powszechnej w ostatnią zapamiętałość

ich wprawia. Jeszcze uporczywiej każdy z nich na zgubę spółobywatelów przysięga.

Tu Zamojski obrońcą praw i wolności stanu szlacheckiego być się oświadcza, łączy się z całym narodem, prowadzi go na polė osobne, i obiera zgodnemi głosy królem Zygmunta. Siedm senatorów nie mogąc inaczej dopiąć swej pychy, szuka za granicą nieprzyjaciół dla Polski. Wiążą się z cesarzem, z książęciem Maxymilianem, i prowadzą na rzeź własnych braci twarde Austryaki. Wkrótce cudzoziemskie wojsko publiczne obrady gwałciło, kościoły łupiło, wstyd uczciwych panienek był niebezpieczny, majętność szlachty, miasta i zamki rzpltej brano, pustoszono, palono. Stolica królestwa była oblężoną. Szturmy działy się. Już nieprzyjaciel drze się na okopy Krakowa. Lud po całem mieście bojaźń ogarnia.... Jeden Zamojski, niemniej cnotliwy a równie nieustraszony, jak ów na polach Iwri, z białą kitą sławny rycerz francuski, jedną ręką dobywa pałasza, w drugą porywa chorągiew i woła: Polacy! *Ten znak ukaże wam drogę chwały!* Wtem na okopy biegnie, nieprzyjaciela spycha, z Polski wypędza, w Niemczech łapie, w kajdany kuje, i kładzie przy nogach Zygmunta już siedzącego na polskim tronie.

Cny narodzie na to zawsze pamiętaj, że w ostatniem niebezpieczeństwie, nadto uważana rostropność i bojaźń gubi, odwaga i męstwo zawsze honor ocala, często i wolność powraca.

Ta dzielna Zamojskiego sprawa przypomina mi jeden, rzadki między ludźmi uczynek. Lecz czyliż wolno jest mięszać w opowiadanie dzieł obywatelskich, cnoty partykularnego człowieka? Chciałem chwalić i uczyć. Każda cnota jest nauką i chwałą.

Wraz z książęciem Maxymilianem wziął Zamojski w niewolę Zborowskich, Górków, Jazłowieckich, Prońskich. Byli to ci sami, którzy w ostatniej konwokacyi znienawidzieć Zamojskiego narodowi usilowali wszystkiemi sposoby; którzy na odebranie mu urzędów, sławy, majątku i życia sprzysięgli się; do posłów Zamojskiego broniących strzelali, jego przyjaciół z mostu topili,

nakoniec, w ostatnią wpadłszy zapamiętałość, podczas elekcyi Zygmunta, inaczej Zamojskiego zgubić nie mogąc, chcieli zgubić całą rzeczpospolitą.

Tych wszystkich tak wielkich swoich nieprzyjaciół, Zamojski przy zwycięstwie Maxymiliana zabrał w niewolę, prowadzi ich do Krakowa. Już każdy ma ich za zgubionych. Jedni obywatele ubiegają się o starostwa owych niewolników; drudzy proszą króla o ich godności i urzędy; inni pragnąc majątku, domagają się kar prawem opisanych na zdrajcę ojczyzny; żony, dzieci i bliżsi tych nieszczęśliwych krewni, przeklinają nadto długie życie swoje, przypominając sobie to ludzki rozum hańbiące, okrutne uprzedzenia prawo, że kara zbrodni dziada, hańbi prawnuki jego; już sami niewolnicy, złość swoją znający, w ręku swego nieprzyjaciela widząc się, rozpaczają o życiu. Zamojski po kilka razy na dzień odwiedza ich w więzieniu. Gdy na sejmie czynności swoich doniesienie czyni, gdy zgromadzonej rzpltej i królowi owych więźniów oddaje, używa całej swojej wymowy, przytacza swoje wszystkie usługi, w ich nadgrodę nie prosi o co inszego, tylko aby tym nieprzyjaciołom jego odpuszczono, aby im godność i majątek był powrócony, owszem dopotąd ich nie odstąpił, dopokąd ich wolnymi nie ujrzał.

Tu widzę w tym mężu coś większego od innych ludzi. Ten jeden uczynek tchnie we mnie uszanowanie. Pełen zadumienia wymawiam: Wielki Zamojski!

Żałuję iż wiele podobnych cnót i ludzkości Zamojskiego opuścić muszę, gdyż tylko obywatelskie dzieła opowiedzieć przedsięwziąłem.

Tenże sam pyszny, choć nie dzielny Niemiec, książę Maxymilian, w kilka niedziel przedtem niżeli go w Byczynie pobito i w Krasnymstawie do wieży wsadzono, bądź polityką domu swojego, bądź własną królowania namiętnością kłócony, różnemi sposoby kusił Zamojskiego, aby go na tronie polskim utrzymywał. Nasz poczciwy obywatel ukazując mu próżność żądzy panowania nad tym wolnym ludem, który go za króla nie chce, tak wreszcie swą odpowiedź zakończył:

„Moja ojczyzna powinna się Austryaków wystrzegać, ja powinienem ją bronić. Pierwej umrę, niżeli zezwolę, aby ten był królem, kto jest nieprzyjacielem polskiego narodu.“

Nie były to owe czcze słowa, które zwyczaj w moim kraju po sejmikach i po sejmach tak często powtarza, a honor, ani miłość ojczyzny, w najpotrzebniejszym razie wykonać nie przymusiły. Ten dobry obywatel, jak mówił tak czynił. Bo wodzem czynności jego była zawsze chęć prawdziwej szczęśliwości, człowiekowi wrodzona, a w obywatelu miłością ojczyzny nazwana; bo najmocniej był przekonany, że członek ginąć musi, kiedy całe zmartwieje ciało. On tylko jedno znał dobro, to jest dobro rzeczypospolitej. Po tych prawdach wszędzie Zamojskiego poznamy.

Wielu czytając, iż Zamojski miał nieprzyjaciół, pomyśli sobie z zadziwieniem: Czyliż podobieństwo jest, aby taki człowiek miał nieprzyjaciół? Ten los jest ludzi wielkich. Jan Zamojski jak swoje dobro i swoją sławę poświęcał dla całości dobra i sławy narodu, tak narażał się bezwzględnie, owszem tam nie znał przyjaźni, gdzie ta przyjaźń krajowi szkodliwą być mogła. Ofiarował się na wszelką nienawiść i nieprzyjaźń osobistą, kiedy tego wyciągało dobro publiczne.

Dom Zborowskich, natenczas jeden z najmożniejszych i z najliczniejszych był w Polsce. Zamojscy z Zborowskimi połączeni, utrzymali na tronie Stefana Batorego. Ten król, zwyczajnie jak się po każdej elekcyi dzieje, miał niektórych sobie nieprzyjaznych Polaków. Zborowscy namiętnością i brzydkiem łakomstwem powodowani, chełpili się z swoich dla króla zasług, chociaż w tej służbie nie upatrywali tylko zbogacenia domu swojego. Zaślepieni osobistą miłością, nie umiejąc ani myśleć, ani czynić powszechnie, nie sprzyjali Stefanowi tym końcem, aby za ich pomocą prędzej kraj uszczęśliwił, lecz aby ich zbogacił; podmawiali króla, aby nieprzyjaznych sobie majątku i godności pozbawił, a rozdał to wszystko między tych, którzy mu swego przywiązania ukazali dowody. Jan Zamojski w utrzymywaniu Stefana na tronie nie szukając tylko woli i dobra

narodu, ostrzegał króla, aby się tym radom uwieść nie dawał. Taki sposób w narodzie wolnym, zamiast przyjaźni, nieprzyjaciół powiększa. Uszczęśliwianie wszystkich, z królem lud wiąże.

Tem zdaniem sprzeciwione łakomstwo, ten wszystkich złych człowieka namiętności bodziec, ruszyło gniew, zawziętość, zdrady i zabójstwo; zalęgło kilkadziesiątoletnią w kraju niezgodę. Słysząc te Zamojskiego rady, Zborowski wojewoda, człowiek dumny, nie pojmujący, jakoby się kto sprzeciwić wojewodzie potrafił, drugiego cnotę swojego honoru obrazą nazywa; więcej do poruszeń ciała, niżeli do uwag duszy przywykły, ciemny niewiadomca wpada w ten gniew, który nie zna przystojności, obowiązku, ani sprawiedliwości. Pod takim hersztem Zborowscy, którymi także popędliwość nie rozum władnęła, Zamojskiego nazwali nieprzyjacielem swego domu, przysięgli na wieczną jego nieprzyjaźń i zemstę.

Nic to wszystko nie wstrzymywało obywatela dobrego od popierania swych rad, z całością rzeczypospolitej zgodnych. Zamojski tem usilniej przekładał Batoremu, że król być użytecznym nie może, tylko wpośrzód ludu, który go kocha. Jedynym zyskiem dla ludzi w towarzystwo wiążących się, jest bezpieczeństwo majątku i życia. Własność stworzyła ojczyzny miłość. Najmniejsze nadwerężenie własności zajątrza, niespokojny umysł jeszcze bardziej złości i prędko w rozpacz wprawia. Radził więc, aby król większem zabezpieczeniem własności, i samą tylko łagodnością nieprzychylnych sobie zjednywał. Owszem sam mówił do jednych, pisał do drugich, oświadczał wszystkim łaskę i dobroć króla; pospolitszych obietnicą i zyskiem do zgody nakłaniał, z oświeceńszymi pożytek rzeczypospolitej uważał, prawa większej części narodu roztrząsał, i pychę mocarstw zewnętrznych przekładał. Wszystkim czas przeszły wystawiał, szkody teraźniejsze opisywał, i okropność niezgody wewnętrznej malował. Przywodził cnotę Stefana, wdzięczność krwi Jagiellońskiej, i konieczną potrzebę łączenia się narodu z królem. Wkrótce biegły kupy ludu oddawać hołd Batoremu. Pyszna Litwa posłuszeństwo

zaprzysięgła królowi. Naostatku uznał go za pana i. Prusak uporny. Tak cnotliwy Sully, w kilka lat później, zajadłych na siebie Francuzów łagodził, i dumne rokoszany do Henryka prowadził.

Zabawmy się więcej nad podobnemi Zamojskiego sprawy. Dzisiaj koniecznie jedności i zgody trzeba Polakom, aby dłużej Polakami żyli.

Ten kawałek życia Zamojskiego jest najpiękniejszym, który nam powiada owe cnoty jego, kiedy nawodził do zgody obywatele skłócone, kiedy zjednywał miłość między narodem i królem. On nie tysiąc razy z domowej wojny rzeczpospolitą wybawił. Czuję aż nadto, jak wiele wzór podobnej cnoty jest memu narodowi potrzebny. Niechaj poczciwi obywatele, jeszcze cnych ojców niewyrodne dzieci, spojrzą na te obrazy!

Polacy zawsze do rokoszu nadto porywczymi bywali. Albowiem od początku zawsze nieumiarkowana majątku i siły, prerogatyw i powagi nierówność między nimi gnieździła. Tak wszyscy pragnąc być wolnymi, a wszyscy nie chcąc być równymi, niezgodne dzieci, kłócąc się straciły dziedzictwo. Tylko gdzie jest równość, tam jest pokój i wolność. Każda niezgoda jest nierówności skutkiem, niszczy ludzi szczęśliwość, płodzi niewolę, gubi kraj, nieci wojnę domową, która zawsze węzeł społeczności rozrywa.

Do tyle złego otwiera drogę każda konfederacya. To sprawiedliwe i jedyne towarzystw ludzkich wolności bezpieczeństwo, kiedy trzy części obywatelów czwartej posłuszeństwo nakażą.

Narodzie, który chcesz być szczęśliwym, staraj się, abyś żył spokojnym! Nie zostawiaj nawet znaku źródła tego, zkąd się niezgoda dobywa. Najwięcej naszych rokoszów przy obieraniu królów wszczęło się, a prawie wszystkich kłótni nasienie w wolnem ich obieraniu leżało.

Nieczuły Zygmunt trzeci, który przez niedbalstwo dwa państwa utracił, a przez sprzyjaźnienie się z domem austryackim, rzeczpospolitą z kilku prowincyj zbawił, podczas widzenia się z ojcem w Rewalu, gdy Tatarzy rabowali Podole i Ruś, nietylko na obronę Polaków nie spieszy, ale z Rakuzany tajemnie spowinowa-

cić się; tron, od Polaków sobie powierzony, Ernestowi oddać, i do państwa dziedzicznego powrócić zamyśla. Polacy za powzięciem tej wiadomości słusznie troskliwi, bo o swoją wolność, uważają pilnie wszystkie kroki tego, któremu swojego losu zwierzyli.

Tajemne małżeństwo Zygmunta z Anną Austryaczką, zamienia troskliwość w niezaufanie. To było sprawiedliwie. Każdego człowieka wiarołomcę, jako niebezpiecznego spółeczności, unikać potrzeba, tem bardziej pierwszego obywatela, wszystkich życia i własności powierzyciela, króla krzywoprzysięzcę bać się należy.

Ale Polacy, którzy w takowych okolicznościach pierwszem, nadto popędliwem wzruszeniem wiedzeni, zawsze nadto prędko ostatnich sposobów chwytać się zwykli, i tu, za powzięciem wiadomości o małżeństwie króla, zaraz do rokoszu brali się. Jan Zamojski, jak w przytomnych niebezpieczeństwach rzeczypospolitej na wszystko bezwzględny, tak w wczesnem zapobieganiu złemu zawsze rostropny, troskliwość obywatelów pochwalił, ale gwałtowne kroki naganił. Dał im rady powolniejsze. Po kilkokrotnem widzeniu się z obywatelami, dla łatwiejszego ich umysłów łagodzenia, najpierwej skłonił ich do poprzestania zjazdów osobnych, potem sprowadził na sejm prawnie zwołany. Tam radził najprzód przełożyć królowi narodu bojaźń i przypomnieć, że względem towarzystwa każdy obywatel, a tem bardziej król, żadnej wolnowładnej nie ma własności; że ani król bez narodu, ani naród bez króla być szczęśliwym nie może. Szczęśliwość nie mieszka, gdzie niemasz spokojności. Tam jest spokojność, gdzie jest jedność, czyli jedna wszystkich czynność. Pobudką każdej czynności jest wola. Przeto, aby jedna wszystkich była czynność, trzeba, aby jedna wszystkich była wola. Lud wolny nie może być posłusznym tylko własnej swojej woli. Dla tego nie wprzód obiecuje królowi posłuszeństwo i swoim nazywa go panem, dopokąd ten nie przysięże mu, iż nie będzie mieć innej woli, tylko wolę powszechną. Małżeństwo, podług osobistej jego woli czynione, przeciwi się woli powszechnej, mięsza spokojność obywatelów i czyni ich bacznymi na inne, prawom ojczystym

przeciwne postępki. Wreszcie, dla pewniejszego troskliwości zaspokojenia, radził obywatelom, aby podali swojego podejrzenia zapytanie, i z właściwą tylko całemu narodowi powagą domagali się od króla wytłómaczenia. Ta rada spokojność narodowi wróciła i rzeczpospolitą z ostatniego nieszczęścia wyrwała. Bo każda wojna obywatelska tem staje się dla towarzystwa, czem jest powietrze dla ludzkiego narodu.

Król, który raz odważy się łamać wiarę ludowi przysięgłą, łatwo przeniewierza się drugi raz.

Zygmunt III po zapewnieniu powtórnem obywatelów, że odtąd, ani żyć, ani myśleć, ani czynić, co jest być królem, inaczej nie będzie, tylko jak wola i dobro całego narodu wyciąga, w dziesięć lat później stara się przeciwko woli swojego ludu o drugie z Austryaczką małżeństwo, wchodzi z dworem wiedeńskim w zmowy tajemne, a syna, jeszcze za życia swojego, królem Polaków czynić zamyśla. Zamojski przewiduje w tym postępku króla nieszczęśliwość kraju swojego. Z jednej strony widzi z umartwieniem, iż ta wszystko niszcząca jędza, z której paszczy niedawno rzeczpospolitą wybawił, wojna domowa, wkrótce całe królestwo pochłonie; z drugiej strony spostrzega umysłów niespokojność, która tem była trudniejszą do łagodzenia, im mniej wierzyli obywatele królowi po drugiem wiary złamaniu. W pośród tych przeciwności czuł swoją starość i swoją niesposobność do takich prac, jakieby w tym razie pokój wewnętrzny utrzymać mogły. Tu pierwszy raz zalękł się nad losem rzeczypospolitej; bo pierwszy raz poznał zbliżoną swoją niemoc radzenia jej dłużej. Już był niektóre zmysły utracił: mówi przecież do siebie: Jeszcze trochę tchu w sobie czuję. I ten nie jest moją własnością. Ostatni nawet dech obywatela ojczyźnie należy się. Kiedy już czynić nie mogę, mówić powinienem. — Natychmiast miłość ojczyzny rozgrzewa krew zimną; wraca się nagle duchom zmartwiałym dawna ich żywość. Skurczony laty starzec podnosi się wśród zgromadzonego narodu; przybliża swe krzesło do tronu. Tam z należącem uszanowaniem swemu królowi, i z winną miłością swojej ojczyźnie, tak mówić zaczyna:

„Najjaśniejszy miłościwy królu! Niech to w. k. mci nie obraża, że niezwykłym sposobem z stołka mego senatorskiego wstawszy, na pośrodku izby mowę moją odprawuję. Z tych przyczyn, żem zdrowie moje straci na służbach rzeczypospolitej, słuch straciłem, zębów nieł mam, i dla tegom się tak przybliżył do w. k. mci, abyś w. k. mść lepiej słyszeć raczył, i drudzy, którym na tem siła należy, tem lepiej zdanie moje słyszeć raczyli. Nie czynię tego z żadnej lekkomyślności, ale z niedostatku zdrowia mego; bo złe zdrowie, które straciłem na służbach rzeczypospolitej, tego mi nie dopuszcza. Wymowy nie mam, zęby mi powypadały; już tak wolno i tak wyraźnie mówić nie mogę przez starość. Jako pierwej prosiłem tak i teraz powtóre proszę w. k. mci, aby mi to żadnej niełaski u w. k. mci nie odniosło, że tak mowę moją odprawiać muszę.

„Z strony propozycyi w. k. mci, z strony wojny inflantskiej, takby mi się zdawało: Aby w. k. mość do Szwecyi moc wszystką obrócił, hetmany z wojskiem posłać raczył, dawszy im zupełną władzę, aby tamztąd nie odjeżdżali; aby zamki i to królestwo szwedzkie w. k. mci pogromili i na głowę porazili. Boć to wielki wstyd koronie polskiej, kilkanaście lat z tak małym nieprzyjacielem wojnę toczyć i niepotrzebnie wieść. Miłościwy królu! na pobory wszystko patrzymy, a lud niewinny płaczący, o pomstę do Boga woła. Już to kilkanaście poborów za w. k. mci wybrano, któremi jak szafowano, i na co je obrócono i wydawano, w. k. mść po części możesz wiedzieć, że na potrzebę w. k. mci, siła tych pieniędzy obrócono. To nie miało być. Pan Bóg niewinnego tego płaczu ludzkiego z rąk w. k. mci będzie domagał się. W. k. mść powinieneś nam obronę: skarby dóbr i insze intraty powinieneś obracać na obronę rzeczypospolitej. . . . . . .

„Małżeństwo i ścisłe powinowacenie się z domem austryackim, jest szkodliwe mojej ojczyźnie. Już drugi raz powtarzasz je w. k. mść, a zawsze przeciwko woli narodu. To ożenienie nie zda mi się, abyś w. k. mść siostrę rodzoną ś. p. królowej polskiej pojął za żonę. Są to u Pana Boga zakazane rzeczy. Jakiegoż się bło-

gosławieństwa mamy spodziewać? Gdy w. k. mść swego przędsięwzięcia odmienić nie raczysz, (a proszę pokornie i uniżenie w. k. mci, abyś w. k. mść tego czynić nie raczył, bo zwykł Pan Bóg za królewskie grzechy i występki lud karać) boję się, żeby nas to wszystkich nie dolegało, jeżeli w. k. mść tego uporu swego nie raczysz złożyć. Nie radzę to ożenienię, owszem się deklaruję zdaniem senatora, że na to nie pozwalam.

„Mamy i inne urazy do w.k. mci. Poprzysiągłeś nam w. k. mść Estonią powrócić; poprzysiągłeś nam, żeś miał kilka zamków na Ukrainie zbudować, nietylko kilka, ale i jednego nie zbudowano; nawet nie poprawiono Kamieńca, starego zamku nam potrzebnego....

„Osądź się wasza królewska mość, czyli i to nas senatorów życzliwych nie uraża, że w. k. mść z pokojów królewskich tajemnie listy posyłać raczysz do cudzych krajów przez cudzoziemce, i targujesz, albo raczej przedajesz nas w. k. mść. A rzeczpospolita na to ma kanclerze przysięgłe i pieczętarze, aby żaden list królewski bez wiadomości nie był słany nigdzie, ani z pokoju królewskiego pisany. Więc i w. k. mść nie powinieneś pisać.

„Ludzie godni i zasłużeni w rzeczypospolitej żadnego opatrzenia, żadnej nagrody za krwawe swe posługi nie odnosząc, stracili poddani do w. k. mci serce. Zgubiłeś sam chcąc poddanych miłość.

„Dochodzi nas też, że wasza k. mść chcesz praktykami, i przez moc na królestwo polskie wsadzić królewicza jmci syna swojego. A my obieranie mamy wolne. Tudzież my wolni, dla wolności i dla swobód, gardła nasze i majętności wszystkich nie żałujemy. Siła mamy na w. k. mść, w czem się w. k. mść popraw. Nie nowina to w Polsce, miłościwy królu, iż, gdy królowie polscy nam przysięgi nie dotrzymywali, tedy je przodkowie nasi wyganiali z korony polskiej i insze obierali. I teraz niema nic nowego, gdy w. k. mść tak się srogo stawiać będziesz raczył, gdy ani obiecujesz, ani poprawiasz się, to nam nie zaledwie torem przodków naszych iść przyjdzie, odwiózłszy w. k. mść za morze. Bo się w. k. mść sam z tych państw naszych panowa-

nia i królowania wyzuwać raczysz, nie dotrzymując nam przysięgi. Są to słowa w. k. mci: Jak prędko w czemkolwiek mojej przysięgi nie dotrzymam, natychmiast obywatele od wszelkiej wiary i posłuszeństwa wolnymi stają się.

„Miłościwy królu! widzę bliskie nad ojczyzną i nad w. k. m. nieszczęście. Szwecya cię zrodziła; Polska karmi, żywi, odziewa, i prosi cię dla Boga, obacz się i popraw się. Miłuj nas wszystkich, chceszli abyśmy ciebie miłowali wszyscy; staraj się o naszą szczęśliwość, chceszli starzeć się z nami i być królem szczęśliwym.“

Król cudzoziemiec, wychowany na tym dworze, który z czasem bót za rządcę swemu ludowi posełać ozuchwali się, syn despoty, do pochlebstw zwykły, osądził za obrazę króla głos mówiącego za swojem prawem wolnego obywatela. Zygmunt III rozgniewał się; zaczął mówić z popędliwością, nareszcie w ostatnią zapalczywość wpadłszy, wstaje z tronu, porywa za pałasz Nagle po całej izbie gruchnęło szemranie — ruszają się z swych miejsc razem senatory i posły, a z ich pośrodku Zamojski z stałością wolnego Polaka mówi:

„Królu! nie rwij się do oręża, aby ciebie Kajem Cezarem, nas Brutusami nie nazwała potomność.

„Jesteśmy stanowiciele królów a gromiciele tyranów. Króluj a nie panuj!“ Te słowa godne są Rzymianina *).

Mowa Zamojskiego była głosem prawdziwej miłości ojczyzny. Święty domie, w którym naród polski swoje prawo knuje, jak rzadko podobne głosy słyszałeś! Polacy, gdyby na waszych sejmach zawsze ta prosta szczerość mówiła, nie tak byście nieszczęśliwymi byli. Prawda, że tam po razy tysiąc na dzień powtarzają usta każdego słowo: miłość ojczyzny. Ale nie ten kocha, kto oświadcza, lecz ten, kto tak myśli, czyni, żyje i umiera, jak potrzebuje kraj jego. Zawsze u nas pod płaszczem miłości ojczyzny, przeklęty duch stronny

---

*) *Rex non move gladium, ne te Cajum Cesarem, nos Brutos sera posteritas loquatur. Sumus electores regum et detrusores tyrannorum. Regna sed non impera.*

wszystkie rady zwłaczał i odrzucał, uskuteczniał i przewracał.

Tak wolę osobistą osadziwszy na miejscu woli powszechnej, wszystkich zagubił. O! jak często obywatelów cnotliwych i królów dobrych, jedynie dla sprzeciwienia się, dla umartwienia, albo dla wygodzenia głupiej dumie, najzbawienniejsze rady wzgardzono! Jak wiele razy tchnieniem ducha zemsty rzpltą w niebezpieczeństwo zguby wiecznej rzucono! Kochani Polacy! zapatrujcie się pilnie na wszystkie kroki tego, któremuście straż waszego szczęścia oddali, ale nie miejcie tak porywczo królów za nieprzyjaciół. Zamojski czterech miał królów. Wszystkich czcił i szanował. Jeżeli który swoich obowiązków chybiał, mówił mu prawdę i strzegł, aby nie szkodził, ale nie prześladował. Zawsze dobremi rady i łagodnemi sposoby, króla do swoich obowiązków a naród do zgody prowadził. Zamojski przeciw królom nigdy podnosić rokoszu nie pozwolił.

Niechaj i tu pochwalone będą popioły męża tego, gdyż i tu życie jego było jedyną twierdzą obywatelskiego pokoju. Trzech niedziel nie wyszło po śmierci Zamojskiego, a dla wspomnionych przyczyn, rokosz lud od króla rozłączył, i w przepaść rzpltą pogrążył.

Najtrudniej było Zamojskiemu odwrócić te nieszczęścia, które z nierostropnej przyjaźni Zygmunta z cesarzem pochodząc, miały po sobie przesądy w owym wieku panujące. Lud błędem zaćmiony pomięszał je z obowiązkiem religii. Wojnę chrześcian cnotą, a państw chrześciańskich szczęśliwością nazywał.

W naturze wszystko pewne prawdy rządzą i wszystko dobrze dzieje się. W towarzystwach ludzkich wszystko dotąd na mniemaniu zawisło i wszystko źle dzieje się.

Te to mniemania przymuszają, aby zawsze stało kilka kroć sto tysięcy ludzi uzbrojonych na zgubę człowieka i uczyło się, jak skuteczniej i jak lepiej zabijać ludzi. Te każą nam wielbić i nazywać wielkimi takich łotrów, którzy najwięcej ziemi spustoszyli i najwięcej ludzi zabili, a na których gdybyśmy prawdziwe naszej szczęśliwości początki znali, każdyby z nas porwał kamień i biegł kamienować niszczycielów ludzkiego ro-

dzaju. Takie to mniemanie, przez kilka wieków zawróciło głowy całej Europy i wiodło kilka milionów ludzi do Azyi w tem uprzedzeniu: iż Bóg chce, aby tam pewny kawał ziemi nie żywił ludzi nam we wszystkiem równych i od tegoż samego Boga stworzonych, którzy tę ziemię obsiedli, zbudowali i uprawili.

Jak każda zaraza szkodliwa, dla ciągle stykających się cząstek, prędko szerzy się, dopokąd całego nie ogarnie ciała, wreszcie wysiliwszy się, zostawuje w nim przyczynę różnych innych słabości—tak to ostatnie, z początku kilku osób mniemanie, wkrótce wszystkie społeczności zaraziło, przez długi czas znaczną część ludzi nieszczęsnego wniosku ofiarą czyniąc, zostawiło w Europie nasienie długo trwającego przesądu. Na końcu szesnastego wieku byli tacy monarchowie, którzy znali, jak łatwo ruszeniem tych błędów, potrafią ułudzić swoich sąsiadów, a w wojnę ich wplątawszy, pożytkować z ich zguby.

Rudolf cesarz, w królu Zygmuncie łatwość znalazłszy, wysyła posłów do Polski, wzywając Polaków do związku z sobą przeciwko Turkom. Ukazuje zyski wielkie z tego, kiedy Turek z Europy wypędzony zostanie; usiłuje wmówić w pobożnych Polaków, że wiele chwały Bogu przybędzie, gdy tę ziemię, którą z tej strony morza Turczyn posiada, Niemiec odzierży. Nadto osobne listy do Jana Zamojskiego pisze, i przy oświadczeniu tytułu książęcia, prosi go, aby powagą swoją spółobywatelów do tegoż z nim przymierza nakłaniał.

Zgromadzony na sejm naród, długo nad odpowiedzią temu, już kilkokrotnie odebranemu poselstwu zaradza. Dzieli się na różne zdania: jedni pobożniejsi, przekładają nienawiść poganina ku chrześcianinom i radzą najprędzej uskutecznić ten związek, gdyż widzą w nim pewną dla chrześcian szczęśliwość. Drudzy rostropniejsi, przypominają stateczność Porty w dotrzymywaniu Polsce przymierza; przestrzegają, aby przez wiązanie się z domem austryackim, nie podawać w niebezpieczeństwo królestwa. Zamojski do ostatnich swoje zdanie przyłącza. Mówi on: „Przedsięwzięcie wypędzenia Turków z Europy jest niesprawiedliwe, więc być odrzuco-

ne powinno. Każde spiknienie się jednych, na wypędzenie, złupienie i odzierżenie siedlisk drugich, wszystkie społeczeństwa pokrzywdza. Dla tego niepożyteczne jest Polsce. Ci wszyscy, którzy napaści czynią na ziemię obcą, są burzycielami świata i nieprzyjaciołami ludzkiego plemienia. Ci wszyscy, którzy przy obronie swojej ziemi mężnie giną, są obywatelami dobrymi, i słusznie ich obrońcami człowieczeństwa nazywać potrzeba. Bądźmy gotowymi ginąć przy obronie naszej ojczyzny; odłóżmy jednę połowę majątku na ocalenie drugiej; ustanówmy wojsko dla bezpieczeństwa naszej granicy, nie dla najeżdżania cudzej ziemi.“ Tak niegdyś myślał ów sprawiedliwy Arystydes, kiedy od przedsięwzięcia palenia greckich okrętów Ateńczyki odwodził.

Ta rada Zamojskiego nawet słuchaną nie była. — Przychylni wojnie a bardziej cesarzowi, tłumili głos jego. Z tymi podła nienawiść łącząc się, tłómaczyła złośliwie uprzedzonemu ludowi słyszane prawdy. Nadto, ten przesąd był zdaniem powszechnem, że godzi się, owszem chrześciańską jest cnotą, prześladować i wypędzić Turczyna z własnej ziemi jego. Zamojski tylu przeciwnościami zmartwiony, z jaką niewdzięcznością obywatele rady przyjmują widząc, zapewne stanie się obojętnym na los kraju. Zapewne rzeknie: niech cierpi ten naród, który słuchać nie chce. Ktokolwiek tak czynił, był złym obywatelem. Dobry obywatel być obojętnym i bezczynnym nie może, dopokąd żyje i patrzy na niebezpieczeństwo kraju swojego.

Miłość ojczyzny, ten duch obywatelów dobrych, nigdzie Zamojskiemu spokojności nie zostawia. Nie mogąc w jednym, każe szukać ratunku rzpltej w sposobach drugich. W dzień prowadzi go na osobność. Tam w myśli o rzeczypospolitej zachwyca. Po nocach przerywa mu sen, i okropne tej wojny obrazy wystawia. Ukazuje mu, jak pobory wynoszą z kraju pieniądze, zabierają potrzebne rolnictwu wydatki, jak wybór młodzieży rozlewa na obcej ziemi krew, zawierającą niezliczone plemie milionów tych ludzi, którzy rzeczpospolitą bogacić i zaludnić miały. Przy tych nieuchybnych skutkach wojny, ziemia bez wydatku i bez pracy, nie

rodzi, ludność ustaje, całe przyrodzenie w swym biegu utrzymane, staje się nieprzyjacielem życia; głód, niepłodność i śmierć, podczas wojny od wszelkich innych praw natury dzielniejsze, niszczą to wszystko, co życie daje. Przy końcu wojny rzeczpospolita spustoszona i z broni i z ludzi ogołocona, może zostać łupem zdrady sprzymierzeńca samego. Ta ostatnia myśl żywo przeraża Zamojskiego. Gromadzi czemprędzej jak najwięcej przyjaciół, odkrywa im swoją bojaźń, a zdaniem ich wsparty przestrzega jeszcze raz naród, że już przeciwnym nie jest sprzymierzeniu rzpltej z cesarzem, jak prędko tego związku domaga się narodu część większa. Bo w takim razie jeden obywatel staje się niczem, tylko rozkazów czekać powinien; ale pragnie, aby rzplta miała bezpieczeństwo sprzymierzenia tego. W zawieraniu każdego związku, największą trudnością jest wynalezienie wzajemnego dla wszystkich stron bezpieczeństwa. Albowiem to na samej tylko zasadza się równości, która tak jest rzadką i między ludźmi odmienną. Z tej przyczyny, wszystkie umowy, wszystkie postanowienia i wszystkie przymierza są niestałe; bo ich nigdy prawdziwa stron równość nie czyni. Z tej przyczyny słabszy, wchodząc w związek z mocniejszym, zawsze pokrzywdzonym zostaje.

Między rzpltą i między cesarzem jest nierówność. Ich związek nie ma bezpieczeństwa. Swieży Węgrzynów przykład bać się każe, aby z nieszczęścia Polaków nie pożytkował sprzymierzeniec. W takim razie, gdzie dwa nierówne mocarstwa związek czynią, chcąc opatrzyć jakiekolwiek jego stałości bezpieczeństwo, jeden tylko jest sposób: przypuścić do tego związku kilka państw innych. Ani jeden z wszystkich zyskiwać nie potrafi, ani wszyscy na jednego zgubę łatwo godzą się. Niech rzeczpospolita przynajmniej te poda warunki: Iż sprzymierzy się z cesarzem, jak prędko wszystkie inne dwory rzeszy niemieckiej do tego związku przystąpią. Iż ten związek nietylko przeciwko Turkowi, ale przeiwko każdemu nieprzyjacielowi któregokolwiek sprzymierzeńca, wszystkich obowiązuje. Iż zawierać pokoju jednemu, bez zezwolenia drugich, wolno nie będzie.

Naród tak mądre rady przyjął. Wiedeń te warunki za trudne uznał, i od zamyślonego związku odstąpił.

Dopiero w kilka lat po śmierci Zamojskiego, Polska, przez nierostropność Zygmunta w wojnę turecką wplątana, od Niemców zdradzoną została.

Bogdajby wszystkie towarzystwa tę prawdę uznały, że dopokąd świat tylko mniemania rządzić będą, dopokąd ludzie prawdziwych szczęśliwości początków nie najdą, dopokąd ludzkie towarzystwa swoich przymierzów na prawach nie zagruntują, ta spółeczność najszczęśliwszą stanie się, która najmniej związku z innemi mieć będzie. Przy dzisiejszej wiadomości rzeczy, przy teraźniejszym stanie i rozrządzeniu tego świata, jak największa towarzystw między sobą niezawisłość, a jak najściślejszy w każdem towarzystwie obywatelów związek, uszczęśliwia najwięcej. Teraz łatwo dla pychy, dla głupstwa dwóch osób, kilkadziesiąt milionów ludzi cierpi, i ginie.

Ale za czasów Zamojskiego, nie to jedno tylko głupstwo zabijania Turków, pobożnością nazwano. Ten wiek był wiekiem okrucieństwa wiary i przesądów.

Zapomniałem prędzej opowiedzieć Zamojskiego cnoty, jeszcze przy wstępowaniu na tron Henryka pełnione. Cnoty, w obywatelu najniebezpieczniejsze. Obaczymy tu przykład obywatela dobrego, w swojej całej powszechności. Zamojski razem będzie ofiarować wszystko, straci spokojność i przyjaźń, poświęci się na nienawiść i na prześladowanie, poda w niebezpieczeństwo majątek i zdrowie, już za życia wiecznie potępionym będzie, dla utrzymania w rzeczypospolitej jedności i zgody.

Szczęśliwości ludzkiej najmocniejszy warunku, tajemnych czynności jedyny sędzio, ty pociecho nieszczęśliwych, i tego cnotliwego kaleki, który bez prawa do najmniejszego ziemi kawałka, odebrał życie na swoją męczarnią, bo musi koniecznie, choć nie ma czem się żywić, najświętsza religio! uszanowanie, które mam dla ciebie, bojaźnią mnie napełnia, i z ostrożnością mówić każe. Gdybym mocno nie wierzył, żeś ty wyrzekła to straszne, ale dla dobra człowieczeństwa prawo potrze-

bne, iż ten kto ludziom szkodzić będzie, wiecznie karany zostanie; gdybym nie był przekonany, że ten Bóg, który nas wszystkich stworzył, kocha wszystkich równie, i chce, żebyśmy wszyscy szczęśliwymi byli; gdybym najdokładniej nie umiał twoich prawd świętych, które szczęśliwość rodu ludzkiego za cel mając, tłómaczą obowiązki jednego człowieka względem drugiego; jeżelibym tylko był znał wiek szesnasty, w którym człowiek sądził, że go religia naucza, iż Boga chwali, gdy bliźniego zabija, czemżębym cię był nazwał?

Prędzej ludzie poznają te prawa, które do szczęśliwości prowadzą, niżeli wynajdą ten sposób, który wszystkich do praw zachowania przymusi. W każdem społeczeństwie największą trudnością jest mocy wykonywającej ustawa. Człowiek myśleć i czynić skrycie ma władzę, ale obce myśli i czynności tajemne poznawać, nie jest mu wolno. Tylko religia ma tę własność. Religia jest najgruntowniejszą każdej społeczności zasadą. Bez religii towarzystwo ani długo trwać, ani być szczęśliwe nie może.

Końcem towarzystwa i religii jest ludzi szczęśliwość. Owszem ten zamiar w religii jest powszechniejszym.

Ale im powszechniejsze jest prawo, tem szkodliwsze bywa naruszenie jego. Ile razy osobistość, ten najogólniejszy, bo do uszczęśliwienia wszystkich ludzi dążący religii zamiar umniejszyć, i tylko do uszczęśliwienia pewnej liczby ludzi kierować, waży się, natychmiast człowiek zostaje nieprzyjacielem człowieka; obywatele jednego kraju nazywają pobożnością wspólne zabójstwa.

Tu jedna część ludu na zgubę drugiej przysięga; tam za daniem znaku przyjaciel przyjaciela zarzyna; na głos natury nieczuły ojciec własnego syna zostaje katem; okrutnym przesądem zaślepiony syn, wierząc ,iż mu religia tak każe, z zimną krwią nad okrytym siwizną, nad własnym swoim ojcem pastwi się; wszędzie zapamiętały lud zabija się przez cnotę, a krew ludzka strumieniem płynie, dla przypodobania się miłosiernemu Bogu. To złe, od powietrza i od głodu szkodliwsze,

wojna religij w wieku XVI, wszystkie około nas państwa niszczyła. Zamojski z tego nieszczęścia Polskę wybawił.

Już ciemne Niemcy, o niepojęte w religii rzeczy zarzynały się, a Karol piąty pożytkując z ich głupstwa, pozornie dla obrony niebios, rzeczywiście dla obdarcia rzeszy z wolności, lutrów tysiącami w ziemię żywcem wkopywał. Już Marya i Elżbieta, obydwie bez miary dumne kobiety, i obydwie bez miary okrutne królowe, na popiołach Anglików o religią palonych, swój tron stawiały. Już dumny Filip drugi, swe tyraństwo usprawiedliwiając, z rady teologów, nazwał je spraw boskich świętym sądem. Wtenczas, kiedy to nierządnej imaginacyi okrutne bożyszcze, fanatyzm, w zapalonych umysłach z płochości sławnego narodu prędszą wiarę znalazłszy, w Francyi założył główne siedlisko swoich bałwanów, na których ołtarzu nienasycona i boskim mieczem uzbrojona ambicya Gwizów, Kondeuszów, i tej, wspomnienia niewartej Katarzyny Medicis, przez lat sześćdziesiąt pawiła się krwią Francuzów; kiedy tam gwałcono wszystkie związki człowieka z człowiekiem; kiedy ojciec, matka, syn, córka, imiona święte, nie wstrzymywały rąk zbójniczych; kiedy niewinność nawet w wnętrznościach matek nie znajdowała obrony; strach mię dokończyć: kiedy sam król Francuz zabijał Francuzy,—wtenczas i w Polsce rozmaitość wiary była. Ale ludzcy Polacy, przestając być katolikami, być nie przestawali bliźniemi.

Ze wszystkich Europy narodów, tylko Polak zakrwawionym fanatykiem nie był. Niech to będzie chwałą republikańskiego rządu. Pod nim każdy obywatel jest bratem. Chociaż religia lud rozróżni, ten rząd, jednych czyniąc zawisłymi od drugich, wszystkich towarzyszy i łączy. Miłość publicznego dobra, w samowładztwie nic nieznana, republikańskiego rządu jest hasłem. Tej miłości być bez miłości bliźniego nie może. Jako rzeczpospolita polska, tak ta miłość dobra publicznego, i pokój wewnętrzny, kwitnęły najwięcej pod dziedzicznem panowaniem Jagiełłów. Gdy ta miłość dobra publicznego

zamieni się w osobistość, wojna religii nastąpi, i rzeczpospolita zginie.

Po śmierci ostatniego Jagiellończyka, — westchnijmy na wspomnienie imienia tego, bo z tym ostatnim tronu polskiego dziedzicem, legła w jednymże grobie Polaków szczęśliwość, — chciałem powiedzieć po śmierci Augusta powszechna konfederacya pokój dysydentom utwierdziła. Ta konfederacya czyni honor Polakom. Ona zabezpieczyła zgodę wewnętrzną, zniszczyła nasienie obywatelskich zabójstw; jej my jeszcze winniśmy życie. Ona oszczędziła krew naszych ojców; ona miała kraj nasz zaludnić, pokój, przemysł, handel, bogactwa, moc w tej rzeczypospolitej stanowić. O przeklęty fanatyzmie! Gdyby ta konfederacya do naszych czasów trwała, jeszczeby Polska była cała. Lecz na oddalenie tyle dobra od Polski, zmówiło się to wszystko, cokolwiek świat najświętszego być wierzy. Całe duchowieństwo temu sprzymierzeniu się bliźniego miłości było przeciwne. Uchański prymas zwołuje wielorakie i niepotrzebne zgromadzenia, na których pokój z lutry spółobywatelami bezbożnością nazywa, i gniewem boskim grozi. Jak gdyby Bogu mogło być niemiło, kiedy ludzie w zgodzie żyją.

Tenże nieoświecony książę prymas, na sejmie konwokacyjnym, przeciwko konfederacyi uroczysty manifest zanosi, i w Rzymie o rozerwanie kościoła Polaków oskarża. Za jego śladem idą wszyscy biskupi. Jeden tylko, i obywatel dobry i ksiądz rozumny, Krasiński biskup krakowski, konfederacyą podpisał. Ten piękny, obywatelski uczynek jego, od spółdoczesnych biskupów był ohydzony, a nieszczęście dla nas, od następcy biskupstwa tego nienaśladowany. Reszta duchownych ucząc, iż kto z wyklętymi heretyki przestaje, ten klątwie podpada, niszczyli miłość braterską szerzyli Polaków ku sobie niechęci; już się pospólstwo, konfederacyą podpisującymi, równie jak kacerstwem brzydziło.

W tym stanie umysłów sejm elekcyjny nastąpił. Tam prymas z liczną stroną nieprzyjaciół dysydentów przybył. Czytano list Ojca świętego. Legat papieski, imieniem tejże nieomylnej głowy kościoła, przekonywał, „że pokój z lutrami rzeczpospolitą zgubi.“ Upominał,

aby równie jak owa matka prawdziwa, przed sądem Salomona, nie pozwoliła dzielić dziecięcia swego, tak Polacy, na straszny sąd Boga pamiętając, nie dali rozrywać kościoła. Jeden jest Bóg, jedyna wiara. Ta konfederacya, mówił, nie jest lekarstwem ale trucizną kraju, sprawą szatana, który, przez tę zdradliwą zgodę mięszając odszczepieńce z prawowiernymi, wszystkich sobie pozyskać stara się.

Przypomnijmy sobie przesądy szesnastego wieku, już widzieć będziemy, co te słowa przez Rzym powiedziane w Polsce sprawiły. Natychmiast z jednego narodu stało się dwóch nieprzyjaciół. Prawowierni odstępują konfederacyi. Dysydenci stoją przy niej trwale, nazywając ją jednem bezpieczeństwem swego obywatelskiego życia; zamiast rady tętnieje po polu broni szelest, zaprowadzają harmaty, szykują się wojska, już Polak na rozlanie krwi Polaka broń przykłada. Jeden Zamojski i Firlej nieszczęsny jej zapał wstrzymują.

Ci dwaj obywatele biegają w tym zgiełku z jednego końca na drugi. Jednych łagodzą, drugich w pierwszej popędliwości wstrzymują, rozwodzą owych, pracują z tamtymi koło wstrzymania zgody. Pierwszy w stanie rycerskim, drugi w senacie. Gdy trochę ułagodziły się umysły, Zamojski umiał pożytkować z tej chwili. Najświadomszy rzeczypospolitej zwyczajów, ukazał obywatelom dawny sposób układania paktów konwentów. Przygotowany przez Firleja senat, a przez Zamojskiego stan rycerski, rzecz gotową widząc, zgodzili się, aby między innemi artykuły paktów, konfederacyą przydanó. Wszystko posłowie książęcia andegaweńskiego poprzysięgli, i od wszystkich znowu kochających się Polaków, Henryk zgodnie królem był wywołany. Lecz Rzym i duchowieństwo, nie wiem, czyli osobistym pożytkiem, czyli nierostropną gorliwością uprzedzone, nie mogło się tak prędko oswoić z tą myślą, aby luter mógł być szlachcicem bratem. Rzym zalecił biskupom polskim nie odstępować sprawy religii. Wysłany do Francyi Konarski biskup poznański, różne przedsiębierze sposoby, aby Henryk konfederacyi nie poprzysiągł. Wysłany tamże Zamojski, z jednakim zawsze umysłem wol-

nego Polaka, w tej dziś światła, a natenczas ciemnoty stolicy, w Paryżu, gdzie jeszcze ulice i bruki z krwi Hugenotów oschłe nie były, Henryka syna, i pierwszego radcę Katarzyny Medicis, do pokoju z dysydentami obowiązywać nie boi się. Sprawił to Zamojski, że Henryk, w tym kościele, przed tym Bogiem, któremu niedawno dziękował, iż w jednym dniu sto tysięcy dysydentów wyrznąć potrafił, w kilka miesięcy później przed tym samym Bogiem pokój dysydentom zaprzysiągł.

Ale ani tu jeszcze nie uspokoiła się żarliwość duchownych. Wtenczas, kiedy po kilkamiesięcznem bezkrólewiu, w którem przez głupi zwyczaj, prawa dzielność, a naród sprawiedliwość utracił: kiedy ucieszony lud, że już nierząd kończy się, a słodki towarzystwa pokój nastanie, niósł Henrykowi na znak swego poddaństwa koronę i berło, spodziewając się nawzajem odebrać od niego przyrzeczenie, iż sam prawa słuchając, będzie rządził według prawa,—zawzięci wspomnionej konfederacyi nieprzyjaciele nie wstydzą się mylić tak upragnionej narodu całego nadziei. Dla sprzeciwienia się dysydentom, przekonywają Henryka, że praw od całego narodu bez króla stanowionych, król zachować nie jest obowiązany. W rzeczy tak tkliwej jątrzą się umysły. Poróżnieni obywatele znowu tajemne rady składają. Już jedni przeciwko drugim nieprzyjacielskie związki czynią; wszędzie zapalają się umysły; żarzy się wojna domowa; nikt tam nie wspomina o niebezpieczeństwie rzeczypospolitej. Ten, kto w tej okoliczności zgodę zalecać, pokój w rzeczypospolitej utrzymywać, i przy prawdzie obstawać będzie, kto tę niejedność obywatelów nagani, ten równie z odszczepieńcami za nieprzyjaciela wiary osądzony będzie, a w tak powszechnym głów zapale, może nagle którego fanatyka zostać ofiarą. Zamojski nia pamięta o swojem niebezpieczeństwie, widzi tylko przepaść nad którą ojczyzna stoi. Dobry obywatel, ofiarować życie własne dla ocalenia go tysiącom ludzi, największą cnotą sądząc, nie lęka się tu ani złości, ani śmierci. W pośrodku tak zburzonego ludu, przypomina królowi przysięgę w Paryżu czynioną, wystawia mu przeraźliwy stan w dziedzicznych krajach

jego. Obraca mowę do spółobywatelów, maluje im jak najżywiej okropność wojny domowej którą wzniecają, tłómaczy, że religia kłótni nie zaszczepia, ani obywatelów nienawistnymi sobie nie czyni, ale wszystkich do jedności prowadzi. Tylko jak się kochać mają religia naucza. Ona jest najistotniejszym rzeczypospolitej warunkiem; a przeto chociażby połowa ludu w jednej społeczności obrała religią, w nauce obyczajności dawnej religii przeciwną, trzeba koniecznie, aby druga połowa tamtę część, nawet za użyciem broni albo do rozłączenia się, albo do krajowej religii posłuszeństwa nagliła. Lecz kiedy pewna część obywatelów, nie w nauce obyczajności, tylko w rzeczach niepojętych, tylko w obrządkach różni się, natenczas prawdziwa religia każdego bliźniego, jak siebie samego kochać przykazuje. Natenczas rozum gwałtownych sposobów przedsiębrać nie pozwala. Do wiary żadną miarą przymusić nie można. W tej okoliczności mądrze ta spółeczność uczyni, która rozmaitość wiar mając, zabezpieczy pokój dla wszystkich. Takie prawo tylko naród stanowić może. Tylko jemu samemu warunki pierwszej towarzystwa ustawy powiększyć, zmniejszyć, i odmienić jest wolno. Król to prawo zaprzysiądz powinien. Nie król narodowi, ale naród królowi prawa nadawać ma władzę. Te słowa Henryka do poprzysiężenia wszystkich praw skłoniły. Zapewniono dysydentom pokój, odnowiła się powszechna radość', fanatyzm zamilkł, ale się gniewać nie przestał.

Dotąd Zamojski tylko samą niewiadomość miał przeciwko sobie. Poda on powtórnie w niebezpieczeństwo majątek, godność, urzędy, życie i sławę, gdy z fanatyzmem złączona pycha, na zgubę rzeczypospolitej powstanie. Już pod trzecią elekcyą i Polska miała swoich Gwizów. Kojarzyło się z fanatyki łakomstwo i duma. Ale bym ukrył najobrzydliwsze obywatelskie zbrodnie, muszę zamilczeć największą Zamojskiego cnotę.

Stróżu praw odwiecznych, cny stanie duchowny! miej to w głębokiej pamięci, iż niemasz stanu, któryby mógł użyteczniejszym być ludziom jak twój; ale też niemasz stanu, któregoby niewiadomość światu bardziej szkodziła jak twoja. Staraj się być oświeconym grun-

townie. Bo wszystkie twoje słowa nader ogólnie, i nadto blisko człowieka tyczą się. Ludzie najwięcej tobie ufają. Ty kiedykolwiek wyrzekniesz mniemanie fałszywe, lud przyjmuje to za prawdę wieczną, i razem z tobą, wypływającej z błędu nieszczęśliwości smutną zostaje ofiarą. Te to przesądy ku najcnotliwszemu obywatelowi twoją budziły nienawiść. Nie zapominaj przecież, iż Zamojskiemu wielką część twojej w rzeczypospolitej powagi winieneś.

Dobry obywatel; jak nad własny majątek i życie przenosi kraju dobro i trwałość, tak gdzie idzie o honor narodu, odważniejszym i tkliwszym jest, niżeli na honor swój własny.

Czyliż to ten sam naród? Cóż tak odmieniło tego ludu szlachetność? Jakiż to widok nieczułości, bojaźni i podłości!..... Gdy wpośród obrady publicznej, jeden obcego pana sługa, obywatelowi radzącemu wywleczeniem z izby i więzieniem grozi i fuka, wszyscy siedzą jak machiny nieczułe. Niemasz w nich duszy społeczności. Każdy samoiściec, albo w jakiej nadziei, albo w podłej bojaźni płaszczy się i drży. Wszyscy tak radzą i tak czynią, jak im ów sługa pozwala. Nikt więcej nie mówi, tylko co mu każą. Odebrano im broń, oni przecież bez uwagi wołają: *Jesteśmy wolnymi!* Temuż cudzoziemcowi jedni hurtem przedają sprawiedliwość i rzeczpospolitą, a on ich ministrami, marszałkami, kanclerzem albo prymasem stanowi. Ów aby został hetmanem, idzie, rozlewa krew cnotliwych, broniących swoich praw własnych braci. Drudzy służą mu poczciwością i sumieniem za roczną pensyą, inni przyrzekają gotowość na każde skinienie jego, dla zdradzenia swoich braci, gdy ich urzędnikami i senatory poczyni. Nie jeden ustępuje żony, zrzeka się prawa ojca w postanowieniu swoich córek, — inaczejby go nie oświecały ordery. Ten sędzia, ów patron, potępia niewinność, broni mężobójce, bo ma w nadziei kaduka. Ów kapłan zrzeka się swego charakteru, zaślubia, rozłącza, połącza, rozwodzi, potępia i zbawia jak mu każą, gdyż za to biskupem zostanie. Oto idzie do króla, jako do pierwszego w kraju rządcy, wdowa, prosi o sprawiedliwość na wydziercę majątku

sierot, siostra oskarża zabójcę brata swego, całych powiatów obywatele donoszą o spustoszeniu majątków, o zabraniu im wszystkiego poddaństwa. Król odpowiada: Nie ja, ale ten obcy człowiek tu rządzi. Ten cudzoziemiec, choć nazwiska nie ma, jest rzeczywiście królem i prawem.... A czemże jest ten naród?.... Już on dawno nie jest wolnym.

Wolność, to bóstwo dusz wielkich, upominając człowieka, że nikomu innemu być posłusznym nie powinien, tylko od siebie spólnie z innymi stanowionemu prawu, podnosi umysł, brzydzi się podłością i czyni obywatela nieustraszonym przeciwko każdemu, odważającemu się nadwerężyć tę władzę, która mu żyć cnotliwym pozwala. Ten duch ożywiał Zamojskiego w każdym razie, gdzie o honor kraju chodziło.

Wnijdźmy do tego domu, w którym naród polski za czasów Zamojskiego sejmy odprawiał. Cała sień napełniona cudzoziemskiemi posły. W izbie wspaniały widok licznego zbioru samych użytecznych obywatelów, zadumia. Nie widzieć tam osiemnastoletnich młokosów, ani się mieści o jaki występek, albo o zdradę kraju od publiczności podejrzany człowiek. Cnotliwe w swem województwie różnych wysług i różnych urzędów sprawowanie, zapewnia poczciwość każdego posła; krew przy obronie rzeczypospolitej wylana, jeszcze świeże blizny, są cnoty senatora świadectwem. Gdziękolwiek obrócę oczy, widzę samych tylko Karnkowskich, Tarnowskich, Firlejów, Zamojskich, Żółkiewskich, Chodkiewiczów. Wtenczas rzeczpospolita polska miała wojnę z Tatary, i z Szwedami, obawiała się, codziennie wkroczenia do kraju Turka i Moskwy, owszem już Tatarzy niszczyli województwa graniczne, już Szwedzi weszli do Inflant. Te wojny są materyą sejmujących. Wśród tylu niebezpieczeństw, osobistość, ani bojaźń, ludzi doświadczonych cnót nie męsza. Miłość ojczyzny i męstwo odkrywa im wielorakie do obrony sposoby. Układają podatek, ofiaruje wiele obywatelów partykularnych znaczne sumy, obiecują bogatsi zgromadzić nadworne żołnierstwo, już wydano rozkazy do zamków i do fortec, dla sprowadzenia do Inflant harmat i prochów. Wpośród takiej rady mar-

szałek donosi sejmującym, że posłowie książąt brandeburskich, króla duńskiego i elektorowie rzeszy niemieckiej od niedziel kilku czekają głosu. — Pozwolono im wejścia. Po złożeniu listów wierniczych, posłowie książąt brandeburskich uszanowanie swych panów dla rzeczypospolitej oświadczywszy, dopraszali się, z pewnemi warunki, o prawo lenności na Prusy. Po skończonej ich mowie słuchano posła duńskiego. Ten człowiek żywy, gdy imienien swego dworu sprawę Brandeburgów nadto żarliwie popierając, chciał postraszyć rzeczpospolitą wyliczeniem przyjaciół i potęgi domu tego, natychmiast tkliwy na honor narodu Zamojski porywa się i mówi głośno: *Polak nie groźbą, ale proźbą do czynienia łaski skłania się.* Nagle, jak gdyby Zamojskiego duch był wszystkich duchem, całe przytomnych obywatelów zgromadzenie uczuło obrażoną swoją powagę. Odrzuca tę sprawę, domaga się, aby ów poseł naród przeprosił, zaraz z izby wyszedł, sam więcej nie pokazywał się przed tym ludem, który obrazić ważył się.

Ukochani Polacy! czyliż prawdziwymi synami tych cnotliwych ojców jesteście? Ich zły rząd jeszcze wam się dostał; ale ich prostej szczerości, gruntu dobrych obyczajów, nie macie. Dla tego prawa są mniej u was, niżeli u nich, wykonywane. Obyczaje dobre są najmocniejszą prawa zaporą. Z tego to źródła, z niewykonywania praw, powstaje wasza tak wielka niejedność, i dla własnego kraju, mało powiedziałbym obojętność, lecz nienawiść. Czyliż jesteście wolnymi? Wasi przodkowie, jeżeli się kto ich wolność krzywdzić poważył, nie uciekali się do manifestów. Wszyscy razem w odwadze i w męstwie swej obrony szukali. Żyć w wolności albo umierać, bywało hasłem Polaków. Wam najprzód chleb wydzierano; sam widziałem jednych z głodu puchniących, drugich wraz z wieprzami żywiących się żołędzią. Za wasze czyste srebro i złoto dawano wam miedź i blachę. Garść cudzoziemców, jednych obywatelów brała z środku ojczyzny, z własnych domów, podczas spokojnej nocy, od żon i od dzieci, wyprowadzała jako złoczyńców z kraju; z innymi równie jak z bydlęty kup-

czyła. Wreszcie rozcięto waszą ojczyznę na cztery kawały; wzięto wam trzy bez prawa, bez pozoru, bez cienia sprawiedliwości. Czego najbardziej za was potomność wstydzić się będzie, wyście sami tę najniegodziwszą waszej własności grabież podpisali. Jedna część waszych braci już w niewoli jęczy, — drugiej, to jest narodowi całemu, nota cudzoziemca mówić i czynić zakazuje, a wy jeszcze dotychczas o sobie nie myślicie!

Człowiek, z natury jest dobrym. On sobie samemu źle czynić żadną miarą chcieć nie może. Kiedykolwiek sam sobie szkodzi, zawsze błąd w takim postępku ukazuje mu szczęśliwość jego. Kiedykolwiek bliźniego pokrzywdza, nieznajomość prawdziwych związków człowieka z człowiekiem, ukrywa przed nim wynikającą z takowego uczynku jego własnej osobie szkodliwość. Tylko sama niewiadomość jest przyczyną złości człowieka.

Ta konieczna własność: iż sobie samemu żadną miarą szkodzić nie może, czyni grunt człowieka w towarzystwie do wszystkiego sposobnym. W tem sztuka, aby szczęśliwość jego tak powiązać z szczęśliwością wszystkich, żeby drugiego krzywdząc, sobie samemu oczywiściej szkodził. Nadto, aby go tak wychować i oświecić, żeby widział ten łańcuch, po którego ogniwach nieszczęście każdego złego uczynku na niego zwala się.

Ale tego prawdziwego związku, tych niezawodnych prawd szczęśliwości ludzkiej, które są zapewne w naturze, jeszcze dotychczas człowiek nie poznał. Przecież, nieuspioną chęcią szczęśliwości swojej ustawicznie budzony, od początku wiązał się w towarzystwa, i obierał, dla pewniejszego tej szczęśliwości osiągnienia, różne prawidła.

Te same z siebie były nieczynne. W pierwiastkowych gromadach straż ich na starszyznę wkładano, w późniejszych wolnych towarzystwach na urzędy cnotą i umiejętnością sławniejszych znaczono. Ta jedna tylko droga niekiedyś w rzeczypospolitej Polski do godności bywała.

Jeszcze za Stefana Batorego, zdrajcę ojczyzny nie w ministeryum, nie w senacie sadzano, ale śmiercią karano. Wtenczas, gdyby się kto urzędami handlować ozuchwalił, byłby zapewne z hańbą, na zawsze niezdatnym do wszystkiego w rzeczypospolitej uznany. Nie za pieniądze, ale za poczciwość godności nabywano. Handlowanie magistratur, targowanie, kupczenie, w długach zdawanie urzędów, jest ochydnym i pewnym znakiem bliskiego upadku królestwa. Tam ginie cnota, gdzie cnotliwych powszechnieją ozdoby.

Nasz dobry król Stefan Batory, pamiętając na nieporównaną cierpliwość Zamojskiego przy nudnej przez trzy lata pracy, bo Zamojski zebrał i ułożył na pół zbutwiałe, a przez kilkanaście wieków rozrzucone papiery metryki koronnej; widząc w sprawowaniu wielorakich urzędów cnoty obywatela tego; słysząc o jego miłości ojczyzny, na każdym sejmie elekcyjnym ukazanej; doświadczywszy jego wierności i męstwa przy oblężeniu Gdańska; doznając codziennie jego dowcipu w radach, pod najzawilsze okoliczności dawanych,— po wstąpieniu Wolskiego na biskupstwo płockie, oddał podkanclerzemu Zamojskiemu kanclerstwo w. koronne.

Być powierzycielem tajemnic kraju, utrzymywać pośrednictwo między mocą wykonywającą i między narodem, umieć z władzą mniejszą miarkować, i aby nie szkodziła, wstrzymywać moc w rzeczypospolitej najwyższą, być dozorcą i razem tłómaczem myśli i czynów króla, często rzucać okiem na wszystkie magistratury, znać każdej obowiązek i powagę, a w mnóstwie występków i obłudy poznać cnotę prawdziwą, i dla jej nagrody kierować w tę stronę dobroczynną rękę monarchy; nad sprawiedliwością, nad tą stanu obywatelskiego od życia dzikiego jedyną różnicą, pilnie czuwać, zawsze sprawy słabszego z mocniejszym sądzić, ten lud, od którego przemysł, handel, bogactwa i siły mocarstw zawisły, a który nieszczęściem u nas jest tylko gminem zhańbionym, przed stanem w Polsce jedynowładcą bronić, ochronę i bezpieczeństwo stanu miejskiego w prawie przeciwko samemu prawodawcy szukać, jego przywileje zwyczajem skażone do skutku przywodzić, da-

wne prawa zgwałcone dzielnemi uczynić, gdzie wada pierwszej ustawy albo przemoc nowe złe wylęże, tam o nowe prawo starać się, — zgoła w tem zgromadzeniu, które los kilka milionów ludzi zrządza, tak zawsze mówić, jak poczciwość i cnota każe: jest być kanclerzem.

Zamojski nad obszernością tych obowiązków zamyślony, był zrażony ich trudnością. Chciałby urzędu tak pracowitego uniknąć, gdyby w jakiejkolwiek okoliczności, wolnemu obywatelowi wolno było uchylić się z pod ciężaru, który na niego własna ojczyzna nakłada. I w tym razie powinność obywatela dobrego wypełnił.

Tu nie zamyśliłem wystawić Zamojskiego z tą gorliwością, z jaką pierwszy raz do domu sprawiedliwości wszedłszy, powstał na przeciwko tym wszystkim nierządom, które to święte miejsce, na obronę ubogich i słabszych poświęcone, samym tylko bogaczom i przemożnym otwarły.

Ani sądziłem za dostateczną pochwałę dla tak cnotliwego kanclerza, powiedzieć, że tylko cnotliwych i zasłużonych królowi zalecał, że on zniósł niektóre z tych niegodziwych prawnomienności, które rzecz najsprawiedliwszą nazywając jakiemsiś dzikim słowem nieprawną, jak gdyby prawda dwojaką być mogła, najoczywistszą prawdę z występki karały; które przez zostawione bezsumiennym prawnikom wybiegi, zawsze tłumiąc sprawiedliwość, mieczem prawa zabijają niewinność. Ani tego nie powiadam, że on pierwszy do kancelaryi pewne przepisy wydał, i wszelkiej płacy zakazał, przez co zagubił to źródło, w którem chciwość, sposób czynienia sprawiedliwości zamieniała w handel. I ztąd chwalić go nie myślę, że pierwszy podobno z kanclerzów znając, iż największą człowieka godnością jest, czynić sprawiedliwość drugiemu, sam sądził, i dla docieczenia prawdy, sam nie nudził sobie roztrząsaniem w sprawie choć małych okoliczności. Przez co sądy kanclerskie przestały krzywdzić powagi królewskiej; wydawane przywileje nie mnożyły kłótni między szukającymi sprawiedliwości. To wszystko do chwały Zamojskiego nie należy. Bo to wszystko jest ścisłą powinnością każdego kanclerza.

Niechaj tu nikt oczu nie spuszcza z męża tego. Oto idzie do archiwum rzpltej: Tam zamyka się, pracuje, roztrząsa pilnie wszystkie papiery, uczy się najdokładniej poznać gruntowne tego rządu ustawy, obejmuje powszechną myślą polskiego narodu dzieje, rozpoznaje w nich te kłótnie i wojny wewnętrzne, których przyczyny w archiwum czyta. Niezmierne przywary w pierwszych rzpltej ustawach spostrzega. Miłość ojczyzny czyni go niespokojnym na przyszłość. Już imaginacya wystawia mu te nieszczęścia, ktore w dwieście lat po nim nastąpić mają. Zdaje mu się, iż widzi przed sobą strapioną ojczyznę, która mówi do niego:

„Dobry synu! gdzie jeden może uczynić źle wszystkim, a wszyscy tylko potrafią zaradzić dobrze całemu ludowi; gdzie moc powszechna jest słabszą od mocy osobistej; gdzie niemasz żadnej nad wykonaniem praw czuwającej władzy; gdzie zawsze gotowa sprawiedliwość ukrzywdzonego nie czeka; gdzie wychowanie dzieci do własnego kraju nie przywiązuje, — tam prawa rzadko dobre będą, nigdy być wykonywane nie mogą. Ztąd niejedność ludu wynika. Obywatele zakłóceni i na części zawsze podzieleni, ojczysty kraj znienawidzą. Słabsi, w prawie swojego kraju obrony i sprawiedliwości znaleść nie mogąc, będą czołgać i wielbić przemoc, która sprawiedliwości miejsce zastąpi. Dumni, nie znając powagi większej części narodu, zamiast szukania sobie przyjaciół w stanie rycerskim dla przekonania strony przeciwnej, albo zamiast zrzeczenia się osobistości i pychy dla miłości ku mnie, pójdą za granicę, a utraciwszy ostatek cnoty poczciwego republikanta, wyrodni Polacy, wezwą obcych bogów, bardziej dumie niżeli ludzkości przyjaznych, i tych okrucieństwu własnych spółbraci poświęcić nie wzdrygną się. Tu ten nieustraszony, bitny i wolny lud, stanie się bojaźliwym, podłym, i własnych handlowników niewolnikiem. Łakomi sąsiedzi szarpać i dzielić mię będą. Utracę wolność, sławę i imie.“ Zamojski, tak smutnym przyszłego stanu rzpltej obrazem mocno przerażony, a z drugiej strony tem uczuciem, które w samodzierżstwie znane nie jest i od niewolnika pojęte nie bywa, miłością swego kraju

żywo dotknięty: „O najukochańsza ojczyzno! zawołał, widzę twoją przepaść, znam twoje wszystkie nieszczęścia, patrzę na twoje nieprzyjacioły, czemuż wolno mi nie będzie gubić te łupiesce Polski, nic im nie winnej? Już ja natenczas żyć nie będę. Ale Polacy! kochani bracia! jeszcze po mojej śmierci moje rady was ratować potrafią. Przyczyna wszystkich nieszczęść przyszłych znajduje się w waszej rzpltej ustawie. W jej rządzie osobistość nadto upoważoną została, dla tego wszystko do niejedności dąży. Moc prawodawcza nadto jest mało czynną, moc wykonywająca nadto jest słabą. Te dwie przywary jak najprędzej poprawiajcie. Z nich Polski zguba powstanie.“

Obaczmy, jak koło tych błędów poprawy ten rozumny kanclerz pracował.

Rodzimy się nierówni. Wszyscy z natury równie obszerną wolę bierzemy, ale nie wszystkim natura równie wielkie siły nadaje. Przeto stajemy się niezgodni i nieszczęśliwi.

Wrodzona cierpienia bojaźń, od samego początku słabszych uczyła, że tylko swoich sił złączeniem, mocniejszemu wyrównają, oprą się i przezwyciężą.

Ale doświadczenie przekonywało, że taka moc jest nieskuteczną, że siły osobiste żadnym sposobem złączone być nie mogą, dopokąd niemi jedna wola powodować nie będzie.

Człowiek musiał zmniejszyć swoją wolność, aby powiększył swoją siłę. Wole osobiste zamieniają się w wolę jedną, kiedy wszyscy tylko według pewnych, i według jednakich praw będą czynili. Tak prawa stają się jedynym sił złączonych węzłem i najistotniejszym każdego towarzystwa warunkiem. One powinny być krótkie i jasne.

Te każdy obywatel na pamięć umieć, lub zawsze przed oczami mieć powinien, aby wiedział, co mu wola powszechna czynić pozwala, lub zakazuje. Te prawa ci wszyscy stanowić powinni, w których władzy jest osobista moc i wola, którym natura pozwoliła swoją wolność określić, swoją dzielność umiarkować i swej szczęśliwości pożądać.

Tylko lud swoim jest prawodawcą. Tylko on sam ma władzę zakazania lub pozwolenia sobie pewnego uczynku.

Jako w całej naturze to prawo jest pierwsze: iż słabszy mocniejszemu, czyli mniejsza bryła większej, powolną być musi, tak w towarzystwie, które jest praw natury dziełem, większa połowa obywatelów mniejszej prawa dawać powinna.

Osobiste wole dwóch części ludu przeciwko trzeciej, wolę powszechną stanowią. I tylko natenczas, osobna wola każdego do ogólnej woli wszystkich sprawiedliwie stósować zdaje się.

Przeciwnie jednomyślność, rzadko czynną, a najczęściej nieprzyzwoitą wolą powszechną utwarza. Wtenczas osobna wola jednego w fałszywem ukazuje się porównaniu do ogólnej woli ludu całego. Jednomyślność rzadko, i z trudnością dobre prawa stanowi. Bo tam wola osobista nadto jest dzielną. Każdej zaś woli powszechnej jedynym nieprzyjacielem jest wola osobista.

W Polsce moc prawodawcza od dawnego czasu w ręku szlachty bywała. Przecież tego ludu wola powszechna, aż do Stanisława Augusta, nie wiele dobrego dla rzpltej zrobiła.

Kiedy dom austryacki przez podbicie walecznych Węgrów, przez odzierżenie Moraw, Czechów i innych krajów wzmacniał się, kiedy przez niszczenie rządu feudalnego, przez stanowienie handlu, wprowadzenie rzemiosł, doskonalenie się w sztuce wojennej żołnierza, do tego stopnia zamierzał, gdzieby mógł powiedzieć rzeszy niemieckiej, iż nie w Ratysbonie jej prawa, ale przy licznem wojsku swojej woli słuchać będzie; — kiedy kszę moskiewski uczył się budować okrętów w Sardam, i zakładał pierwszy kamień tego miasta, do którego wkrótce potem kilkaset cudzoziemskich okrętów zawinęło; kiedy Piotr Wielki rękodzieła, nauki, obyczaje, rząd i prawa Moskwie nadając, dzikie Rusiny w ludzi zamieniał, a to mało znane moskiewskie księstwo, stawało się tem carstwem, które za Katarzyny drugiej już tyle w rząd całego świata wpływa, dzisiaj prawa północy wyznacza, pokój i wojny na południu sporządza; — kiedy sła-

by, ale pyszny margrabia brandeburski, niegdyś hołdownik polski, suszył sobie głowę nad wynalezieniem sposobów, jakoby utrzymywał, wydoskonalił i krajom północnym za konieczną potrzebę nadał to, dla człowieczeństwa okrutne, a od Ludwika czternastego stanowione prawo, że tylko ów ma sprawiedliwość, pokój i bezpieczeństwo, kto trzykroć stotysięcy wojska chowa, — przez ten długi czas, sejmy polskie nie mogły sobie ustanowić prawa, któreby obywatelów jedność i zgodę stwierdziły, ani obmyśleć bezpieczeństwa, któreby kraj od nagle wzrastających w koło mocarstw broniło; gdyż jeden, a to często najmniej oświecenia mający, mógł powiedzieć wszystkim: Nic nie czyńcie, bo ja nie chcę.

Zamojski znał doskonale tak wielką mocy prawodawczej nieprzyzwoitość, która natenczas tylko mniemaną, i jeszcze ani prawem, ani przykładem upoważnioną nie była. Lecz zapewne ten głęboko myślący mąż już przepatrywał bliską tę epokę, gdzie jednomyślność w rzeczywistą Polaków szczęśliwości przeszkodę zamienić miała się.

Uważał on pilnie tego sposobnego czasu, w którym najłatwiej byłoby skłonić naród do poprawienia tej wady.

Gdy powracającemu z zwycięstwa Maxymiliana, naród powszechną radość ukazuje, Zygmunt wdzięczność oświadcza, zgromadzeni na sejm obywatele wszyscy króla proszą, aby cnotę obrońcy rzpltej nadgrodził, — Zamojski dla osoby swojej obojętny, cały tylko w dobru publicznem zatopiony, chciał nawet tę obywatelów wdzięczność, należącą się jemu samemu, zamienić w użyteczną krajowi całemu. Sądził, iż zbliżyła się ta szczęsna chwila, gdzie mu naród łatwo uwierzy, że w prawodawstwie, jego osobista wola nader dzielna, ani Polakom stanowić praw, ani żyć w jedności nie pozwoli. Radził, aby pewną liczbę głosów, do stanowienia prawa potrzebną, wyznaczono.

Już powiększej części stan rycerski do tak zbawiennej rady przychylać zdawał się, gdy jeden minister, nieprzyjaciel osobisty, chcąc się Zamojskiemu sprzeciwić, do teraźniejszego Polski nieszczęścia przyłożył się.

Ten zły człowiek, osobiście mszcząc się, wszystkim być czynnymi zakazał. Tylko się przestroga Zamojskiego, tak szkodliwą w rządzie wadę ukazująca, dla potomności została.

Polska nie poprawi swojego losu, dopokąd z wielu innych przyczyn nieczynności sejmów, rozwiozłego nie-pozwalam do szczętu nie zniszczy. Trzeba koniecznie praw rzpltej. Żadna rzplta stać bez jedności nie może. Prawa jedność stanowią.

Zamojski, odrzucone swoje rady z żalem widząc, nie przestał jednakowoż dalszej pracy nad tego błędu poprawą. Nie mogąc zagubić, usiłuje złe umniejszyć. Gdy powiększyć dzielności woli powszechnej nie potrafił, uszczuplić władzę woli osobistej stara się. Obmyśla sposób obowiązujący posła każdego, aby nie jak wola jego własna, lecz jak wola całego województwa mówił i czynił. Za staraniem Zamojskiego, następujący sejm ustanowił relacyjne sejmiki. I któryż się duch złości prawo tak zbawienne martwem uczynić poważył? Chociażby tylko każde województwo, przez roztrząsanie posła czynności, było swoją wolę zabezpieczyło; chociażby to prawo przynajmniej tyle robiło, aby nie złość, zaprzedaż albo głupstwo jednego obywatela, ale wola całego województwa była wyrzekła: nie pozwalam; — Polska miałaby więcej praw dobrych i dla nich posłuszeństwa więcej; tak wśród siebie zgodę, a na zewnętrznych nieprzyjaciół wojsko.

Zamojski nie od poprawy wspomnionego błędu zaczynał. Wiedział on dobrze, że to złe, na uleczenie gorszego wynalezione było. Król, który w swoich rękach ma wszystkie urzędy, który bogate starostwa rozdaje, podług swego upodobania ministrów stanowi, wojskiem władnie, hetmanów obiera, i tym podług własnej woli mniej lub więcej władzy udziela, który sam jeden praw wykonywania pilnuje, one tłómaczy, i sam jeden wszystkich sądzi, może nietylko wiele obywatelów psuć, ale rzpltej łatwo szkodzić potrafi. Zamojski królom polskim dobroczynność zostawił, być szkodliwymi zabronił. Tym końcem moc wykonywającą po części im odebrać zamyślał, a władzę sądowniczą zupełnie odebrał.

Jeden z mędrców greckich powiedział: Tam jest rząd najlepszy, gdzie, oprócz prawa, niemasz tyrana innego. Ja mówię: W tem towarzystwie, w którem bezwładne są prawa, los człowieka jest gorszy, niżeli w stanie dzikim. Tam, gdzie prawdziwy właściciel, za prawa ukazaniem nie odbiera swojej własności natychmiast, ale z niebezpieczeństwem życia i z uzbrojoną ręką o nią dobijać się musi, tam w obłudnej spokojności krzewi się niezgoda, a współeczności imieniem okrywa się bezpieczniejsze łupiestwo. Lepiej praw nie mieć, niżeli ustanowionych nie pełnić.

Każde prawo, gdy nie jest wykonane, uczy grzeszyć. Dla pewniejszego nadania trwałości, powagi i dzielności ustawom, ledwie nie wszyscy prawodawcy dawni, objawieniem je bogów głosili. Głęboki Likurgus potwierdzenia swoich praw w Delfach zasięgał, a dla nieuwolnienia spółobywatelów od przysięgi, dobrowolnie z swej ojczyzny oddalony, umierał.

Każde towarzystwo prócz woli powszechnej, prawa stanowiącej, powinno mieć jednę moc najwyższą, nad wykonaniem tych praw czuwającą.

Rzeczpospolita, w której lud całą prawodawczą władzę posiada, ale mocy wykonywającej nie ma, musi być koniecznie rozdzieloną i nieczynną. Będą jej obywatele gromadzić się na publiczne obrady, będą pisać różne prawa, będą usiłować poprawić dawnych ustaw przywary, jednak ta rzeczpospolita, zawsze nieczynna, swego losu polepszyć nie zdoła. Tak ów człowiek paraliżem ruszony, chociaż ma zupełnie wolę przejścia z jednego miejsca na drugie, przecież pozbawiony z władzy swoich nóg i rąk, słaby kaleka, na jednem miejscu leżeć jest przymuszony.

Moc wykonywająca powinna być jedną, nierozdzielną, i od władzy prawodawczej nieodłączoną. Inaczej prawodawstwa nieprzyjacielem będzie, stanie się źródłem niejedności, niezaufania i nienawiści.

Trzeba, aby ta moc, w pomiarze do liczby obywatelów, mniej lub więcej dzielną była, nigdy się ruszyć nie mogła, chyba wtenczas, kiedy wola powszechna, chcę mówić prawo, wyciąga.

Ponieważ ten, kto prawo stanowi, zna je najlepiej i tłómaczy rzetelnie, więc sam prawodawca właściwie być powinien praw stróżem. Lecz kiedy rzeczpospolita dla mniemanych trudności, nie chciałaby podobno ustanowić sejmu nieustającego, który, przy dzielniejszych rządach Europy jest najpotrzebniejszą do jej bezpieczeństwa ustawą; kiedy moc wykonywająca z władzą prawodawczą złączyć się nie może, — trzeba natenczas ustanowić jednę najwyższą magistraturę. Tej nadać między sejmem i między narodem moc największą, która, zupełnie powszechnej woli podległa, mogłaby do posłuszeństwa prawu każdego przymusić.

Przy stanowieniu tej magistratury, największą trudnością jest wymiarkowanie jej dzielności, i wynalezienie pewnego bezpieczeństwa, aby mocy udzielnej nie zamieniła w moc osobistą. Moc powszechna wiąże, moc osobista społeczności węzeł rozrywa. Wolny Rzym, kiedy władza wykonywająca, która dla utrzymania posłuszeństwa prawu dosyć mocną, i przeciwko osobistości zabezpieczoną w mieście jednem była, gdy niedosyć dzielną i przeciwko tejże osobistości niedosyć bezpieczną w świata połowie stała się, wolny Rzym musiał przyjąć od cesarza kajdany.

Utwarzając moc wykonywającą, niebezpieczno jest oddawać ją obywatelowi jednemu. Wola osobista, w jednej osobie najdzielniejszą będąc, grozi, aby ten obywatel, z natężoną wolą swoją, z czasem władzy, od całego towarzystwa powierzonej, nie zamienił w moc, tylko osobie jego właściwą. Ta to bojaźń Polaków zawsze niespokojnymi czyniła, i tak wielkiego dla królów niezaufania przyczyną bywała.

Zamojski przeświadczony, że narodu szczęśliwość od ścisłego wiązania się z swoim królem zawisła, że lud tego kochać nie będzie, którego cienia lękać się musi, osądził, iż zaufanie narodu powiększy, gdy moc króla umniejszy. w tej myśli starał się, aby moc wykonywająca radzie przy królu nieustawającej oddana była. Tym końcem, przy obieraniu Henryka artykuł o przydaniu szesnastu senatorów królowi do rady utrzymywał, i przy koronowaniu Stefana o utwierdzenie jego stara-

ją się, życzył, aby do tejże rady pewna liczba osób stanu rycerskiego wchodziła.

Ta jedna rada, gdyby była uskutecznioną została, już przez dwa wieki byłaby ten naród szczęśliwym czyniła. Ona sama byłaby zniszczyła niejedność, Polskę rządniejszą, a tem samym mocną czyniła. Lecz senatu mniemana krzywda, niektórych osób podła niechęć, a wszystkich mocniejszych nierówności brzydka miłość, nie pozwoliła na wykonanie tak użytecznej rady przy królu.

Jako ów kometa, który ku jednemu z światów zbliżając się, pochyla oś jego, a zlodowaciałą i nieużytą ziemię w rozkoszne i żyzne krainy zamieniwszy, daje życie wielorakim istnościom, i jeszcze po lat tysiącu wpływa w niezliczonych stworzeń szczęśliwość, które ani go widziały, ani o nim słyszały, — tak każdy wielki człowiek, swoją pracą i swojemi rady oświecić naród usiłując, poprawia losy swojego kraju, i przyczynia szczęścia nieskończonej potomności, która często nawet go poznać nie pragnie. Rozpoczęte przez Zamojskiego mocy wykonywającej dzieło, leżało przez długi czas w zaniedbaniu. Dwieście lat nie potrafiło wydać takiego męża, któryby dzieła dokończył. Dopiero Stanisław August, dawnego polskiego nierządu ofiara, nieszczęśliwie panujący król, swoją pracą i swoją wymową, tę najużyteczniejszą radę ustanowił. Już słaby jest równy mocnemu. Ubogi szlachcic spokojnie w swojej wioszczynie siedzi, chociaż ma bogatego pana sąsiadem. Już nie napaść, ani rozbój, ale prawo właścicielowi majątek powraca. Bogu chwała! już nasze dzieci znać nie będą barbarzyńskiego słowa: zajazdy.

Obywatele! dopiero od ustanowienia rady nieustającej, wszyscy prawdziwie równi szlachta być zaczęliście. Mieszczanin, ani wieśniak, nie zna tej podłości w monarchii, do jakiej szlachcic był przywykły w Polsce, w rzeczypospolitej wolnej. Pamiętajcie na to wszyscy, że ta rada nieustająca (bez władzy praw tłómaczenia) stróżem równości będąc, stanie się najmocnjejszym wolności puklerzem, jeżeli każdy sejm, dla bezpieczeństwa władzy prawodawczej, więcej sobie czasu do wglądania w jej sprawy pozwoli; jeżeli wybiorem osób cnota i miłość

ojczyzny zarządzi; jeżeli ci poczciwi obywatele, którzy od pewnego czasu żyją w nadto zimnej obojętności dla swego kraju, do steru rządu zbliżą się, i o umieszczenie w tej radzie starać się będą; jeżeli każdy sejm następujący, surowo domagać się będzie od rady nieustającej, przyczyny niewykonania w kraju tych wszystkich praw, które sejm ostatni stanowił.

Prócz władzy wykonywającej, jeszcze król sam w swojej osobie wszystkie sprawy rozsądzał. Lecz pierwszy królów obowiązek, pracować około powszechnej ludu szczęśliwości, wszystek prawie czas zabierając, nie zostawiał królowi łatwości do roztrząsania osobistych krzywd i kłótni. Przez co rosło spraw różnych mnóstwo; każda własność, prawdziwa lub mniemana, nazywała się krzywdą. Jedna zadawniona sprawa, z rozradzaniem się familów, rozmnażała niechęci. Z czasem, wszystkie prawie domy dziedzictwem zdawały swoim dzieciom zawziętość i stare kłótnie. Tak lud, któren nie jest mocen, tylko gdy w zgodzie żyje, dla niezliczonych domowych poróżnień, nie widząc bezpieczeństwa własności, stawał się obojętnym dla publicznego dobra.

Nadto jeżeli król, pan krajów kilku, zawsze do dziedzicznych więcej przywiązany, do nich oddalał się; jeżeli dla obrony rzeczypospolitej za granicę przeciwko nieprzyjaciołom wyjechać był przymuszony, sprawiedliwość, do jego osoby przywiązana, razem z nim jeździła, i razem z nim umierała.

Gdzie sprawiedliwości nie było, tam ni równość powstała. Gdzie równość zginęła, tam społeczność upadła. Tak jakiemikolwiek prawami Polska rządzona, często nagle odmieniała się w dziką hordę. Jej ziemię jednego mieszkańca na drugim przemoc dzieliła. Tego poczciwego człowieka, który obowiązku towarzystwa dopełniając, posłuszeństwo prawu zachowując, w pokoju, w krwawym pocie czoła, z uprawy roli kawałek chleba sobie i swym dzieciom wyrabiał, zuchwały próżniak, z bezkarności zyskiwać umiejący hultaj, napadł, z wszystkiego ogołocił, często tyran, człowiekiem mu być zakazując, z dobrego obywatela robił niewolnika, który od towarzystwa odcięty, z nieskończoną, a całą nieszczęśli-

wą potomnością, w stanie podobnym bydlęcemu, w poddaństwie już na zawsze przymuszony żyć będzie. Ten mężny obywalel, który bronić kraju spieszno wybiegł, po zwycięstwie nieprzyjaciół wracając, nalazł żonę zgwałconą, własne dzieci w niewoli, majątek utracony, często z opuszczonego domu znaku nie zastał. W tym to czasie, kiedy cała władza sądownicza w ręku królów była, waleczny w bronieniu ojczyzny rycerz, na placu poległszy, trzema włóczniami skłóty, w swojej krwi zanurzony, własne wnętrzności własnemi rękami w siebie pchający, zapomniał wszystkich boleści, tylko na bezkarną krzywdę złego sąsiada wyrzekał [1]. Takie to złe z kraju wygubić Zamojski starał się. On, jak przez rządniejsze mocy wykonywającej ustanowienie, prawu posłuszeństwo zapewnić, naród z królem złączyć, i wewnętrzną jedność zabezpieczyć pragnął, tak przez odebranie królom władzy sądowniczej, każdego Polaka życie i majątek zabezpieczył.

Zamojski ułożył jeden sąd najwyższy, do którego sam naród corocznie sędziów wybiera. Praca, wymowa i rady mądrego kanclerza, skłoniły króla do odstąpienia tak wielkiej władzy. Projekt Zamojskiego był na sejmie przyjęty. Od tego czasu trybunał wielki koronny, ile mógł przy różnych wadach rządu, uszczęśliwiał Polaków.

Każdy sędzia jest martwą istnością, która tylko wtedy i tylko to gada, kiedy i co prawo każe. Sędzia tłómaczyć, przyspieszyć, opóźnić, lub miarkować mocy ani surowości praw, nie ma władzy.

Zawsze lud, czasem za pozwoleniem jego król, lub ta magistratura, której moc wykonywająca pozwoloną będzie, ma prawo sędziów obrania.

---

[1]) Jeden z familii Zamojskich, od szarych sukien Szaryuszem nazwany, w wojnie przeciw Prusakom, w bitwie przy wsi Płowce pod Radziejowem, tak okrutnie zraniony, że wychodzące jelita własną ręką w siebie wpychał, królowi dziwiącemu się nad jego boleścią odpowiedział: Więcej ten cierpi, kto ma złego sąsiada. Władysław Łokietek litując się nad tym nędzarzem, do dawnego jego herbu Kozłorok, trzy włócznie przydał, i od złego sąsiada uwolnił.

Gdzie obywatelów wiele, a każdy osobiście, podług swego upodobania, bez podległości mocy prawodawczej, sędziów stanowi, tam niemasz równości, związku, ani wolności.

Polityczną wolnością obywatela jest ta o życiu i majątku umysłu spokojność, z którą każdy w domu zasypia i na ulicę wychodzi. Taka wolność tam się znajduje, gdzie rząd tak jest ustanowiony, iż jeden obywatel bać się drugiego nie może.

Towarzystwo, któreby wśród siebie osadzić taką wolność życzyło, powinno szczególniej starać się o rozrządzenie nieustannych kryminalnych sądów i przepisać każdemu występkowi właściwe, pewne i do poprawienia innych najskuteczniej dążące kary, nadwszystko nie zostawiać sposobu, aby sędzia, aby jeden obywatel, mógł gwałt uczynić drugiemu.

Nieszczęście dla rodu ludzkiego: ta część, w prawodawstwie najtrudniejsza, jest najniedoskonalszą dotychczas. Przecież ona sama potrafiłaby uczynić ludzi lepszymi.

Praw kryminalnych trudność pochodzi z nieznajomości natury człowieka, czyli z niewiadomości tych początków, bez których dotychczas nie możemy ustanowić doskonałej edukacyi publicznej.

To rzecz pewna, że utrapiona ludzkość tam sobie trochę odetchnie, gdzie sprawiedliwość nad bezpieczeństwem każdego czuwać nie przestanie, gdzie kara z natury samej zbrodni wyniknie.

Był w Polsce ten szczęśliwy czas, kiedy najwyższa zwierzchność ustanowiła sąd nieustanny, nad bezpieczeństwem każdego człowieka zawsze czuwający. Lecz Polacy często dobrze myśleli, ale rzadko dobrze czynili. Starostów obowiązkiem było w każdym czasie: porządek utrzymywać, z gotową sprawiedliwością ukrzywdzonego czekać, złym uczynkom przeszkadzać, a występki karać. Dawniej wiele poważany instygator strzegł policyi, udręczonej i słabej niewinności niósł ratunek, ścigał winowajcę, a na gorącym uczynku schwytanego do sądu prowadził, i nieodwłocznie kary domagał się.

Pod takiem u nas bezpieczństwem lud sadowił się. Nasze dawne, obszerne i porządne miasta stanęły. Cudzoziemiec wiedząc, że w Polsce jest gotowa sprawiedliwość dla każdego, zajeżdżał po urodzaje kraju naszego. W tym to miłym czasie kładziono te bruki, które dzisiaj o kilka łokci w ziemi kopiemy.

Ale zguba Polaków, prawom nieposłuszeństwo, które bezecna mocniejszych duma zawsze nazywała wolnością, a tając się w tym obrazie fałszywym, kazała głupstwu czcić swoje tyraństwa, nieposłuszeństwo prawu, mówię, zostawiło bezskuteczne najmędrsze ustawy. Tak odebrało słabszemu gotową obronę i zniszczyło prawdziwej wolności zasadę.

Nieszczęsne domowe wojny, i przeklęte ich nasienie, wszystkie bezkrólewia, pierwszą były przeszkodą do nieprzerwanego trwania tych sądów. Dalej kilkunastu starostw krociowe dochody, czyniąc mocniejszym obywatela nad prawo, panu staroście, który często sam bezpieczeństwa słabszego gwałcicielem bywał, wystawiały, że upodleniem jest osoby jaśnie wielmożnego pana, czynić sprawiedliwość bliźniemu. Owszem radziły, bez pańskiej przykrości, tylko gdy mu się podobać będzie, podawać ratunek kiedyś niekiedyś, niewinności cierpiącej zawsze.

Wtenczas kiedy Zamojski żył, największa człowieka cnota, najwięcej ludzkości mająca praca, czynić sprawiedliwość ludziom, być w pogardzie zaczęła. Ten sam starosta, który niedawno uznał to za przyzwoitą dla siebie wygodę, aby tylko kiedyś niekiedyś sądy zwoływał, wkrótce odważył się na więcej: Przywłaszczył sobie samemu moc, właściwą tylko narodowi całemu. Sam według swojej woli, a często te podłe dusze, które się najniżej przed nim płaszczyły, swoje służki, dla braci spółobywatelów sędziami stanowił. Ludu! kiedy te najświętsze własności, sława i życie, takim rękom powierzone zostały, jakiż mógł być twój stan!

W tym to czasie owi liczni angielscy kupcy, z których się jedni po naszych miastach sadzili, drudzy skupować urodzaje naszej ziemi przyjeżdżali, gdy ich po drogach łupiono, w domach rabowano, najczęściej pod-

czas bezkrólewia szlachcic bezkarnie zabijał, uciekając czemprędzej z Polski, przed innemi narody nas barbarzyńcami głosili. Wtenczas jawny złoczyńca, z natrząsaniem z prawa po kraju chodził; pospolity człowiek, bezpieczeństwa życia nie mając, zaniechał swój przemysł, w gnusności lub w pijaństwie śmierci wyglądał. Popędliwy hołysz porywczo człowieka bił i krzywdził, bo wiedział, iż do uciekania ma wolne ćwierć kroku. Mało wiadomy starosta, a bogaty pijanica, bić, sinić i zabijać ludzi często za igraszkę miewał, bo na niego sądu nie było. Starościński sędzia był służką skinienia. Więc nędzne z słabą matką sieroty, zamiast szukania dalekiej sprawiedliwości, przed zabójcą ich ojca jeszcze uciekać musiały. Jak mię smutna myśl zachwyta...... O jak opłakany widzę los człowieczeństwa w tych wszystkich towarzystwach, gdzie prawu tylko słaby jest posłusznym; gdzie obywatel nie jest równy drugiemu; gdzie człowiek, który sądząc, iż równość i pokój najdzie, z przyrodzonej mocy wyzuł się, oszukany widzi z żalem, iż tej samej utraconej siły jego, zuchwalszy dla tem łatwiejszego go krzywdzenia używa!

Nikt lepiej nad Zamojskiego nie czuł że taka nieszczęśliwość z niewykonywania praw pochodzi. Wszystkie więc prace jego do poprawienia tej wady dążyły. Nie mogąc przez swoje rady przyprowadzić do skutku prawa względem osobistego przez starostów sądzenia, ile mógł, dobrym przykładem złemu przeszkadzał.

Wiedział dobrze ten mądry kanclerz, że w każdem zgromadzeniu, owszem w każdym domie, sposób życia gospodarza staje się prawidłem czeladzi. W rzeczypospolitej, pierwszych urzędników cnota i prawom posłuszeństwo, zaszczepia w innych obywatelach poczciwość, i budzi w każdym uszanowanie dla prawa. Dlatego mimo innych nieskończonych koło dobra rzeczypospolitej zatrudnień, będąc starostą krakowskim, sam w swej osobie kroki odsądzał. Gdy pewny złoczyńca, wieczny rzeczypospolitej wygnaniec, z praw natrząsając się, powrócił do kraju i czynił spiski tajemne, sprawiedliwy sędzia na to, iż większą część senatorów i pierwszych ministrów, z owym człowiekiem blisko spowinowaconych,

na siebie oburzy, wcale nie uważając, pełnił stale swego urzędu obowiązek, prawa bronił, krajowej zwierzchności gwałciciela Zborowskiego śmiercią ukarał.

Pomimo najmędrszych władzy sądowniczej urądzeń, sąd tam będzie obłudnem i szkodliwem igrzyskiem, gdzie najwyższa krajowa zwierzchność nie ma gotowej mocy do wykonania wyroków jego. Uboga wdowa, do czekającego na wszystkich sądu przyjdzie, jak najoczywiściej swoją krzywdę przełoży. Sędzia, w dowodach rozpatrzywszy się, uzna, że jej niesłusznie majątek wydarto i napisze wyrok, przykazując natychmiast oddać własność cudzą. Wdowa, odebraną sprawiedliwością ucieszona, weźmie ów wyrok, pobiegnie czemprędzej, w zupełnem przekonaniu, że już będzie miała chleb na wyżywienie licznych i małych dzieci, odda go krzywdzicielowi swemu. Ten swoją moc znając, a z drugiej strony tylko papier widząc, podrze w jej oczach wyrok sądu, często gorszy od czuwającego po lasach rozbójnika, tej niewinności, której wieś już wydarł, okrutnym katem zostanie [1].

W tym rządzie, w którym obywatel chowa nadwornych żołnierzy i ma licznych niewolników, jeżeli kraj nie utrzymuje gotowego wojska, prawa wykonane nie będą, a sądy szkodliwemi staną się.

To gotowe wojsko powinno być rzetelnym siły całego narodu obrazem. Jego liczbę tak powiększyć należy, aby przy niem osobista siła każdego obywatela ukazywała się nieskończenie małą, i przypominała źle myślącemu, że wola i moc jego, w porównaniu do woli i mocy wszystkich, jest niczem.

W Polsce byli obywatele, którzy po kilkanaście tysięcy wojska przy swoich dworach miewali, gdy cała rzplta ledwie na kilka tysięcy zdobyć się mogła. Dla tego w Polsce nikt prawa nie słuchał. Wyroki sądów, zamiast przywracania własności, przyśpieszały zabójstwa.

---

[1]) Często sąd i sprawiedliwość po sobie mający obywatel, na zajeździe ginął.

Zamojski przestrzegł nas i o tej przywarze. On, jak tylko do publicznych obrad wchodzić zaczął, nie opuścił sejmu żadnego, na którymby gorliwie nie przekładał wojska potrzebę. Równie w naszych przodkach jak w ich następcach, podobne rady powszechną nienawiść budziły. Zawsze się Polak na słowo podatek rozgniewał.

Potomność naszych ojców wymówi, bo oni przy obronie kraju zamiast pieniędzy męstwo stawiali, ani też jeszcze bez podatku swej ziemi dzielić nie dozwolili. Lecz teraz, kiedy najdzielniejszą wojen sprężyną pieniądze zostały; kiedy doświadczyliśmy nieszczęśnie, iż beż odłożenia jednej połowy, drugiej ocalić nie można, — teraz wzbraniać się podatków, jest nieodpuszczonym grzechem Polaka.

Lecz gdyby Jan Zamojski tylko na tych poprawach rządu był przestał, próżne byłyby wszystkie koło dobra rzpltej usiłowania jego.

W rządzie, w swoich częściach wszystkich najdoskonalej ułożonym, prawa wykonywane nie będą, jeżeli naród już ma przeciwne im obyczaje Niech od wszystkich szacowany, od wszystkich zgodnie cnotliwym wywołany prawodawca, szczery przyjaciel ludzi, rzeknie do narodu: „Każdy człowiek mieć sprawiedliwość powinien“ — jeżeli powszechny tegoż narodu umysł, tylko szlachcicowi sprawiedliwość przywłaszcza, nagle cały lud rozgniewa się, owego prawodawcę, jak przedtem cnotliwym, tak potem zdrajcą ojczyzny obwoła, znienawidzi i nieuważnie całe jego dzieło odrzuci. Żyjąc bez prawa, nieszczęśliwy, swojej zguby prędzej czekać będzie, niżeli barbarzyński zwyczaj odmieni.

Tej prawdy dosyć powtórzyć nie mogę: Najmocniejsza siłą do praw wykonania są obyczaje.

Miejcie czułość. Rośnijcie. Mnóżcie się. Mocniejszy zwyciężaj słabszego. Oto wszystkie prawa natury.

Ledwie stwórca te wszechmocne słowa wyrzekł, natychmiast stworzenia cel swój czując, ale prawdziwej do niego drogi nie znając, prowadzone samem tylko wewnętrznem czuciem, puszczają się drogą najpierwszą i tą biegną dotychczas. W tym biegu jedno doskonalsze stworzenie, rozumną duszą obdarzony człowiek,

stanął i rzekł do siebie: Ten, który mi taki koniec wyznaczył, musiał ułożyć pewną drogę do niego. Tej szukać będę. — Pierwszy ojciec, bez doświadczenia, podobieństwo i domysły swoje co wieczór i co rano dzieciom prawi, a codziennie biorąc je za ręce, mniemaną drogą prowadzi. Te rozradzając się w liczne pokolenia, rzeczy od ojca słyszane powiadają wnukom jego. Ci, owe mniemania już za prawdę następcom podając, czynią podług nich różne z sobą związki. Z czasem, ponieważ każde mniemanie błędliwe, za prawdę przyjęte, jest przyjaznem tyraństwu narzędziem, jeden zuchwalszy z pomiędzy nich oszust, nie zaniedbał przyjemnego sobie błędu potwierdzić, powiększyć, i według niego swoim spółtowarzyszom prawa ogłosić.

Tak nieszczęśliwy naród ludzki, od początku samemi błędami mamiony, dzieli się na różne zgromadzenia, narody i państwa. Wszędzie lud, żyjąc podług wziętej wiadomości od swoich ojców, chowany podług woli pierwszego stanowiciela, trzymał się dawnych obrządków, stanowił zwyczaje i robił swoją obyczajność. Z tego wszystkiego powstał każdemu narodowi umysł właściwy, którego człowiek przeto, że inaczej myśleć zapomniał, został niewolnikiem dosyć szczęśliwym.

Tak głęboko leży nasienie obyczajności każdego narodu. Prawodawca, który go nie dobędzie, daremno prawa napisze. One, albo przyjęte nie będą, albo przyjęte niewykonane zostaną. Dobry rolnik wprzód rolą uprawia, potem dopiero sieje.

Prawa najdoskonalsze, ale umysłowi ludu przeciwne, gdy mocą wykonywane będą, zawsze w początku szkodzą, często upadek narodu prowadzą. Tak czyste i zdrowe gór powietrze, jeżeli zgniłych bagnisk mieszkaniec tam nagle przeniesiony będzie, skraca życie człowieka.

Same prawa obyczajów nie mienią. Pierwsze są ustawą szczególną, drugie są ustawą powszechną. Trzeba zgubić stare narodu przesądy, dopiero lud nowy życia sposób obierze. Tylko edukacya i przykład narodów obyczajności stanowią i znoszą.

Człowiek jest materyą, na każde dzieło mniej lub więcéj zdatną. Edukacya wszystko z niego urobi, tylko w nim dowcipu nie stworzy. Według początków, w których będzie chowany, nie zawsze stanie się Newtonem, ale zawsze może być Tytusem, albo Neronem.

Rzeczpospolita obywatelów cnotliwych, prawa czczone i wykonywane mieć będzie, kiedy edukacya, dawne szkodliwe przesądy schydziwszy, zaszczepi w młodzieży wiadomości jednakowe i równie z prawami do jednego końca dążące. Kiedy mędrsi obywatele starać się będą oświecać naród pismami, ukazywać mu prawdy, pewną szczęśliwość wiodące, a odkrywać błędliwych mniemań skutki okropne. Lud w początku ich pisma znienawidzi. Z czasem, sam nie wiedząc, odmieni się.

Tą droga jest pewna ale długa. Do obyczajów prędszej odmiany niemasz skuteczniejszych sposobów, nad pierwszych obywatelów przykłady.

Ktoby się spodziewał, że sposób myślenia i działania całej Europy, zawisł od trzech lub od czterech osób. Bogdajby to każdy król i pan każdy na podwojach swoich drzwi pisywał: Trucizną kraju są grzechy monarsze.

Te prawdy Zamojski rozważał, kiedy usilnie pracował koło zniszczenia źródła tego, zkąd się w Polsce wzgarda i prawom nieposłuszeństwo dobywa. Tym końcem najprzód sam siebie w różnych naukach wydoskonalić, potem swój naród oświecić, a z całego swojego życia, przykład szanowania praw udziałać starał się.

Wysłany był od ojca do dworu francuskiego delfina. Tam tylko kobiecych intryg i fanatyzmu szkołę nalazłszy; z drugiej strony wrodzona duszom wolnym wyniosłość, już w młodym umyśle wzgardę niewolniczych zwyczajów budząc, napominała go zawsze, iż znajomość sposobu życia i podłości, dworom samowładnym właściwej, nigdy potrzebną nie jest, owszem człowiekowi wolnemu szkodliwą być może.

Był przekonany, że jedynym zamiarem każdego obcych krajów zwiedzenia, być powinna chęć doskonalenia się w tych umiejętnościach, które nie upodlając, oświecą i doskonalą duszę użytecznego obywatela.

Przeto, oddaliwszy się od dworu, utajony w Paryżu, ćwiczył się przez cztery lata w różnych umiejętnościach, szczególniéj w matematyce, w tem najdoskonalszem myślenia prawidle. Potem przez niektóry czas w Strasburgu, przy wymownym Sturmiuszu zabawił. Nakoniec wyjechał do Włoch, gdzie natenczas najwięcej z całej Europy nauki kwitnęły. W akademii padewskiej polityki uczył się.

Przy kończeniu nauk, dobry syn ojczyzny, chcąc zdać rachunek czasu swego oddalenia, i zabezpieczyć nadzieję o sobie, napisał szacowne dotychczas dzieło o rzymskim senacie.

Powróciwszy do kraju, na pierwszą godność wyniesiony, mądry kanclerz widział, iż losu swoich spółobywatelów poprawić nie zdoła; iż lud wielorakiemi przesądy zaćmiony, dopóty najmędrszych praw nieprzyjacielem stanie się, dopokąd oświeconym nie będzie.

W tem przeświadczeniu sam pisywał, zachęcał i sprowadzał do Polski z różnych krajów ludzi uczonych; w Zamościu własnym kosztem akademią stanowił; dom swój, domem ludzi mądrych uczynił. Nieśmiertelny Kochanowski, uczony Herburt, biegły Reinhold, wymowny Hejdenstein, sławny Piskorzewski, dowcipny Symonides, byli przyjaciele i domownicy jego. Dwór Zamojskiego stał się szlacheckiej młodzieży szkołą. W niej porośli liczni i poczciwi obywatele, rozumni i cnotliwi biskupi i arcybiskupi: Baranowski, Gębicki, Tylicki, Rudnicki, i ten carów moskiewskich w kajdany zakutych tryumfalny po Warszawie wodziciel, hetman Żółkiewski. Nadto Zamojski, o powiększenie szkół i o polepszenie w kraju edukacyi powszechnej usilnie starając się, nakłonił swemi rady króla Stefana, iż ten dobry monarcha, wzywając do Polski ludzi uczonych zewsząd, sam liczne rozpisywał listy do różnych mędrców Europy.

Ale będąc przymuszonym biegnąć na obronę ojczyzny przeciwko nieprzyjaciołom zewnętrznym, mądry kanclerz nie miał czasu do poprawy zupełnej błędów wewnętrznych.

Zamojski nie zagubił złego, ale nam sposoby na jego niszczenie ukazał. Przez dwieście lat naród, równie

o tym mężu, jak o mądrych radach jego zapomniał. Złe szerzyło się spokojnie. Z czasem, bezecna praw wzgarda ozuchwaliła się nazwać tem świętem imieniem wolność. Tak Polska, dla słabości jednych, a dla dzikości drugich sąsiadów, dotychczas stała bez rządu.

Kochany narodzie! Kiedy trzech sąsiadów, ziemię nad inne bardziej od natury ubogaconą, kraj od morza do morza rozległy i od morza do morza spławnemi rzeki podzielony, zgoła dawne, najsprawiedliwsze siedlisko, z spokojnością wydziera dziesięciu milionom ludzi, musi koniecznie w tem państwie być jaka wewnętrzna tego przyczyna. Tam lud zapewne albo do ostatniej podłości jest bojaźliwy, albo wśród siebie poróżniony niezmiernie.

W wszystkich towarzystwach wykonywanie praw jedność utwierdza. W Polsce tylko ten prawa wypełniał, komu się podobało. Nie narzekajmy więc na nikogo, pogarda i niedoskonałość praw są nieszczęścia naszego przyczyną.

Dotychczas o tem złem wszystkie przestrogi niepotrzebne zdawały się; bo dotychczas, mniemana równoważność Europy, mogła uwodzić niemyślących, iż Polska nawet nierządem stać będzie. Ale gdy po tak okropnym, po tak ochydnym przykładzie, którego smutną ofiarą zostaliśmy, jeszcze się praw wzbraniamy i dla nich posłuszeństwa mieć nie chcemy,— ach narodzie! jakież sobie jeszcze losy gotujesz?

Największą trudnością, której w poprawie rządu Zamojski doświadczał, było to mnóstwo przesądów, na których się całego narodu obyczaje sadziły. Przez nieszczęsne, bo nierozumne cudzych krajów zwiedzanie, odmienialiśmy przesądy użyteczne, powiększając szkodliwe. Prostą szczerość, ten grunt cnoty, konieczną republikanta własność, zamieniliśmy w obłudną grzeczność, która czyni, iż dzisiaj złość człowieka być szkodliwszą zdaje się, niżeli dawnemi wieki bywała. Pielgrzymując hordami po państwach samowładnych, w których prawdziwej miłości ojczyzny mieć nie wolno, nudzimy się w domu. A co nas w oczach Europy upodla najwięcej: własną ojczyznę nienawidząc, już się Polakami

zwać wstydzimy. Tę poważną umysłu wyniosłość, tę wolnemu człowiekowi potrzebną pychę, zamieniliśmy w podłość i w właściwą niewolnikom, a gubiącą ludzi wolnych zniewieściałość, która, mniej nas tkliwymi robiąc na los najokropniejszy, nie nagli nas do ratowania wszystkiemi siłami tak marnie ginącej Polski. Owszem, nie dozwala czuć nawet, że potomność, zamiast ubolewania nad nami, rzeknie podobno z gniewem: Był to lud nikczemny!..... Daruj mi ten wyraz kochany narodzie. To słowo nięzmierna miłość ciebie i nikczemna chęć widzenia cię szczęśliwszym wyrzekła. Nie rozpaczaj: Ty jeszcze dosyć liczny jesteś. Barska konfederacya wiecznym będzie świadkiem, że jeszcze masz wpośród siebie szlachtę waleczną. Jeszcze Polacy sławnymi być mogą. Tylko obierz sobie prawa, i tych zostań niewolnikiem. Za granicę wyjazdu zabroń. Krajowa edukacya, niechaj wpaja od samego dzieciństwa w młodzież, że prawdziwym człowieka honorem i prawdziwem męstwem, jest bronić ojczyznę; niechaj z każdego obywatela, uczyni swojego kraju żołnierza.

W każdem towarzystwie, a tem bardziej w takim kraju, gdzie prawa są nie dzielne, a przeto lud poróżniony żyje; gdzie znajdują się jedni honor swojego narodu kochający, mężni obywatele, którzy umierać za ojczyznę szczerze są gotowi; drudzy nikczemni samoiści, którzy z zimną krwią i długo jakiegokolwiek losu rzeczypospolitej wyglądając, przy końcu wychodzą z zakątów i oddają część swej ojczyzny drapieżcy; inni, niech mi wolno będzie użyć godnego na nich słowa, nikczemni tchórze, którzy wszystkiego się bojąc, albo w tajemnych lochach kryją się, albo za granicę uchodzą; ostatni kamienowania warte zdrajce, od cudzoziemców pensyonowani obywatele, którzy o wszystkich braci targując się, zaprzedają razem całą ojczyznę,— w tem mówię towarzystwie, gdzie trudna jest zgoda, trzeba się starać najbardziej, aby nie zostawiać żadnej okoliczności takiej, któraby łatwość do poróżnienia ludu dawała. Każde wolne obieranie królów, albo domową, albo zewnętrzną w rzeczypospolitej wojnę nieciło. Z żalem przydaję, ale już się podobno cały naród na

odstąpienie tej prerogatywy gotuje: wolne obieranie króla usypie polskiej rzeczypospolitej grobowiec.

Dla niezgodnego obrania Stefana Batorego, Maxymilian wojnę Polsce gotował; krnąbrny Gdańsk nie chciał być poddanym, i bił swoich panów; Prusacy i Litwini nieprzyjacielami obywatelów koronnych stali się, i Tatarzy łatwość do niszczenia Podola znaleźli. Na to wszystko dumny kniaź moskiewski patrzając, a nie przeświadczony o tej prawdzie, o której się królowie dotychczas przekonać nie mogą, że człowiek żadną miarą nic dobrego zrobić i być szczęśliwym nie potrafi, tylko w pokoju; że podług natury ludzkiej, król im nad mniejszym ziemi kawałem panować będzie, aby tylko miał pomiar do niego mieszkańców, tem łatwiej uszczęśliwi swoich poddanych; owszem myśląc podług sposobu dzisiejszych monarchów, zwyczajnie jak w szesnastym wieku Ruśniak, wersztami swoją wielkość rachując, wpadł do Inflant, wszystko palił, okrutnie mordował ludzi bezbronnych.

Stefan Batory, król waleczny, przeświadczony mocno, że jak tylko przysiągł Polakom, tak zaraz szczęśliwość i sława narodu tego stały się szczęśliwością i sławą jego; że polepszyć los kraju, należy do cnoty panującego, ale utrzymać jego granice i ten stan, w którym koronę odebrał, jest obowiązkiem, od którego nic królów uwolnić nie może, tylko śmierć mężna.

Wzmacnia więc chwiejący się tron; upokarza nieposłusznych Gdańszczanów i daje odpór dzikim Tatarom. Na nierostropnie martwiącym go narodzie podatki wyprasza; w ziemię moskiewską wkracza i Połocka dobywa. Tu, co w utrzymaniu rządu dobrego jest trudnością największą, chcąc dobrać sobie ministrów, najpilniej każdego obywatela zdatność poznać stara się. Przypomina sobie, kto był najodważniejszym przy oblężeniu Gdańska, pamięta dawane mu sposoby dla zjednania Prusaków i Litwinów; zamyśla się nad umiejętnością i nad wymową w przekonywaniu narodu o potrzebie podatków i wojny przeciwko Moskalom; zgoła, uważa rzadkie męstwo przy dobywaniu Połocka, innych miast

i zamków. Z tych przyczyn, po ustąpieniu Mieleckiego, Zamojskiemu oddał hetmaństwo.

Zamojski nie pamięta na ten ciężar, który na niego wkładano, jedynie baczny na potrzebę i na okoliczności w których się tej ofiary rzeczpospolita domaga. Cnotliwy mąż, trzymając w jednej ręce pieczęć, w drugą buławę bierze, a tknięty miłością Polski, taką jej przysięgę czyni: „Miła ojczyzno! rodząc się obywatelem twoim, wszystko, przyrodne nawet mej osoby własności należały się tobie. Zdrowie, siły, mój rozum, dla ciebie doskonaliłem. Prócz tego nie mam tylko życie skazitelne. Przysięgam ci, że wszystkie chwile jego na twoje usługi poświęcę. Owszem dla ciebie żyć, i jeżeli potrzeba, umierać pragnę.“ Kto z takim duchem urzędy przyjmuje, jest obywatelem cnotliwym.

Gmin szlachty polskiej jest waleczny i w męstwie stały, kiedy się z nim król i panowie łączą, i kiedy ma wodzów, którym ufa.

W początkach wojny moskiewskiej, naród, częścią nie bardzo przyjazny Batoremu, częścią mało jeszcze zaufany królowi nowemu, z opieszałością bronić kraju wychodził i z trudnością podatki składał. Pożyczane pieniądze ułatwiły tej wojny początek. Najemny żołnierz w tym narodzie, który broniąc przez wieków kilka wolności, swoim losem do dziś dnia nad sobą litość pobudza, a swojem męstwem u dalekiej potomności na uszanowanie zasłużył, Węgrzyni chciałem powiedzieć, pod przewodnictwem naszego króla pierwszy dali odpór Moskalom. Lecz jak prędko nowy hetman zawsze od rycerskiego stanu kochany, stanąwszy na czele wojska, kilkokrotnemi mowy zgromadzonemu ludowi żywo dał uczuć krzywdę Polakom zdziałaną, natychmiast tłumem szlachtę do obozu sprowadził. Obywatele chętnie podatek złożyli. Pod nim tkliwy na sławę polski żołnierz, nie ustąpił w męstwie dzielnym Węgrzynom.

Rozsądny hetman poznał to dobrze, że taki zbiór ludzi, potrafiłby tylko gonić z łupami pierzchające Tatary, rozpędzać kradzieżą lub rabunkiem zabawne Kozaki. Lecz przytomny nieprzyjaciel, rozległemi bagniskami i gęstemi lasy, wielkiemi wodami i wysokiemi

góry obtoczony, w miastach podług wojennej sztuki wieku tego bardzo obronnych zamknięty, potrzebuje pracy i całej siły człowieka. Tylko pieszy człowiek całą ma siłę.

Myślił więc narodową ustanowić piechotę. Ani mu było tajemnie, jak się dawne uprzedzenie takowemu przedsięwzięciu opiera. Widział ten wódz, że owa potrzeba, która w pierwiastkowych czasach człowiekowi dzikiemu dla łatwiejszego ugonienia zwierza wsieść na na konia radziła; która w późniejszych wiekach, kiedy wojny obcych siedlisk rabunkiem bywały, ukazywała bojarzowi z łupy pierzchającemu bezpieczeństwo życia w koniu,—wiedział, że koń, który w dzikim stanie głodnego łowcę uszczęśliwił, w towarzystwie sąsiedzkiej ziemi łupiezcę bogacił, z czasem został ozdobą, różniącą człowieka od człowieka. Szczęśliwego łotra uszlachcił, pieszego człowieka niewolnikiem uczynił. W czternastym i piętnastym wieku, wszędzie być żołnierzem piechotnym hańbą było. Na przekonanie tak wielkiego uprzedzenia, Zamojski daje przykład z własnych krewnych. Wyznacza ich do piechoty. Tymże końcem wysyła do województw kilku walecznych rotmistrzów, sam do pozostałych w domu obywatelów listy pisze, sam wszystkim opowiada moc nieprzyjaciela i sposoby bronienia się jego, liczy nieprzerwane rzeki, wspomina rozległe jeziora, bagna i te lasy, gdzie chyba drapieżnego zwierza ślady widzieć; niemasz ani drogi, ani miejsca, aby w nich człowiek kiedy postał. Dla przełomania tylu, i samej natury i ludzkiego przemysłu trudności, ukazuje największą łatwość w piechocie. Nakoniec w przytomnem rycerstwie wielorakiemi ojców przykłady ojczyzny miłość wzbudziwszy, rzekł: „Tej ofiary od Polaków domaga się Polska.“—Nagle kilka tysięcy ludzi z koni zsiada, z chęcią służbę w piechocie przyjmuje, waleczna szlachta dla dobra kraju wszystko czynić gotowa.

Hetman, mając zgromadzone wojsko liczne, i ustanowiwszy piechotę narodową, kilkanaście dział ulać rozkazał. Przeszedłszy obszerne puszcze, wkrótce za wyrzuceniem ognistych kul, Wielisza dobywa; Uświat,

zaczynającemu się szańcować, dobrowolnie bramy otworzył.

Tu ztąd zaczynały się na kilkadziesiąt mil rozległe lasy, gdzie natura koło rzeczy na tej ziemi największych w głębokiej spokojności pracując, zdaje się ostrzegać człowieka, iż tylko w pokoju wielkie rzeczy udziałać można; gdzie z drugiej strony taż dzika natura, jakoby podziału swej pracy zazdrosna, zabrania przystępu słońcu i człowiekowi, którzyby tylko dopomódz jej mogli, rozwiesza krzewiste gałęzie, chowa pod niemi zimną i tylko robactwu przyjazną wilgoć, nie dozwala oschnąć bagnom, topielom i oparzyskom, a codziennie zbutwiałe wiekami drzewa na stosy zwalając, ściele zgniłe legowiska gadzinom brzydkim, i sporządza wygodne jamy zwierzom drapieżnym.

Tamtędy z wojskiem i z armaty ciągnąć było potrzeba. W dni dwadzieścia te wszystkie zawady uprzątnęła piechota. Zomojski pod Wielkiemi Łukami swoje wojsko z królewskiem złączywszy, naprzód sam objechał potajemnie miasto. Uważał moc, oglądał położenie jego i najsposobniejsze do dobycia miejsce wynalazł. Z jednej strony rzeka przystępu broniła, w drugiem miejscu jezioro wielkie, do rozłożenia ludu ziemi niezostawiło, a w około parkanowi, grubą darniną obłożonemu, ani ogień, ani armatne kule szkodzić nie mogły. Zamojski, wojsko uszykowawszy, przeprawia piechotę przez rzekę, dla rozprzestrzenienia placu spuszcza jezioro, i każe pod jednę basztę prochy zakopać. Już nasza piechota zbliża się ku miastu powoli. Co krok, z swego pośrodku, jak gdyby z otchłani, z gromem ziewa ognie. Wszystko przed nią się płaszczy, wszystko niszczy, pustoszy i burzy. Wtem owe skryte prochy, zapalone z trzaskiem, wieży mało szkodziły, ale kawał parkanu z darniny otrząsły. Trzy razy Zamojski w to miejsce uderza, trzy razy cofać się musi. W zamięszaniu baczny na wszystko hetman widząc, iż przypuszczony szturm utracił, inaczej z samej nawet nieprzyjaciela dzielności pożytkować zamyśla. Gdy Moskale przy bronieniu prochem wysadzonego wału byli zabawni, on bierze z motykami kilkudziesiąt piechurów,

przykazuje w innem miejscu ziemię odwalać, i pod parkan jak najwięcej miotać pożogów i łyczywa. Im tajemniejszy był ten zapał, im dłużej ukryty stał ogień, tem okropniejszy za kilka godzin pożar wybuchnął. Zaląkł się nieprzyjaciel obtoczony nagle ogniem, który niezadługo wszystko ochłonął, spalił i zniszczył.

W bliskości miasta tego najdowały się Toropie i Zawołocze, dwa mocne i licznym żołnierzem uwarowane zamki. Hetman dla zabezpieczenia sobie spokojności z każdej strony, ten kraj cały odzierżyć przedsiębierze. Wysłał na dobycie Tropcu z swemi czarnemi pułki i z częścią piechoty Zbaraskiego, wojewodę bracławskiego. Sam pod Zawołocze wyciągnął.

Był to zamek mocny, w pośrodku wielkiego jeziora, jeszcze wysokiemi obsuty wałami. Zamojski co tylko przeprawił traftami wojsko, za pierwszym szturmem, broń i twierdzę z rąk nieprzyjaciela odebrał.

Te szczęśliwe początki wojny, zamiast upokorzenia, byłyby zuchwałym Moskala czyniły, gdyby w dalszym jej biegu oziębłość Polaków spostrzegał.

Zamojski, który nietylko z nieprzyjacioły ojczyzny bić się, ale co z większą trudnością chodziło, z własnymi spółobywatelami o dobro ojczyzny umawiać się musiał, opatrzywszy mocno zamki pobrane, na sejm do Warszawy wyjechał.

Zastaje umysły narodu niezgodne. Jedni radzą dalsze wojny kończenie, drudzy krzyczą, że na podatek nie pozwolą. Hetman niewypowiedzianym rażony był żalem. Z tą wymową, która nie sztuką ani wynalazkiem, lecz mocnego czucia tłómaczem była, przekłada narodowi, że ani sława Polaków ocaloną nie jest, ani obowiązki poczciwości obywatelów wykonane zostały. Jeszcze dotychczas nieprzyjaciel w swych ręku trzyma Inflanty. Jeszcze pod okrucieństwem Moskala wołają ratunku kochani bracia nasi... Na to słowo zawstydził się nad swą obojętnością czuły naród. Trwało milczenie... Nagle ogólny powstał okrzyk. Wszyscy prosili króla, aby nie kończył wojny, dopokąd nie odbierze Inflant. Wszyscy ofiarowali podatek dwóchletni, a przytomna młodzież, jako na wszystkie poruszenia skwapli-

wa, tak i w tym razie na los kraju tkliwsza, głośno wołała, iż na usługi ojczyzny za królem i za hetmanem wszędzie biegnie.

Król który Polaków kochał, iż nad tak gorliwym o sławę narodem panuje, cieszył się mocno. Tem lepiej przyszłą szczęśliwość wojny upewnić żądając, nadał hetmanowi taką władzę, jakiej przed nim, oprócz Tarnowskiego, jeszcze nikt nie miał.

Zamojski prosto z sejmu do obozu powraca. Szlachta i pospólstwo za nim kupami ściągają się. Zatrwożony nieprzyjaciel, o powiększeniu władzy hetmana i o zamyśle ciągnienia z wojskiem pod samą Moskwę słysząc, czyni większe przygotowania, zmacnia wszystkie zamki po drodze, a na ustraszenie Polaków sto tysięcy wojska posyła. Lud wolny, bądź największej liczby niewolników, lękać się nie powinien. Polacy im więcej trudności widzieli, tem więcej swoje męstwo mnożyli, i tem prędzej placu swojej chwały szukali.

Stanąwszy pod Pskowem, Zamojski, podług zwyczaju, niechcąc próżno w niebezpieczeństwo ludzi podawać, sam najprzód twierdzę objechał. Było to miasto wielkie, bogate i ludne, dwie rzeki spławne mające, całe murem opasane, siedemdziesiąt basztami stwierdzone, 50,000 żołnierzy na swoją obronę zamknęło.

Hetman najpierwej kazał wojsku oszańcować się naprzeciwko dwóch baszt najsłabszych, które wkrótce biciem z dział mocno nadpsował. Myślał miasta szturmem dobyć. To działo się w zimie. Najmocniejszy żyjący natury nieprzyjaciel, zimno, nasz lud do ciągłej pracy niesposobnym czyniło. Zamojski najpierwej dla ochronienia życia ludzi przed zimnem sposobów szuka, potem do otworzenia bram głodem Moskalów przymusić przedsiębierze. Tym końcem wszystkie do miasta pasy zamknął; z pobliższych wsiów chałupy przenieść i w ziemi głębokie doły kopać rozkazał. Przy dobrym porządku, wielkiem posłuszeństwie i przy ostrej karności, nieprzyjacielowi z miasta wycieczek czynić, żywności do miasta wchodzić, i tęgim mrozom wojsku szkodzić zabronił. Pyszny książę rozumiejąc, iż długa zima albo Polaków wyniszczy, albo do odstąpienia od Pskowa

przymusi, wysłał dla ugodzenia się posłów do króla, zaleciwszy im tajemnie, aby pokój zwłóczyli. Ciemny samodzierżca, nie znaiąc tylko niewolników, nie wiedział jaki duch wolnych ludzi ożywia. Mężni Polacy jeden drugiego do trwałości zachęca. Powtarzają sobie z pociechą: Przy obronie ojczyzny zwyciężać albo umierać, obywatela jest chwałą. Wszyscy miłością kraju zagrzani, na wszelkie niewczasy i mrozy nieczułymi stali się. Trzymają przez całą zimę w ścisłem oblężeniu miasto. Z rozpoczęciem wiosny pomnożyła w trójnasob siłę każdego Polaka nadzieja łatwiejszego dobycia Pskowa i pospieszenia ztamtąd do Moskwy, w której okolicach Radziwił młodzieniec dzielny, już gonił i bił zalęknione Moskale. Wasilewicz na to wszystko patrzając, uciekł z stolicy. Troskliwy o życie, dla prędszego ułagodzenia Polaków, wezwał do nich pośrednictwa ojca świętego. Ten wspaniałego umysłu naród, którego dzieje w sprawiedliwości różne od innych, opisując wojny, opowiadają tylko męstwo i poczciwość broniących swego kraju ludzi; który zawsze nieszczęśliwego wspomagał, nigdy z sąsiadów nieszczęścia pożytkować nie pragnął;—ten mówię naród, który swej wolności i swej ziemi broniąc, umiał i pokornym darować i dumne pokorzyć, Polacy, odebrawszy Inflanty, korzącemu się Moskalowi pokój dali.

Ach narodzie! tak byłbyś zawsze twoją sławę utrzymał i twoje nieprzyjacioły pokorzył, gdyby twoi wodzowie zawsze tyle męstwa i ojczyzny miłości, a szlachta tyle jedności i posłuszeństwa miała była.

Ale naród, który ma wolne króla obranie, czyliż może być długo spokojnym? Polacy, choć jeszcze nie zupełnie z ich kraju Moskal był wyszedł, już niecili wojnę domową. Zaraza wolnego ludu, samoistne dusze, chowając ku Stefanowi od wstąpienia na tron przez sąsiadów zakupioną nienawiść, budzili ustawicznie podejrzenia w troskliwych o wolność Polakach. Lud, mający w królach zawsze mało ufności, prędko uwierzył. Zamiast śpiesznego oświadczenia wdzięczności powracającemu Stefanowi zwycięzcy, zbiegał się do Warszawy dla martwienia króla tak dobrego. Nabechtani posłowie

głów kłótliwych myślami, nie od spokojności, w której tylko dobrze radzić jest wolno, lecz od kłótni, od niegodziwych porozumień o królu, z hałasem sejm poczęli. Żaden nie zamyślił się nad tem, o coby wołano, bo wszyscy krzycząc, nikogo do słuchania nie było.

Tak przez kilka niedziel zamiast rady, trwała wrzawa. Lud który z wojny powrócił, widząc, że sejm o nadgrodzeniu pracy jego nie myśli, zaczynał szemrać; wojsko niepłatne myśliło się buntować; Tatarzy z Turkami złączeni wypowiedzieli przymierze; owszem już zbliżali się na Polski złupienie.

W początku Zamojski milczał. Poznawszy, iż dla tej kłótni wpaść może w niebezpieczeństwo ojczyzna, zabiera głos, ukazuje jak wszystkie przedsięwzięcia króla tylko do zabezpieczenia dobra rzeczypospolitej dążyły. Przypomina, że te prace, utrudzenia i zwycięstwa, przez które król z niebezpieczeństwem życia własnego z niewoli spółbraci wybawił, państwa granice rozszerzył, Polaków sławę powiększył, mocno ich o wierności jego ubezpieczać powinny. Owszem, dla tak dobrego pana budzić wdzięczność najczulszą. Takiemi uwagi sejmujących na kilka godzin ułagodził. Szły posły i senatory z podziękowaniem króla rękę całować. Dla ludzi służących w ostatniej wojnie, kawał ziemi rozdano. Dla waleczniejszych Zamojski szlachectwo wyrobił i wszystkich do swojego herbu przypuścił. Po krótkiej spokojności chwili, jeszcze większa powstała wrzawa. Już potem Zamojskiemu nawet mówić nie dano. Pracował on najusilniej przez kilka dni koło przywrócenia zgody. Ale w zgiełku nie kto radzi, lecz tego co najmocniej krzyczy, słyszano. Nareszcie widząc z żalem utraconą wszelką nadzieję pozyskania chwili, w którejby o zapłacie żołdu i o innych rzeczypospolitej potrzebach swe zdanie przełożył, a w tym samym czasie słysząc, że wojsko zbuntowane gwałt wyrządza, że Tatarzy już w kraju pograniczne ziemie rabują, wyszedł z senatu, poszedł do zagniewanego wojska, oświadczył mu swoje chęci, przełożył czynione trudności, prosił o cierpliwość, a na tę miłość, której w ciągu kilkoletniej wojny wpośród każdego niebezpieczeństwa od

nich doświadczył, zaklnął wszystkich, aby jeszcze za nim poszli bić pogaństwo. Żołnierz ledwie ukochanego spostrzega wodza, nagle buntowniczą broń porzuca. Na głos Zamojskiego czyni się tłum.

Runęły niezrozumiane po całem wojsku gwary: Nie żołdu ale znaku hetmana czekamy, gdzie nam za sobą biegnąć rozkaże! Ten był krzyk powszechny.

Hetman niezabawnie jednę część jazdy na Podole wysłał. Nie mogąc na sejmie żadnej wyprosić pomocy, własnym kosztem czemprędzej więcej żołnierzy zebrał i śpieszno przeciwko nieprzyjacielowi wyciągnął. Samo Zamojskiego imie zalękło i wróciło Turki, Tatary.

Ale podobne dla ojczyzny usługi codziennemi są czynami w życiu obywatela tego. Wiem dobrze, że ich opowiadanie narodowi, cnoty swoich przodków potrzebującemu, stałoby się użyteczne. Lecz moim zamysłem było chwalić tylko większe Zamojskiego dzieła. Mijam, że dla obrony województw ruskich, dla bezpieczeństwa założonych rękodzieł i dla utrzymania wprowadzonego handlu, mocną w swym czasie fortecę Zamość własnym kosztem budował. Ani tobie kraju żyzny, dawniej szczęśliwy, bo wolnej Grecyi szpichlerzu dawny, który w późniejszym czasie otwartą swawolnego kozactwa łupieżą będąc, zostałeś dziką już tylko dzikich zwierzów trzody paszą, obficie od natury udarowana ziemio, ty wkrótce jednym z najbogatszych Europy krajem będziesz, bogdajbyś zawsze ludzi wolnych żywiła, Ukraino i Podole! nie opowiem wam, jak Zamojski wiele pracował koło przyśpieszenia czasu szczęśliwości waszej. On najpierwszy przeciwko waszym łupiezcom mocny Szarogród wystawił. Mijam i tę dzielność, rostropność i te sposoby, któremi hetman ratował wtenczas rzeczpospolitą, kiedy bez obrony i bez rady stała opuszczona od króla, zaniedbana od własnych obywatelów, którzy kłócili się, a powagi sejmu nie znając, podatek na sejmie dla wojska stanowiony, na wojewódzkich sejmikach dla martwienia Zamojskiego znieść ozuchwalili się; gdy tymczasem czterdzieści tysięcy Tatarów i Turków aż pod Lwów wszystko pustoszyło, najpiękniejszą młodzież zabierało, niewieścią płeć sromociło, niewinne dzieci przy

piersiach matek mordowało, a zuchwały pohaniec tę prawdziwie turecką Polakom dawał odpowiedź: „Albo niech wszyscy przyjmą wiarę Machometa, albo całą Polskę z gruntu końskiemi wywrócę kopyty!“ Ale przestrzegam cię tu sprawiedliwa potomności: nietylko naśladuj Zamojskiego, ale uwielbiaj imie jego. Podobno tam byłabyś paliła ofiary brzydkim bożyszczom, gdzie teraz cześć dajesz prawdziwemu Bogu!

Ponieważ już Polacy zapomnieli jak trzeba bronić kraju; ponieważ śmierć Zamojskiego jest tą smutną epoką, od której z początku nasi sąsiedzi przez krwawe zwycięstwa prowincye nam wydzierali; z czasem tak przywykliśmy do ich utraty, że już bez bronienia się rozległe im kraje dajemy; przeto jeszcze powiem, jaki duch tych ożywiać powinien, którzy swego kraju obrońcami być pragną. Jak największe mnóstwo ludzi najętych mało zastrasza lud, choć nieliczny, ale wolny. Z pomiędzy wielu nieszczęść z teraźniejszego wolnego obierania królów wynikających, i to przyczyną złych skutków bywało, że cudzoziemscy królowie więcej przywiązani do państw dziedzicznych, często z rzeczypospolitej wyjeżdżali.

Zygmunt trzeci wtenczas się w Szwecyi najdował, kiedy bezecne Kozaki łupiły Wołyń, pędzili więźniów kupami; pod wyjazd mężów na trybunał lub na sejm, pozostałe w dobrach niewiasty jedne zabierano, drugie hańbiono, kiedy niezmierne i na chrześciaństwo zajadłe Muzułmanów wojsko, ku polskim granicom zbliżało się.

Wystawieni na pierwsze okrucieństwo mieszkańcy, nie wiedząc w swem zalęknieniu od kogo czekać ratunku, gdyż naród bez króla był, wzywają miłosierdzia odleglejszych województw. Cnotliwsi obywatele ich łzami przejęci, do Warszawy zjazd powszechny składają. Tam nieszczęsny płód osobistej miłości, owa jędza przeklęta, której dziełem jest niewola człowieka, niezgoda, tam pierwsze miejsce zasiadła. Zamojski bolejąc nad losem Wołyńczyków i Podolanów radził, aby ustanowić podatek, a dla prędszego dania ratunku, zaciągnąć u majętniejszych obywatelów sumę i zebrać najprędzej wojsko. On sam na jego czele stanąć i dać odpór po-

gaństwu przyrzeka. Wszyscy zgodzili się że trzeba obrony; ale nie wszyscy powiedali że trzeba podatków. Ta najoczywistsza prawda rozróżniła umysły. Wtenczas w Warszawie kłócono się, kiedy sto sześćdziesiąt tysięcy Turków i Tatarów przez Wołoszczyznę do Węgier ciągnąc wpadło do Polski, paliło Pokucie, zabierało z życiem uciekające mieszkańce razem z bydła stadami, i płeć słabą i młódź niewinną pędziło. Zamojski czuł najtkliwiej te okrucieństwa. Chciał poruszyć naród. Mąż wymowny użył wszystkiej krasomowstwa sztuki na zbudzenie litości. Wystawia kilkaset wsiów i miast ogniem gorejących, w ich pośrodku Turczyn kościoły rabuje, kapłany przy ołtarzach męczy, rzecz najświętszą z natrząsaniem rzuca i depcze, najdawniejsze dobytki jedne zabiera; których unieść nie można, zły Machometa łamie albo zatapia; z domów owe w ojczyźnie zasłużone starce wywłóczy, sam katuje, często na rozszarpanie bestyom porzuca; po ulicach panieńską czystość gwałci, wszędzie bisurmańskie bezeceństwo sromoci wiecznie krew szlachecką . . . Tu słuchając głosu mowcy zdawało się słyszeć głos krwi niewinnej wołającej ratunku i zemsty. Lud przytomny zimno przeszło. Stało się głębokie milczenie. Zaczęła się spokojność, z nią skuteczniejsze rady będą. Wtem obłudna niezgoda szepnęła wszystkim do ucha słowo: podatek. Zaraz powtórnie wzniósł się hałas. Do niego stara niektórych osób ku Zamojskiemu przymięszała się nienawiść. Wszystkich gniew na Zamojskiego się samego obrócił. Tu cnotliwy mąż rozrzewniony prawie zawołał: „Narodzie! prześladuj mię ale słuchaj! Dobry obywatel nie może zawsze tego wypełnić co myśli, ale powinien zawsze to powiedzieć, co z dobrem swojego kraju osądzi. To uczyniłem i o to nienawidzony jestem. Ukochana ojczyzno! tobą się publicznie zaświadczam, że czynię co mogę. Miłość kraju mnoży siły moje. W niczem obowiązków mego urzędu nie uchybiam. Ale Polacy sami siebie gubią!“ *)

---

*) Jest manifest uczyniony przez Jana Zamojskiego *de negligentia publica.*

Ten poczciwy obywatel jeszcze mowy nie skończył, a już niezgoda wszystkich z izby wyprowadza. Sam się pozostał. Sam tylko wychodzi; własnym kosztem lud zbiera; swojemi listami o bliskiem nieszczęściu województwa ostrzega i obywatelów cnotliwszych do wspólnego z sobą związku pobudza.

Ta dotychczas najszacowniejsza, bo dotychczas najmniej skażona cząstka Polaków, która cudzoziemstwa nie znając, zawsze Polskę kochała, wolnym tchnąc duchem, zawsze była waleczną i narodowi sławę czyniła, pospolitsza szlachta, zbiegła się prędko do Zamojskiego. Porządek i wodzom posłuszeństwo zachowując, niosła strapionym województwom pewny ratunek. W kilka dni uchodzące nieprzyjacioły aż na Wołoszczyznę ściga. Tam rozkłada się po górach. Na niepogody, na głód i na zimno nieczuła, powracające Tatary na zimowanie do Polski mężnie odparła, i przez państwo Turczyna wrócić się do swojego kraju przymusiła.

W następującym roku jeszcze potężniejsze Tatarstwa hordy wysuły się ku polskim granicom. Zamojski powtórnie u narodu podatków wyprosić nie mogąc, skupił za kwarciane pieniądze nadwornych ludzi, przyłączywszy ośm tysięcy wojska, zawczasu czekał na granicach pogaństwo.

Tu Wołoszanie, tyle razy zniszczeni, znowu na pierwszy łup Tatarów stawieni, przychodzą kilkakrotnie do Zamojskiego. Przypominają, że poddanymi są Polski, wystawiają swe losy okropne, na wszystkie ludzkości obowiązki zaklinając, proszą o wybawienie z pod okrutnego jarzma Turków, i o ratunek przeciwko bliskiemu łupiestwu Tatarów. W tymże czasie przybiega goniec. Donosi, że sułtan już do Wołoch baszę wyznaczył, który dla objęcia tej ziemi liczne wojsko prowadzi. Tenże powiada, że sam han, zajadły o nieodebranie przez lat kilka daniny, z niezliczonem mnóstwem Tatarów, na zburzenie Polski zbliża się. Jest to stan rzeczy niebezpieczny, Miejmy baczność. Ten krok, który tu Zamojski uczyni, albo Polskę zgubi, albo obszerną prowincyą królestwo zbogaciwszy, Polakom sławę, całemu chrześciaństwu spokojność przyniesie. Jeżeli Zamojski odrzuci prośby Wo-

łochów, rzeczpospolita tę ziemię bogatą, tak sprawiedliwą od wieków kilku własność, utraci. Jeżeli da im obronę, Polska w niespodziewaną wojnę z Portą wpąść może. Jeżeli Turczyn Wołoszczyznę zawładnie, zawsze niszczone będą Podole, Wołyń i inne bliższe kraje polskie. Ziemia wołoska jest jedyną zaporą Europy przed pogaństwem. Tę utraciwszy, już nic nie oddali, już ta poczwara wszystkie drzwi otwarte mieć będzie do rozciągania się na chrześciany. Jeżeli Zamojski zechce czekać Tatarów na granicy, wojna, z tak okrutnym nieprzyjacielem w kraju utrzymywana, niszczy go. Uchowaj Boże, jedna bitwa przegrana, całą rzpltą bez obrony na łup pogaństwu wystawi. Przeciwnie wkroczywszy wojsko do Multan, w obcym kraju wojna zaczęta, obcy kraj pustoszyć będzie. Nieszczęśliwy nawet los Zamojskiego jeszcze użytecznym być może: Opóźni nieprzyjaciela, zostawi czas Polsce do zebrania wojska nowego, przestrzeże o bliskiem niebezpieczeństwie chrześciaństwo całe. Więcej potrzeba nie było nad tę jednę myśl do przeważenia Zamojskiego. Ta ostatnia pobudka najmocniejszą zdawała mu się. Lecz cała jej pomyślność zawisła od prędkości. Trzeba uprzedzić, obrać miejsce do bronienia się sposobniejsze, trzeba czekać i zalęknąć nieprzyjacioły. Na wkroczenie do Wołoch Zamojski nie miał od rzpltej pozwolenia. Pisze do króla. Zygmunt dziwił się odwadze męża, nie był przeciwnym, ale przestrzegał, że jest niebezpieczeństwo zerwania pokoju z Turczynem; że w przypadku niepomyślności, Zamojski wszystkiego złego będzie przyczyną, siebie zgubi. Obywatele, którzy ten zamysł ganią, na niego samego cały swój gniew obrócą. Hetman przeczytawszy list, rzekł: *Prześladowania i kary miło mi znosić będzie, gdy publiczne dobro powiększę.* Jeszcze raz zamyśla się nad okolicznościami wszystkiemi. Niebawnie wkracza do ziemi wołoskiej, hołdownictwa przysięgi słucha i wojewodę stanowi. Donosi baszy, iż pamiętny przeszłorocznego rabunku Tatarów, był przymuszony posunąć się z wojskiem. Nadto przestrzega go, aby do Wołoch nie wchodził, gdyż według traktatu, ten kraj własnego, i to chrześcianina mieć wojewodę powinien. Wreszcie cią-

gnie z całem wojskiem na granicę turecką. W zakręcie rzeki Prutu obóz zakłada. Z jednej strony był obtoczony wodą, z drugiej wysokim obkopał się wałem. Wkrótce potężny nieprzyjaciel w bliskości naszego obozu położył się. Janczarowie najpierwej na Polaków wypadli, puszczony ochotnik rozpędza ich prędko, kupy Tatarów wszystkie okolice pustoszą i palą, podjazdy nasze wszędzie je ścigają i biją. Nakoniec hetman dał znak do bitwy. Tu piękny dla mego narodu otworzył się widok. Pierwszy raz Turczyn o pokój prosić, a Polak dawać mu prawa będzie. Już się mężni, choć nie liczni Polacy, rzeźwo do boju szykują. Wtem ów nieprzyjaciel, który spustoszył Węgry, groził zburzeniem wszystkim Niemcom i potrzebował na siebie uzbrojenia całej Europy, niezliczone Turki i Tatary, składają broń z pokorą i proszą o pokój. Hetman na prośbę skłania się. Przyłączywszy Multany do rzpltej, Turczynowi wchodzić do Wołoch zakazuje, Tatarom o przeszłoroczne rabunki łaje i odtąd więcej wspominać o daninie zabrania. Nareszcie przykazuje obydwom, aby nieodwłocznie powrócili tą samą drogą, którą przyszli. Zaraz niezmierne bisurmanów wojsko z wstydem ruszało się ku swojej ziemicy, gdy Zamojski z sławą Polaków śpieszył odbierać dzięki i wdzięczność do swojej ojczyzny.

Żadna trudność nie uwalnia od powinności obywatelskich. Ten każdy, który w nieszczęściu kraju swojego, niebezpieczeństwem ustraszony, nie pełni tego co powinien, jest złym obywatelem.

Lud, który przy obronie swojej ziemi ginie, w potomności litość budzi, a w najdłuższe czasy będzie wielbiony. Lud, który przemocą wydziercy swojej wolności i swojego kawałka ziemi ulękniony, bez bronienia się podpisze własną niewolę i grabież, z natrząsaniem wspominany będzie i wszystkich wieków pośmiewiskiem zostanie.

Te prawdy są w Polsce wzgardzone. Patrzałem na smutne skutki tego fałszywego zdania, iż wielka trudność obywatela od powinności uwalnia. Przecież cnotliwi tej rzpltej mężowie, inszy dali nam przykład. Dobry obywatel, dopokąd ma życie, dopotąd, mimo

wszystkie trudności, to czyni, czego od niego obywatelski urząd i towarzystwa całość wymaga. Tak zapewne myśleli wolni Holendrzy, kiedy ich naszedł dumny tego świata wojak i dotychczas w nieszczęście rodzaju ludzkiego wpływający Ludwik XIV. Ten nic mu niewinny lud, w początku mężnie bronił się, potem wszystek na jedno się miejsce zgromadził, zapalił własne domy, zatopił swoją ziemię; gruzy i wodę napastnikowi zostawiając, sławę i wolność z sobą biorąc, chciał wsieść na okręty i pójść szukać inszego siedliska. Tak w najtrudniejszych czasach rzpltej dawni Polacy czynili.

Jakiż tu okropny widzę los Polski! Trzy największe rodzaju ludzkiego nieszczęśliwości, nad tego kraju trapieniem srożą się. Kozacy Podole i Ukrainę palą. Ruś dla religii miecz ostrzy. Michał wojewoda wołoski Multany odzierża. Ten ostatni, zajęty nieszczęsną królowania żądzą, podział Polski układa. Podole, Wołyń, Mazowsze i Wielką Polskę przywłaszcza sobie; Inflanty przyrzeka Karolowi księciu Sudermanii; Litwę zapewnia Moskalom, a Austryakom Kraków zachwala; oświadcza ciemnym Rusinom, że ich religii obrońcą będzie, i przekupuje część wyrodnych Polaków, aby sejmy kłócili. Natychmiast Moskwa przymierze wypowiada, cesarz, książęta brandeburscy i sascy, różnemi posiłki nieprzyjaciela wzmagają, już całe Pokucie ogniem płonie, Inflanty Karolowi, swemu łupiezcy, poddaństwo przysięgają, chłopstwo obietnicą wolności zburzone, hordami od wsi do wsi biega i własne pany kamienuje. W fanatyzmie zaciekłe Rusiny, ktokolwiek z nimi pokłonów nie bije, każdego wieszają. Kozacy na Ukrainie, na Podolu, na Wołyniu, jednych mieszkańców zabijają, drugich żywo na pal biją; sam Michał, okrutny Wołoch, nic świętego nie zna, niszczy pogranicza mieczem i ogniem, pławi się w krwi ludzkiej, zabiera chleb, pieniądze, bydło, ludzi, obrzydły tyran porze matek wnętrzności, z nich płód niewinny wydziera i nad nim pastwi się jeszcze. W takiej wojnie, miasta wkrótce stanęły bezludne, wsie były puste, pola zarosły chwastem. Całą Polskę głód ogarnął. W wynędzniałym ludu, przyniesione z Węgier powietrze prędko szerzy się i tysiącami

nieszczęśliwych codziennie morduje. Reszta ludzi majątek porzuca, ostatni grosz w ziemi grzebie, a z życiem w lasy ucieka. W kraju wojną, głodem i powietrzem zniszczonym po wielu miejscach krew niewinna jeszcze się kurzy i woła na tyrana zemsty. Tam matka w postawie pełnej rozpaczy, jej oczy są dzikie i zabłąkane, patrzy na śmierć zagłodniałego dziecięcia, i złorzeczy dzień kiedy rodziła. Dalej czuły syn przeklina ten los nieszczęsny, dla którego albo uciekać, albo zabijać własnego ojca musi. Owdzie, w gęstej kniei zaciszy, na każdy szelest człowiek trzęsie się; słysząc ryk dzikiego zwierza stoi spokojny; słysząc głos drugiego człowieka drży i w głąb puszczy ucieka. Niema różności między obywatelem i nieprzyjacielem. Wszędzie człowiek lęka się człowieka, wszędzie cierpiąca ludzkość boleje, rozpacza, jęczy, umiera..... Ale te wszystkie nieszczęścia państwa nie gubią, jeżeli ma zgodę wewnętrzną. Od wojny, od głodu i od powietrza, gorszą jest niezgoda domowa. Nieszczęściem wpośród tej nędzy i utrapienia, naród nie miał jedności. Uciemiężone pospólstwo pragnie inszego rządu. Szlachta mniejsza nie ufa bogatszym panom. Jedna część Polaków zamienia się w Niemców, w Moskalów, w Szwedów. Duch stronny sejmiki rozpoczyna, a kłótnie je kończą. Pycha i osobistość na sejmy przyjeżdża. Dom powszechnej rady, zamienia się w miejsce narodu zwady. Tam nikt o poprawie losów rzpltej nie myśli. Że pod niemi imie Polaków zaginie, nikt nie przestrzega. Wszyscy tylko szczególnych pożytków szukają. Wszyscy osobistemi ku sobie urazy zapaleni, z oziębłością niewoli czekają. Wszyscy kłócą, wadzą się, krzyczą i rozjeżdżają. Ach! kochana Polsko! Któż cię ratować będzie?... Zamojski.

Jaki duch ożywiał walecznego męża, który, ocuciwszy męstwo w zatrwożonych Rzymianach, na środku mostu stanął, nieprzyjaciela odparł i Rzym sam ocalił, z takiem męstwem Jan Zamojski, po nieskutecznym sejmie, obudziwszy miłość ojczyzny w prawdziwych Polakach, sam bronić swojego kraju poszedł i sam Polskę obronił.

W kilka dni stanął na granicy Pokucia, które nieprzyjaciel zniszczył. Razem obskoczyło go dwadzieścia tysięcy ludzi. Byli to wszyscy waleczni i wszyscy równą z nim miłością kraju gorejący Polacy. Zamojski przed uderzeniem na nieprzyjaciela, chcąc utwierdzić w żołnierzu ducha męstwa, w pośrodku stanął i rzecz taką rozpoczął: „Szczęśliwa ta rzplta, która razem tyle cnotliwych i walecznych mężów wychowa! Wam ojczyzna wdzięczność powinna, wasze imie niechaj wnukowie nasi wielbią, Żółkiewski hetmanie polny, Strusiu kasztelanie halicki, których w każdem rzpltej niebezpieczeństwie mężnymi towarzyszami miewałem, a w teraźniejszej wyprawie jeszcze uprzedzony zostałem. Was Potoccy, niechaj daleka potomność z rzymskimi Fabiuszami porówna. Wy sami część rycerzów przytomnych składacie, wy w potrzebach ojczyzny zawsze pierwsi, i już od wielu opuszczoną, aż do końca, ostatni wiernie swemi usługi i swoim majątkiem wspieracie. Wszyscy tu zgromadzeni mężni obywatele! przyjmijcie serdeczne podziękowanie moje, i zawierzajcie wodzowi, że ta cnota, z którą biegliście, ojczyznie niezawodnie zwycięstwo, wam nieśmiertelną chwałę zapewnia.

„Ostatni sejm bezskuteczny, najmniej mięszać nie powinien waszej odwagi. Niedoskonałą jest ludzka natura, niedoskonałe być muszą ludzkie towarzystwa. Dla tego wszystkie rządy mają przywary. Przecież słodszą jest przemijająca kłótliwa wolność, niżeli nieustająca spokojna niewola. Gdy niektórzy burzliwi obywatele przymusili sejm rzpltą bez obrony zostawić, przybyło ztąd niemało chwały waszej, że nie przez sejm obowiązani, ale czystą miłością ojczyzny budzeni, jej ratunek niesiecie.

„Pycha, łakomstwo i złość despoty jednego, usprawiedliwia wszelkie jego niewolników boje. Przeciwnie każda niesprawiedliwa wojna, pohańbia największe ludzi wolnych zwycięstwa. Ta pobudka skłoniła mię, abym wam krótko namienił, jakie prawo ma rzplta do ziemi wołoskiej.

„Od kilku wieków nieprzerwane przymierza z Wołochy to prawo stanowią. Wojny, które Polska dla bez-

pieczeństwa i dla pokoju kraju tego utrzymywać musiała, zwycięstwa naszych hetmanów, Sieniawskich, Tarnowskich, Łaskich, Mieleckich, nam to prawo i tę własność utwierdziły. Danina którą sułtan przez kilka lat z Wołoch wybierał, nie uwłoczy prawu naszemu, tylko jest dowodem gwałtowności Turczyna. Tę daninę, podczas wojny Polaków z Prusakami i z Moskalami, wojewoda wołoski, przyciśniony napaścią mnogiego pogaństwa, obiecał. Na to rzplta nigdy nie pozwoliła. Owszem, przy każdym do Stambułu poselstwie, przy każdej z Portą ugodzie, Polska ten kraj zabezpieczyła sobie. Jakoż żaden multańskim wojewodą nie był, któryby rzpltej nie przysiągł. Ile razy Turczyn do ustanowienia wojewody mięszać się pragnął, zawsze od Polaków, jako niesprawiedliwy napastnik, odpędzonym i bitym zostawał. Ale na cóż tak dalekich zasięg m dowodów? Do kogóż tę rzecz mam? Dzielni towarzysze moi! wszakże my to sami w roku przeszłym dowodziliśmy praw naszych tą szablą. Czyliż ta krew, którąśmy po tej ziemi tak mężnie rozlewali, nie była naszą krwią własną? Cóż znaczą te świeże, jeszcze nie oschłe mogiły? One pokrywają walecznych Polaków, kochanych braci naszych, którzy przy obronie tej ziemi życie łożyli.

„Nie sądźcie, iż tem wspomnieniem was poruszyć myślałem. Znam dobrze jak wspaniałe tu was uczucia przywiodły. Ani zapominam, iż mówię do zwycięzcy Moskalów, Turczyna i Niemców. O sprawiedliwości naszej tylko przekonać was chciałem.

„Pomyślmy teraz: któż tak drogo zapłaconą ziemię nam odbierać waży się? Nie żaden król, ani cesarz, ani sułtan turecki. Jest to niejaki Michał, człowiek podły, z publicznej kradzieży i okrucieństwa sławny. Ten, z licznym motłochem samego hultajstwa, ziemię multańską odzierżył, wojewodę od nas ustanowionego wypędził, nakoniec cierpliwością ośmielony rabuś, zapragnął być królem Polaków. Tym końcem, różnemi sposoby, różnych na ojczyznę naszą ludzi podburza, i jak gdyby do rozszarpania łupu jakiego, wszystkich do działu Polski zwołuje. Więcej powiem: Już w granicę rzpltej wkroczył. Ale cóż to widzę? Do kogóż należy

ów kraj, nad którym się tak grube z dymów chmury unoszą? Z jednych miast i wsiów już tylko smutne leżą popioły. Gdzieś niegdzieś czarne stoją kominy, reszta jeszcze okropnym goreje ogniem. Ach! cnotliwi Polacy! wszakże to Pokucie, wasza to ziemia, wasze to miasta, wsie, domy! To narzekanie, płacz, ten krzyk, wasi przyjaciele, wasi krewni czynią! Ta krew, w której ten tyran brodzi, jest to krew szlachecka!" ...... Wtem mowca, swe ręce ku niebu podnosząc, wzywa Najwyższego pomocy, a czuli Polacy, nie mogąc dalej tłumić gorliwości swojej, wszyscy pełnym odwagi głosem wołają, aby ich tam prowadzono czemprędzej, gdzie się napastnik Polski znajduje. Natychmiast do ruszenia znak wydano. Niezwyciężony lud, jak gdyby się lękał, aby go w tej sławie kto nie uprzedził, biegł spieszno. Żaden o liczność wojsk Michała nie trwoży się. Każdy ciekawie i wszędzie bada, gdzie jest nieprzyjaciel ojczyzny jego. Tak zachowując jedność między sobą, a posłuszeństwo wodzowi, za kilkakrotnem spotkaniem się, nieprzyjaciela z krajów rzpltej wypędził, Multany odebrał i całą Wołoszczyznę Polsce hołdowniczą uczynił. Nie zaspokoiło się na tem męstwo Polaków, bo jeszcze żył Michał. Goniono go aż na góry siedmiogrodzkie. Tam, za pierwszem dognaniem, można było zupełne nad nim odnieść zwycięstwo. Ale rostropny wódz, obywatelów życia ochraniając, uwodzi Michała w szczupły padół, gdzie mnóstwo własnego wojska jego, stało mu się szkodliwem. Pod Targowestem, bitni Polacy kilku żołnierzy straciwszy, pięćdziesiąt tysięcy nieprzyjaciela do szczętu wybili. Cna polskiego narodu młodzieżo, oto twoi ojcowie!

Wszystko utrzymująca, a przed wszystkiem utajona siło! której równie słucha, wpośród niezmiernego mnóstwa stworzeń mnożąc swoje plemie, robak nikczemny, jak posłusznem być musi, między nieskończoną liczbą światów krążąc porządnie, słońce ogromne; strażnico praw wiecznych! ty, której zamiarem jest, aby na tym świecie wszystko dobrze było, Opatrzności wszechmocna! Czemu, od wieków stanowiąc, że człowiek przez myślenie i przez poznawanie rzeczy, po-

większyć duszy swojej doskonałość może, nie ustanowiłaś, aby tenże człowiek, przez cnoty i przez użyteczne towarzystwu czyny, przedłużyć swojego ciała życie potrafił? Ten dar, nie mniej od pierwszego byłby dążył do jednego z tobą zamiaru.

Po uspokojeuiu Wołoszczyzny, hetman na sejm do Warszawy powrócił. Między innemi nieszczęściami, zbliżająca się tego męża śmierć, okropniejszym stan Polski czyniła.

Jan Zamojski, bądź podeszłym wiekiem zwątlony, bądź na usługach rzpltej przez 40 lat ustawiczną pracą strudzony, czuł znacznie swoje siły osłabłe. W tym czasie przybiegł posłaniec z tą smutną nowiną, że nieprzyjaciel wszystkie zamki odebrał, przedmieścia Rygi popalił i już obległ Dunamundę, zamek ostatni. Tu wszystkich bojaźń przeraziła. W nikim swego obrońcy nie upatrując, cały naród pomięszany, spogląda na schorzałego starca, któremu niedołężna wieku słabość, ledwie z ciężkością oddychać pozwala. Już zmysły martwiejąc, swą dotkliwość traciły; tylko mu się, dla większej przykrości, czułość zostaje wewnętrzna, która przypomina ustawicznie zbliżającą się śmiertelność. Na wszystko skarży się, wszystko go boli, na każde ruszenie nowe boleści cierpi i stęka. Chodzić nie może, nosić go tylko muszą; słuch utracił, głosu nie ma, piersiom ledwie oddechu dostaje, a ten ludzkiej śmierci nieszczęsny przysłaniec kaszel, już bez popuszczania go dusi. Sześćdziesiąt lat i kilka spracowanego życia miał Zamojski. Powiadają mu, że Polska Inflanty straciła. Na te słowa w słabem ciele dzielne męstwo powstało. Ów ułomny starzec, jak gdyby swej młodości żywość uczuł, czerstwo na konia wsiada, zaprasza z sobą naród i do Inflant wyjeżdża. Zaląkł się nieprzyjaciel. Czemprędzej odstępuje Dunamundę, jeszcze śpieszniej opuszcza Rygę, i ucieka na morze. Zamojski 14,000 Polaków wsparty, goni go; zostawione w strachu łupy i armaty zabiera; spóźnione na lądzie żołnierze wszędzie ściga, łapie i bije.

Nie mogąc żadnym sposobem zwabić na ziemi pływające Szwedy po morzu, gdzie wreszcie zamarzły

za nadciągnieniem działów z Krakowa, do odbierania zamków udał się.

Najpierwej pod Walmaryą wyciągnął. Niezadługo skołatawszy mury, miasta dobywa. Za kilka dni do zamku wchodzi, i nieprzyjacielskiego hetmana wraz z ks. Karola synem w niewolą zabiera. Nadto, tem zwycięstwem łagodniejszym Moskala czyni, i skłania go do zawarcia dalszego przymierza.

To działo się wśród tęgiej zimy. Głód i zimno zaczynały umniejszać pierwszą gorliwość zgromadzonych Polaków. Już się tylko dwóch senatorów w obozie zostało. W zniszczonym kraju, przy niedostatku żywności, wojsko, prawie od roku niepłatne, bunty zaczyna. Jedni żołnierze dalej służyć nie chcą, drudzy uciekają. Większa część piechoty już się była rozbiegła. — Zamojski jak w każdem niebezpieczeństwie nieustraszony bywał, tak w każdem przedsięwzięciu nieporównanie trwał stały. Rozgrzewa częstemi mowy szlachtę oziębłą; pieniądze, na własną potrzebę miane, rozdaje między niecierpliwych żołnierzy; do króla, do prymasa i do innych senatorów z gorliwością pisze: że ta wojna od wszystkich poprzednich jest najpotrzebniejszą. Utrata morza zgubę rzpltej pociągnie. Jeżeli bogactwo czyni państwa mocnemi, Polska Gdańsk i Elbląg straciwszy, zawsze będzie ubogą i słabą. Idzie tu o los wszystkich: bo od tych lądów, tak koronnych jak litewskich obywatelów dochody zawisły. Dla ich obrony, zachęca kochających swoje dobro Polaków, aby się na wystawienie małej floty złożyli. Prosi, aby tak pomyślnych nie zaniedbywali początków. Ukazuje im, że dopokąd nie rozpuszczą lody, dopokąd się nie otworzy żegluga, teraz jest ten pożądany czas, gdzie z łatwością całe Inflanty odzyskać potrafi. Ta pora utracona, za przybyciem na wiosnę świeżego nieprzyjaciela, grozi utratą nietylko Inflant, ale całych Prusów i Litwy. Wreszcie na miłość rzeczypospolitej wszystkich zaklina, aby mu dopomagać raczyli, gdyż on jeden wszystkich zastąpić nie może. Król i senatorowie w kilka niedziel dają Zamojskiemu odpowiedź, iż za trzy miesiące sejmiki zwołane będą, a za pół roku sejm nastąpi, na którym, je-

żeli się zgodzą jednomyślnie, obmyślą mu pomoc. Zamiast gotowego wsparcia odbierając tak daleką a niepewną obietnicę w tym razie, gdzie wszystko od czasu i od szybkości zawisło, domyśla się każdy, że już marnie zginęły wszystkie początkowe Zamojskiego zwycięstwa. Daremnie dzielni Polacy życie tracili i krew rozlewali przy obronie Inflant, gdyż się wojsko bez płacy zupełnie rozbiegnie; nieprzyjaciel mając czas zmocni się, opuszczone Inflanty odzierży, do Prus i do Litwy wkroczy.

Przegląda to wszystko hetman, ale nie rozpacza nigdy. Gdzie tysiąc samoisców żadnego sposobu do zaradzenia rzeczypospolitej nie widzi, tam jeden dobry obywatel tysiąc sposobów do ratowania jej znajdzie. Zamojski przedaje miane z sobą własne sprzęty i srebra. Gdy mu to nie wystarcza, pożycza od siostry i od różnych swoich przyjaciół sumy wielkie. Temi pieniędzmi wypłaca zaległy wojsku żołd, i jak zaczął nieprzyjacioły wyganiać, tak kończy. Wkrótce jedne zamki mocą odebrał, drugie dobrowolnie się poddały; hetman o przyjęcie warunków prosi, z Kirempes nieprzyjaciel sam wcześnie ucieka, wreszcie obległ Felin.

Była to dawna mistrzów krzyżackich forteca. Miasto i zamek, nad którego zmocnieniem natura i człowiek pracował. Trzeba było rozkopać wielkie góry, zrównać głębokie padoły, łupać przerwiste skały; wtenczas pokazały się głębokie wały i grube na kilka łokci mury, które stłukłszy, dopiero się bić z nieprzyjacielem i przedrzeć do miasta można było. Polskie wojsko za przykładem hetmana to wszystko wykonało wprędce, i Felin wzięty został.

Nieprzyjaciel takiem męstwem Polaków przelękniony, zaczął prosić o wojny przerwanie. Ale gdy dumny Karol w swych listach wyrazów zuchwałych używał, tkliwy na swój i na swojego narodu honor Zamojski, pokazał mu wkrótce, jak Polacy i dumnych pokorzyć, i z napastników sobie sprawiedliwość czynić umieją.

Rozpoczyna więc dalsze zwycięstwa, z reszty inflantskich fortec Szwedów wypędza, do Estonii wkracza, Żółkiewskiego wysyła na ściganie okolicznie nieprzyja-

ciela. Sam idzie na oblężenie jednego z najmocniejszych natenczas w Europie zamku, a całej Estonii obrony. Zwano go Biały Kamień. Zamek obtaczały wielkie stawy. Te poprzedzały miejsca niebezpieczniejsze i do przeprawy trudniejsze od wody. Były to rozległe, słabe a wszędzie się trzęsące ziemi powierzchnie, pod któremi kryła się przepaść bezdenna. Po nich trzeba było ciągnąć wielkie działa spiżowe. Na ten koniec w tych miejscach, gdzie ziemia dna nie miała, danó jej grunt nowy: Zatopiono kilka tysięcy drzew całkich; na tych długą na pół mili groblę zrobiono. Ustawiczny przez cały miesiąc deszcz, po kilka razy już kończącą się pracę zalewał i psuł; ale od niej nigdy odstręczyć Polaka nie zdołał. Wreszcie okryto staw płtami, i gdzieniegdzie wysokie z kamieni, z chróstu i z ziemi wysypano wieńce. Na nich rozstawione armaty prędko grube mury kruszyły. Tu z zamku bojaźliwi Szwedowie o popuszczenie im przynajmniej na pół godziny wołają; na tratwach dzielni Polacy, każdy chwały skoczenia najpierwej na wał upragniony, nie przestają krzyczeć aby ich hetman dłużej nie zatrzymywał. Nakoniec zwyciężony Szwed złożył broń u nóg zwycięzcy Polaka, a nasz żołnierz stanąwszy w Białym Kamieniu, po ochłódnieniu z pierwszej zapalczywości, gdy na przeszłą swoją pracę spojrzał, wzdrygnął się. Sam ledwie pojął, jak takie dzieło wykonać potrafił. Tak w dawnych Polakach chęć sławy zwyciężała wszystko. Odwaga i praca łamie trudności największe.

Gdy nieprzyjaciel już z wszystkich rzeczypospolitej krajów wypędzony został, dopiero miłość ojczyzny ustąpiła prawu natury. Zamojski powtórnie w wielką słabość zapada. Rząd wojska, owemu pod Chocimem trzech kroć sto tysięcy Turków zwycięzcy, nieśmiertelnemu Chodkiewiczowi zdawszy, kazał się wieść do Zamościa.

Wszędzie po miastach i po wsiach zbiegał się tłum ludzi oglądać zbawiciela swojego. Tu matka unosiła dziecię na ręku, skazując mu, że ten to jest człowiek, któremu winno życie. Tam siwizną okryty kmiotek, z liczną gromadą wieśniaków błagał niebo za tego pana, który sprawił, iż mu już dalej wypracowany chleba

kawałek wydartym nie będzie. Przyjechawszy do Warszawy, naród publicznie mu dzięki oświadcza. Sama nawet brzydka zazdrość oddała hołd cnocie jego.

Natenczas sejm odprawiano. Zamojski kazał się ostatni raz do senatu zanieść. Jak w domie boskim tchnie w każdego świętą bojaźń przytomność bóstwa, tak w tej praw świątyni uczuł każdy z zgromadzonych jakieś wewnątrz uszanowanie na wejście Zamojskiego. Jeden tylko poseł książęcia brandeburskiego, dla którego domu i natenczas już nic nienaruszonego ludzie nie mieli, on jeden, nawet w tem miejscu kusić cnotę ważył się. Podłożył między papiery hetmana kartę na kilka kroć sto tysięcy od książęcia podpisaną. Zamojski przeglądając swoje papiery, gdy niespodzianie ową kartę spostrzegł, zadrżał nad tą zuchwałością. Rozrzewniony żalem cnotliwy starzec, zaraz w drżącej ręce podrzuconą mu kartę podnosi i patrzeć narodowi każe, kto jest ten książę, z którym ma sprawę. Tu, jakoby przeglądał, iż z domu brandeburskiego zguba Polski wyniknie, sam opiera się mocno, a współobywatelów napomina usilnie, jak w nadawaniu lenności domowi temu być ostrożnymi powinni.

Stanąwszy w Zamościu ten pan ludzki, który z Polaków ledwie nie pierwszy wrócił człowiekowi wolność przyrodzoną [1]), który znał dobrze, że między panem a chłopem ta jest tylko różność jedna, że pierwszy ma ścisły obowiązek starać się o szczęśliwość drugiego; zaczął najprzód czynić wszystkim sprawiedliwość i nadgradzać każdemu krzywdę poniesioną z niebytności jego. Nadto wiedząc, że człowiek tylko przez niewiadomość jest złym; że im bardziej oświeconym będzie, tem użyteczniejszym stanie się, wyznaczył dla edukacyi płci niewieściej w ordynacyi fundusz osobny. Resztę dni po-

---

[1]) Jan Zamojski wielką część gruntów ordynacyi Zamojskiej rozdał chłopom prawem dziedzicznem. Przecudne skutki własności! Na tych dziedzicznych gruntach taka dziś niezmierna jest ludność, że wyżywić jej się trudno. Trafia się, iż na jednym zagonie, często na dwóch skibach, gospodarz siedzi.

święcił na dopełnienie obowiązków religii, której najświętsze prawdy niosąc człowiekowi w każdem nieszczęściu tak miłą pociechę, przez całe życie wszystkich czynności jego prawidłem bywały.

Przyszedł okropny dla Polski dzień! Hetman na służbie wojennej zestarzały, nie był przywykły do izb powietrza. Lato przebywał pod namiotem. Dnia pewnego obtoczony liczną szlachtą, której częstemi mowy i codziennemi przykłady ukazywał powinności obywatela dobrego, bo dom jego, powtarzam, był obywatelstwa szkołą a męstwa kościołem, został nagle mdłościami porwany. Złożono go na łóżku. Przez krótki czas opuszcza go słabość. Na pół martwym głosem do stojących obywatelów przemówił: „Kochani bracia! Te cztery przestrogi na zadatek mojej miłości kraju przyjmijcie. Zgoda wewnętrzna i wystrzeganie się zbytków, Polaków mocnymi uczyni. Nie zawierzajcie przymierzom Austryaków. Strzeżcie się bardziej wojny religii. A związku na zawojowanie kraju obcego niech rzeczpospolita nigdy nie czyni!“ Tu jakgdyby duch ostatniej siły dobywał, jego głos stał się mocniejszym. „A jeżeli, mówił dalej, w jakiem niebezpieczeństwie rzeczpospolita potrzebować będzie pomocy, niechaj opiekunowie mojego syna wyliczą dla niej sto tysięcy. W niedostatku gotowych pieniędzy, niech sprzedadzą resztę moich klejnotów i sreber. Gdyż miłość ojczyzny nie kończy się z śmiercią. Dopokąd tchu w obywatelu, dopóty o ojczyźnie zaradzać powinien.“ To wymówił i już go nie było.

O Zamojski! pozwól, niech w dwieście lat po twojej śmierci, mało znany, ale czuły człowiek, oddam cześć twoim popiołom. Przed narodem, który wiele ci winien, twoje czyny wielbiłem. Twoim młodym, już podobno wielkiej nadziei potomkom, chciałbym, aby ciebie za przykład dawano. Bogdajby twojego imienia naśladnikami będąc, rośli na podobnych tobie, a dzisiaj tak Polsce potrzebnych, cnotliwych obywatelów! Bogdajby z prochów twoich powstał zemściciel krzywdy Polaków!

Niechaj to nie zadziwia nikogo, że ta rzplta, która wydała Kazimierzów, Tarnowskich, Chodkiewiczów, Czarneckich, Sobieskich, imiona prawdziwie miłe do

☞ Do Dziejów Narodu Polskiego, przez ks. Adama Naruszewicza, robi się dokładny skorowidz (index), i jest już na ukończeniu. Rozeszlemy go Szanownym Prenumeratorom niebawem, bez żadnego osobnego rachunku.

☞ Trzynastu zeszytów Biblioteki Polskiej seryi za r. 1860, a mianowicie od 23—26, od 36—43 i 45, aczkolwiek już dawno są gotowe, rozesłać dotąd nie mogliśmy Szanownym Prenumeratorom w Królestwie Polskiem i Cesarstwie Rosyjskiem. Gdybyśmy i później tego uskutecznić nie mogli, zastąpimy ztąd powstałą lukę w seryi za rok 1860, 13 zeszytami innego dzieła, w czem o tyle się pośpieszymy, o ile tylko okoliczności pozwolą. Szanowni Prenumeratorowie niechaj przyjmą zapewnienie, że nietylko żadnego zeszytu, ale nawet żadnego arkusza nie braknie im do seryi 1860 r.

Listami frankowanemi można się zewsząd zgłaszać po wyjaśnienia wprost do **Administracyi Biblioteki Polskiej w Krakowie.**

Można także zamawiać **Bibliotekę Polską** za łaskawem pośrednictwem:

W. **Anton. Iwanowskiego,** Bibliotekarza ces. publicznej Biblioteki w Petersburgu.

W. **Kirkora,** Właściciela drukarni i Redaktora w Wilnie.

W. **J. K. Wilczyńskiego,** Wydawcy Album Wileńskiego w Wilnie.

Utrzymują Bibliotekę Polską księgarnie:

w Lesznie p. **Günthera.**
„ Lipsku „ **F. A. Brockhausa.**
„ „ „ **Wolfganga Gerharda.**
„ Ostrowie „ **J. Pribatscha.**
„ Poznaniu pp. **N. Kamieńskiego** i Spółki.
„ Petersburgu p. **Bolesława Mauryc. Wolffa.**
„ Żytomierzu „ **Husarowskiego.**


3 2044 035 968 353

